



KAROLINA
WILCZYŃSKA

*Przyjaźń
All Inclusive*



SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KAROLINA
WILCZYŃSKA

*Przyjaźń
All Inclusive*

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Spis treści

Karta redakcyjna

Wstęp

Dzień 1

Dzień 2

Dzień 3

Dzień 4

Dzień 5

Dzień 6

Dzień 7

Epilog

Redakcja
Monika Orłowska

Korekta
Bożena i Janusz Sigismund

Projekt graficzny okładki
Anna Slotorsz

Zdjęcia wykorzystane na okładce
©zragon/AdobeStock, ©dariaustiugova/AdobeStock

Skład i łamanie
Marcin Labus

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023
© Copyright by Karolina Wilczyńska, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83291-87-1



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 24
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl





Konwersja: [eLitera s.c.](#)

– ...i zasądza na rzecz Barbary Modlińskiej alimenty w wysokości...

Baśka nie słuchała dalej. Tak naprawdę interesował ją tylko ten fragment przemowy sędziego.

Tak, dostała to, o co jej chodziło!

Spojrzała z uśmiechem na swojego adwokata, a potem triumfalnie na byłego już męża. Ależ miał minę!

No i co, cwaniaczku?! – pomyślała z satysfakcją. Wydawało ci się, że pozbędziesz się mnie jak zużytej koszuli? Niedoczekanie! Jak widać, przez te piętnaście lat nie zdążyłeś mnie dobrze poznać, skoro sądziłeś, że nie zawalczę o swoje.

Kiedy tylko życzliwa osoba doniosła, że widziała jej męża w towarzystwie młodej brunetki, Baśka od razu zrozumiała, co się dzieje. Nie była przecież głupia. Ani naiwna. Nie próbowała sobie wmawiać, że to pewnie koleżanka albo spotkanie biznesowe. O nie, Baśka znała życie.

Przerabiała podobne historie z kilkoma znajomymi. Znała doskonale ten scenariusz – stereotypowy, ale niestety powtarzający się niezmiennie. Facetowi nudzi się stara żona i znajduje sobie młodszą, gładszą i zapatrzoną w niego kochankę.

Patrzyła na kobiety, które płakały, topiły smutki w alkoholu, robiły mężom karczemne awantury, pisały pełne jadu wiadomości do kochanek, i widziała, jak bardzo żenujące są te ich starania. Poza tym i tak zawsze przegrywały.

Baśka wyciągnęła wnioski ze swoich obserwacji i nie zamierzała popełnić takich samych błędów. Nie łudziła się – Mirosław nigdy już nie będzie tak naprawdę jej mężem.

Mogła oczywiście udawać, że o niczym nie wie, i godzić się na zdrady mężczyzny, zachowując status oficjalnej żony. Tylko wtedy musiałaby pogodzić się także z tym, że jest jak bezużyteczny mebel, na który już patrzeć nie można, ale którego nie wypada wyrzucić, więc omija się go wzrokiem.

No i te szepty za plecami. – Skrzywiła się z obrzydzeniem. Wszyscy znajomi wiedzieliby, jak jest, ale udawaliby, że o niczym nie mają pojęcia. Za to byłabym tematem rozmów i pełnych złośliwej satysfakcji komentarzy zawistnych pseudokoleżanek.

O, nie! Na to Baśka nie miała zamiaru się godzić!

Oczywiście najchętniej wykrzyczałaby Mirosławowi w twarz, co myśli o nim. I o tej brunetce też. Tak, zwłaszcza o niej. Bo Baśka nie omieszkała obejrzeć sobie tej, która zamierzała zająć jej miejsce przy boku Mirosława. Owszem, tamta była młodsza, ale jej biust z pewnością był mniejszy.

Wszystko przed nią – Baśka sama kilka lat temu przeszła operację powiększania piersi – Mirosław lubi duże. *Ale nóg to za żadne pieniądze jej nie wyprostuje* – pomyślała z mściwą satysfakcją.

Nawet przez chwilę nie przypuszczała, że nowa wybranka męża może być od niej mądrzejsza, bardziej inteligentna. W końcu spędziła z Mirosławem piętnaście lat i wiedziała, że w kobiecie ceni zupełnie coś innego niż wiedzę czy błyskotliwość, a długie wieczorne rozmowy nie są jego ulubionym sposobem spędzania czasu.

I dlatego mnie nie docenia – podsumowała. *Ale to akurat dla mnie dobrze. I teraz przekona się, że nie pójdzie mu tak łatwo, jak mu się wydawało.*

Baśka postanowiła podejść do sprawy bez emocji, choć nie było to łatwe. Jednak wciąż powtarzała sobie, że efekt wynagrodzi jej tych kilka miesięcy zaciskania zębów i udawania, że o niczym nie wie. Gdzieś kiedyś przeczytała, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. I miała zamiar to sprawdzić.

Przygotowała się powoli i bardzo dokładnie. Zatrudniła najlepszego adwokata w mieście, który specjalizował się w sprawach rozwodowych. Wysoko się cenił, ale Baśka nie miała zamiaru żałować pieniędzy, szczególnie że i tak wypłacała je ze wspólnego konta.

Mirosław nawet się nie zorientuje. – Bez wahania wybijała kolejne cyfry na klawiaturze bankomatu. *Zresztą czy to ja zdradzam? Niech płaci za swoje zabawy.*

Poza tym regularnie co kilka dni podejmowała mniejsze kwoty, które od razu wpłacała na własne konto. Założyła je w zupełnie innym banku i nazywała skarbonką. Musiała się zabezpieczyć finansowo na czas rozwodu i podziału majątku. Zwłaszcza że prawnik od razu ostrzegł, że może to potrwać nawet rok. Choć Baśka miała nadzieję, że nie będzie tak źle. Mimo wszystko każdego wieczora przed zaśnięciem sprawdzała, ile ma już w „skarbonce”, i to pozwalało jej wytrwać w milczeniu i uśmiechać się do Mirosława jak gdyby nigdy nic.

Po rozmowie z adwokatem wynajęła prywatnego detektywa, który bardzo szybko dostarczył jej zdjęcia, na których najpierw ona, a potem sędzia mogli zobaczyć, że wina za rozkład pożycia leży wyłącznie po stronie Mirosława. Baśka patrzyła na mężczyznę, który pełnym żaru spojrzeniem obrzuca tę młodą lafiryndę, i pielęgnowała w sobie wolę walki i chęć zemsty.

Zanim podjęła konkretne kroki prawne, zadbała jeszcze o siebie. Powiększyła usta, zrobiła serię zabiegów upiększających i korekcję powiek. Na koniec spędziła sporo czasu u dentysty, żeby móc z zadowoleniem uśmiechnąć się teraz na sali sądowej.

Mirosław nie protestował, mimo że nie załowała pieniędzy na te wszystkie ekstrawagancje.

Ma wyrzuty sumienia – uznała Baśka. Ja nie zamierzam ich mieć. W końcu coś mi się należy na nowy początek.

W dniu złożenia pozwu skrupulatnie wygenerowała stany kont bankowych, do których miała dostęp, na wypadek gdyby Mirosław postanowił wycofać środki. Nie wiedziała, czy mąż ma jeszcze jakieś inne konta, ale to, co było na tych, które znała, stanowiło całkiem pokaźną sumę. Nawet po podziale na pół.

Z kamienną twarzą przyjęła awanturę, którą zrobił po otrzymaniu pisma z sądu.

– Naprawdę uważałeś, że możesz mnie bezkarnie zdradzać? – powiedziała lodowatym tonem. – No to się przeliczyłeś.

Rozwód dostali już na pierwszej rozprawie. Dowody były jednoznaczne, a przygotowana przez adwokata Baśka pięknie odegrała rolę starającej się

żony, która poświęciła karierę i macierzyństwo, aby wspierać męża. Mirosław właściwie nawet nie próbował się bronić. Podczas rozprawy patrzył na nią tak, jakby widzieli się po raz pierwszy w życiu.

Co, nie spodziewałeś się? – stwierdziła z satysfakcją Baśka. *A tu taka niespodzianka!*

Niestety, potem Mirosław odzyskał zdolność myślenia i podział majątku był nieco trudniejszy. Na szczęście jej prawnik wart był swojej ceny. Baśka dostała to, co jej się należało: dom, samochód i połowę pieniędzy z rachunków bankowych. Mirosław dostał jacht, dom na Mazurach i dwie działki budowlane pod miastem, z których jedną musiał częściowo jej spłacić.

Baśka jednak nie zamierzała na tym skończyć. Były już mąż musiał naprawdę mocno odpokutować za swoje winy.

Nie zapomni o mnie tak szybko, jak mu się wydaje – stwierdziła, patrząc, jak odjeżdża z walizkami spod domu.

– Alimony?! – wrzasnął do telefonu, gdy zadzwoniła, żeby poinformować go o swoich planach. – Chyba oszalałaś!!! Żaden sąd ci ich nie przyzna!

– A to się jeszcze okaże – odparła ze spokojem.

Strategia adwokata sprawdziła się doskonale. To, że Baśka zgodziła się zrezygnować z udziałów w spółce Mirosława, było ważnym dla sądu argumentem. Mirosław zaś za komfort samodzielnego zarządzania swoim biznesem musiał zapłacić.

I tak nie znam się na tym wszystkim – Baśka wcale nie żałowała utraty kontroli nad firmą. *Teraz za to będę co miesiąc dostawać na konto krągłą sumkę i na dodatek Mirosław, robiąc przelew, za każdym razem przypomni sobie o byłej żonie, która okazała się mądrzejsza, niż myślał.*

Odprowadziła wzrokiem wściekłego byłego, podziękowała adwokatowi i pojechała do domu. Kiedy zdjęła elegancką garsonkę i odstawiła szpilki na półkę w garderobie, nalała sobie kieliszek wina, usiadła na kanapie i odcznęła głęboko.

– Wygrałam! – powiedziała głośno i duszkiem wypija trunek.

Była wolna, miała piękny dom, okrąglą sumę na koncie i stały dochód co miesiąc bez kiwnięcia palcem. A do tego zemściła się na niewiernym mężu. Czego więcej potrzeba do szczęścia?

– Czy naprawdę nie można w tym domu spokojnie odpocząć po pracy?

Michalina poczuła, że napinają się jej wszystkie mięśnie. Zawsze tak się działo, kiedy słyszała z ust Darka słowa „ten dom”. Jakby nie należał także do niego, jak gdyby on był tu gościem. A ona jedyną osobą odpowiedzialną za to, co się wokół dzieje.

Starła się zignorować uwagę męża i ponownie skupić na tłumaczeniu. Obiecała koleżance, która podrzucała jej pracę, że będzie gotowe na jutro.

Michalina skończyła anglistykę i bardzo chciała być nauczycielką. Jednak Darek szybko przekonał ją, że to nie ma sensu.

– Ty wiesz, ile zarabia nauczyciel? – Krzywił się z niesmakiem. – Szkoda nawet z domu wychodzić. Tylko nerwy z tego będziesz miała, a żadnej satysfakcji.

Co do zarobków, to przyznawała mu rację. Ale była pewna, że kontakt z uczniami i radość z ich postępów wynagrodziłyby jej niższą pensję. Może i była trochę naiwna, ale miała wiarę w młodych i w to, że dobry nauczyciel potrafi ich zachęcić do nauki.

Nie miała okazji sprawdzić, czy jej poglądy są słuszne, bo dwa miesiące po obronie dyplomu okazało się, że jest w ciąży. Darek przyjął tę informację bez wybuchu radości, ale spokojnie i bez protestów.

– W takim razie czas wziąć ślub – skwitował.

Co prawda, Michalina bardziej romantycznie wyobrażała sobie oświadczenia, ale też nie protestowała.

Skoro nie próbuje się wymigać i przyjmuje na siebie obowiązki, to na pewno mnie kocha – stwierdziła, starając się podejść do sprawy pragmatycznie. Nie każdy mężczyzna potrafi okazywać emocje. A życie to nie płatki róż i wyznania przy blasku księżyca.

Po szybkim ślubie zamieszkali u rodziców Darka. Michalina chciała, żeby wynajęli coś samodzielnie, ale mąż był przeciwny.

– Szkoda pieniędzy. Lepiej odłożyć tę kasę. Dziecko to przecież spore wydatki.

Michalina w końcu uznała, że to rozsądne, i chociaż nie przepadała za teściami, przewiozła swoje rzeczy do ich domu. Siedziała przez większość dnia sama, bo Darek pracował od świtu do zmierzchu, a jego rodzice nie kwapili się do zacieśniania kontaktów z synową.

A potem poroniła. To był dla Michaliny ogromny cios i długo nie mogła się po nim pozbierać. Wyjechała do swoich rodziców, bo Darek nie mógł pozwolić sobie na urlop. Pracował w korporacji i zamierzał tam zrobić karierę, a udział w wyścigu szczurów oznaczał dyspozycyjność i odłożenie na bok spraw prywatnych.

Michalina miała mu za złe, że nie jest przy niej w tych trudnych chwilach, ale gdy pewnego dnia przyjechał i oznajmił, że dostał awans, dzięki któremu wreszcie zyskał zdolność kredytową, zrozumiała, że wbrew temu, co sądziła, cały czas myślał o niej.

– Weźmiemy kredyt i wybudujemy dom – oświadczył z dumą. – Wreszcie będziemy na swoim.

Budowa własnego miejsca na ziemi uchroniła Michalinę przed popadnięciem w depresję i pozwoliła jej odzyskać radość życia. Co prawda, nie było łatwo, bo musieli liczyć każdy grosz, a Darek pilnował wszystkich wydatków, ale w końcu udało się i pewnego październikowego wieczora usiedli do pierwszej wspólnej kolacji we własnym domu.

– Teraz musimy zacisnąć pasa, bo przed nami spłata kredytu – powiedział Darek po toaście. – Nie będzie łatwo.

Musiała przyznać, że mówił prawdę. Nie było. Przynajmniej jej.

Darek zarabiał coraz więcej, ale prawie go nie widywała. Wciąż siedział w biurze albo gdzieś wyjeżdżał. Tęskniła za nim, czuła się samotna w dużym domu, ale gdy chciała gdzieś wyjść, choćby do kina czy na koncert, mąż od razu przypominał o kredycie.

Michalina postanowiła więc, że pójdzie do pracy.

– Nawet jeśli nie zarobię dużo, to przynajmniej będziemy mieli na jakieś przyjemności – tłumaczyła.

Darek niechętnie się zgodził, ale znowu okazało się, że Michalina jest w ciąży. Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, sama zrezygnowała z zawodowych planów. Nie chciała znowu przeżywać tego, co kilka lat wcześniej.

Dbiała o siebie i przez całą ciążę właściwie nie ruszała się poza dom i ogród. Na szczęście tym razem obyło się bez komplikacji i na świat przyszedł Janek.

Darek był dumny z syna, choć od razu zaznaczył, że dodatkowe wydatki obciążą ich budżet. Michalina, przejęta rolą matki i szczęśliwa jak nigdy, nie zwróciła uwagi na jego narzekania. Wiedziała, że Darek zarabia już naprawdę dobrze, zwłaszcza że znowu awansował i zajmował kierownicze stanowisko. Mogli sobie pozwolić na wszystko, co niezbędne.

Musiła przyznać, że mąż stanął na wysokości zadania i nigdy nie protestował, gdy wydawała coś na syna. Za to miał coraz więcej pretensji do Michaliny. Zarzucał jej rozrzutność, uważał, że powinna staranniej wybierać produkty, które kupuje, i wykorzystywać je tak, aby nic się nie marnowało.

Właściwie przyznawała mu rację, bo zdarzało jej się kupować zbyt wiele jedzenia, czasami przynosiła coś, czego potem nie zjadali, ale Janek był ruchliwym i wymagającym dzieckiem, więc nie zawsze udawało jej się spokojnie stanąć przy sklepowych półkach. Bywała też mocno zmęczona, zwłaszcza po nieprzespanych nocach, a wtedy zamawiała pizzę albo pierogi, co z kolei denerwowało Darka.

– Gdybyś zrobiła to sama, byłoby co najmniej o połowę taniej – wytykał jej.

– Przecież stać nas na to – próbowała się bronić.

– To, że haruję od rana do nocy, nie oznacza, że powinnaś wszystko wydawać. Musimy mieć coś na czarną godzinę, nie sądzisz?

I Michalina miała wyrzuty sumienia.

Po dwóch latach znowu zaczęła szukać pracy, bo uznała, że skoro Jasiek wkrótce może iść do przedszkola, ona mogłaby wreszcie zacząć robić to, co chciała. A przy okazji zarobiłaby choćby na to, żeby czasem iść na obiad do restauracji albo pojechać gdzieś na weekend.

Kiedy pewnego poranka poczuła zapach kawy i ledwie dobiegła do łazienki, gdzie zwymiotowała, uderzyła w płacz.

– Znowu? – szlochała, siedząc na zimnej terakocie. – Dlaczego zawsze, gdy chcę iść do pracy, zachodzę w ciążę?

Darek nie podzielał jej żalu. Przeciwnie, przyjął wiadomość z uśmiechem.

– I bardzo dobrze. – Przytulił ją i pocałował w czubek głowy. – Dwoje dzieci to w sam raz.

– Ale ja już nie mogę tak dłużej. – Michalina westchnęła. – Wciąż musimy oszczędzać, od lat nie byliśmy nawet w kinie...

– Obiecuję, że kiedy dziecko skończy rok, pojedziemy na wakacje.

I trzeba przyznać, że słowa dotrzymał. Kiedy Milenka miała półtora roku, pojechali do Bułgarii.

– Opłacało się trochę zaoszczędzić, prawda? – zapytał, gdy spacerowali po plaży w Złotych Piaskach.

Wtedy przyznała mu rację i nawet poczuła się głupio, że tak narzeka na jego oszczędność. Ale od tamtej pory minęło już dziesięć lat i nigdzie więcej nie pojechali.

Teraz Darek był dyrektorem, ale stosunku do pieniędzy nie zmienił. Uważał, że powinno im wystarczyć to, co niezbędne. Michalina nie mogła powiedzieć, żeby czegoś im brakowało, ale źle się czuła z tym, że nie może wydać nawet najmniejszej sumy tylko po to, żeby sprawić sobie przyjemność. Choćby taką jak kawa i ciastko w kawiarni.

Dlatego z radością przyjęła propozycję koleżanki ze studiów, która prowadziła biuro tłumaczeń. Brała od niej zlecenia, oczywiście bez umowy i za dość niską stawkę, ale dzięki temu zarabiała co miesiąc niewielką kwotę, którą ukrywała przed mężem.

Czuła, że to trochę nie w porządku, ale te dochody pozwalały jej na zakup droższego kremu czy pójście na kawę z innymi matkami z klasy Janka czy Milenki bez narażania się na komentarze ze strony Darka.

Każdego miesiąca odkładała też część swoich zarobków. Marzyła, że kiedyś, gdy już dzieci będą duże, uda jej się uzbierać tyle, żeby otworzyć szkołę językową. Wiedziała, że pewnie nie da rady zgromadzić tak dużej sumy, ale to marzenie pozwalało jej wierzyć, że może być kimś więcej niż tylko żoną i matką.

– Miśka, czy ty nie słyszysz, co oni robią?

Głos Darka wyrwał ją z zamyślenia.

– I co ty tam tak ciągle piszesz?

– Podsumowuję wydatki. – Wiedziała, że ta odpowiedź uspi jego czujność. – Sprawdzam, czy nie przekraczamy budżetu.

– Okej. – Skinął głową. – Ale może zrobisz coś, żeby dzieci się uspokoiły?

– A ty nie możesz? – odparła, niewiele myśląc.

Wystarczyło jedno spojrzenie Darka, żeby odłożyła laptop. No tak, to była jej działka. Ona odpowiadała za porządek, zakupy i spokój w „tym domu”.

Powoli poszła w stronę schodów prowadzących na piętro.

– Janek! Milenka! – krzyknęła w górę. – Uspokójcie się natychmiast! Bo będzie szlaban na komórki i komputery!

Na górze zapanowała cisza.

– Widzisz, Misiu, jak chcesz, to potrafisz. – Darek się uśmiechnął. – A co dziś będzie na kolację? Zjadłbym naleśniki...

Michalina skinęła głową.

– Zaraz zrobię.

Już wiedziała, że tłumaczenie będzie kończyła w nocy, gdy Darek zaśnie.

Dorota weszła do mieszkania i starannie zamknęła za sobą drzwi. Nie żeby jakoś specjalnie się bała, ale lubiła czuć się bezpiecznie. Samotna kobieta powinna być rozsądna, zwłaszcza w czasach gdy nie brakuje takich, dla których nawet staruszka jest okazją do oszustwa czy napadu. Dorota, co prawda, staruszką jeszcze nie była, ale nie miała ochoty na niemiłe niespodzianki. Dość ich już przeżyła i ponad wszystko ceniła sobie spokój.

– Cześć, Nirvana – przywitała dużą czarną kotkę, która ocierała się o jej nogi. – Zaraz dam ci coś dobrego.

Odwiesiła na haczyk kolorowy sweter, który sama zrobiła z resztek wełny, wsunęła stopy w kapcie z wyhaftowanym folklorystycznym wzorem i poszła do kuchni.

Najpierw nalała wody do czajnika i wsypała do kubka łyżeczkę kawy. Nie miała ekspresu, piła parzoną po turecku, z odrobiną mleka i dwiema łyżeczkami cukru. Jedną rano, dwie w pracy i ostatnią po powrocie do domu. To był taki codzienny rytuał, który pozwalał Dorocie utrzymać stały rytm i opanować chaos, w który wpadała, gdy tylko przestawała trzymać się ustalonych reguł.

Owszem, powinna ograniczyć kofeinę, tak samo jak rzucić palenie, zacząć się zdrowiej odżywiać i jeszcze wiele innych rzeczy. Jednak świadomie podjęła pewne decyzje i zamierzała się ich trzymać. Dla zdrowia. Psychicznego.

Nirvana cichym miauknięciem przypomniwała o swojej obecności.

– Już, już. – Dorota uśmiechnęła się do zwierzęcia. – Wiem, ty też masz swoje rytuały.

Wyciągnęła z szafki mięsną puszkę i wyłożyła jej zawartość do miseczki stojącej pod oknem.

Nirvana była z nią od roku. Przyszła sama, nie wiadomo skąd. Po prostu siedziała pod drzwiami i nie zamierzała odejść. Dorota zastała ją tam, kiedy wróciła do domu po kilkudniowej nieobecności, nakarmiła kiełbasą, bo nic innego nie miała, i zostawiła na wycieracze, bo nie miała głowy do zajmowania się niczym. Głowę miała pełną złych myśli i czarnych scenariuszy i nie było w nich miejsca na żadną żywą istotę. Ale gdy następnego

poranka otworzyła drzwi, żeby wyjść do sklepu, kotka przecisnęła się między jej nogami i od razu zajęła miejsce na fotelu przed telewizorem.

Dorocie było wtedy naprawdę wszystko jedno, więc nie walczyła z tą kocia samowolą. Pomyślała, że widocznie tak musi być. Zadzwoiła do koleżanki z pracy, która zajmowała się wolno żyjącymi kotami, i poprosiła o wsparcie w tej nowej sytuacji. Koleżanka nie zawiodła, ucieszona niezmiernie faktem, że Dorota postanowiła pomóc bezdomniakowi. Szybko ogarnęła niezbędną wyprawkę i nawet załatwiła bezpłatną sterylizację.

– Bo tak naprawdę to kot wybiera człowieka, a nie odwrotnie – powiedziała, patrząc uważnie na Dorotę. – Widocznie uznała, że jest ci potrzebna.

Rzeczywiście chyba tak było. Obecność kocicy dobrze podziałała na Dorotę, bo ta powoli zaczęła odzyskiwać równowagę i chęć do życia. Obie dochodziły do siebie, dzieliły łóżko i spędzały wspólnie popołudnia. Nirvana nabrała ciała, sierść zaczęła jej błyszczeć, a ogon stał się puchaty niczym u lisa.

– To co? Obejrzymy film czy posłuchamy muzyki? – zapytała Dorota, gdy usiadła z kubkiem kawy na kanapie, a najedzona kocica zajęła miejsce obok niej.

Dzwonek do drzwi był sygnałem, że jednak nic nie będzie z ich planów.

Kto to może być? – zastanawiała się Dorota, idąc do przedpokoju.

Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła, że na progu stoi jej córka, Iga. Westchnęła i przekręciła zamek.

– Cześć, mamo!

Młoda kobieta z uśmiechem weszła do mieszkania i pocałowała Dorotę w policzek.

– Cześć! Co cię sprowadza?

– A musi mnie coś sprowadzać? To już nie można do matki na herbatę wpaść?

– Oczywiście, że można. – Dorota pokiwała głową.

Wiedziała jednak, że córka nie jest z nią szczerą i że jej wizyta wcale nie jest spontaniczna. Zastanawiała się tylko, jakich argumentów Iga dziś użyje, gdy po raz kolejny spróbuje skłonić matkę do zmiany decyzji. Bo że będzie próbowała, tego była pewna.

Zrobiła córce herbaty, wyjęła na talerzyk kilka maślanych ciasteczek, które zawsze kupowała, bo lubiła od czasu do czasu przekąsić coś słodkiego.

– I co tam u ciebie? – zapytała, gdy usiadły przy stole.

– Jak zawsze. – Iga machnęła ręką. – W pracy młyn, Tomek łapie każdą robotę, żeby więcej zarobić, więc mało się widzimy. – Westchnęła.

No tak, mamy to samo co zawsze – stwierdziła Dorota. *Próbuje we mnie wzbudzić poczucie winy.*

– Miałam nadzieję, że u mnie będą premie, ale szefostwo jakoś się nie kwapi. – Iga nie przestawała narzekać. – Pomyślałabym o zmianie pracy, ale wiesz, mam, państwową posadę to zawsze większa pewność.

– To może powinnaś znaleźć coś dodatkowego? – zaproponowała Dorota. – Przecież wiesz, że ja od lat dorabiam sobie, robiąc czapki szydełkiem, i jakoś daję radę.

Pensji Dorota nie miała zbyt wysokiej, to fakt. Pracowała jako instruktor w domu kultury, prowadziła zajęcia teatralne, czasami też plastyczne. Lubiła swoją pracę, mimo że nie zarabiała dużo, ale możliwość ułożenia sobie zajęć w różnych godzinach była wielką pomocą, gdy została sama z Igą. Ojciec jej córki postanowił szukać szczęścia, podróżując po świecie, i zniknął z ich życia, jeszcze zanim skończyła studia.

Dorota nawet nie miała do niego pretensji. Przecież wiedziała, jaki jest – niespokojny typ, przeciwnik systemu, ceniący wolność ponad wszystko. Za to go pokochała i tym jej zaimponował. Co prawda, jak każda młoda dziewczyna, łudziła się nadzieją, że gdy powie mu o ciąży, chłopak zmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i nagle okaże się odpowiedzialnym mężem i ojcem.

Stało się jednak inaczej.

– Nie planowałem dzieci, nie nadaję się na ojca – wyznał szczerze. – Chcę podróżować, poznawać świat. Tylko bym was unieszczęśliwił.

Teraz, z perspektywy czasu, przyznawała mu rację, ale wtedy miała wrażenie, że świat wali jej się na głowę. Na szczęście ojciec Igi, zanim ruszył w podróż, przepisał na Dorotę mieszkanie odziedziczone po dziadkach, którzy go wychowywali. Stumetrowy lokal na pierwszym piętrze kamienicy w centrum miasta to był wtedy majątek. Teraz także był wiele wart.

– Mnie to niepotrzebne, chcę być wolny – oznajmił chłopak. – Tyle mogę wam dać, więc daję.

Załatwili formalności i wyjechał, zostawiając Dorotę z brzuchem i mieszkaniem, które zresztą pomogło jej przeżyć do końca studiów, bo wynajmowała dwa pokoje koleżankom. Rodzice trochę jej pomagali, ale niewiele mogli, bo sami ledwie wiązali koniec z końcem.

Ale Dorota sobie poradziła. Wychowała Igę, wykształciła ją i rok temu z łezką w oku patrzyła, jak bierze ślub z Tomkiem, ambitnym właścicielem firmy remontowej. Spoglądała na męża córki i myślała, że może nie jest zbyt romantyczny czy oryginalny, ale przecież sama wiedziała, że nie to jest w życiu najważniejsze. Ojca Igi na ślubie nie było, bo nie wiedziały, w jaki sposób go o nim poinformować. Przez ostatnie dwadzieścia dwa lata przysyłał od czasu do czasu pocztówki z różnych krajów i nie miały z nim poza tym żadnego kontaktu.

Zaraz po ślubie młodzi doszli do wniosku, że chcieliby mieć własny dom. Iga załatwiła sobie pracę w urzędzie miasta, podobno pomogli w tym rodzice Tomka, i zaocznie studiowała administrację. Tomek zarabiał dobrze, bo popyt na ekipy remontowe był duży, ale nie na tyle, żeby od razu nabyć dom. Wymyślili więc, że Dorota powinna oddać im mieszkanie, a oni w zamian kupią jej kawalerkę z tego, co zebrali na weselu i zdążyli odłożyć.

– Rodzice Tomka też obiecali, że coś dorzucą – przekonywała Iga. – Remont zrobi Tomek, więc będzie tanio. Zgódź się, bo mi głupio, że teściowie tyle dają, a ty...

– A ja nie mam – odparła krótko Dorota. – Dałam ci tyle, ile mogłam, doskonale o tym wiesz.

Nie chciała opuszczać mieszkania, w którym przeżyła tyle lat. Lubiła je, nie wyobrażała sobie życia w kilkunastometrowej klitce. Tyle lat ciężko pracowała, żeby wychować Igę, i nie domagała się od niej za to wdzięczności, ale uważała, że ma prawo teraz odpocząć i pożyć trochę spokojniej, po swoim.

Córka nie rezygnowała i co najmniej raz na dwa tygodnie ponawiała swoją propozycję, wymyślając za każdym razem nowe argumenty. Dorota jednak nie zamierzała zmieniać zdania. I miała ku temu także inne powody, o których nie miała zamiaru córce mówić.

– Mamo, ja wiem, że ty się bardzo starałaś przez te wszystkie lata. – Iga uśmiechnęła się przymilnie. – Ale teraz ciągle musisz dziergać, żeby więcej zarobić. Pomyśl, gdybyś miała mniejsze mieszkanie, to i opłaty nie byłyby tak wysokie...

– O, widzę, że nie stracisz żadnej okazji, żeby nakłonić mnie do oddania wam mieszkania – zauważyła ironicznie Dorota.

– Sama mówisz, że musisz dorabiać, więc tylko podpowiadam ci rozwiązanie. – Iga zrobiła obrażoną minę.

– Takie, które odpowiada tobie.

– Owszem, nie ukrywam przecież, że tak jest. Ale ty musisz być taka uparta...

– No tak, to rzeczywiście bardzo nieładnie z mojej strony, że nie chcę się poświęcić dla waszego komfortu.

Iga podniosła kubek z herbatą i znad jego krawędzi zerknęła na matkę.

– A może dla wygody wnuka byłabyś bardziej skłonna do poświęceń?

– Słucham? – Dorota nie była pewna, czy dobrze usłyszała. – Jakiego wnuka?

– Twojego – wyjaśniła Iga z niewinną miną. – Jestem w ciąży. I to będzie chłopiec.

– Niczego nie zauważyłam. – Dorota przebiegła wzrokiem po figurze córki. – Już można stwierdzić płeć? To który to miesiąc?

– Trzynasty tydzień – wyjaśniła Iga. – Noszę luźne sukienki, więc... – Uśmiechnęła się i ściągnęła materiał wokół pasa.

Rzeczywiście, teraz Dorota zobaczyła rysujący się pod sukienką brzuszek.

– Gratuluję, córeczko! – ucieszyła się.

Wstała, żeby uścisnąć Igę, ale ta odsunęła się lekko i sięgnęła po torebkę.

– Sama widzisz, mamó, że teraz potrzebujemy czegoś większego niż dwa pokoiki. Trzeba urządzić małemu jego własny kąt, bo chyba nie chcesz, żeby raczkował po podłogach w wynajętym mieszkaniu.

Dorota nie wiedziała, co powiedzieć.

– To zastanów się i daj mi znać. – Iga przystanąła przy lustrze w przedpokoju i poprawiała włosy. – Dobrze byłoby zacząć remont jak najszybciej, żeby zdążyć przed porodem. Pa!

Posłała jej całusa i poszła sobie.

Baśka uczyła się żyć sama i miała z tym pewien problem.

Co prawda, Mirosława zawsze przez całe dni nie było w domu, ale i tak jej życie było mu podporządkowane. Chodziła rano do klubu fitness, żeby utrzymać figurę, bo Mirosław lubił szczupłe ciało, jeździła do masażystki, bo Mirosław lubił jędrne pośladki, wybierała nowe sukienki, myśląc, czy Mirosław je zaakceptuje, kupowała perfumy, których zapach podniecał Mirosława, i z tego samego powodu wybierała koronkową czarną bieliznę i jedwabne koszulki. Wieczory spędzała, oczekując na jego powrót i zamawiała potrawy, które najbardziej lubił.

Teraz już nie było na kogo czekać, dla kogo się ubierać i ćwiczyć.

– Cholera jasna! – zaklęła, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – Ten niewierny dupek był punktem odniesienia we wszystkim, co robiłam!

Spojrzała na zegarek. Była jedenasta, a ona dopiero wstała. Spała już trzeci dzień w tej samej koszulce i opuściła cały tydzień treningów. Oraz dwie wizyty u kosmetyczki. Nie chciało jej się. Nie miała motywacji.

Tak nie będzie! – postanowiła twardo. *Bo za chwilę stanę się zaniedbaną, podstarzałą babką i ludzie zaczną gadać, że bez Mirosława sobie nie radzę.*

O, nie! Takiej satysfakcji nie zamierzała mu dać. A tym bardziej tej jego brunetce.

Musiała coś zrobić. Coś, co pomoże jej raz na zawsze zapomnieć o straconych z Mirosławem latach.

Gdybym mogła znowu mieć osiemnaście lat – rozmarzyła się. Wtedy się działo! Młodość, wiara w cudowne życie, zabawa... Gdyby można było cofnąć czas...

Zaraz, zaraz! Czasu, co prawda, cofnąć się nie dało, ale Baśce przyszedł do głowy inny pomysł.

Włożyła cienki czarny szlafroczek i domowe klapki ozdobione pomponikami z futerka, po czym zeszła na dół. Zaparzyła sobie latte w wysokiej szklance, wycisnęła sok z dwóch pomarańczy i usadowiła się na hokerze przy barku oddzielającym kuchnię od salonu.

Media społecznościowe nie były dla Baśki niczym nowym. Od dawna miała swój profil zarówno na Facebooku, jak i na Instagramie. Uwielbiała robić sobie zdjęcia w nowych ciuchach, albo podczas podróży z Mirosławem, i wrzucać je na portale, myśląc przy tym, jak wiele koleżanek poczuje zazdrość, gdy je zobaczy. Prawdę mówiąc, to była jej ulubiona rozrywka, ale i sposób na sprawdzanie, kto, gdzie, z kim i kiedy. Tak, Baśka potrafiła wywnioskować wiele z na pozór niewinnego zdjęcia i powiązać ze sobą fakty lepiej niż niejeden detektyw.

Dorotę odnalazła szybko, bo ta nawet nie zmieniła nazwiska. Popatrzyła na zdjęcie szczupłej, rudowłosej kobiety z kotem na rękach i uśmiechnęła się.

Nie ma faceta, bo gdyby miała, to nie tuliłaby tak kota – pomyślała. Nadal nie nauczyła się panować nad kręconymi włosami, ale kreski na powiekach robi całkiem nieźle. No i wygląda na to, że ciągle bawią ją te orientalne i hippisowskie bzdury – krytycznie oceniła wzorzystą bluzkę i kolorowe bransoletki. Na pewno wciąż czyta do poduszki Jasnorzewską na zmianę ze Stachurą.

Z Michaliną też poszło gładko, bo chociaż miała nazwisko po mężu, Sołińska, to była jedyną osobą o tym imieniu ze znajomych Doroty. Jeden rzut oka na zdjęcie i Baśka wiedziała, że nie ma mowy o pomyłce. Te same ciemnawe włosy obcięte tuż poniżej linii ucha, ten sam nieśmiały uśmiech i lekko zawstydzone spojrzenie. I ten sam obfity biust.

Ona przynajmniej nie musiała zostawiać kupy kasy u jakiegoś chirurga – stwierdziła z lekką zazdrością.

Najważniejsze było, że je odnalazła. Tego właśnie potrzebowała – swoich najbliższych przyjaciółek z licealnych czasów. Ileż razem przeżyły! Jakie imprezy, ile godzin zwierzeń, planów na przyszłość, pogaduszek o chłopakach, kolejnych miłościach i największych sekretach.

No, moje laski kochane! – pomyślała, uśmiechając się do zdjęć. Wasza Baśka sprawi, że nasza przyjaźń na nowo odżyje. I będzie tak jak – policzyła szybko w myślach – ...jak dwadzieścia pięć lat temu. No, może tak dokładnie nie będziemy tego precyzować – zdecydowała szybko.

Od razu napisała do dziewczyn wiadomości z prośbą o numery telefonów. A potem, czekając na odpowiedź, załatwiła resztę.

To będzie cudowny tydzień! Tego Baśka była pewna.

– Dorotka?! Hej, kochana!

– Basia! Jak miło cię znowu usłyszeć!

– Ja też się cieszę. Stęskniłam się za tobą. I za Michašką. Do niej też będę zaraz dzwoniła. – Baśka była bardzo podekscytowana, słysząc dawną przyjaciółkę. – Tak dawno się nie widziałyśmy...

– Rzeczywiście, trochę czasu minęło...

– Słuchaj, Dorotko, powiedz mi, co ty robisz za dwa tygodnie przez tydzień?

– Ale jak to? Co to znaczy: za dwa tygodnie?

– No nie udawaj głupiej. Przecież mówię jasno: co robisz za dwa tygodnie przez tydzień, czyli od czwartego do jedenastego czerwca?

Dorota była nieco zdziwiona.

– Chyba to, co zwykle. Będę chodziła do pracy, karmiła kota, a wieczorem oglądała telewizję albo czytała książki. A, i będę szydełkowała.

– Szydełkowała?! – Baśka nie wierzyła własnym uszom. – Ty umiesz takie rzeczy? Przecież to jakieś babcie się tym zajmują...

Tak się składa, że właśnie niedługo będę babcią – pomyślała Dorota, ale nie powiedziała tego głośno.

– Słuchaj, Dorotka, to ty weź sobie urlop z tej pracy, odłóż szydełko, wyłącz telewizor i załatw kogoś, kto przez tydzień będzie karmił kota – zako-menderowała Baśka.

– A to dlaczego?

– Dlatego, że czwartego czerwca masz ważne spotkanie na lotnisku w Pyrzowicach.

Dorota westchnęła cicho. Baśka zawsze była najbardziej szalona z całej ich trójki, ale tym razem naprawdę plotła, jakby była pijana.

– Basiu, czy ty możesz jakoś jaśniej? – poprosiła.

– A jak to jaśniej powiedzieć? – zdziwiła się Barbara. – Po prostu wykupi-łam dla naszej trójki tydzień w superhotelu na Malcie. Wiem, może to nie żadna wielka egzotyka, ale chciałam, żeby było jak najszybciej – tłumaczyła na jednym wdechu. – Za to wzięłam all inclusive, więc powinno być OK.

Dorota potarła dłonią czoło.

– Baśka, ty coś brałaś? – zatroskała się. – Nie widziałyśmy się ponad dwa-dzieścia lat, a ty dzwonisz i mówisz, że kupiłaś nam wycieczkę zagra-niczną? Co to za pomysł?!

– A zły? – prychnęła Baśka. – Dobry przecież. Będzie okazja do spotkania i odnowienia kontaktu.

– Koncepcja dobra, ale nie mogłyśmy raczej umówić się na kawę? No, może na jakiś weekend w Kazimierzu Dolnym. Ale od razu Malta? Chętnie się z tobą zobaczę, ale nie miałam przewidzianych aż takich wydatków...

– Żadnych wydatków! Ja stawiam! – oznajmiła Baśka ze śmiechem. – Zo-stałam bogatą rozwódką i stać mnie, serio! Nie daj się prosić, Dorotko. Za-

pomniałaś już, że byłaś zdolna do każdego szaleństwa?! Chyba się jeszcze całkiem nie zestarzałaś, co?!

Właściwie to może ona ma rację – pomyślała Dorota. Już prawie zapomniałam, jak to jest być beztroską dziewczyną. Tyle lat nigdzie nie byłam. Może przyda mi się taka odmiana, pomoże sobie wszystko poukładać...

– Dobra, przekonałaś mnie. – Uśmiechnęła się do telefonu. – Jadę na tę Malte!

Baśka wydała z siebie głośny okrzyk radości.

– Prześlę ci szczegóły przez Messengera – powiedziała. – Nie masz pojęcia, jak się cieszę! Buziaczki i do zobaczenia!

– Michaśka, nawet się nie wygłupiaj!

– Basiu, naprawdę nie mogę – tłumaczyła szeptem Michalina. – Mam dwójkę dzieci, które chodzą do szkoły...

– A ojca te dzieci mają? – zainteresowała się Baśka.

– Oczywiście, że mają! – oburzyła się Michalina.

– No to chyba może się nimi zająć przez parę dni, co?

Michalina popatrzyła na Darka, który już kilka razy zerknął na nią pytająco.

– Baśka, to nie takie proste...

– Serio?! A co w tym trudnego? Pakujesz walizkę i meldujesz się na lotnisku. Nic więcej. Dorota się zgodziła, więc i ty chyba nie odmówisz przyjaźni.

Michalina już miała po raz trzeci powtórzyć, że nie może zostawić domu i dzieci na głowie Darka, który przecież ciężko pracuje, ale właśnie w tym momencie usłyszała dobiegający z góry krzyk Milenki.

– Mamoooo! On mnie nie chce wpuścić do pokoju!

I zaraz potem karcący głos Darka:

– Z kim ty tak gadasz, zamiast zająć się dziećmi?

Michalina przełknęła głośno ślinę i w ułamku sekundy podjęła decyzję.

– Dobrze, jadę – powiedziała szybko, jakby w obawie, że za moment zmieni zdanie.

– Wiedziałam, że w końcu się zgodzisz! – ucieszyła się Baśka. – Do zobaczenia na lotnisku!

Michalina odłożyła telefon i ruszyła na górę, żeby uciszyć dzieci. Szybko rozstrzygnęła spór, odsyłając córkę do łazienki, i wróciła do męża.

– Za dwa tygodnie lecę na urlop – oznajmiła spokojnie, choć czuła, że drżą jej ręce.

– O czym ty mówisz?

– Dzwoniła Baśka, moja przyjaciółka z liceum. Zaproponowała, żebyśmy razem poleciały na Malte. Ja, ona i jeszcze Dorota. Mówiłam ci o nich.

– Przecież to zupełnie irracjonalny pomysł – zawyrokował krótko Darek. – Dzieci kończą rok szkolny dopiero pod koniec czerwca. Poza tym nie wydamy mnóstwa pieniędzy, żeby dla kaprysu twojej koleżanki zapłacić za pobyt czterech osób na Malcie.

– Nie czterech – sprostowała. – Jadę sama. I nic nas to nie będzie kosztowało, bo Baśka płaci. Szkoda byłoby nie skorzystać, nie sądzisz?

Wiedziała, że ten argument powinien go przekonać.

– A dzieci? – Jeszcze się wahał.

– Wszystko przygotuję i porozmawiam z nimi. – Starła się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. – Będziesz je tylko odwoził do szkoły i przywoził do domu. Lekcji za wiele do odrabiania nie będzie, bo to już końcówka roku szkolnego.

Darek zmarszczył czoło.

– Nie jestem do końca przekonany...

– Już się zgodziłam. Pomyślałam, że skoro za darmo, to nie ma się co zastanawiać – powiedziała Michalina i popatrzyła mężowi w oczy. – I Baśka potwierdziła rezerwację. Jeśli teraz się wycofam, to będzie wypadało zwrócić jej koszty...

Mężczyzna pokręcił głową z dezaprobatą.

– Mogłaś to jednak wcześniej ze mną skonsultować...

– Darek, ja pojedę. Czy to ci się podoba, czy nie.

Po raz pierwszy od wielu lat otwarcie wyraziła swoje zdanie. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na reakcję męża.

Ten spojrział na nią uważnie i po chwili wzruszył ramionami.

– Trudno, skoro się tak upierasz... Skąd wylot?

– Chyba z Pyrzowic, ale dopytam, bo nie jestem pewna.

– Będę musiał wymyślić jakieś służbowe spotkanie w Katowicach. Żeby można było rozliczyć to paliwo. Ty nigdy nie potrafiłaś myśleć ekonomicznie. Wyjazd niby za darmo, ale na lotnisko dojechać trzeba, prawda? I potem drugi raz, żeby cię odebrać.

Przytaknęła bezgłośnie, udając skruchę, ale w duszy cieszyła się ogromnie.

Jestem wolna! Na cały tydzień! – myślała, spuszczając wzrok, żeby Darek nie widział błysku w jej oczach. Tydzień życia all inclusive! Nawet nie marzyłam o czymś takim!

Dzień 1

– Tam są!

Michalina wskazała palcem na dwie kobiety stojące z walizkami przy wejściu do hali odlotów. Ledwie potrafiła ukryć swoje podekscytowanie.

Darek zmierzył krytycznym spojrzeniem wskazane przez żonę osoby.

– Jedna wygląda, jakby wyszła prosto z jakiejś agencji towarzyskiej, a druga dla odmiany z szamańskiego namiotu. – Skrzywił się z niesmakiem. – I ty naprawdę się z nimi przyjaźniłaś?

– Naprawdę – potwierdziła Michalina, udając, że nie słyszy oceny męża. – To bardzo fajne dziewczyny – zapewniła.

– To ostatnie, co bym o nich powiedział. I co ty zamierzasz z nimi robić? – Zerknął podejrzliwie na żonę. – Palić jointy czy może powiększać sobie usta?

– Nie mów tak, przecież ich nie znasz. – Michalina stanęła w obronie przyjaciółek. – Będziemy wspominać szkolne czasy, zwiedzać, opalać się...

– Ta blondyna to już wygląda jak skwarek. – Darek złośliwie skomentował mocną opaleniznę Baśki.

Michalina uznała, że lepiej nie dopuszczać do bezpośredniego spotkania jej męża z koleżankami. Jeśli Baśka się nie zmieniła, to po takich słowach Darek mógłby usłyszeć ostrą ripostę.

– Chyba pora się pożegnać – zdecydowała. – Bo jeśli masz zdążyć na spotkanie, a potem nie spóźnić się po dzieci, to powinieneś jak najszybciej wyruszyć.

Mężczyzna zerknął na zegarek.

– Rzeczywiście, masz rację. I tak będę musiał docisnąć, żeby się wyrobić. Oby obeszło się bez mandatu, bo teraz są wyższe niż koszt tej twojej wy-
cieczki.

Michalina powstrzymała westchnienie.

Jeszcze chwila – pomyślała. Zaraz pojedzie i będę mogła poczuć się swobodnie.

Darek pocałował żonę w policzek. A potem wyjął portfel, a z niego dwa banknoty.

– To dla ciebie. – Podał je Michalinie. – Co prawda, skoro to all inclusive, to będziesz miała wszystko zapewnione, ale gdyby co... Najwyżej przywie-
ziesz z powrotem.

Popatrzyła na trzydzieści euro i nawet nie chciało jej się tego skomento-
wać. Dziesięć lat bez wakacji, to dawało średnio trzy euro za rok. I jeszcze
miała przywieźć resztę.

– Dziękuję – powiedziała tylko.

Przez chwilę patrzyła, jak odchodzi szybkim krokiem. Nawet nie odwró-
cił się, żeby jej pomachać. Zrobiło jej się smutno.

Nie miała jednak czasu na rozważania, bo dziewczyny właśnie ją zauwa-
żyły.

– Michaśka!

Baśka już biegła w jej stronę, stukając obcasami. Ciągnęła za sobą wielką
walizkę z logo znanej firmy i uśmiechała się szeroko, pokazując śnieżno-
białe zęby niczym z reklamy pasty wybielającej.

Wyglądam przy niej jak uboga krewna – pomyślała Michalina, nerwowo ob-
ciągając granatową bluzę z kapturem i spoglądając na czubki niebieskich
tenisówek z sieciówki.

Na szczęście tuż za Baśką szła Dorota. Wyglądała zupełnie jak w czasach
licealnych – jej szerokie płócienne spodnie, bluzka w kolorowe indyjskie
wzory i skórzane sandały rzeczywiście przywodziły na myśl dzieci kwiaty.
Co kilka kroków odgarniała niesforne rude loki, które opadały jej na twarz.

Chyba jest szczuplejsza niż kiedyś – oceniła Michalina. *Jak one to robią, że nie
tyją?*

Sama wciąż walczyła z lekką nadwagą, niestety bez większych efektów. Dlatego czuła niejaką zazdrość, patrząc na wąskie biodra Doroty i nienaganną figurę Baśki.

– Cześć, laska!

Barbara od razu chwyciła Michalinę w objęcia i ucałowała ją serdecznie, zostawiając na jej policzkach ślady czerwonej szminki.

– Cześć, dziewczyny!

– Hej! – Dorota dołączyła do reszty i również ucałowała Michasię.

– Mąż cię przywiózł? – zainteresowała się Baśka. – Czy przyjaciel? – Mru-gnęła porozumiewawczo okiem.

– Przyjaciel? – szczerze zdziwiła się Michalina. – Mam męża i dwójkę dzieci, po co mi jeszcze jeden problem?

Baśka roześmiała się głośno i odgarnęła blond włosy.

– I tu się z tobą zgodzę – przytaknęła. – Dla mnie sam mąż okazał się zbyt dużym kłopotem, więc się go pozbyłam. Oddałam w zamian za dobrą kasę, więc w sumie to była opłacalna transakcja.

– Właściwie to nie wiem, czy powinniśmy ci współczuć, czy gratulować – zastanowiła się Dorota. – Ale właściwie, gdyby nie twój rozwód, to nie byłybyśmy tu dzisiaj, więc...

– Właśnie, chciałam ci bardzo podziękować za to zaproszenie. – Michalina postanowiła zachować się kulturalnie. – To jednak duży wydatek taki wyjazd...

– Dajcie spokój! – Baśka machnęła ręką. – Uwierzcie, że nie umrę przez to z głodu – zażartowała. – Oskubałam go tak, że wygląda jak kogut na niedzielny rosół.

Przyjaciółki parsknęły śmiechem.

– No, nareszcie! – ucieszyła się Baśka. – Bo już się bałam, że jakieś obce baby tu przyjechały, zamiast moich kochanych wariatek. Nie macie pojęcia, jak się za wami stęskniłam!

– Prawdę mówiąc, to i ja często o was myślałam – przyznała Dorota. – Kilka razy nawet miałam ochotę zorganizować jakieś spotkanie, ale ciągle

nie było czasu...

– To teraz mamy dla siebie cały tydzień. Bo nie trzeba za dużo myśleć, tylko działać. – Baśka rozłożyła ręce.

Michalina słuchała rozmowy koleżanek i nie przestawała się uśmiechać. Zdała sobie sprawę, jak bardzo przez te lata brakowało jej beztroski, szczerego śmiechu i bliskości przyjaciółek.

– Wiecie, mnie się wciąż wydaje, że to jakiś sen – wyznała szczerze.

Baśka bez pardonu uszczypnęła ją w grzbiet dłoni.

– Auć! – krzyknęła Michalina.

– Żaden sen. – Barbara pokręciła głową. – Najprawdziwsza prawda. Przyjaciółki jadą na wakacje!

Zmierzyła Michalinę wzrokiem.

– Ale ty wyglądasz, jakbyś się nie cieszyła.

– Skąd! Bardzo się cieszę – zapewniła koleżanka. – Tylko myślę, jak Darek ogarnie dzieci. Nie ma w tym zbyt wielkiego doświadczenia. – Westchnęła. – Mówiłam ci...

– To będzie miał okazję je zdobyć – odparła beztrosko Baśka. – No, bierzcie te walizy i idziemy je odprawić. Ach, laski! Już się nie mogę doczekać wieczoru! Zaszalejemy jak dawniej!

Chwyciła rączkę swojej walizki i ruszyła w stronę punktu nadawania bagażu. A za nią posłusznie poszły przyjaciółki.

– Jak to: za dużo? – Baśka nie kryła oburzenia. – Raptem niespełna kilogram!

– Osiemset pięćdziesiąt siedem gramów – uściślił pracownik lotniska. – Będzie pani musiała zapłacić albo coś wypakować.

– Bez przesady! I niby jak mam wypakować? Tu, na lotnisku, zostawić? I co, może mi pan powie? Buty? Sukienki? A może kosmetyki? Przecież mam tam same niezbędne rzeczy!

Mężczyzna pozostał obojętny na pretensje Baśki.

– To jakaś totalna bzdura. – Kobieta odwróciła się do przyjaciółek. – Latałam setki razy i zdarzało się, że lekko przekraczałam limit, ale dotychczas jakoś nikt się nie czepiał! To chyba na tych tanich liniach tak chcą zarobić!

Była naprawdę oburzona. Nieraz latała z Mirosławem, często w najdalsze zakątki świata, ale coś takiego spotkało ją po raz pierwszy.

– Może twój mąż po prostu płacił za nadbagaż – odpowiedziała Dorota.

– A skąd ja to mogę wiedzieć? Może i płacił, stać go było. – Baśka wzruszyła ramionami. – Ja pakowałam walizkę, i tyle. Zresztą – wydeła pomalowane na czerwono wargi – ja też mogę zapłacić. Żaden problem!

– Ale po co? – wtrąciła się Michalina. – Ja na pewno nie mam dwudziestu kilogramów, więc możesz część rzeczy przepakować do mojej walizki.

– Serio?! Kochana jesteś!

Baśka bez zastanowienia położyła swoją walizę na błyszczącej podłodze lotniska i zaczęła mocować się z zamkiem.

– Zacięło się? – Dorota pochyliła się nad koleżanką.

– Cholera! Tu trzeba ustawić te cyferki. – Wskazała na zamek szyfrowy. – Tylko jakie?

– Nie pamiętasz, jaki ustawiłaś kod? – zdziwiła się Michalina. – Ja wszędzie ustawiam datę urodzenia Janka i dzięki temu nigdy nie zapominam.

– Nie ustawiałam żadnego kodu. – Baśka pokręciła głową. – Kupiłam walizkę, zamknęłam i przekręciłam te cyferki. Tyle. W starych miałam dwa razy sześćdziesiąt dziewięć – mrugnęła porozumiewawczo do koleżanek – i też nigdy nie zapomniałam. Tylko tamte walizki zabrał mój eks. A tutaj ten kod nie pasuje...

– Producenci walizek raczej nie kierują się takimi skojarzeniami jak ty. – Dorota ledwie powstrzymała uśmiech. – Pewnie masz cztery zera. Ja też tak miałam, dopóki nie zmieniłam kodu na własny.

– Serio? – ironicznie odparła Baśka. – A mnie niby kto zmienił?

– Może twój mąż? – nieśmiało zasugerowała Michalina.

Baśka zacisnęła usta i pochyliła głowę nad zamkiem. Przekręciła małe kółeczka na cztery zera i rzeczywiście, zabezpieczenie się zwolniło.

– Chyba miałaś rację. – Podniosła wzrok na Michalinę. – Debil. – Ten komentarz był przeznaczony oczywiście dla Mirosława.

– Dobra, teraz przepakowujcie – ponagliła je Dorota. – Bo spóźnimy się na samolot.

– Kochana, spokojnie! – Baśka się roześmiała. – Mamy mnóstwo czasu. I tak szybko bez nas nie odleci, najpierw będą nas wywoływać.

Michalina zdążyła już otworzyć swój bagaż.

Baśka spojrzała z niedowierzaniem, widząc w połowie puste wnętrze.

– I tyle ci wystarczy na cały tydzień?!

– Właściwie to nawet wzięłam więcej, niż potrzeba – przyznała lekko zawstydzona Michalina.

– Ja też mam niewiele więcej – wsparła koleżankę Dorota. – Poza tym letnie ciuchy zajmują niedużo miejsca.

– No nie! Podziwiam, ale nie rozumiem. – Baśka zarzuciła blond włosami. – Ja nigdy nie mogę się zdecydować, przecież trudno przewidzieć, co będę miała ochotę włożyć pojutrze.

– I dlatego teraz się przepakowujesz – zauważyła Dorota.

Zaczęły przekładać rzeczy Baśki do walizki Michaliny. Przechodzący obok pasażerowie z zaciekawieniem patrzyli na kolorowe, błyszczące i koronkowe fatałaszkę, które atrakcyjna blondynka przeglądała z zapalem na środku hali odlotów.

– Baśka, czy to nie wszystko jedno, co przełożysz? – zirytowała się Dorota. – Musisz prezentować każdy ciuch?

– Bo ja je tak lubię, że nie mogę się powstrzymać – wyznała bez żenady Barbara. – Na przykład tę kieckę sprowadziłam z Londynu. Taką samą miała kiedyś...

– Dobra, opowiesz nam o tym na miejscu – przerwała jej Dorota. – Michaśka, zamykaj walizkę!

– A co ty jesteś taka nerwowa? – Baśka się skrzywiła. – Kiedyś byłaś bardziej wyluzowana...

Dorota zamilkła.

Michasia i Baśka zamknęły swoje bagaże.

– Podejście drugie – zażartowała Michalina, żeby rozładować atmosferę. – Nie ma się co martwić, bo wiadomo, że do trzech razy sztuka.

Na szczęście tym razem wszystko było w porządku.

– Ależ z pana służbista. – Baśka pochyliła się w stronę pracownika punktu odprawy bagażu. – Teraz jest pan zadowolony?

– Teraz wszystko jest zgodnie z procedurą – odparł mężczyzna.

– Ale wie pan, że te nadprogramowe osiemdziesiąt deko i tak polecą za darmo? – Do Baśki zbliżyła się Dorota. – Ukryłyśmy je – wyszeptwała konspiracyjnie z poważną miną – w drugiej walizce. Tylko niech pan nikomu nie mówi.

Baśka parsknęła śmiechem.

Michalina z niepokojem rozejrzała się dookoła.

– Uspokójcie się – syknęła do koleżanek. – Bo jeszcze wezwie ochronę i nas stąd wywalą.

Na szczęście pracownik lotniska wykazał się profesjonalną obojętnością i bez słowa komentarza wydał im naklejki potwierdzające nadanie bagażu.

Baśka zarzuciła na ramię dużą złotą torebkę i objęła przyjaciółki. Popatrzyła raz na jedną, raz na drugą.

– Ale mu przygadałyśmy – stwierdziła z zadowoleniem. – Chyba zaczynamy odzyskiwać dawną formę, co?

Dorota i Michalina uśmiechnęły się.

– Do tej najwyższej to nam jednak jeszcze trochę brakuje – stwierdziła rudowłosa.

– Mamy tydzień, żeby się rozwinąć – przypomniała Baśka.

– Tydzień all inclusive – dodała Michalina.

Roześmiały się głośno, wzbudzając po raz kolejny zainteresowanie innych pasażerów.

– To dokąd teraz? – Michasia zauważyła, że ludzie im się przyglądają, a że niespecjalnie lubiła zwracać na siebie uwagę, uznała, że powinna jakoś zapanować nad przyjaciółkami.

– Na górę. – Baśka wskazała na piętro, gdzie odbywała się kontrola bezpieczeństwa.

– Uwielbiam ruchome schody! – ucieszyła się Michalina, widząc, którądy muszą iść.

– To możesz zjechać i wjechać kilka razy – zaproponowała Dorota. – Poczekamy na ciebie.

– Coś ty! Jak to będzie wyglądało! Chyba trochę nie wypada...

– A ktoś cię tu zna? – zapytała Dorota.

– I myślisz, że ktokolwiek zwróci na to uwagę? – zawtórowała jej Baśka. – Jeździj, ile chcesz! W końcu jesteś na wakacjach, prawda?

Michalina, choć z lekkim oporem, dała się namówić. Wjechała i zjechała raz, potem drugi, a przy trzecim poczuła się nieoczekiwanie lekko. Rzeczywiście, nikt na nią nie patrzył, nikt nie komentował jej zachowania.

– I co? Fajnie było? – zapytała Baśka, gdy dołączyła do koleżanek czekających na piętrze.

– Bardzo! – odparła z przekonaniem. – Dziękuję wam!

– Sobie podziękuj. – Dorota się uśmiechnęła.

– Czy wy widzicie tego tam? – Baśka wskazała wzrokiem na jednego z pracowników lotniska stojącego przy bramkach kontroli bezpieczeństwa. – Nie obraziłabym się, gdyby zaprosił mnie na kontrolę osobistą...

– Baśka! – przywołała ją do porządku zawstydzona Michalina.

– No co? Chyba nie powiesz, że nie jest przystojny?

– Jest, owszem, ale...

– Czy ja wywiesiłam transparent, że chciałabym się z nim przespać? Żartuję sobie, a ty spinasz się, jakbym powiedziała coś strasznego. – Baśka się skrzywiła. – Kiedy stałaś się taka poważna i drobnomieszczańska?

Michalinie zrobiło się przykro, ale jednocześnie poczuła, że jest jakaś prawda w słowach przyjaciółki. Rzeczywiście, zachowywała się jak jakaś ciotka cnotka, jak kiedyś sama nazywała ostentacyjnie pruderyjne kobiety.

Właściwie Baśka nie zrobiła nic złego – pomyślała, patrząc na uśmiechniętą koleżankę. Próbuje nas rozbawić, może chwilami jest trochę zbyt bezpośrednia, ale przecież zawsze taka była.

– Przepraszam. – Delikatnie dotknęła ramienia stojącej przed nią przyjaciółki. – Masz rację, chyba za bardzo się spinam.

Baśka puściła do niej oko.

– Zostało ci wybaczone.

Zerknęła na Dorotę, która popijała wodę z plastikowej butelki.

– Dopij, bo i tak przecież nie pozwolą ci przejść z tym za bramkę.

Kobieta pokiwała głową. Upiła jeszcze kilka łyków, a resztę wraz z butelką wrzuciła do pojemnika tuż przed stanowiskiem kontroli.

Włożyły torebki i wierzchnie okrycia do plastikowych kontenerków i postawiły wszystko na taśmociągu.

Kontrola przebiegła szybko i bez problemów.

– I nie było osobistej. Zawiedziona? – zażartowała Michalina, zwracając się do Baśki.

– Może troszkę. Ale to i tak nie moja kategoria wiekowa. – Barbara machnęła ręką. – Trzeba celować w facetów z kasą, a tacy zwykle są starsi.

– I nie pracują na lotniskach – dodała Dorota.

– Raczej nie – zgodziła się Baśka. – Dlatego trzeba bywać w miejscach, gdzie jest większa szansa na ich spotkanie. Wiecie, jakieś bale, kongresy, drogie restauracje...

– A swojego męża poznałaś na kongresie czy na balu? – zainteresowała się Michalina.

Baśka spojrzała podejrzliwie, ale uznała, że koleżanka pyta bez złośliwości.

– Nie uwierzycie, ale na stoisku z butami. – Roześmiała się.

– Jak to?

– Normalnie. Po studiach pracowałam w salonie mody męskiej, bo jakoś nie było popytu na magistrów kulturoznawstwa. No i mój eks przyszedł kupić mokasyny. Doradziłam mu, a następnego dnia przyszedł po koszulę. Wyszedł z dwiema, krawatem i moim numerem telefonu. A rok później byliśmy już małżeństwem.

– Historia jak z bajki! – zachwyciła się Michalina.

– Żadna bajka. – Baśka pokręciła głową. – Po prostu dostrzegłam swoją szansę i wykorzystałam ją. Bo druga mogła się nie trafić.

– No tak, zawsze byłaś raczej praktyczna – zgodziła się Dorota.

– A tobie co przyszło z tego romantyzmu i marzeń o wielkiej miłości, najlepiej do jakiegoś poety?

– Marzenia to się nawet spełniły – odparła Dorota z goryczą. – Ale reszta okazała się bardziej prozaiczna. Fakt, twoje podejście lepiej się sprawdza w prawdziwym życiu.

– E tam, po prostu miałam szczęście. Ale przyznaję: lepiej się żyje, gdy ma się trochę kasy. Można na przykład zaprosić koleżanki na wakacje. – Uniosła kciuk. – To co teraz? Mamy trochę czasu do otwarcia bramki...

– Ja muszę kupić wodę. – Dorota rozejrzała się dookoła. – O, tam jest jakiś sklep!

– Tutaj woda jest bardzo droga – zauważyła Michalina. – Kosztuje trzy razy więcej niż w normalnym sklepie.

– Nic na to nie poradzisz. – Baśka wzruszyła ramionami. – To lotnisko, wiedzą, że już nie wyjdiesz, więc nie masz wyboru.

– A właśnie, że mam. – Michalina wyjęła z torebki pustą szklaną butelkę. – Darek wyczytał, że z pustą przepuszczają przez kontrolę. I teraz wystarczy znaleźć poidelko, a jeśli go tu nie mają, to napełnię ją w łazience. I zaoszczędzę – zakończyła triumfalnie.

– Faj! – Baśka wykrzywiła wargi. – Serio chcesz pić wodę z kranu? Ohyda!

– A dlaczego? – Dorota wzięła stronę Michaliny. – Przecież niczym się nie różnią.

– Jak to niczym?! Ta w kranie jest pełna bakterii, chloru i... innych pa-skudnych rzeczy – upierała się Baśka.

– Bardzo się mylisz. Czytałam, że teraz są nowoczesne sposoby oczyszczania. Poza tym takie rozwiązanie, jakie proponuje Michalina, jest też bardziej ekologiczne, bo powoduje zmniejszenie ilości plastikowych śmieci.

– To wy możecie sobie być ekologiczne, ale ja wody z kranu nie tknę – zapowiedziała stanowczo Baśka. – Zresztą podczas lotu nie pijam wody. Wolę jakiegoś drinka.

– A ja jednak tym razem muszę kupić. – Dorota rozłożyła ręce. – Nie wiedziałam o tym sposobie z butelką.

Michalina spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Jeśli nie potrzebujesz dużo, to mogę się z tobą podzielić – zaproponowała.

– Dzięki, ale nawet nie siedzimy obok siebie, więc nie będę robiła problemów.

– O rany! Czy my naprawdę musimy tyle czasu poświęcać na rozmowy o głupiej wodzie? – zirytowała się Baśka. – Tu sklepy wolnoćlowe czekają! Tyle dobra! Kupujcie albo nalewajcie, byle szybko!

Dorota zaopatrzyła się w wodę, a Michalina poszła szukać poidelka.

– Tylko nie ruszajcie się stąd – poprosiła. – Żebyśmy się nie zgubiły.

– Kobieto, przecież to nie Nowy Jork – uspokoiła ją Baśka. – I mamy telefony, prawda?

– Idź spokojnie, będziemy tutaj – obiecała Dorota.

Kiedy Michalina odeszła, Baśka spojrzała na przyjaciółkę.

– Nie sądzisz, że ona jest jakaś taka... cały czas wystraszona?

– Czy ja wiem? – Dorota się zastanowiła. – Zawsze była raczej z tych spokojnych...

– Fakt. – Baśka pokiwała głową. – Ale i tak mam wrażenie, że coś się w niej zmieniło.

– Wszystkie jesteśmy inne. – Dorota westchnęła. – Minęło ponad dwadzieścia lat...

Baśka spoważniała, jednak tylko na moment.

– Nie wiem jak ty, ale ja nie przyjmuję tego do wiadomości. Przynajmniej nie przez najbliższy tydzień. I mam nadzieję, że wy także zapomnicie o tych wszystkich latach. Zostawicie swoje sprawy tutaj i znowu będziemy takie jak kiedyś.

Jakby to było takie proste... – pomyślała Dorota.

Michalina wróciła z zadowoloną miną i napełnioną butelką.

– No nareszcie! Już myślałam, że korzenie zapuszczę. – Baśka pokręciła głową z dezaprobatą. – Zostało nam tylko pół godziny do otwarcia gejtu. I co ja zdążę w tym czasie zobaczyć? – Spojrzała na Michaśkę z pretensją.

– Możesz być spokojna, właśnie podali, że nasz samolot ma czterdzieści minut opóźnienia – odpowiedziała z uśmiechem koleżanka.

– Gdzie podali?

– Mówili, kiedy byłam w łazience. Tam lepiej słyhać niż tutaj, w tym hałasie.

– A dlaczego to spóźnienie? – zaniepokoiła się Dorota. – Chyba nic się nie popsuło?

– Nawet jak się popsulo, to naprawią. – Baśka zupełnie nie przejęła się obawami przyjaciółki. – A my mamy przynajmniej trochę więcej czasu. Chodźcie!

Pociągnęła Dorotę za sobą, a Michalina poszła za nimi.

Pierwszy sklep Baśki nie zainteresował.

– Tu tylko alkohol i fajki – rzuciła przez ramię. – Gdybyśmy miały HB albo tylko śniadania, to mogłybyśmy kupić sobie coś dobrego do robienia drinków, ale przy all inclusive nie ma sensu. No, chyba że chcecie sobie chlapanąć w samolocie?

– W samolocie nie wolno pić własnego alkoholu – przypomniała Michalina. – Czytałam o tym w regulaminie linii lotniczych.

– A ty zawsze przestrzegasz regulaminów, tak? – Baśka przystanęła i popatrzyła koleżance w oczy. – Nie pamiętasz już, jak spisywałaś ode mnie na sprawdzianach z historii?

Michalina ściągnęła usta.

– To było dawno temu. I nie musimy do tego wracać.

– Przypominam ci tylko, że kiedyś byłaś bardziej elastyczna. Ale ja cię przecież do niczego nie zmuszam.

– Dobra, nic tu nie kupujemy, to chodźmy dalej – popędziła je Dorota. – Chyba nie zamierzacie się pokłócić o klasówki sprzed lat?

– Ja się nigdy nie kłóczę – zaperzyła się Michalina. – Nie znoszę kłótni. Zawsze was godziłam, nie pamiętacie?

Rzeczywiście, Michasia nie znosiła, gdy z jakiegoś powodu obrażały się na siebie. I chociaż rzadko się to zdarzało, to i tak Michaśka pierwsza zaczynała mediacje albo organizowała jakieś pojednawcze spotkanie.

– Dobra, laski, czas leci, a ja nadal nie mam na sobie żadnego pięknego zapachu. – Baśka zaczynała tracić cierpliwość.

Na szczęście sklep z kosmetykami i perfumami był tuż obok.

Barbara szła wzdłuż półek i co rusz sięgała po kolejny tester, psikała nim na bibułkę i wciągała zapach niczym narkotyk.

Michalina podążyła za nią i szybko ogarnął ją podobny entuzjazm. Dotykała buteleczek, których nazwy znała jedynie z reklam albo zdjęć w kolorowych miesięcznikach, przeglądanych czasami w Empiku. Upajała się pięknymi zapachami, a jeden spodobał się jej szczególnie. Psiknęła go więc bezpośrednio na szyję i na nadgarstek.

– Podoba ci się? – Baśka stanęła obok i pociągnęła nosem. – O, masz dobry gust! – pochwaliła.

– Dzięki.

– Kup sobie, tu cena jest sporo niższa niż w normalnych drogeriach – zachęciła ją koleżanka. – Ja wzięłam sobie już dwa ulubione zapachy. Nigdy nie mogę się zdecydować. – Roześmiała się perliście i widać było, że uszczęśliwiły ją te zakupy.

Może i ja sobie kupię – pomyślała Michalina. Miała przy sobie kartę do swojego tajnego konta z oszczędnościami.

Popatrzyła na cenę i natychmiast zrezygnowała. Kilkaset złotych za niewielką buteleczkę? Ile stron musiałaby przetłumaczyć, żeby tyle zarobić? Nie, na aż taką rozrzutność nie mogła sobie pozwolić.

– Jeszcze się zastanowię – powiedziała, udając wahanie. – Nie do końca przekonuje mnie ten zapach, chyba jest dla mnie zbyt mocny.

– Jak chcesz, zawsze możesz kupić na lotnisku w Valletcie, gdy będziemy wracały. Ja jeszcze pójdę do półki z Armanim.

Michalina poczekała, aż koleżanka się oddali, i wyjęła z torebki paczkę chusteczek higienicznych. Rozejrzała się, czy nie obserwuje jej któraś ze sprzedawczyń, a gdy upewniła się, że nikt nie widzi, kilkukrotnie mocno nacisnęła tester, psikając perfumami do foliowego opakowania. Potem zamknęła je szczelnie i schowała.

Mam nadzieję, że zapach się utrzyma – stwierdziła w duchu. *Kiedyś tak przecież robiłyśmy w drogeriach.*

Uśmiechnęła się lekko na to wspomnienie.

Wtedy byłyśmy pewne, że kiedyś, w przyszłości, będziemy mogły kupić sobie każde perfumy, które nam przypadną do gustu – przypomniała sobie z nostalgią. *Tymczasem tylko Baśkę na to stać. Jakaś inna ta dorosłość, niż sobie ją wyobrażałyśmy. Przynajmniej moja. I chyba Doroty też.*

Rozejrzała się w poszukiwaniu trzeciej koleżanki.

Stała przy wejściu do sklepu i patrzyła gdzieś w dal, ponad głowami podróżnych.

– Nie oglądasz perfum? – zapytała Michalina, podchodząc do przyjaciółki.

– Niezbyt dobrze na mnie działają takie mocne zapachy, zwłaszcza pomieszane – wyjaśniła Dorota. – Poza tym i tak tu nic nie kupię. – Wzruszyła ramionami.

– Ale pooglądać zawsze można...

– Jasne, że można. – Dorota się uśmiechnęła.

Michalina dyskretnie uchylila torebkę.

– Wiesz, co zrobiłam? – Zerknęła na koleżankę. – Popatrz, widzisz te chusteczki?

Dorota ściągnęła brwi, ale zaraz potem parsknęła stłumionym śmiechem.

– Pamiętasz! – ucieszyła się Michalina.

– Pewnie, że pamiętam. Miałam wszystkie chusteczki pachnące taką wodą toaletową z wykrzyknikiem. Jak one się nazywały? Nie mogę sobie przypomnieć...

– Ja też zapomniałam, ale pamiętam, jak je reklamowali. Pachnieć krzykiem z wykrzyknikiem – zacytowała znany przed laty slogan.

– Exclamation. – Baśka podeszła z papierową torbą w rękę.

– No tak! – Dorota uderzyła dłonią w czoło. – Ty je w końcu kupiłaś – zwróciła się do koleżanki. – Ależ ci zazdrościłam!

– Teraz mogę się wam przyznać, że je ukradłam – wyznała Baśka. – A potem nie spałam przez tydzień, bo byłam pewna, że w nocy przyjdzie policja, zakują mnie w kajdanki i zabiorą do więzienia.

– Naprawdę? – zdumiała się Michalina. – I nic nam nie powiedziałaś?

– Niezbyt byłam z tego dumna. – Mrugnęła okiem. – Wolałam, żebyście mi zazdrościli.

– Jak mogłaś! – oburzyła się Dorota. – Przecież obiecywałyśmy sobie szczerłość!

– Ale dawałam się wam popsikać, prawda? – przypomniała Baśka. – A gdybyście wiedziały, że kradzione, to cieszyłybyście się tak bardzo? Wiem, że nie.

W duchu obie przyznały jej rację. Choć trochę je zabolalo, że przyjaciółka ukryła przed nimi prawdę.

– No, kochane, ale po tylu latach, to już chyba mogę liczyć na amnestię? – zażartowała Baśka, widząc ich miny. – To tylko drobny grzeszek. Wybaczcie?

– Chyba tak. – Michalina spojrzała na Dorotę.

– Każdy popełnia jakieś błędy. I głupoty – powiedziała rudowłosa z uśmiechem. – Wiesz, co ona przed chwilą zrobiła? – Wskazała na Michalinę.

– Mam w torebce pachnące chusteczki higieniczne – przyznała się Michaśka.

– Nie mów!

Przytaknęła bezgłośnie.

– No nie! – Baśka klasnęła w ręce. – Wiedziałam, że to się uda! Jesteście takie same jak wtedy! Pachnące chusteczki! Michalina, Kocham cię!

– Ja ciebie też!

– Skoro już macie wszystko, czego wam trzeba, to może pomyślałybyście o mnie? – Dorota przerwała tę wymianę czułości.

– Ciebie też Kochamy – zapewniła Baśka, a Michalina zdecydowanie pokiwiała głową na znak, że myśli podobnie.

– W takim razie pomóżcie mi znaleźć palarnię – zażądała przyjaciółka.

– Ty palisz? – zdziwiła się Michalina.

– A kiedyś nie paliłam?

– Fakt, zawsze jarała jak smok – stwierdziła Baśka. – Najwięcej z nas wszystkich.

– Wiem przecież. Ale wszyscy rzucają, myślałam... – zaczęła się tłumaczyć Michalina.

– Nie wszyscy – przerwała jej Dorota. – Ja nie. I potrzebuję zapalić. Teraz.

Widać było, że zaczyna się irytować, więc Baśka od razu przyszła jej z pomocą.

– Dobra, dobra, zaraz znajdziemy – obiecała. – Co prawda, nigdy mnie to nie interesowało, więc nie wiem dokładnie, ale zapytamy.

Na szczęście młoda dziewczyna stojąca przy kasie sklepu wolnoctwowego na pytanie o miejsce do palenia spojrzała na nie ze zrozumieniem i wskazała kierunek.

Musiąły zejść stromym ruchomym chodnikiem, który akurat nie działał, i odnaleźć niewielkie pomieszczenie na poziomie płyty lotniska.

– Od razu widać, że to nie jest najbardziej reprezentacyjne miejsce. – Baśka rozejrzała się po pustej hali z rzędami fotelików.

– Ale za to można tu spokojnie usiąść. – Michalina od razu znalazła jakiś pozytyw tej sytuacji. – Bo tam na górze trudno o wolne krzesło.

– To ty sobie siedź, a ja idę do palarni. – Dorota nie miała zamiaru dłużej czekać.

– To ja idę z tobą – zdecydowała Baśka.

– Będziesz się inhalować?

– Jeśli mnie nie poczęstujesz, to tylko to mi pozostanie.

– Ty też? – Michalina spojrzała z niedowierzaniem na koleżankę.

– Właściwie nie. Mój eks nie znosił dymu i zapachu fajek, więc niby rzuciłam – wyjaśniła Baśka. – Ale od czasu do czasu, w tajemnicy, lubiłam sobie puścić dymka przez kuchenne okno albo w ogrodzie. Teraz mogę to zrobić legalnie – dodała z satysfakcją.

– Żebyś tylko się znowu nie przyzwyczaiła za bardzo – zaniepokoiła się Michalina.

– Bo dasz mi szlaban na komputer? – zażartowała Baśka.

Michalina zrobiła obrażoną minę.

– Ej, co ty! – Barbara klepnęła ją w ramię. – Od jednego papierosa nie wpadnę od razu w nałóg. Pamiętasz, jak kiedyś paliłyśmy w bramie na przeciw naszego ogólniaka? Gęsto tam było od dymu, pół szkoły przychodziło. Chciałam to sobie przypomnieć. – Wskazała głową na zadymione pomieszczenie.

– To ja też idę z wami – postanowiła Michalina. – Ale palić nie będę, postoję sobie tylko. Dla towarzystwa.

– Dziewczyny, zdecydujcie się, co? – ponagliła je Dorota. – Zresztą róbcie, co chcecie, ja idę.

I energicznym krokiem poszła do przeszklonej palarni.

Baśka i Michalina natychmiast do niej dołączyły. Ta pierwsza wzięła od Doroty papierosa, zapaliła go i z uśmiechem zadowolenia zaciągnęła się dymem.

– No naprawdę, jak w liceum – mruknęła.

Michalina, mimo najszczerzych chęci, nie wytrzymała długo. Zaczęła kaszleć i gestem pokazała koleżankom, że jednak poczeka na zewnątrz.

Palące przyjaciółki spokojnie delectowały się dymkiem i przysłuchiwały rozmowie dwóch pracowników lotniska stojących w drugim kącie.

– Słyszysz, jak oni mówią? – Baśka pochyliła się w stronę koleżanki. – Nic nie można zrozumieć. Jakbyśmy już były za granicą.

– Po śląsku mówią, to nic dziwnego, że nie rozumiesz – odparła Dorota.

– Ale przez głośniki to już po polsku godajom – nieoczekiwanie głośno powiedział jeden z mężczyzn. – I lepiej słuchać, żeby fliger bez was nie odleciol.

Baśka otworzyła szeroko oczy.

– Ale ja głupia jestem! – stwierdziła samokrytycznie. – Przecież pan wszystko rozumie!

Chciała się wytłumaczyć ze swojej gafy, ale Dorota niespodziewanie szarpnęła ją za rękaw i wskazała na Michalinę, która dawała im gwałtowne znaki zza szyby, pokazując w górę i przywołując je do siebie.

Wreszcie, widząc, że koleżanki nie reagują wystarczająco szybko, otworzyła drzwi palarni, wsadziła głowę do środka i na jednym wydechu krzyknęła:

– Naszą bramkę otwierają! Szybko!

Dorota zdusiła niedopałek w popielniczce i ruszyła do wyjścia. Baśka poszła jej śladem, ale w butach na obcasach nie bardzo mogła nadążyć za koleżankami.

– Laski, spokojnie! – pokrzykiwała. – Zanim wszyscy wejdą, to trochę potrwa. Jejku, poczekajcie na mnie! Bez nas przecież nie odleci!

Zdyszane, wreszcie odnalazły odpowiednią bramkę i ujrzały sporą kolejkę pasażerów czekającą na wejście na płytę lotniska.

– Mówiłam przecież. – Baśka próbowała uspokoić oddech. – I jeszcze najpierw wchodzi ci, którzy wykupili priority. Po co było tak biec? – Spojrzała z wyrzutem na koleżanki.

Michalina od razu wyjęła dowód osobisty i kartę pokładową. Sprawdziła też, czy jej podręczna torebka mieści się w metalowym stelażu o wymiarach wyznaczonych przez linię lotniczą.

– Przecież na oko widać, że jest dobrze – orzekła Barbara.

– Lepiej sprawdzić i mieć pewność – odparła Michalina.

– Niesamowita jesteś z tą swoją przezornością – stwierdziła Baśka. – A ty nie sprawdzasz? – zwróciła się do Doroty.

Ta przecząco pokręciła głową, ale nic nie powiedziała.

– Źle się czujesz? – zaniepokoiła się Michalina. – Zbladłaś chyba...

– Wszystko w porządku – odparła Dorota, ale jakoś niezbyt pewnie.

– Może ten dym w palarni ci zaszkodził? – Michalina nie dała się zbyć.

Baśka przyjrzała się uważnie koleżance.

– Coś mi się wydaje, że wiem, w czym rzecz. – Poprawiła okulary na czubku głowy i spojrzała Dorocie w oczy. – To twój pierwszy lot? Tak? Mam rację?

Przyjaciółka przytaknęła gestem.

– Trochę się stresuję – wyznała. – Może nawet bardziej niż trochę...

– Daj spokój! – Baśka machnęła ręką. – Nie ma się czego bać. To krótki lot. Wystartujemy, potem zbiorą zamówienia na drinki i jedzenie, po chwili je rozniosą, dalej będzie sprzedaż perfum i ledwie się obejrzysz, a już wylądujemy – streściła przebieg podróży. – A w międzyczasie chmury sobie pooglądasz.

Dorota nie wyglądała na przekonaną.

– Ja też się bałam, kiedy lecieliśmy do Bułgarii – pocieszała ją Michalina. – Nawet namawiałam Darka na podróż samochodem, ale wyliczył, że samolot tańszy. Najgorszy jest start, bo trochę wciska w fotel. Później już normalnie, jak w pociągu czy autobusie.

Powoli zbliżały się do wejścia. Pokazały dokumenty i zeszły schodkami na płytę.

– To gdzie ten samolot? – Dorota się rozejrzała.

– Spokojnie, przecież nie pozwolą ci łązić po lotnisku. – Baśka pokiwała głową z politowaniem. – Podjedzie autobus i nas zawiezie.

Dorota jakoś zniosła dojazd do samolotu, ale kiedy stanęła przy metalowych schodkach, zupełnie straciła odwagę.

Chyba nie dam rady – jęknęła w duchu.

Michalina spojrzała na nią z troską.

– Będzie dobrze, zobaczysz – szepnęła pocieszająco.

Za to Baśka nie traciła humoru. Wyjęła telefon, pstryknęła sobie kilka selfie na tle samolotu, wyginając się w seksownej pozie.

– Teraz ty! – zakomenderowała, patrząc na Dorotę.

– Daj spokój – poprosiła cicho koleżanka. – Nie mam ochoty na zdjęcia.

– No co ty! Trzeba to udokumentować! – upierała się Baśka. – Będziesz miała pamiątkę z pierwszego lotu. No, ustaw się jakoś! I uśmiechnij, przecież nie idziesz na szafot, tylko lecisz na wakacje!

Kolejni pasażerowie mijali je, spoglądając z zaciekawieniem na energiczną Baśkę, zatroskaną Michalinę i zupełnie zrezygnowaną Dorotę.

– Dawaj! Uśmiech! – Barbara krążyła wokół przyjaciółki, szukając najlepszego ujęcia. – Głowa troszkę wyżej i popatrz w dal, jakbyś już widziała swoje letnie przygody.

Dorota nie wykazywała zainteresowania jej zabiegami, ale w końcu popatrzyła w obiektyw, żeby mieć tę dziwną sesję zdjęciową za sobą.

– Super! O to chodzi! – ucieszyła się Baśka. – Będiesz miała świetną fotkę! – zapewniła.

To na pewno będzie moje ostatnie zdjęcie w życiu – pomyślała Dorota, której właśnie przypominały się wszystkie katastrofy lotnicze, o których kiedykolwiek słyszała.

Wreszcie Baśka uznała, że czas wejść na pokład. Ruszyła po metalowych schodkach, stukając obcasami. W połowie drogi odwróciła się i pomachała do koleżanek niczym gwiazda filmowa.

– Hej, dziewczyny! Nie marudzić!

Michalina dotknęła ramienia Doroty.

– Chodź, będę szła za tobą – powiedziała ciepło. – Pomogę ci zająć miejsce.

Dorota pokiwała głową i spojrzała z wdzięcznością na przyjaciółkę.

Weszły na pokład i odnalazły fotel Doroty. Miała miejsce przy oknie. Obok siedział młody mężczyzna w obcisłym T-shircie i dżinsowych krótkich spodenkach, a przy nim kobieta około sześćdziesiątki.

– Szkoda, że nie siedzimy obok siebie. – Dorota westchnęła. – Byłoby mi rażniej...

– Poczekaj, aż wszyscy siądą, może wtedy uda się jakoś zamienić. – Michalina starała się powiedzieć coś pozytywnego. – Masz coś do żucia?

– Do żucia? – zdziwiła się Dorota.

– Tak. Gumę albo landrynki. Żeby ci się uszy nie zatkały.

– Nie wiedziałam, że tak trzeba. – W oczach Doroty pojawiła się panika.

– Spokojnie, ja mam, zaraz ci zostawię. – Michaśka spojrzała na kolejkę osób czekających, aż przejdzie dalej. – Za chwilę, dobrze? Bo chyba przeze

mnie zrobił się korek.

– Boi się pani? – Siedząca na pierwszym fotelu kobieta popatrzyła na Dorotę z uśmiechem.

– Bardzo – przyznała. – To mój pierwszy lot.

– Chce pani siedzieć blisko koleżanki? – zapytała kobieta Michalinę. – Bo mogę się z panią zamienić, dla mnie to bez różnicy.

– Naprawdę?! Bardzo dziękujemy! – ucieszyła się Michalina.

Szybko zajęła zwolnione miejsce i podała Dorocie dwie miętowe gumy.

– Widzisz, udało się! Teraz będzie ci różniej.

– O, koleżanki już razem. – Usłyszały nad sobą głos Baśki. – No i super. A tu, pośrodku, miejsce w sam raz dla mnie – stwierdziła, patrząc znacząco na młodego mężczyznę.

Nie zareagował na aluzję, więc Baśka przystąpiła do bezpośredniego ataku.

– Może pan się ze mną zamieni? – Uśmiechnęła się czarująco i pochyliła lekko, eksponując swoje całkiem jeszcze nowe piersi w dekolcie sukienki. – Bardzo chciałabym siedzieć z psiapsiółkami...

Mężczyzna podniósł wzrok i popatrzył na Baškę z zupełną obojętnością.

– Nie – odparł krótko i bez uśmiechu.

Baškę aż zatrzęsło z oburzenia. Nie wiadomo, czy z powodu tego, że zlekceważył jej wdzięki, czy to jego mało przyjazny ton ją rozdrażnił, w każdym razie w sekundzie nie zostało nic z miłej i uśmiechniętej kobiety.

– Chłopaku, popatrz na mnie – zażądała stanowczo, odrzucając blond włosy na plecy. – Kobieta grzecznie cię prosi o przysługę, a ty odmawiasz? A to dlaczego?

– Bo mogę. – Wzruszył ramionami.

– O! – Baškę na moment zatkało.

Nie spodziewała się aż takiej bezczelności.

– Pewnie, że możesz – szybko odzyskała rezon – a ja mogę zaraz po starcie przyjść do moich koleżanek. I będziemy sobie plotkować, śmiać się, a potem baaardzo długo wybierać perfumy. – Rozłożyła ręce. – Naprawdę długo, może do samego lądowania. Bo my straszliwie wybredne jesteśmy, prawda? – Łypnęła na przyjaciółki.

Obie z powagą pokiwały głowami.

– Będziemy psikać każdym zapachem po kilka razy, tuż przed twoim nosem. I będziemy się przy tym świetnie bawić. Za to ty chyba mniej. – Tym razem jej uśmiech nie był już przyjemny.

Młody mężczyzna zmrużył oczy i chyba miał zamiar coś powiedzieć, ale zrezygnował.

Zabrał swój plecak spod siedzenia i precyzyjnie się przed Michaliną.

– Trzydzieści osiem C – podała mu numer miejsca Baśka.

– Stara wariatka – mruknął, odchodząc.

– Tylko nie stara! – krzyknęła za nim.

A potem popatrzyła na przyjaciółki.

– Tak to się załatwia. – Mrugnęła okiem. – Michaśka, przesun się bliżej Doroty, bo jak będzie rzygała, to ja tego nie wytrzymam. Jestem zbyt wrażliwa.

– Mógł wezwać stewardesę – zauważyła Michalina, po czym się przesiedła.

– I co by powiedział? Że kobieta go bije? Przecież ja taka miła jestem. – Barbara zatrzepotała zalotnie sztucznymi rzęsami.

Nawet Dorota musiała się uśmiechnąć.

Baśka wreszcie usiadła i wyciągnęła w górę ręce.

– No to lecimy!

Samolotem delikatnie zatrząsło, gdy koła dotknęły betonowej nawierzchni lotniska.

Dorota odetchnęła z ulgą.

– Teraz możesz już puścić moją rękę. – Michalina uśmiechnęła się do niej. – Mam nadzieję, że nie połamałaś mi kości.

– Nic się nie martw, mamy ubezpieczenie. – Baśka, która podczas lotu wypila dwa drinki, miała teraz jeszcze lepszy humor niż na początku podróży.

Dorota zdała sobie sprawę, że przez cały lot zaciskała palce na dłoni koleżanki.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Michalina poruszała palcami. – Jest cała. I ty też.

– I co? Tak strasznie było? – Baśka rzuciła Dorocie porozumiewawcze spojrzenie. – Bo miałam wrażenie, że widoki ci się podobały?

– Żebyś wiedziała – odparła pytana. – Te chmury... – Rozpromieniła się. – Całe życie marzyłam, żeby coś takiego zobaczyć...

– A wystarczyło zadzwonić do przyjaciółki – zażartowała Baśka. – No, ruszajcie tyłki, bo basen i leżaki na nas czekają!

Zabrały torebki i powoli, za innymi, skierowały się do wyjścia z samolotu.

– Do widzenia! – pożegnała je uśmiechnięta stewardesa.

Kiedy tylko stanęły na schodkach, od razu uderzyła je fala gorącego powietrza. W Polsce było całkiem ciepło, ale tutaj temperatura z pewnością przewyższała o co najmniej dziesięć stopni to, co wskazywał termometr w ich kraju.

– O matko! Palmy! – Michalina zrobiła wielkie oczy na widok wysokich drzew rosnących przy lotnisku. – Jak na filmach!

– W takim razie czuj się jak gwiazda filmowa. – Baśka się roześmiała. – Ale to za chwilę, bo jeszcze czeka nas transfer.

Na lotnisku w Valletcie najwyraźniej mniej dbali o komfort podróżnych niż w Katowicach, bo podstawiono dla pasażerów tylko dwa autobusy. Upchnięto w nich wszystkich niczym sardynki w puszcze, nie zważając na panujący upał.

– Jeśli to przeżyję, złożę reklamację – odgrażała się bełkotliwie Baśka, której policzek rozpląszczył się na szybie autobusowych drzwi.

Dorota nie mogła powiedzieć nic, bo ledwie oddychała, wciśnięta pomiędzy mężczyznę z wydatnym brzuchem a kobietę, której torebka wbijała jej się w brzuch. Michalina zaś próbowała uśmiechać się do malucha, którego na rękę trzymała stojąca przed nią kobieta. Dziecko, chyba zestresowane sytuacją, beknęło, a potem, patrząc na Michaśkę wielkimi błękitnymi oczami, bez ostrzeżenia plunęło na nią białawym płynem.

– Bardzo panią przepraszam – wydyszała jego matka. – Zawsze po jedzeniu mu się ulewa.

Michalina skinęła głową ze zrozumieniem. W końcu sama wychowała dwójkę dzieci i wiedziała, że bywa trudno.

– Powinnaś zażądać kasy na pralnię – stwierdziła Baśka, gdy wreszcie wysiadły przed halą przylotów. – Jak nie umie zapanować nad własnym dzieckiem, to niech płaci. Z tymi „bąbelkami” zawsze są problemy.

– Na jaką pralnię? Przecież nic wielkiego się nie stało. Przepiorę koszulkę w hotelu i tyle. – Michalina stanęła w obronie matki. – Widziałam, że było jej głupio. Przeprosiła i wystarczy.

– Ty jesteś za miła, Michaśka – podsumowała ją przyjaciółka. – A trzeba walczyć o swoje, bo inaczej inni cię będą lekceważyć.

– Może poczekaj z tymi naukami, aż dojedziemy na miejsce – zaproponowała Dorota. – A teraz skup się na szukaniu naszego transferu.

Baśka wyjęła z torebki kilka złożonych kartek.

– Mamy wyjść na zewnątrz i pójść na stanowiska dla busów – czytała głośno informacje, które dostała z biura podróży. – Stanowisko...

– Nie trzeba – przerwała jej Dorota. – Tam stoi facet i ma karton z twoim nazwiskiem.

Rzeczywiście, wśród niewielkiej grupy oczekujących był niewysoki mężczyzna o ciemnej karnacji, który trzymał w górze tabliczkę z napisem MODLINSKA.

– Okej, w takim razie idziemy!

– Zaraz, poczekajcie! – zatrzymała je Michalina. – Musimy jeszcze kupić bilety.

– Jakie bilety? – zdziwiła się Baśka. – Wszystko jest w cenie, transfer też. To nie autobus.

– To wiem. Ale ja mówię właśnie o biletach na miejskie autobusy – upierała się Michalina. – Czytałam, że na Malcie jest doskonała komunikacja i że wszędzie można dojechać. Chyba macie zamiar zwiedzać?

Baśka zmarszczyła brwi.

– O czym ty mówisz? Miejskie autobusy?

– Ja zamierzam. – Dorota stanęła przy Michalinie. – To co z tymi biletami?

– Najbardziej opłaca się kupić taki karnet na siedem dni. Płacisz dwadzieścia jeden euro i możesz jeździć bez ograniczeń. Przesiadać się i w ogóle... – Michalina z entuzjazmem podzieliła się swoją wiedzą. – Tyle że niewiele jest punktów, które te karnety sprzedają. Jeden z nich gdzieś tutaj, więc warto załatwić to od razu, żeby później nie błędzić.

Tymczasem Baśka już podeszła do mężczyzny i pokazywała mu gestami, że jest osobą, na którą czeka.

– Dobra, to gdzie ten punkt? – Dorota zrozumiała, że nie mają za wiele czasu.

– Chyba tam. – Michalina pokazała palcem. – Poznają logo, widziałam na zdjęciu w Internecie.

– W takim razie chodźmy!

Stały w kolejce do punktu i tam po chwili odnalazła je Baśka. Tuż za nią szedł ich kierowca i mówił coś szybko i zupełnie niezrozumiale.

– Laski, on się spieszy. – Baśka wskazała wzrokiem za siebie. – Jakiś strasznie nerwowy...

– To powiedz mu, że musi trochę poczekać.

– Próbowałam, ale mój angielski jest... raczej nie bardzo. – Baśka wzruszyła ramionami. – Drinka umiem zamówić i leżak wypożyczyć, ale takie dyskusje to już raczej nie mój poziom. Ty spróbuj – zwróciła się do Doroty.

Rudowłosa podjęła wyzwanie. Stała przed mężczyzną i kiedy przerwał na moment swoją tyradę, żeby zaczerpnąć tchu, łamaną angielszczyzną próbowała wyjaśnić, że potrzebują chwili na zakup biletów.

– Ja nie wiem, o co mu chodzi. – Wróciła do koleżanek i rozłożyła ręce. – Ciągłe powtarza „Bugibba” i chyba mówi, że tam mamy kupić bilety. Może go posłuchajmy, bo jeszcze odjedzie i nas tu zostawi?

Nieoczekiwanie Michalina straciła cierpliwość.

– Poczekajcie, ja to załatwię. Pilnujcie kolejki.

Podeszła do kierowcy i podniosła dłoń w uciszającym geście. A potem stanowczo i płynnie powiedziała kilka zdań. Uniosła przy tym palec jak nauczycielka karcąca niesfornego ucznia. Ku zdziwieniu obserwujących tę scenę kobiet, mężczyzna pokiwał głową i zamilkł. Minę, co prawda, nadal miał niezbyt zadowolony, ale stał już spokojnie.

– Zaczarowałaś go czy co? – zdziwiła się Baśka.

– Jak ty świetnie mówisz po angielsku – pochwaliła przyjaciółkę Dorota.

– Zapomniałyście, że skończyłam anglistykę? – zapytała z uśmiechem Michalina. – A poza tym mam w domu dwójkę wiecznie awanturujących się nastolatków, więc skorzystałam z doświadczenia.

Baśka była pod takim wrażeniem zachowania Michaliny, że bez protestu kupiła siedmiodniowy karnet na miejskie autobusy. Chociaż w głębi duszy nie wyobrażała sobie, że w ogóle miałyby z niego skorzystać.

Kierowca, wciąż obrażony, wpakował ich walizki do busa i ruszył ulicami Valletty.

Dorota wyjrzała przez okno i z przerażeniem odwróciła się do przyjaciółek.

– Ten człowiek chyba postanowił nas zabić – oświadczyła. – Jedzie pod prąd! Nie zginęłam w samolocie, a teraz mam zostać ofiarą wypadku spowodowanego przez kierowcę samobójcę?!

– Fakt, to mniej spektakularne niż katastrofa lotnicza – przyznała Baśka. – Ale przynajmniej ciało będzie. Bo w morzu to raczej nie szukają...

– I tak spokojnie o tym mówisz?! – zdenerwowała się Dorota. – Może trzeba go zatrzymać, zanim wyjedzie na główną drogę?

– Baśka się z ciebie nabija. – Michalina się uśmiechnęła. – Tutaj jest ruch lewostronny. Nie wiedziałaś?

Dorota spojrzała podejrzliwie na koleżankę, a potem parsknęła śmiechem.

– Ale numer! Rzeczywiście! – Uderzyła ręką w kolano. – Przecież też o tym czytałam. Ale co innego wiedzieć teoretycznie, a co innego zobaczyć. Same powiedzcie, czy to nie wygląda dziwnie?

Baśka postukała się palcem w czoło.

– Dziwnie? Normalnie, tylko odwrotnie.

– O, to się nazywa fachowe wyjaśnienie – zauważyła Michalina. – Ty sama jesteś normalna, tylko odwrotnie – zażartowała.

– Najważniejsze, że kierowca jednak nie jest psychopatą i nie czyha na nasze życie – podsumowała Dorota.

– No nie wiem. Bo jeśli będzie puszczał tę muzykę przez całą drogę, to ja mogę nie przeżyć.

Rzeczywiście, wewnątrz pojazdu wypełniała niezwykła mieszanka dźwięków, jakby połączenie motywów arabskich z bałkańskimi. Możliwe, że były to brzmienia bliskie miejscowym, ale zupełnie nie do przyjęcia dla nawet średnio muzykalnego mieszkańca Europy Środkowej.

– Nie mam nic przeciwko folklorowi czy innym kulturom, ale czuję się, jakby ktoś wiercił mi w mózgu wiertłem dentystycznym i przy tym dzwonił janczarami – podsumowała swoje odczucia Baśka. – Michalina, powiedz, żeby to wyłączył.

– Ja bym nie ryzykowała – zaprotestowała Dorota. – To nerwowy człowiek. Jeszcze wysadzi nas na tym pustkowiu. – Wskazała niezamieszkałą i prawie pozbawioną roślinności krajobraz za oknem.

– Mam zatyczki do uszu. – Michalina sięgnęła do torebki. – Proszę. – Podała koleżance tekturowe pudełeczko.

– Chusteczki higieniczne, butelka na wodę, gumy do żucia, batonik, zatyczki do uszu – wyliczała Baśka. – Czy ty masz w tej torebce wszystko?

– Jak nie chcesz, to oddawaj. – Michalina wyciągnęła rękę.

– Dobra, już się nie denerwuj. – Koleżanka uniosła ramiona w przeproszającym geście. – Po prostu podziwiam twoją zapobiegliwość.

– Lepiej nosić, niż się prosić – odparła nieco złośliwie Michalina, ale Baśka już jej nie słyszała, bo włożyła do uszu pomarańczowe koreczki i z błogim uśmiechem przymknęła oczy.

Dorota także zajęła się oglądaniem przesuwających się za oknem krajobrazów. Z wyraźnym zafascynowaniem patrzyła na ogromne agawy z kwiatostanami wysokimi na kilka metrów.

– Ale niesamowite. – Nie zdawała sobie sprawy, że wyraziła swój zachwyty na głos.

Milence też by się podobało – pomyślała Michalina i uświadomiła sobie, że nawet nie poinformowała Darka, że wylądowały szczęśliwie.

Wyjęła z torebki i włączyła telefon.

Na pewno już się niepokoi. – Zdenerwowana, szybko wpisała cyferki PIN-u. *Pewnie dzwonił albo pisał.*

Jednakże, gdy ekran wreszcie się rozjaśnił, nie znalazła żadnej wiadomości od męża.

No tak, przecież był w trasie – przypomniała sobie. *Spiesz się po dzieci i nie ma jak pisać.*

Uspokojona, wysłała SMS-a z informacją o lądowaniu. Dodała też serduszko i uśmiechniętą buźkę.

Po namyśle dopisała jeszcze przypomnienie, że Janek ma o siedemnastej trening piłki ręcznej. I że Milenka miała na jutro nauczyć się wiersza, więc powinien ją przepytać. Zdążyła jeszcze dodać, że pozdrawia i całuje, a potem szybko wysłała wiadomość, bo bus właśnie zatrzymał się przed hotelem.

Kierowca z ponurą miną wystawił ich walizki na chodnik przed wejściem i odjechał bez pożegnania.

– A mówili, że Maltańczycy są weseli i przyjaźni. – Baśka prychnęła. – Mam nadzieję, że w hotelu będzie milej.

Przeszły przez obrotowe drzwi, Michalina o mało nie zablokowała ich walizką, ale potem już niczym Aniołki Charliego wkroczyły w jednym szeregu do hallu.

Gdyby to był film, ta scena powinna być nakręcona w zwolnionym tempie. Trzy kobiety – rudowłosa, blondynka i szatynka idą z wysoko podniesionymi głowami, nie rozglądając się na boki. Pewne siebie, zdecydowane i gotowe na wszystko.

– Ty mówisz. – Baśka lekko wypchnęła naprzód Michalinę, gdy stanęły przy kontuarze recepcji.

Co za szczęście, że przynajmniej ona mówi po angielsku – westchnęła w duchu, patrząc z zadowoleniem, jak przyjaciółka szybko załatwia formalności. Dzięki temu ona mogła ograniczyć się do tego, co lubiła, czyli robienia zdjęć.

Szybką fotkę na tle nazwy hotelu – Qawra Palace Hotel – pstryknęła już gdy kierowca wyładowywał ich walizki, teraz wystarczyło zrobić drugą, na tle błyszczącej podłogi i ogromnego kryształowego żyrandola. Przybrała odpowiednią pozę, lekko wyduła usta i spojrzała zalotnie w kółeczko obiektywu.

Powinno być dobrze – stwierdziła. *Kiedy już będziemy w pokoju, wybiorę najlepsze i wrzucę na Fejsa i Insta. Napiszę coś w rodzaju „pozdrowienia z szalonych wakacji” albo „nareszcie w odpowiednim miejscu”. Niech tym, co mnie podglądają, oko zbieleje.*

Nie wiadomo dlaczego w tym momencie stanęła jej przed oczami pewna brunetka.

– Baśka, halo, skończyłaś już?

Dorota stanęła przed nią, machając kartą magnetyczną.

– Szóste piętro. – Michalina dołączyła do koleżanek. – Windy są tam. – Wskazała kierunek. Ale najpierw podejdź do recepcji, żeby dali ci bransoletkę. – Michalina poruszyła swoim nadgarstkiem. – To trzeba mieć, żeby wiedzieli, że jesteśmy na all inclusive.

– Wiem przecież – prychnęła Baśka, dla której takie rzeczy nie były żadną nowością.

Pokój był dosyć przestronny i mieścił cztery łóżka, które nakryto eleganckimi narzutami. Na przeciwległej ścianie wisiał duży telewizor, a pod nim stało biurko, na którym ustawiono czajnik i cztery filiżanki. Starczyło jeszcze miejsca na okrągły stolik i trzy krzesła.

– Ale tu ładnie! – zachwyciła się Michalina.

– A gdzie szafa? – zainteresowała się Baśka. – A, tutaj! – Cofnęła się do niewielkiego przedpokoju. – Okej, jakoś się zmieścimy – uznała. – Najwyżej będziemy wykorzystywać wolne łóżko jako dodatkowe miejsce na ciuchy. A łazienka?

Zajrzała do drugiego pomieszczenia i szybkim spojrzeniem omiotła drewnopodobne kafelki, lustrzaną ścianę nad umywalką, koszyczek z hotelowymi kosmetykami i dużą kabinę prysznicową z liniowym odpływem.

– Całkiem nieźle! – krzyknęła w stronę pokoju.

Dorota tymczasem odsunęła firankę i otworzyła szklane drzwi. Wyszła na balkon i spojrzała z zachwytem na błękit morza ciągnący się aż po horyzont.

– Ależ widok!

Michalina stanęła obok niej i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Miało być luksusowo, więc chyba nie sądziłyście, że wezmę pokój z widokiem na podwórko. – Usłyszały za plecami głos Baśki. – Co prawda, pod nami jest ulica, ale zapewniali, że tu, na najwyższym piętrze, nic nie będzie słychać.

– Mogłabym tu siedzieć i patrzeć przez cały dzień. – Michalina westchnęła.

– Ej, bez przesady! – Baśka lekko szturchnęła ją w ramię. – Na pewno są tu lepsze rzeczy. Zbierajcie się, idziemy poszukać basenu i baru z drinkami.

– Ja bym chętnie najpierw coś przekąsiła – wyznała Dorota. – Ostatnio jadłam w pociągu do Katowic.

– To ty przyjechałaś pociągiem? – zdziwiła się Baśka. – Myślałam, że przywiozła cię córka albo zięć.

– Tak się złożyło, że nie mogli – odparła krótko. – Miałam zamiar kupić jakąś przekąskę na lotnisku, ale przez ten stres zupełnie o tym zapomniałam.

– Jak chcesz, to ja mam kanapki – zadeklarowała Michalina. – Wzięłam na wszelki wypadek do walizki.

– Na jaki wypadek? Porwania? Lądowania na bezludnej wyspie? – zakpiła Baśka. – To już naprawdę przesada! Przecież obiecałam, że będzie wszystko, prawda? No, to jedziemy na dół, dowiemy się, o której będzie obiad, a potem zorganizujemy jakieś przekąski. Ruszajcie się, kobiety!

Baśka była niezmordowana i musiała dokładnie obejrzeć cały hotel. Ciągnęła dziewczyny za sobą i szybko uciszała ich protesty.

– Musimy wiedzieć, jakie mamy możliwości – powtarzała twardo i nieustrudzenie postukiwała obcasami swoich złotych sandałów.

Okazało się, że na możliwości składają się restauracja, cukiernia, kawiarnia, bar i podziemny basen z jacuzzi. Zewnętrzny basen należący do hotelu był po drugiej stronie ulicy i to się Baśce nie spodobało.

– O tym w ofercie nawet się nie zająknęli. Będę składać reklamację – oświadczyła stanowczo, robiąc przy tym obrażoną minę.

– Ale co ty chcesz reklamować? – Michalina próbowała nieco wyciszyć jej emocje. – Zrobisz kilka kroków więcej, ale za to jak tu niesamowicie!

Rzeczywiście, Baśka musiała przyznać, że jest naprawdę niezłe. Duży basen, obok niego dwa bary, w których serwowano napoje i drinki, a leżaki i parasole ustawiono na kilku poziomach tarasów. Cała część basenowa kończyła się na skraju niewysokiego klifu, prawie nad samym brzegiem morza, więc wypoczywając na leżaku, można było obserwować całą zatokę i widoczne w oddali wyspy.

– Ta tutaj to Wyspa Świętego Pawła – wskazała Michalina – a tamte to chyba Comino i Gozo.

– A skąd ty to wszystko wiesz? – zdziwiła się Baśka.

– Przygotowałam się trochę do wyjazdu. – Michalina wzruszyła ramionami. – Lubię wiedzieć, dokąd jadę i czego się mogę spodziewać.

– Czy z tych łóżek z firankami też możemy korzystać? – zainteresowała się nieoczekiwanie Dorota.

– To łóżka balijskie – wyjaśniła Baśka, lekko zdziwiona niewiedzą przyjaciółki. – A co do korzystania, to oczywiście, choć pod warunkiem że nie ma w tym hotelu zbyt wielu naszych rodaków, którzy o piątej rano położą na nich swoje ręczniki. – Popatrzyła na zaskoczone przyjaciółki. – Nie wiecie, że z tego słyniemy we wszystkich kurortach? No to już się dowiedziałyście. A teraz pora na chwilę odpoczynku przed kolacją i wieczorną... BALANGĄ!

Zrobiła w miejscu kilka tanecznych kroków, wzbudzając uśmiech przechodzącej obok pary.

Dorota i Michalina wymieniły spojrzenia. Obie myślały o tym samym: skąd u koleżanki tyle energii.

Baśka poświęciła czas przed kolacją na wybór odpowiedniego stroju na wieczór, Dorota usiadła na balkonie i obserwowała morze, a Michalina położyła się i raz po raz zerknęła na telefon. Jej zachowanie nie uszło uwadze Baśki.

– Czekasz na jakąś wiadomość?

– Darek jeszcze się nie odezwał. – Michasia usiadła na łóżku i po raz kolejny sprawdziła, czy w skrzynce odbiorczej nie ma jakichś SMS-ów. – A przecież obiecał, że da znać, czy wszystko w porządku.

– Brak wiadomości to dobra wiadomość. – Baśka jakoś nie podzielała jej obaw. – Widocznie sobie radzi.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Michalina westchnęła. – Jeszcze nigdy nie został z dziećmi sam na tak długo. Właściwie to nigdy nie był z nimi sam nawet przez jedną noc.

– Serio?!

– Tak. – Pokiwała głową. – Nawet jak rodziłam Milenkę, to moja mama przyjechała, żeby zająć się Jasiem. Teraz nie mogła, bo tata niezbyt dobrze się czuje, ma problemy z sercem, więc trochę strach go zostawić – wyjaśniała. – Wiesz, gdyby się gorzej poczuł, ktoś powinien być, choćby po to, żeby wezwać pogotowie...

– Oj, widzę, że nieźle musiałaś się nagimnastykować, żeby przekonać męża do opieki nad własnymi dziećmi. – Baśka nie bawiła się w delikatność. – Ale przede mną nie musisz.

– No wiesz! – oburzyła się Michalina, choć w głębi duszy wiedziała, że Baśka ma rację. – Darek po prostu jest bardzo zapracowany i nie ma zbyt dużo czasu na domowe obowiązki.

Baśka spojrzała w lustro, przyłożyła do siebie błękitną sukienkę z koronkowymi rękawami i natychmiast odrzuciła ją z niesmakiem na wolne łóżko.

– Tak, pewnie, doskonale znam takich, co dużo pracują – powiedziała z przekąsem, grzebiąc jednocześnie w swojej wielkiej walizce. – Nie mają czasu na dom, ale potem się okazuje, że mieli go wystarczająco dużo na wiele innych spraw.

Wyprostowała się z triumfalną miną. W ręku trzymała ciemnoróżową sukienkę na ramiączkach.

– Ta będzie pasowała doskonale! – oznajmiła. – Teraz jeszcze odświeżę makijaż i za jakieś trzy kwadransy będę gotowa.

Dorota, która właśnie stanęła w drzwiach balkonowych, cofnęła się, słysząc słowa Baśki.

– To ja zdążę jeszcze wypalić ze dwa papierosy – stwierdziła.

Chociaż Baśka nalegała, żeby poszły na drugą stronę ulicy, na potańcówkę przy basenie, przyjaciółki zgodnie sprzeciwiły się tej propozycji.

– Chciałabym zobaczyć prawdziwe morze – powiedziała nieśmiało Michalina.

– Ja też chętnie zamoczę nogi w wodzie bez chloru – zgodziła się z nią Dorota.

– Za to z solą – skomentowała nieco złośliwie Baśka. – Właściwie nie wiadomo, co bardziej niszczy skórę.

Ponieważ przyjaciółki upierały się przy swojej koncepcji, Baśka w końcu ustąpiła.

– Dobra, ale przynajmniej weźmy sobie po drinku z baru. Zabierzmy ze sobą chociaż trochę tego all inclusive. – Westchnęła zrezygnowana.

Temu pomysłowi pozostałe dziewczyny się nie sprzeciwiały. Miły, uśmiechnięty barman wypełnił plastikowe kubeczki zamówionymi alkoholem. Baśka obdarowała go w zamian swoim popisowym uśmiechem, Michalina grzecznie podziękowała, a Dorota poprzestała na skinieniu głową.

– A ty co taka jakaś? – zapytała Baśka, widząc zachowanie koleżanki.

– Wszystko w porządku, chyba jestem trochę zmęczona – odparła Dorota. – Za dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Baśka przyjęła to wyjaśnienie.

Zeszły po wąskich betonowych schodkach i znalazły się na niezbyt szerokim pasku łądu pomiędzy morzem a rzędem budynków, które przypominały polskie garaże i takie właśnie skojarzenie wzbudziły u Michaliny.

– Którędy oni tu wjeżdżają, żeby zaparkować? – zdziwiła się. – Nie widzę żadnego zjazdu, żadnej uliczki, tylko schody.

– Zwariowałaś? – Baśka parsknęła śmiechem. – Chyba nie sądzisz, że skaczą samochodami z klifu. – Prychnęła. – Dziewczyno, oni tutaj chowają łódki i cały sprzęt rybacki czy jak to nazwać...

– Jejku! Że też na to nie wpadłam! – Michalina się zawstydziła.

Ruszyły wzdłuż brzegu. Niestety, wybrzeże w okolicach hotelu okazało się skaliste, a na dodatek dość strome.

– Co mnie podkusiło, żeby was posłuchać – narzekła Baśka. – Jeśli złamie sobie nogę, to będzie wasza wina!

Ostrożnie stawiała kolejne kroki, uważając, żeby nie trafić obcasem w skalne szczeliny. Starła się utrzymać równowagę, bo kamienie miejscami były dość śliskie. Różowa sukienka plątała się jej między nogami, co też nie ułatwiało wędrówki.

Michalina z sympatią spojrzała na swoje tenisówki, dzięki którym pewnie i bez obaw stawiała stopy na skałach nabrzeża. Wciąż nie miała wiadomości od Darka i coraz bardziej ją to niepokoiło. Obiecała sobie, że przed zaśnięciem ona napisze.

Dorota zdjęła buty i usiadła na jednym z kamieni. Zanurzyła nogi w morskiej wodzie i uśmiechnęła się.

– Chodźcie do mnie – zachęciła przyjaciółki.

– Ja raczej nie. – Michalina spojrzała na ciemną już wodę. – Brzeg jest śliski, a nie wiadomo, jakie tu dno. Co będzie, jeśli wpadnę i uderzę się w jakąś skałę?

Dorota wyciągnęła rękę.

– Będę cię asekurować.

Michalina pokonała strach i zajęła miejsce obok koleżanki. Popatrzyła na rozgwieżdżone niebo i światła samochodów jadących drogą na przeciwnym brzegu zatoki. Na morzu lekka fala kołysała łódkami, które poruszały się w zgodnym rytmie.

– Ej, romantyczki! – Baśka miała już dość stania na betonowym murku. – Macie zamiar spędzić tu noc?

– Ja nawet chętnie. – Dorota się uśmiechnęła.

– Chyba zwariowałaś! – oburzyła się Baśka. – Ani grama piasku, na dodatek śmierdzi rybami od tych łajb. Jakbym chciała to wąchać, to pojechałabym nad Bałtyk. Już nawet nie wspomnę o tym, że skończył mi się drink!

Michalina chętnie jeszcze posiedziałyby nad morzem, ale milczący telefon nie dawał jej spokoju.

– Może rzeczywiście pora wracać? – Spojrzała pytająco na Dorotę.

– Okej, jak chcecie.

Gdy wchodziły z powrotem na górę, Dorota jeszcze raz tęsknie popatrzyła na morską toń i przystanęła na moment, żeby usłyszeć szum fal.

– No nie mogę! Dorota! – ponagliła ją Baśka. – Nogi mi już w tyłek weszły, że tak powiem bezpośrednio. Idziesz czy nie?!

Co miała robić? Poszła.

Dzień 2

Michalina już od godziny przewracała się z boku na bok. Wiedziała, że nie zaśnie z powrotem, ale pozostała w łóżku, żeby nie obudzić koleżanek.

Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała, że Baśka ostrożnie podnosi się i cicho zmierza w stronę łazienki. Poczekała cierpliwie, aż wyjdzie, i usiadła na łóżku.

Baśka gestem wskazała na drzwi balkonowe, a Michaśka potwierdziła skinieniem głowy. Wsunęła stopy w japonki i starając się nie robić hałasu, podążyła za Baśką, która na palcach, z klapkami na obcasie w rękę, starała się bezszelestnie odsunąć szklane drzwi.

Wreszcie udało im się bez hałasu wydostać na balkon.

Baśka usiadła w foteliku i zerknęła na wyświetlacz telefonu.

– Dżizas! Dopiero wpół do szóstej! – Uderzyła się dłonią w czoło. – Przecież ja od lat nie wstałam o takiej nieludzkiej porze!

– Za to ja wstaję tak każdego dnia – przyznała z niechęcią Michalina. – I miałam nadzieję, że przynajmniej tutaj się wyśpię...

– Mogła nas uprzedzić. – Baśka wymownie zerknęła w stronę pokoju.

– Może sama o tym nie wie. – Michalina próbowała bronić koleżanki.

Właściwie nie miało znaczenia, która z nich ma rację, bo tak czy inaczej nawet tutaj, na balkonie, słychać było chrapanie Doroty.

– To jakieś szaleństwo! – denerwowała się Baśka. – Jeśli tak będzie każdej nocy, to ja zwariuję!

– Może się przyzwyczaimy... – odparła bez przekonania Michalina.

Chrrr...pfuuu, chrrrr... pfuuu, chrrr... pfuuu...

Baśka oparła głowę na dłoniach, a blond włosy opadły jej na twarz.

– Dramat! – podsumowała.

Michalina ziewnęła i potarła oczy. Popatrzyła na morze i puste o tej porze nadbrzeże. Było tak spokojnie i cicho, że nawet przestała żałować wczesnej pobudki.

Chrrr...pfuuu, chrrrr... pfuuu, chrrr... pfuuu...

Nie, na dłuższą metę trudno to będzie wytrzymać – pomyślała. Darek też czasami chrapie, ale tylko gdy jest bardzo zmęczony albo ma katar. I wtedy...

– Słuchaj! – Szturchnęła Baśkę. – Czy ty masz jeszcze te zatyczki do uszu, które dałam ci w drodze do hotelu?

Koleżanka podniosła głowę.

– Rzeczywiście! Że też o tym nie pomyślałam! – ucieszyła się. – Ale są jedne, a nas jest dwie – zauważyła. – To co? Będziemy robić dyżury? Jedna noc ty, druga ja?

– Nie ma takiej potrzeby – uspokoiła ją Michalina. – Mam jeszcze dwie pary. Wzięłam na wszelki wypadek dla każdej z nas.

– Cofam wszystko, co złego powiedziałam na temat twojej zapobiegliwości. – Baśka posłała jej buziaka. – Uratowałam nam urlop!

Michalina się uśmiechnęła.

– Ale nie powiemy Dorocie? Bo pewnie byłoby jej przykro, a to przecież nie jej wina.

– Jeszcze kilka minut temu bym powiedziała, bo byłam wkurzona – odparła szczerze Baśka. – Ale zatyczki twoje, więc ty decydujesz.

– W takim razie niech to pozostanie naszą tajemnicą.

Ustały to w samą porę, bo właśnie w drzwiach balkonowych stanęła uśmiechnięta Dorota.

– Ależ z was ranne ptaszki! Budzę się, rozglądam, a tu łóżka puste. Postanowiłam więc was poszukać.

Zajęła miejsce w ostatnim wolnym foteliku i sięgnęła po paczkę papierosów, którą zostawiła na stoliku poprzedniego wieczora.

– Piękny widok – stwierdziła, patrząc na budzący się nad zatoką dzień. – Nie dziwię się, że nabrałyście ochoty na poranne ploteczki. Ale chyba nie zamierzacie codziennie tak wcześnie wstawać, co? Na urlopie wypadałoby się wyspać...

Koleżanki wymieniły spojrzenia.

– Ja zawsze na nowym miejscu pierwszej nocy gorzej śpię. – Michalina wymyśliła na poczekaniu wytłumaczenie dla swojej pobudki.

– Tak, myślę, że jutro wstaniemy dużo później. – Baśce ledwie udało się powstrzymać śmiech.

– A od której podają śniadanie? – zainteresowała się Dorota, która przyjęła ich słowa za dobrą monetę. – Bo chętnie napiłabym się kawy.

– Myślę, że od siódmej, nie wcześniej – odparła Baśka i pomyślała, że jej też przydałaby się filiżanka mocnego naparu po tej nieprzespanej nocy.

– Poczekajcie! – Michalina zerwała się z fotelika. – Chyba będę mogła spełnić wasze życzenie. – Mrugnęła okiem do przyjaciółek. – Mam w walizce niewielki termos z kawą. Wzięłam, bo nie wiedziałam, czy będzie nam przysługiwało wszystko już od obiadu czy dopiero od kolacji, więc pomyślałam, że gdyby przyszło nam czekać do wieczora... – tłumaczyła się, bo zauważyła zaskoczone spojrzenia Baśki i Doroty.

– Jesteś niemożliwa! Czy ty masz wszystko w tej walizce?!

– Wszystko raczej nie. – Pokręciła z uśmiechem głową. – Był limit dwudziestu kilogramów, prawda? Ale kawę akurat mam. Tylko nie wiem, czy nie wystygła.

– Może być nawet zimna – zapewniła Baśka, a Dorota jej przytaknęła.

I już po chwili Michalina wróciła z termosem i filiżankami.

– Jakby co, to można zagotować wodę i dolać trochę gorącej – zaproponowała. – Mamy przecież czajnik.

Napój jednak nie wystygł, więc napełniła naczynia i podała je koleżankom.

– Swoją drogą musimy kupić jakąś małą paczkę kawy – stwierdziła Dorota. – Na wypadek gdybyśmy znowu wstały przed śniadaniem.

– Ja na pewno nie! – stanowczo oznajmiła Baśka.

– To może wypijemy za nasz pierwszy wspólny poranek na Malcie? – zaproponowała Michalina, chcąc zmienić temat, bo czuła, że jeszcze chwila i Baśka wyjawí prawdziwy powód ich wczesnej pobudki.

Stuknęły się filiżankami.

– To może wspólne zdjęcie? – zasugerowała Baśka, sięgając po smartfon. – Potrójne selfie bez makijażu o szóstej rano. Ale tylko do użytku prywatnego – zastrzegła.

* * *

Śniadanie nie rozczarowało nawet wymagającej Baśki. Co prawda, widać było, że kuchnia przygotowuje wszystko pod gusta najliczniejszej grupy gości, czyli Brytyjczyków, ale na szczęście oprócz jajek sadzonych, fasolki po bretońsku i smażonego boczku w bufecie znalazły się także liczne inne potrawy.

– Uwielbiam świeże soki – ucieszyła się Dorota.

– W takim razie idź raczej do wyciskarki – doradziła Baśka. – Bo tutaj – wskazała na urządzenie nalewające dwa rodzaje soku i wodę – możesz liczyć raczej na rozwodniony koncentrat.

Dorota posłuchała jej rady, a Baśka rozejrzała się w poszukiwaniu drugiej koleżanki. Zobaczyła, że Michaśka stoi i z zaciekawieniem obserwuje ogromny toster, który na ruchomej kratce przypieka po cztery tosty naraz.

– Zahipnotyzował cię ktoś? – Szturchnęła lekko Michalinę.

Ta zamrugła powiekami.

– Gdybym miała coś takiego, to nie byłoby co rano problemu z kłótniami o tosty. – Westchnęła i sięgnęła do kieszeni.

Popatrzyła na wyświetlacz, odczytała wiadomość i szybko na nią odpisała.

– Gdybyś miała coś takiego, to zajęłoby ci pewnie pół kuchni. – Baśka sprowadziła ją na ziemię. – I schowaj ten telefon, bo od kwadransa ciągle odbierasz SMS-y.

– Darek ma ciężki poranek – wyjaśniła Michalina. – Wczoraj zapomniał wyprowadzić wieczorem Bossa i ten zasikał cały hall.

– Kto to jest Boss? – zainteresowała się Dorota, która właśnie podeszła do nich ze szklanką soku z pomarańczy.

Michasia otworzyła usta, ale Baśka nie pozwoliła jej dojść do głosu.

– Opowiesz nam wszystko przy stoliku, dobrze? Bo stoimy tu i blokujemy przejście. Nie mówiąc o tym, że jestem głodna.

Koleżanki uznały, że ma rację. Teraz już szybko i sprawnie obeszły stoły z jedzeniem i zapełniły swoje talerzyki. W drugiej turze doniosły kawę i owoce, a Michalina także dwa słodkie ciastka.

– No co? Chyba mamy mieć tutaj all inclusive? – powiedziała, widząc krytyczne spojrzenie Baśki.

– Czy ja coś mówię? – Blondynka wydeła usta. – Zastanawiam się tylko, czy wiesz, ile to ma kalorii...

– Oduściłam ich liczenie już kilka lat temu. – Michalina z westchnieniem zajęła miejsce przy stoliku. – Po prostu pewnego dnia zauważyłam, że odmawiam sobie wszystkiego, a wcale nie chudnę. No to po co się tak umartwiać?

– Nie wiem, o co ci chodzi – włączyła się Dorota. – Przecież wcale nie jesteś gruba. Masz bardzo fajne krągłości. Moim zdaniem wyglądasz po prostu kobieco.

– Dziękuję, że jesteś taka miła – rzuciła Michalina z uśmiechem – ale przez te, jak to ładnie nazwałaś, krągłości, muszę kupować ubrania plus size. Dół to jeszcze jako tako, ale ten mój biust... Czy ty wiesz, jak mnie to dołuje? – Wbiła wzrok w ciasteczka. – Na dodatek tam nie ma takich fajnych ciuchów jak dla rozmiarów XS. Chciałabym mieć takie szczupłe biodra jak ty. – Z zazdrością zerknęła na Dorotę.

– A ja takie cycki jak ty – odparła natychmiast Dorota. – Bo mnie nawet push-upy niewiele pomagają. – Naciągnęła koszulkę i wskazała wymownie na swój biust. – Sama popatrz, nic się tu nie zmieniło od pierwszej klasy liceum.

Michalina parsknęła śmiechem.

Baśka przysłuchiwała się ich rozmowie, uśmiechając się lekko, niczym wyrozumiała matka słuchająca niezbyt mądrych wypowiedzi swoich dzieci.

– Dziewczyny, przecież wszystko można poprawić – powiedziała z przekonaniem. – Dobry chirurg może odessać nadmiar z tyłka i dodać cyckom dowolną ilość rozmiarów.

Dorota popatrzyła na nią i pokiwała głową.

– Pewnie tak. Tylko na co wtedy miałybyśmy narzekać?

– Zawsze można na faceta. – Baśka mrugnęła okiem.

Akurat w tym momencie rozjaśnił się wyświetlacz telefonu Michaliny. Kobieta szybko zaczęła klikać w ekran.

– O, proszę, jak na zawołanie. – Baśka z niesmakiem spojrzała na to, co robi koleżanka. – Dorosły facet nie potrafi dać śniadania dwójce dużych dzieci.

– Bo widzisz, to nie takie proste. – Michalina od razu zaczęła usprawiedliwiać męża. – Janek lubi mleko do płatków lekko podgrzane, a Milenka zapomniała, że na dzisiaj mieli przynieść plastelinę. Na dodatek Darek nie może znaleźć pojemnika na drugie śniadanie i wygląda na to, że mała go zgubiła. A Boss...

– Kto to jest Boss? – po raz drugi zapytała Dorota.

– Nasz pies, labrador – wyjaśniła Michalina. – Same widzicie, że muszę mu jakoś pomóc...

– I serio chcesz mi powiedzieć, że ten twój Darek zapomniał, że psa wyprowadza się na spacer? – Baśka z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Zawsze ja z nim wychodzę, nie jest przyzwyczajony...

– Tak, rozumiem, i zawsze ty podgrzewałaś lekko mleko, pamiętałaś o plastelinie i pilnowałaś pojemnika na drugie śniadanie – dorzuciła ironicznie Baśka.

Michalina spojrzała na Dorotę, szukając u niej ratunku, ale ta najwyraźniej tym razem zgadzała się z Barbarą.

Tymczasem telefon znowu dał sygnał o nadejściu wiadomości.

– Napisz mu, że jesteś zajęta, bo jesz ciastka – doradziła Baśka. – Powinnaś też dodać, że robisz to w towarzystwie przystojnego Anglika, ale obawiam się, że tego twój mąż mógłby nie znieść. Jakoś czuję, że nie ma poczucia humoru.

Michalina udała, że nie słyszy ostatniej wypowiedzi koleżanki. Było jej trochę przykro, że Barbara tak krytykuje jej męża, ale gdzieś w głębi duszy przyznawała jej rację. Bo przecież ona każdego ranka od wielu lat dopilnowywała wszystkiego i nawet nie przyszło jej do głowy, żeby liczyć w tym względzie na pomoc Darka.

Z jednej strony sama doprowadziłam do tego, że teraz nic nie wie – stwierdziła. Ale żeby nie pomyśleć o spacerze z psem, to już naprawdę przesada – zezłościła się. Załatwia poważne kontrakty, a nie wie, że Boss musi się wysikać?

Po śniadaniu przyjaciółki stanęły przed koniecznością podjęcia decyzji, co będą robić dalej.

– Jak dla mnie to sprawa jest prosta. – Baśka nie miała wątpliwości. – Kostium kąpielowy, leżak, basen – wyliczyła.

– Nie szkoda czasu na takie bezproduktywne leżenie? – zaproponowała Michalina. – Na Malcie jest wiele ciekawych miejsc do zobaczenia. Sporo o tym czytałam przed wyjazdem i...

– No to jak przeczytałaś, to chyba wystarczy. – Baśka nie wykazała zainteresowania. – Co ty chcesz oglądać? Pewnie jakieś skały albo ruiny.

– Prawdę mówiąc, ja też chętnie coś zobaczę. – Dorota stanęła po stronie Michaśki. – Pewnie już nigdy tutaj nie przylecę, a przy basenie można leżeć gdziekolwiek.

Wyjęła z lnianej torby okulary przeciwsłoneczne i przetała ich szkła chusteczką.

– To co proponujesz na początek? – Spojrzała pytająco na Michalinę.

– Oczywiście stolicę, Vallettę – odparła bez wahania koleżanka.

– Jestem za – zgodziła się Dorota. – W takim razie musimy się zorientować, jak tam dotrzeć.

– Skoro już tak się upieracie – Baśka nie lubiła czuć się niepotrzebna – to najlepiej będzie wykupić jakąś wycieczkę. Widziałam w hotelu oferty. Było całodniowe zwiedzanie wyspy busem.

– W jeden dzień cała wyspa? – zdziwiła się Dorota. – To chyba za szybko i bardzo pobieżnie. Sama nie wiem...

– I domyślam się, że drogo – wtrąciła nieśmiało Michalina, pamiętając o swoich oszczędnościach.

– W takim razie możemy wynająć samochód. – Baśka miała już kolejną propozycję.

– A siądziesz za kierownicą? – Dorota sprowadziła ją na ziemię. – Pamiętaj, że tu jeżdżą odwrotnie.

– Fakt, raczej nie ogarnę – przyznała szczerze Baśka.

– Mamy przecież karty na autobus – przypomniała Michalina, która tymczasem szybko znalazła w sieci odpowiednie informacje. – Tu niedaleko, w tamtą stronę – machnęła ręką – jest pętla autobusowa. I Google mi podpowiada, że odjeżdża stamtąd autobus do Valletty.

– No to mamy rozwiązanie – ucieszyła się Dorota.

– Naprawdę chcecie jechać autobusem? – nie mogła uwierzyć Baśka.

– A dlaczego nie? – Dorota nie miała zamiaru zmienić zdania. – To przecież świetny sposób. Poznamy lepiej miejscowe realia, pobędziemy wśród zwykłych ludzi. No i może przeżyjemy jakąś przygodę. – Wyraźnie zaczynała nabierać wigoru.

Michalina odetchnęła z ulgą, widząc, że ma sprzymierzeńca.

– Do Valletty jedzie się niecałą godzinę – oznajmiła. – Autobusy kursują dość często, nie powinniśmy mieć żadnego problemu.

– Sam ten pomysł to już problem – zauważyła z przekąsem Baśka. – Zupełnie nie rozumiem tego waszego zachwytu. Chciałam dać wam to, co najlepsze, elegancki wycieczek...

– Baśka, my to bardzo doceniamy. – Dorota objęła koleżankę i pocałowała ją w policzek. – Ale sama powiedziałaś, że chciałybyś, żebyśmy bawiły się tak dobrze jak dwadzieścia lat temu. A wtedy przecież nie w głowie nam było siedzenie przez cały dzień w jednym miejscu, prawda? Byłyśmy głodne wrażeń, gotowe brać życie garściami...

– Masz rację – przerwała jej Baśka. – Nie ma co siedzieć, trzeba zaszaleć. Roześmiała się głośno i rozłożyła ramiona.

– To co, laski? Ruszamy na podbój Valletty? Nie żebym była zachwycona tym autobusem, ale niech wam będzie!

Michalina uśmiechnęła się z wdzięcznością do Doroty, a ta mrugnęła porozumiewawczo okiem.

Po dwudziestu minutach trzy kobiety opuściły hotel.

– To którą na ten przystanek?

Baśka z satysfakcją zerknęła na swoje odbicie w szklanych drzwiach hotelu. Włożyła blad różową sukienkę wykończoną błyszczącymi kryształkami i srebrne sandały, których paski oplatały jej opalone łydki. Do tego duże ciemne okulary i ogromny kapelusz słomkowy.

Wyglądam jak gwiazda filmowa – pomyślała z zadowoleniem.

Jej koleżanki postawiły na mniej eleganckie kreacje. Dorota wybrała sukienkę w kolorowe kwiaty i czerwony kapelusik z odwijanym rondkiem, a do tego dodała skórzane sandały na płaskim obcasie i skórzany plecak. Całości dopełniały przeciwsłoneczne „lennonki” – te same chyba, które nosiła w czasach licealnych.

Michalina poprzestała na białej bluzce z krótkimi rękawkami, błękitnych rybaczkach i tenisówkach. Na głowie miała białą czapkę z daszkiem.

– Janek mi pożyczył – powiedziała z taką dumą, że Baśka nawet nie próbowała komentować, choć uważała, że koleżanka mogłaby zafundować sobie jakieś bardziej kobiece nakrycie głowy.

– Musimy iść w górę. – Michaśka przejęła rolę przewodniczki, patrząc uważnie na trasę, którą wskazywała nawigacja w smartfonie.

– Mogłam się tego spodziewać – mruknęła Baśka z niechęcią, spoglądając na uliczkę pnącą się dość stromo.

– Najbliższy autobus mamy za czternaście minut – oznajmiła Michalina. – Jeśli się spóźnimy, to na kolejny poczekamy prawie pół godziny.

– W takim razie trzeba się pospieszyć – zdecydowała Dorota i ruszyła we wskazanym kierunku.

W drodze mijaly bloki mieszkalne z niewielkimi tarasami na parterze, na których mieszkańcy wystawiali stoliki, krzeselka i donice z sukulentami. O tej porze nie siedział tam nikt, zapewne mieszkańcy byli w pracy.

Dorota z zaciekawieniem przyglądała się też mijanym pubom i kawiarenkom.

– Widzicie, wszędzie reklamują rybę i frytki. – Wskazała na kolejną restauracyjkę.

– Przecież widzisz, że tu przyjeżdżają prawie sami Anglicy – odparła nieco zadyszana Baśka.

– Rzeczywiście, wystrój zupełnie jak w brytyjskim pubie – oceniła Dorota, rzucając szybkie spojrzenie w głąb jednego z lokali.

– O, tutaj jest sklep – stwierdziła Michalina. – W drodze powrotnej możemy kupić kawę i wodę mineralną.

– Wodę to warto kupić już teraz – odparła Dorota. – Nie pomyślałyśmy o tym.

– Kupimy w Valletcie. – Baśka nie zamierzała wchodzić do sklepu, bo nie uśmiechało jej się półgodzinne oczekiwanie na przystanku.

Koleżanki karnie poszły za nią.

Michalina zauważyła, że przeszły obok muzeum starych samochodów. Nie powiedziała jednak na ten temat ani słowa, postanowiła, że sprawdzi dokładnie w sieci, co można tam zobaczyć, i dopiero potem zaproponuje je dziewczynom. Na razie musiała po drodze opracować plan zwiedzania stolicy Malty.

Dobrze się czuła w roli przewodniczki i organizatorki. Lubiła wiedzieć, co będzie się działo, chciała też pokazać przyjaciółkom, że coś wie i potrafi. Bo prawdę mówiąc, czuła się trochę jak ich uboga krewna. Nie dlatego, żeby dały jej odczuć coś takiego. Po prostu traciła pewność siebie przy idealnej, zadbanej i bogatej Basi i nonszalanckiej, nieco tajemniczej Dorocie.

Ale przynajmniej język znam najlepiej – pomyślała z satysfakcją. No i postaram się, żeby jak najwięcej zobaczyły. Zresztą ja też chcę wykorzystać ten niespodziewany, magiczny tydzień.

Usiłowała zapamiętać wszystko, co mogło się okazać przydatne. Zarejestrowała, że mijają posterunek policji, kilka sklepików z pamiątkami i nawet pub poświęcony Elvisowi Presleyowi.

Wreszcie zobaczyła, że zbliżają się do dość dużego placu, na którym wydzielono pięć stanowisk dla autobusów. Zerknęła dla pewności na wyświetlacz telefonu.

– Chyba jesteśmy na miejscu – poinformowała koleżanki.

– No wreszcie. – Baśka głośno wypuściła powietrze z płuc. – Bo już myślałam, że umrę, zanim dojdę do tego przystanku.

W tej samej chwili zobaczyły, że do jednego ze stanowisk podjeżdża autobus, a czekający ludzie ustawiają się w kolejce do wejścia.

– To pewnie ten nasz – zdenerwowała się Baśka. – Ucieknie nam!

Dorota bez zastanowienia ruszyła truchtem.

– Nie pozwolę mu odjechać bez nas – rzuciła w stronę koleżanek.

Michalina poszła w jej ślady, a Baśka starała się dogonić dziewczyny, chociaż w sandałkach na obcasie nie było to łatwe.

– Jeszcze my! Jeszcze my! – krzyczała, jedną ręką przytrzymując kapełusz, a drugą unosząc brzeg długiej sukienki, która plątała się jej pomiędzy nogami.

Na szczęście zarówno kierowcy, jak i pasażerom się nie spieszyło, więc przyjaciółki zdążyły dobiec.

Okazało się, że przy wejściu do autobusu należy przesunąć nad czytnikiem kartę uprawniającą do przejazdu. Michalina i Dorota szybko sobie

poradziły, gorzej było z Baśką.

– Zaraz, zaraz. – W pośpiechu usiłowała zapanować nad sukienką, kapełuszem i okularami.

Wreszcie się udało i sięgnęła do dużej sznurkowej torebki, którą zdjęła z ramienia. Grzebała w niej chaotycznie, przerzucając zawartość.

– Moment... chwileczkę... – Podniosła wzrok na koleżanki. – Chyba nie wzięłam... Gdzie ja ją mogłam włożyć...

– Można też kupić bilet – podpowiedziała Michasia, której wydawało się, że wszyscy pasażerowie przyglądają im się ze zniecierpliwieniem.

– Poczekaj! Przecież musi gdzieś być – upierała się Baśka. – Może tutaj... O, jest! – wykrzyknęła wreszcie i z triumfalną miną wyciągnęła kartę takim gestem, jakby znalazła prawdziwy skarb.

– To przyłóż do czytnika – poinstruowała ją scenicznym szeptem Michalina, czując, że jest już czerwona ze wstydu.

Tymczasem koleżanka nie wyglądała na przejętą sytuacją. Zeskanowała kartę, odrzuciła włosy na plecy i rozejrzała się po wnętrzu autobusu.

– I gdzie ja mam siedzieć? – zapytała, oczywiście po polsku.

Koleżanki spojrzały po sobie, bo w autobusie nie było już wolnych miejsc siedzących.

Jednak urok i pewność siebie, jakie okazywała Baśka, musiały robić wrażenie na miejscowych, bo nieoczekiwanie dwóch młodych ciemnoskórych chłopaków podniosło się ze swoich siedzeń, ustępując miejsca kobiecie.

Ta posłała im uśmiech godny hollywoodzkiej gwiazdy i usadowiła się przy oknie.

– Michasia, siadaj. – Dorota wykazała się refleksem i lekko popchnęła koleżankę w stronę drugiego fotela.

– A ty?

– Stanę obok was, a potem zobaczymy.

Autobus wreszcie ruszył.

– Przynajmniej klimatyzację tu mają. – Baśka otarła dłonią spoczone czoło. – Swoją drogą to bardzo kulturalna młodzież jest na tej Malcie.

– Tak, ustępują miejsca starszym osobom. – Dorota przytaknęła jej z poważną miną.

– Ej! Jakim starszym! – oburzyła się Baśka. – Kobiecie ustąpił!

Michalina parsknęła śmiechem i Barbara zrozumiała, że dała się podejść.

– Wstrętne jesteście! – Udała obrażoną. – To ja dla was godzę się na jazdę jakimś zwyczajnym autobusem, a wy się ze mnie nabijacie!

– W liceum zawsze takimi jeździłaś i jakoś nie narzekałaś – przypomniała Michalina.

– A pamiętasz, jaki tłok zawsze był? – wspomniała Dorota. – I nikt nam miejsca nie ustępował. I klimy też nie było.

– Fakt – zgodziła się Baśka. – Macie rację. Jak to mówią w reklamie, za bardzo gwiazdorzę, tak?

Koleżanki pokiwały głowami.

– W takim razie upoważniam was do sprowadzania mnie na ziemię, kiedy będę przesadzać. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Bo co innego cały świat, a co innego wy. Dla was chcę być dawną Baśką. I mam nadzieję, że jeszcze nie zapomniałam, jaka ona była.

Na chwilę spoważniała, ale już za moment odzyskała rezon.

– To co będziemy oglądać w tej Valletcie? – zwróciła się do Michaliny. – Spodziewam się, że przewidziałaś wiele przerw na kawę i jakieś drinki?

Michalina nie odpowiedziała, bo nerwowo wpatrywała się w swój telefon.

– Nie czytaj już tych SMS-ów. – Przyjaciółka ją szturchnęła. – Chyba nie powiesz, że twojemu mężowi jeszcze nie udało się odwieźć dzieci do szkoły?

– Nie w tym rzecz. – Michasia podniosła głowę. – Wydaje mi się, że jeździmy w złym kierunku...

– Co to znaczy: w złym kierunku? – zapytała z lekkim niepokojem Dorota.

– Dokładnie nie wiem – przyznała Michalina. – Ale na pewno nie do Valletty. – Poczekajcie, zaraz się dowiem.

Zerwała się z siedzenia i podeszła do kierowcy. Przez chwilę z nim rozmawiała, kilka razy pokiwała głową i wróciła do przyjaciółek.

– Ależ ma fatalny akcent – stwierdziła. – Ledwie zrozumiałam, co mówi.

– To może nam teraz to powtórzysz? – zaproponowała nieco złośliwie Baśka.

– A tak, oczywiście. – Michaśka uśmiechnęła się przepaszająco. – Pomyliłyśmy autobusy. To pewnie z tego pośpiechu...

– Dokąd jedziemy? – Dorota domagała się konkretów.

– Do Mдины i Rabatu.

– Ja tam nie jestem zbyt dobra z geografii, ale w Rabacie to akurat byłam z Mirosławem i o ile pamiętam, to jest w Maroku – wtrąciła Baśka.

– To nie ten Rabat – sprostowała Michalina.

– Ja myślę. Do tamtego nie dojechałybyśmy tak szybko autobusem – przytaknęła Barbara. – Chyba że kierowca zna jakieś skróty.

Ta uwaga sprawiła, że wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem, po raz kolejny budząc zainteresowanie pasażerów.

– Ciiii! – przywołała je do porządku Michalina, tłumiąc śmiech. – Ale nie martwcie się, w Mdinie też jest co oglądać – zapewniła.

– Wierzę ci na słowo. – Baśka wyjęła z torebki lusterko i błyszczczyk. – Ja nawet nie wiedziałam, że coś takiego istnieje. I właściwie jest mi wszystko jedno.

– Byle było dużo przerw na kawę i drinki – odpowiedziała Dorota.

– Dokładnie tak – zgodziła się Baśka, starając się pomalować usta.

Wysiadły na przystanku, który podpowiadała internetowa aplikacja.

Dorota rozejrzała się z zaciekawieniem. Pierwszą rzeczą, która przykuła jej uwagę, była czerwona budka telefoniczna.

– Popatrzcie! – zawołała, żeby przekrzyczeć uliczny ruch. – Zawsze chciałam taką zobaczyć!

– W Londynie jest ich mnóstwo. – Baśka wzruszyła ramionami.

– Ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że polecę na Maltę i tu spełnię swoje marzenie, które wiązałam z zupełnie innym krajem.

Podeszła do budki i zajrzała do środka.

Baśka szybko wyjęła z torebki telefon i zrobiła koleżance kilka zdjęć.

– Może pozwól jej jakoś się ustawić – zasugerowała Michalina.

– A po co? Popatrz, jakie fajne ujęcie!

Baśka podsunęła przyjaciółce smartfon. Na zdjęciu była Dorota gładząca ściankę budki. Minę miała rozanieloną, jakby dotykała czegoś bardzo cennego.

Michaśka uśmiechnęła się.

– Dobrze, chyba już wystarczy – zdecydowała Baśka. – Może znajdziemy coś bardziej przyjaznego niż ten krawężnik przy ruchliwej ulicy?

– Mdina nazywana jest miastem ciszy – poinformowała Michalina, zerkając na ekran swojego telefonu.

– Jakoś na razie tego nie widać – odparła Baśka.

– Chyba: nie słychać – sprostowała Dorota, która z żalem pożegnała się z budką telefoniczną.

– Jak zwał, tak zwał. Michaśka, zaprowadź nas w jakieś przyjemniejsze miejsce, co?

– Jasne, już wszystko wiem – pochwaliła się koleżanka. – Zaraz zobaczycie coś niesamowitego!

Bez protestów ruszyły za samozwańczą przewodniczką.

Po kilkuminutowym spacerze przez ocienioną drzewami alejkę wyszły na niewielki plac i zobaczyły przed sobą wysokie kamienne mury.

– I to jest ta niesamowitość? – Baśka nie wyglądała na przekonaną.

– Popatrz w lewo – poinstruowała ją Michalina.

– Patrzę. I co?

– Widzisz tę bramę?

Baśka zmierzyła spojrzeniem most nad pustą fosą i wejście za mury, po którego bokach stały postumenty z kamiennymi rzeźbami lwów. Nad samą bramą, na portalu, również znajdowały się wykute w kamieniu rzeźbienia przedstawiające herb w otoczeniu misternych dodatków.

– Nie poznajecie jej? – Michalina nie kryła zdumienia. – Przecież była w serialu *Gra o tron*!

– A co to za serial?

– No co ty, Baśka! Nie znasz?!

– Ja słyszałam, ale też nie oglądałam – przyznała się Dorota.

– Darek jest fanem, więc znam go prawie na pamięć – wyjaśniła Michalina. – Zresztą mnie też się podobał – dodała, widząc znaczące spojrzenia przyjaciółek.

– Dla mnie to szafu nie ma – podsumowała Baśka. – Ale skoro to takie znane miejsce, to trzeba sobie fotkę zrobić – zdecydowała. – Dorotka, pstrykniesz?

Wykonanie zdjęcia, z którego Baśka byłaby zadowolona, zajęło im dłuższą chwilę. Najpierw czekały, żeby na kamiennym przejściu nie było innych turystów, później Dorota robiła kolejne ujęcia, bo Baśka testowała różne pozy.

– Nie sądzisz, że przesadza odrobinę? – Dorota zaczynała być zmęczona rolą fotografa. – Nie wystarczy jedno pstryknięcie?

– To chyba dla niej ważne – odparła Michaśka. – Wiesz, ona te zdjęcia zamieszcza na swoich profilach. Widziałaś, jakie ma tam fotki? Piękne... Jak profesjonalna modelka...

– Dobrze, coś wybierzesz – zdecydowała w końcu Dorota. – Chciałabym zobaczyć coś więcej niż bramę.

– W takim razie nie traćmy czasu i ruszajmy!

Kiedy przekroczyły bramę, od razu zrozumiały, skąd wziął się przydomek nadany miastu. Rzeczywiście, za murami panowała cisza i spokój, jakby weszło się do innego świata.

Zaczęły od zwiedzenia Muzeum Historii Naturalnej, a potem po prostu spacerowały wąskimi uliczkami, delektując się atmosferą zabytkowego miasta.

Michalina informowała je o wszystkim, co widziały po drodze, co Baśka przyjmowała obojętnie, a Dorota z wdzięcznością.

– Lubię wiedzieć, na co patrzę – powiedziała. – A przyznaję ze wstydem, że nie przygotowałam się wcześniej.

– Przecież ja też tego nie wiedziałam – pocieszyła ją Michalina. – Ale znalazłam właśnie świetnego bloga. Prowadzi go młode polskie małżeństwo, które mieszka tu, na Malcie, więc naprawdę zna wiele ciekawostek.

Niespodziewanie przystanęła, a nieprzygotowane na to przyjaciółki wpadły na nią, nie zdążywszy się zatrzymać.

– Ej, ostrzegaj o przystanku! – Baśka poprawiła kapelusz. – Co tam znowu za niesamowity zabytek zobaczyłaś?

Michalina wskazała przed siebie.

– W tym samym miejscu mają zdjęcie ci ludzie, którzy prowadzą bloga – stwierdziła z niedowierzaniem. – Rzućcie okiem!

Pokazała ekran telefonu.

Rzeczywiście, miała rację.

– Faktycznie, miejscówka jest genialna – oceniła Baśka i od razu się ożywiła. – Po prostu idealne tło do wakacyjnego zdjęcia.

Wszystkie trzy były pod wrażeniem. Nic dziwnego, bo widok był naprawdę śliczny. Wąski zaułek zniemacka poszerzał się w malutki plac, a na jednej z kamiennych ścian znajdowały się pomalowane na niebiesko drzwi. Tuż przy nich rosło pnącze, którego gałęzie pięły się po murze, okalając wejście do budynku i okna powyżej. Roślina właśnie kwitła i okryta była tysiącami cudownych różowych kwiatów. Całość tworzyła idylliczny obrazek, obok którego nie można było przejść obojętnie.

– Chcę mieć tu zdjęcie – oświadczyła stanowczo Michalina.

Baśka spojrzała na nią z uśmiechem.

– Widzę, że zaczynasz się otwierać – powiedziała. – No to już! Zrobię ci taką fotkę, że wszyscy będą ci zazdrościć.

– Bez przesady, to tylko dla mnie. – Michalina zamachała rękami. – Po prostu na pamiątkę.

– Poczekaj, troszkę cię ucharakteryzujemy. – Baśka nie miała zamiaru jej słuchać, bo była już w swoim żywiole.

Wyjęła z torebki wielką chustę w kolorze pudrowego rózu i owinęła nią koleżankę w pasie.

– Popatrz, jaką cudną spódnicę ci zrobiłam – pochwaliła samą siebie. – Teraz jeszcze kapelusz – zdjęła swój i włożyła go na głowę koleżanki – i okulary.

Krzątała się wokół Michaliny, a ta nawet nie próbowała protestować, bo czuła, że na nic się to nie zda. Poddała się zabiegom Baśki i wykonywała jej polecenia dotyczące pozowania. Nie czuła się dobrze w roli modelki, szczególnie że przyjaciółka kazała jej opuścić koszulkę i pokazać ramię. Jednak bardzo chciała mieć to zdjęcie, więc nie protestowała.

– Teraz będzie dobrze – uznała wreszcie Baśka.

– Pokaż! – zażądała Michalina.

– Nie teraz, wieczorem. – Blondynka pokręciła głową.

Michalina westchnęła, ale wiedziała, że nie ma sensu dyskutować z upartą koleżanką.

– A gdzie Dorota? – zapytała.

Trzecia z przyjaciółek stała nieopodal, w cieniu, przy ścianie jednego z budynków i zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie, całkowicie skoncentrowana na ekranie swojego telefonu. Minę miała skupioną, a czoło zmarszczone.

– Następna! – skwitowała Baśka. – Pewnie też musi zdalnie kierować życiem rodziny.

– Nie sędzę. Jej córka jest już przecież dorosła, ma męża...

– No to co w takim razie jest takie ważne? Chyba nie notowania giełdowe?

– Bo ja wiem... – zastanowiła się Michalina. – Może kogoś ma.

– W sensie, że mężczyznę? – zainteresowała się żywo Baśka. – Mówiła ci coś?

– Nie, skąd! Po prostu już kilka razy widziałam, jak coś pisze po kryjomu, i tak mi się jakoś skojarzyło...

– Jeśli masz rację, to chyba nie jest to fajny facet – oceniła blondynka.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Popatrz na nią. Widzisz, jaką ma minę? Czy tak wygląda szczęśliwie zakochana kobieta? – Baśka z dezaprobatą pokręciła głową. – Ja się tak marszczyłam, kiedy szukałam dowodów na zdradę Mirosława. Aż potem musiałam sobie czoło ostrzyknąć, bo mi się zmarszczki zaczęły robić.

Michalina odwiązała chustę i oddała wszystkie rekwizyty Baśce.

– Chodź, wyrwiemy ją z tego nastroju. – Barbara pociągnęła ją za rękę. – Masz tu jeszcze coś ciekawego? Musi się czymś zająć i przestać myśleć.

– Jasne, że mam – zapewniła ją Michalina.

Podeszły do przyjaciółki, która, widząc, że nadchodzą, szybko schowała telefon.

– Już po sesji zdjęciowej? – zapytała wesoło, ale koleżanki od razu wyczuły, że nadrabia miną.

– Mam nadzieję, że dobrze wyszłam. W życiu nie wyginałam się tak na wszystkie strony.

– Wyglądałaś świetnie – oznajmiła Dorota.

Ciekawe, skąd wiesz, skoro wcale nie patrzyłaś – pomyślała Michalina, ale oczywiście nie powiedziała tego głośno.

– To co my tu jeszcze mamy do zaliczenia? – Baśka najwyraźniej miała ochotę na jakiś przystanek.

– Teraz pójdziemy sobie na mury i obejrzymy okolicę – zdecydowała Michalina.

Tak też zrobiły.

Odnalazły polecany punkt widokowy, skąd rzeczywiście można było obserwować całą okolicę. Dorota jednak patrzyła w zamyśleniu w dal, a Baśka przysiadła na murku i wachlowała się dłonią.

Michalina, nieco rozczarowana brakiem zaangażowania swoich towarzyszek, szybko zarządziła odwrót.

– Odpoczniemy trochę w parku po drodze i przejdziemy do Rabatu.

– To jeszcze dokądś idziemy? – Baśka podskoczyła, jakby ją ktoś ukłuł.

– Oczywiście. W Rabacie mamy do zwiedzenia katakumby!

– Chyba żartujesz? Mam oglądać nieżywych ludzi?! – oburzyła się Baśka. – To chyba przesada!

– A ja z wielką chęcią. – Dorota wreszcie okazała zainteresowanie. – Kiedyś czytałam, że to bardzo ciekawe miejsce. Taki jedyny w swoim rodzaju cmentarz. Malta jest skalista, więc nie bardzo było gdzie chować zmarłych. I mieszkańcy wpadli na pomysł, żeby drążyć w głąb.

– Daleko to? – zapytała Baśka zrezygnowanym głosem. Zrozumiała, że jest w mniejszości.

– Niedaleko – pocieszyła ją Michalina.

O tym, że pojęcie bliskości jest względne, wiadomo nie od dziś. Dlatego, kiedy po czterdziestominutowym spacerze ulicami Rabatu dotarły do katakumb, Baśka stanowczo odmówiła szczegółowego zwiedzania.

– Ja naprawdę nie rozumiem, co tu może być ciekawego. Taki wielopoziomowy cmentarz jak parking pod apartamentowcem. – Prychnęła.

Koleżanki były nieco zdziwione tym nietypowym porównaniem, ale zostawiły Baškę na ławeczce, a same ruszyły wyznaczoną trasą, schodząc do kolejnych katakumb udostępnianych zwiedzającym.

Kiedy wróciły, zastały koleżankę z twarzą wystawioną ku słońcu. Siedziała na bosaka, a sandałki postawiła pod ławeczką.

– Żałuj, że nie poszłaś. – Dorota była bardzo podekscytowana. – Niesamowicie tam jest! Jaka atmosfera! I pomyśleć, że byli tu zmarli różnych wierzeń i z różnych czasów! – opowiadała z zaangażowaniem.

Michalina kiwała potakująco głową.

– No i fajnie – odparła beztrąsko Baśka. – A ja odpoczęłam i dzięki temu nie zostanę kolejną mieszkanką którejś z tych dziur. – Wskazała ręką na wejście do najbliższych katakumb. – A było już blisko. To co? Wracamy?

– Widzieliśmy już chyba wszystko – oceniła Michasia.

W drodze na przystanek przyglądały się mijanym domom zbudowanym w charakterystycznym kolonialnym stylu. Wiele z nich było zaniedbanych, a nawet opuszczonych, ale zdarzały się też odnowione, o ścianach w kolorze sepii i kolorowych okiennicach.

Uwagę Baśki przykuło uliczne stoisko ze słodyczami, na którym sprzedawca głośno zachwalał swoje wyroby.

– Nie wiem jak wy, ale ja mam ochotę coś przekąsić – powiedziała, mierząc spojrzeniem witrynę pełną ciasteczek i ciastek.

– A kto mi rano wypominał rogaliki? – przypomniała Michalina.

– Straciliśmy obiad, a na tych wędrówkach spaliłyśmy pewnie z tysiąc kalorii – odparła Baśka. – Taka przekąska na pewno nam nie zaszkodzi.

Podeszła do lady i wskazała sprzedawcy, co chce kupić. Mężczyzna z uśmiechem na twarzy zapakował wypieki. Przez cały czas mówił, ale tak szybko, że nie sposób było zrozumieć, co ma na myśli. Jednak chyba nie zależało mu na tym specjalnie, a jego wesołość udzieliła się przyjaciółkom. Na odchodne poczęstował je jeszcze kawałeczkami jakiegoś lokalnego przysmaku, podobnego do chałwy i bardzo słodkiego.

Zjadły ciastka z apetytem i od razu poczuły przyływ sił.

– Nie ma to jak skok cukru we krwi – zauważyła, uśmiechając się, Dorota. – Od razu świat staje się piękniejszy.

– Tak, to prawda. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam głodna – potwierdziła Michalina. – Ale teraz znowu mogłabym ruszać na zwiedzanie.

– Co za dużo, to niezdrowo. – Baśka oblizała lukier z warg. – Ale cieszę się, że odzyskałyście siły, bo będziecie mogły tańczyć do rana.

Obie przyjaciółki spojrzały na nią pytająco.

– No co? Cały dzień robię to, na co wy macie ochotę, to wieczorem wypadałoby się zrewanżować. Idziemy na tańce przy basenie i nie uznaję żadnej odmowy.

Odpoczęły do kolacji, a po posiłku podekscytowana Baśka zaczęła przygotowania do wieczornych tańców.

– Co wkładasz? – zapytała Dorotę.

– To. – Wskazała na prostą błękitną sukienkę z bawełny.

– Jakoś tak skromnie. – Blondynka się skrzywiła.

– Mnie się podoba. A teraz idę zapalić – oświadczyła właścicielka sukienki i wyszła na balkon.

– A ty? – Baśka zwróciła się do Michaliny.

– Właściwie nie wiem... Nie wzięłam chyba niczego odpowiedniego... Skąd mogłam wiedzieć, że będziemy się tak udzielać towarzysko...

Prawda była taka, że Michalina nie miała żadnych wystrzałowych kreacji. Prawie nigdzie nie bywała, czasami chodzili tylko z Darkiem na jego imprezy firmowe, gdy szefostwo nalegało na obecność małżonków. Jednak na takie okazje miała czarną prostą sukienkę, klasyczną, niewychodzącą z mody. Darek uważał, że wystarczy, a ona czuła, że i tak nikt nie zwraca na nią uwagi, więc mogłaby pójść w czymkolwiek.

Baśka zauważyła smutną minę koleżanki i niezwłocznie ruszyła jej z pomocą.

– Zaraz znajdziemy coś dla ciebie. No, dalej, poszukaj! – zmotywowała Michalinę. – Ja sama nie wiem, co mam w tej walizce, więc przeglądaj i znajdź sobie coś. Mam nie tylko obcisłe ciuchy, z pewnością będzie tam kilka letnich, zwiewnych sukienek.

Sama również wyjmowała jedną rzecz po drugiej i przykładała je do siebie.

Michalina ostrożnie przekładała ubrania Baški. Z lekką zazdrością gładziła delikatne materiały, koronki i cekiny. Ile tego było!

W końcu zdecydowała się na białą sukienkę z koronkową falbaną na dole. W materiał wplecione były srebrne nitki, które w świetle mieniły się leciutko.

– Nie wiem, czy będzie odpowiednia – powiedziała nieśmiało. – Ma takie cienkie ramiączka...

Baška oceniła ją spojrzeniem.

– Rewelacja! I dobrze, że ma duży dekolt, bo akurat ty masz co pokazać.

– Czy ja wiem...

– Ja wiem. A teraz siadaj, zrobię ci makijaż. – Wskazała krzeselko naprzeciw lustra.

– Ale ja się właściwie nie maluję – zaprotestowała Michalina.

– Najwyższa pora zacząć.

Baška wyjęła ogromną kosmetyczkę, pełną cieni, pudrów i innych tubek, których zawartości Michalina nie potrafiłaby nazwać. Już miała przystąpić do działania, gdy zadzwonił telefon.

– To Darek – stwierdziła Michaška. – Muszę odebrać.

– Tylko szybko.

– Co się stało? – Michalina przyłożyła telefon do ucha.

Słuchała przez chwilę.

– Spokojnie, przygotowałam zapasowe stroje. Są w górnej szufladzie komody w pokoju Janka – wyjaśniała. – Tak, w górnej. Sprawdź jeszcze raz, na pewno tam włożyłam – tłumaczyła cierpliwie. – No widzisz, mówiłam! Co? Milenka ma zrobić kwiatki z bibuły? – Westchnęła. – Umiem, ale nie wiem, jak ci to wytłumaczyć... A skąd mogłam wiedzieć, że akurat...

Baška, widząc łzy w oczach koleżanki, straciła cierpliwość. Stanowczym gestem wyjęła jej z ręki telefon.

– Dobry wieczór, tu Barbara, przyjaciółka Michaliny – powiedziała. – Ona nie może dłużej z panem rozmawiać, bo za chwilę idziemy tańczyć i właśnie robi sobie makijaż.

Z satysfakcją odnotowała, że Darka chyba zamurowało, bo nie odezwał się ani słowem.

– A co do kwiatków z bibuły, to na pewno znajdzie pan w sieci jakieś filmiki na ten temat. Podobno jest pan bardzo mądry, więc chyba to pana nie przerośnie. Miłego wieczoru!

I rozłączyła się.

– Coś ty zrobiła! – Michalina miała przerażoną minę.

– Tylko to, co ty powinnaś zrobić. Przecież nie byłam niegrzeczna, prawda? – Wzruszyła ramionami. – Uspokój się i zamknij oczy, bo muszę ci namalować kreski.

Do pokoju zajrzała Dorota.

– Widzę, że szal przygotowań trwa. – Obrzuciła wzrokiem porzucane ubrania i otwartą kosmetyczkę.

– Ty jesteś następna w kolejce – poinformowała ją z uśmiechem Baśka.

– Chyba żartujesz!

– Ani mi w głowie żarty – zapewniła. – Jak wszystkie, to wszystkie.

– Pamiętacie, jak razem szykowałyśmy się na dyskoteki? – wspomniała Michalina, wciąż siedząca z zamkniętymi oczami.

– Dorota to wołała koncerty rockowe – przypomniała Baśka. – Gardziła muzyką disco.

– Nie przesadzaj. Czasami lubiłam potańczyć. A kto nam organizował najlepszą biżuterię? Twoje kolczyki robiły furorę.

– Fakt! – przyznała Baśka ze śmiechem. – Potrafiłaś stworzyć coś z niczego. Te kolczyki, o ile pamiętam, były z części starego zegarka.

– Tak! Ja też pamiętam! – potwierdziła Michalina, której wspomnienia licealnych czasów pozwoliły na chwilę zapomnieć o problemach męża. –

I te korale z masy papierowej, takie kolorowe, malowane farbami, a potem bezbarwnym lakierem do paznokci!

Gdyby ktoś widział, co działo się w hotelowym pokoju przez kolejne czterdzieści minut, mógłby pomyśleć, że naprawdę mieszkają tam nastolatki. Przyjaciółki raz za razem wybuchały śmiechem, przekrzykiwały się nawzajem i nie obeszło się nawet bez przyjacielskich uścisków.

Czyżby naprawdę udało nam się cofnąć czas? – pomyślała w pewnej chwili Dorota, zerkając w lustro. *Wszystkie mamy takie młode, pełne radości spojrzenia...*

Wieczorem teren wokół hotelowego basenu zmieniał się z miejsca wypoczynku w miejsce zabawy. Na scenie przy barze ustawiono głośniki i mikrofony, włączone kolorowe światła mrugały w rytm muzyki, oświetlając przestrzeń służącą jako taneczny parkiet.

Personel hotelu przeniósł leżaki dalej, a zamiast nich rozstawił stoliki ze szklanymi blatami i wiklinowe krzeselka wyłożone miękkimi poduszkami.

Michalina z zachwytem popatrzyła na podświetloną wodę i girlandy lampionów rozwieszonych na balijskich łózkach i wzdłuż ogrodzenia.

– Jak na balu u księcia – szepnęła do siebie.

Dotychczas taką scenerię widziała jedynie w filmach albo na zdjęciach z Internetu, gdy czasami oglądała oferty wyjazdów, wiedząc z góry, że nigdy tam nie pojedzie.

Uszczypnęła się dyskretnie w przedramię, żeby zyskać pewność, że to nie sen.

To prawda! – pomyślała. *Jestem tutaj.*

– Trochę kiczowato, ale może być – stwierdziła Dorota.

W swojej prostej sukience, z brzęczącymi bransoletkami na ręce i dużym wisiorkiem na szyi wyglądała jak wodna nimfa, która wyszła z morza – wysoka, szczupła, jakby nieco oddalona.

Za to Baśka, jak to miała w zwyczaju, błyszczała. Jej krótka sukienka ze srebrnych cekinów opinała się na ciele, podkreślając biust i jędrne pośladki, a burza blond włosów i pomalowane na czerwono usta przyciągały uwagę. Michalina patrzyła z podziwem, jak pewnym krokiem schodzi ze schodów w sandałkach na niebotycznie wysokich i cienkich szpilkach.

– Może siądziemy gdzieś z boku? – zaproponowała Dorota. – Żebyśmy mogły się słyszeć. Ta muzyka jest dosyć głośna...

– Będziemy siedziały tam, gdzie nas będzie widać – odparła Baśka. – Nie jesteśmy tu, żeby rozmawiać, tylko żeby się bawić. No, laski! Zapomniałyście już, jak to jest, gdy się tańczy do upadłego?

Michalina z Dorotą musiały przyznać w duchu, że chyba zapomniały.

– Może czas sobie przypomnieć – zaryzykowała Michasia, choć nadal czuła się niezbyt pewnie w sukience, która dość odważnie odsłaniała jej dekolt.

Usiadły przy stoliku dosyć blisko sceny i baru. Baśka od razu poszła po drinki i przyniosła dziewczynom duże szklane kieliszki pełne niebieskiego płynu, ozdobione plasterkami pomarańczy i papierowymi parasolkami.

– Nie w kubeczkach? – zdziwiła się Dorota.

– Użyłam swojego czaru i przekonałam barmana, żeby wyjątkowo zrobił nam w szkle. – Odwróciła się i posłała mężczyźnie za barem szeroki uśmiech, a potem pomachała mu delikatnie palcami. – Uroczy chłopak!

– Jak chcesz, to potrafisz się dogadać – zauważyła Michasia.

– To język ciała i zmysłów – zazartowała koleżanka. – Zrozumiały na całym świecie. I płęć brzydsza zawsze mu ulega.

– Nic się nie zmieniłaś. – Dorota przechyliła głowę. – Ciągle cię kręci podryw i zabawa.

– A ty wolisz kadzidła i wiersze – odparła Baśka. – I czy ja ci to wypominam? Ale drinka nie załatwisz. A ja tak.

Dorota nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Masz rację, chyba przesadzam. – Poklepała Baśkę po dłoni. – Kocham cię taką, jaka jesteś. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem, wiem.

Popijały drinki, a zabawa powoli zaczynała się rozkręcać. Na scenę wszedł zespół i okazało się, że wokalista ma całkiem niezły głos. Umiał też dobrze dobrać repertuar, odpowiednio mieszając szybsze i wolniejsze kawałki.

Parkiet zapełnił się tancerzami. Niektórzy bawili się solo, inni w parach. Migotały światła, na niebie świeciły gwiazdy. Było ciepło, ale już nie upalnie, dokładnie tak, żeby czuć się lekko, przyjemnie i wakacyjnie.

Przyjaciółki zatańczyły wspólnie kilka razy, głównie w rytm znanych włoskich przebojów. Drinki sprawiły, że znikło ich napięcie, a w żyłach szybciej krążyła krew.

– Och, całkiem zapomniałam, jak bardzo to lubię. – Michalina opadła na krzeselko i zaczęła wachlować się dłonią.

– Zawsze tańczyłaś najlepiej z nas wszystkich – przypomniała Dorota. – Masz to we krwi, czujesz muzykę.

Nawet Baśka przytaknęła.

Nieoczekiwanie przy ich stoliku pojawił się jakiś mężczyzna. Lekko skinął głową i wyciągnął do Michaliny rękę.

– Chyba chce z tobą zatańczyć. – Dorota zachichotała.

– Ale ja... – Michalina posłała koleżankom spłoszone spojrzenie. – Przecież ja go nie znam...

– Nie do pokoju cię zaprasza, tylko na parkiet – parsknęła Baśka. – No, idź!

I Michalina poszła.

Przyjaciółki patrzyły, jak obraca się w tańcu.

– Wreszcie wygląda na szczęśliwą – stwierdziła Baśka. – I wyluzowaną.

Jakby na zawołanie rozświecił się telefon Michaliny pozostawiony przez nią na stoliku.

– To Darek. – Dorota zerknęła na ekran.

Baśka bez wahania przesunęła palcem po wyświetlaczu, odrzucając połączenie.

– To jest nasz czas – powiedziała. – A ten już szczególnie jej. – Wskazała ruchem podbródka na przyjaciółkę, która zupełnie zatraciła się w tańcu.

Dorota skinęła głową na znak zgody.

Dzień 3

Michalina wstała, dyskretnie wyjęła z uszu zatyczki i schowała je skrzętnie do kosmetyczki stojącej na nocnej szafce. Nie chciała, żeby Dorota je zobaczyła, bo mogłaby się domyślić, dlaczego koleżanki je zakładają. A Michalina za nic nie chciałaby sprawić jej przykrości.

Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła, że Baśka śpi w najlepsze.

Ona jest piękna zawsze – stwierdziła, patrząc z podziwem na blond pukle rozsypane malowniczo na poduszce, pełne malinowe usta i długie rzęsy rzucające cienie na policzki.

Niby wiedziała, że to zasługa medycyny estetycznej, makijażu permanentnego i kosmetyczek, ale i tak poczuła ukłucie zazdrości.

Dotknęła dłonią swoich policzków, które nigdy jeszcze nie poddały się żadnemu zabiegowi poza codzienną pielęgnacją i kremem na noc z raczej niższej półki cenowej. Zdawała sobie sprawę, że ma już pierwsze zmarszczki, widziała je każdego wieczora w lustrze – kurze łapki i coraz głębsze te przy ustach. Dotychczas przyjmowała je jako coś nieuniknionego, ale gdy tak patrzyła na zadbaną równolatkę, było jej żal, że sama nie może choć trochę zainwestować i oszukać upływ czasu.

Odwróciła się w drugą stronę, ale łóżko Doroty było puste.

Na pewno jest na balkonie – domyśliła się, ziewając.

Poprzedniego dnia bawiły się prawie do drugiej w nocy. Do pokoju dotarły zmęczone, ale zadowolone i roześmiane. Michalina z satysfakcją wróciła myślami do przetańczonego czasu i uśmiechnęła się do siebie. Co prawda, trochę bolała ją głowa, bo nie była przyzwyczajona do picia większej ilości alkoholu, ale uznała, że to niewielka cena za tak dobrą zabawę.

Ziewnęła jeszcze raz i przeciągnęła się.

Ciekawe, jak czuje się Dorota? – pomyślała, wstając.

Koleżanka siedziała po turecku na ręczniku rozłożonym na podłodze, dłonie miała złożone tak, że palce tworzyły trójkąt.

Medytuje – zrozumiała Michalina i chciała się wycofać, żeby nie przeszkadzać.

– Chodź. – Przyjaciółka otworzyła oczy i przywołała ją gestem.

– Przepraszam, nie chciałam ci przerywać...

– Niczego mi nie przerwałaś – uspokoiła ją Dorota. – Właściwie nie potrafię medytować. Tak sobie tylko czasami siadam i staram się po prostu uspokoić myśli, poukładać je w głowie. Nic w tym z filozofii czy duchowości – wyjaśniła, przesiadając się na fotelik.

– Jak się czujesz?

– Nieźle, chociaż napiłabym się kawy.

– Przepraszam, zapomniałam wczoraj przypomnieć, gdy wracałyśmy z Mdiny.

– Michaśka, dlaczego ty od razu za wszystko przepraszasz? – Dorota sięgnęła po papierosa. – Przecież każda z nas mogła o tym pomyśleć. Nie musisz pamiętać o wszystkim.

– Niby tak – zgodziła się, ale jakoś bez przekonania.

Dorota popatrzyła na nią ukradkiem.

Ktoś tu nieźle wyprał mózg naszej Michalinie – pomyślała z niechęcią. *I chyba nawet wiem kto. Coś mi się wydaje, że już lepiej być samą niż z kimś, kogo stale trzeba przepraszać.*

– Ale wczoraj to nieźle szalałaś na parkiecie – zmieniła temat, żeby rozweselić przyjaciółkę. – Nie miałaś sobie równych. Nawet Baśka wyiękła.

– Wiesz, tak dawno nie tańczyłam... – zwierzyła się Michalina. – Nie mam czasu ani okazji. I chyba musiałam nadrobić z piętnaście lat. – Roześmiała się.

– Jeśli tak ci się to podoba, to możemy co wieczór chodzić na te potańcówki – zaproponowała Dorota. – Ja może nie jestem wielką fanką takich zabaw, ale czego się nie robi dla przyjaciółki. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Naprawdę? – ucieszyła się Michalina. – Tylko czy Basia zgodzi się mi pożyczyć jeszcze jakiś ciuch? Bo ja to mam w walizce same spodenki i T-shirty.

– Na pewno pożyczysz. Przecież ona ma tyle tych fatalaszek, że nie zdoła wszystkiego włożyć, choćby się trzy razy dziennie przebierała. – Machnęła ręką. – O ile oczywiście dzisiaj w ogóle wstanie.

– Chyba już powinna. – Michalina zerknęła na zegarek. – Pomyślałam, że może dziś uda nam się dotrzeć do Valletty.

– Ja chętnie, o ile wypiję co najmniej dwie filiżanki kawy. – Dorota zdusiła niedopałek w słóiczku, który służył za popielniczkę.

– W takim razie trzeba obudzić Baškę.

– Nie trzeba, już wstałam. – Przyjaciółka pojawiła się w drzwiach balkonowych.

Miała na sobie kremową jedwabną koszulkę nocną, która sięgała do połowy uda i odsłaniała kusząco jej krągłe piersi.

– Może włoż coś na siebie – zaproponowała Michalina.

– A po co? – rozbijając odparła Barbara. – Nikt mnie przecież nie widzi, przed nami tylko woda. A tu same babki.

– No nie wiem, jakoś tak głupio... – Michaśka nigdy nie chodziłaby po domu bez szlafroka, chociaż jej koszule nocne były zupełnie zwyczajne.

– Teraz to głupio. A w nocy jak wdzieczyłaś się do swojego angielskiego amanta, to nie było głupio? – dogryzła jej Baśka.

– Jakiego amanta? – oburzyła się Michalina. – Tylko tańczyliśmy. On jest rozwodnikiem i przyjechał tu z dorosłą córką, która pracuje w Hiszpanii i z którą raz do roku spotykają się właśnie na takich wyjazdach – opowiadała szybko, jakby chciała zatrzeć nawet wspomnienie o określeniu, którego użyła Baśka.

– Dobra, nie tłumacz się tak. Liczy się dobra zabawa. Przecież nie powiemy nic Darkowi.

Zajęła miejsce na ostatnim foteliku.

– A teraz może ustalcie, która pierwsza do łazienki. Ja ostatnia, bo najdłużej mi zejdzie – przyznała szczerze. – Poza tym potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie, bo na razie to nie potrafiłabym chyba trafić szczoteczką do ust.

– To niech idzie Michalina – zaproponowała Dorota. – A ty szybko się regeneruj, bo po śniadaniu jedziemy do Valletty.

– Niiieeee – jęknęła Baśka. – Przecież to nieludzkie...

– Już postanowione, więc nie marudź. Dwadzieścia lat temu mogłaś imprezować cały weekend i nie byłaś wcale zmęczona.

– Naprawdę nie możemy poleżeć przy basenie? – spróbowała negocjacji.

– Nie możemy.

Baśka zrobiła obrażoną minę.

– Trzeba to jeszcze przemyśleć – mruknęła i przymknęła oczy.

Michalina stała pod prysznicem, gdy usłyszała dzwonek swojego telefonu. Zakręciła wodę i sięgnęła do smartfona. Włączyła głośnik, żeby nie zalać urządzenia.

– Halo?

– O, raczyłaś odebrać! – Usłyszała głos męża.

– Darek, jestem pod prysznicem, czy mogę oddzwonić za dziesięć minut?

– Wczoraj nie mogłaś rozmawiać, bo robiłaś makijaż. Potem odrzuciłaś połączenie, a teraz prysznic jest ważniejszy? – W tonie Darka słychać było ledwie tłumioną wściekłość.

– O czym ty mówisz?

– Nie udawaj głupszej, niż jesteś. Czy cię jeszcze w ogóle interesuje, co dzieje się w domu? A może już zapomniałaś, że masz dzieci?

– Darek, przecież wiesz, że mnie interesuje – starała się go uspokoić.

Odgarnęła z twarzy mokre włosy i sięgnęła po ręcznik.

– Nie wygląda na to – odparł twardo mąż. – Zaczynam żałować, że pozwoliłem ci wyjechać z tymi babami. Od początku wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Michalina nie wiedziała, że akustyka w łazience jest tak doskonała, że całą rozmowę świetnie słychać nie tylko w pokoju, ale także na balkonie.

Dorota z Bašką mimo woli słyszały wszystko.

– Babami! – oburzyła się Barbara. – Słyszałaś, jak nas nazwał?!

Dorota pokiwała głową.

– Ale jaki łaskawy pan – powiedziała. – Pozwolił jej wyjechać.

Tymczasem Michalina w dalszym ciągu starała się uspokoić męża.

– Nie przesadzaj, po prostu chcemy się trochę pobawić. Wyglupiamy się, wspominamy szkolne lata...

– Ty się bawisz, a ja tu wszystko mam na głowie – przerwał jej Darek. – Doskonale wiesz, że pracuję i nie mogę zaważyć niczego, bo ktoś musi utrzymać ciebie i dzieci. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że muszę siedzieć nad papierami w nocy, bo całe popołudnia wożę Janka i Milenkę na jakieś zajęcia albo odrabiam z nimi lekcje? Do pracy docieram w ostatniej chwili, jestem niewyspany, to jakiś dramat!

A jak ja siedzę nocami, żeby robić tłumaczenia, to nikt się nade mną nie lituje – pomyślała ze smutkiem Michalina.

Owinęła się ręcznikiem i oparła o brzeg umywalki.

– I dzwonisz, żeby mi to wszystko powiedzieć? – zapytała, wzdychając.

– No widzisz, jak ty mnie zawsze potrafisz zdenerwować! – Darek podniósł głos. – Z tego wszystkiego zapomniałem, po co dzwonię. I przez ciebie straciłem kolejne pięć minut! Teraz to już na pewno spóźnię się do pracy!

– To może powiedz, o co chodzi – poprosiła, starając się mówić spokojnie.

– Milenka od wczoraj beczy, że chce włożyć jakąś bluzkę z jednoróżcem. A ja nie mogę jej znaleźć. Skończyła się też karma dla Bossa i płatki śniadaniowe Janka.

– Bluzka z jednoróżcem ma plamę, której nie da się doprać, i Milenka dobrze o tym wie – odparła Michalina. – A jeśli zapomniała, to przypomnij jej, tylko delikatnie, żeby nie wpadła w histerię, bo będzie ją trudno uspokoić.

– Tak, już ja jej dam histerię! – zdenerwował się Darek. – Rozpuściłaś ich strasznie, w ogóle nie chcą słuchać...

Dorota spojrzała na Baškę.

– Widzisz, jaka zła matka – skomentowała ironicznie.

– Tak, a pan tatuś to gdzie był, żeby wychowywać dobrze? – prychnęła Baška.

– Jak to gdzie? Zarabiał na wszystkich. I za to należą mu się pokłony.

Na szczęście Michalina nie słyszała komentarzy koleżanek.

– Płatki Janka kupisz w markecie obok ich szkoły, a karmę dla Bossa tylko w gabinecie weterynaryjnym, bo to specjalistyczna.

– A kiedy niby mam to zrobić? Dlaczego nie kupiłaś na zapas?

– Zapomniałam – przyznała ze skruchą.

– Wiesz, to nawet nie jest śmieszne – odparł Darek. – Co ty masz właściwie innego do roboty? Siedzisz całe dni w domu i głupich zakupów nie potrafisz zaplanować? A ja teraz mam się chyba rozdziwić, żeby z tym wszystkim zdążyć...

– Przepraszam... – wybąkała ze łzami w oczach.

Baška była zdruzgotana.

– Słyszysz! On jej mówi takie rzeczy, a ona go jeszcze przeprosza!

Uniosła się, gotowa interweniować, ale Dorota ją powstrzymała.

– Jeśli się wtrącisz, jeszcze bardziej go zdenerwujesz.

– W dupie mam jego nerwy! – Baśka nie przebierała w słowach.

– Ale one odbiją się na Michalinie.

Koleżanka musiała przyznać rację Dorocie. Z powrotem usiadła i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Jak można się godzić na coś takiego?

– Może go kocha?

– I co? W imię miłości pozwala sobą pomiatać? – Ten argument jakoś nie trafił Baśce do przekonania.

– Różnie bywa.

– To jakieś szaleństwo!

Chciała jeszcze coś dodać, ale Michalina właśnie pojawiła się na balkonie.

– Łazienka wolna – powiedziała drżącym głosem.

Chciała udawać, że nic się nie stało, ale nie potrafiła zapanować nad łzami, które płynęły jej po policzkach.

– Przepraszam, ale muszę przez chwilę zostać sama – rzuciła zdławionym głosem i cofnęła się do pokoju.

– I co robimy? – Baśka bezradnie spojrzała na Dorotę. – Nie jestem chyba zbyt dobra w pocieszaniu... Iść do niej? Przytulić? Przyznać, że wszystko słyszałyśmy?

– Lepiej nie. Byłoby jej jeszcze bardziej przykro. Niech się wypłacze, a potem zorganizujemy coś, co sprawi jej radość i pozwoli oderwać się od niemiłych myśli.

– A wczoraj wieczorem była taka szczęśliwa...

– To zrobmy coś, żeby dziś też była. W końcu jesteśmy jej przyjaciółkami.

– W takim razie pojedziemy do tej Valletty i zwiedzimy wszystko, co nam zaproponuje – oświadczyła Baśka. – Ja obiecuję się zachwycać każdym starym murem.

Dorota pokiwała głową.

– W takim razie idę się umyć. Ty też się pospieszysz, a podczas śniadania powstrzymasz się od komentarzy o kaloryczności posiłku. – Spojrzała groźnie na koleżankę.

– Jasne! Nawet nie pisnę, choćby zjadła cały tort – obiecała Baśka. – Tylko niech już przestanie płakać, bo mi serce pęka.

Michalina miała jeszcze zaczerwienione od płaczu oczy, ale wizja całodziennego wycieczki trochę podniosła ją na duchu.

– Mam nadzieję, że wyczytasz na tym twoim blogu wszystko, co trzeba, bo ja nie mam głowy do takich rzeczy. – Baśka nieco teatralnie przyłożyła dłoń do skroni, ale Michaśka niczego nie zauważyła.

– Jasne, w autobusie wszystko ogarnę – obiecała. – O ile oczywiście uda nam się usiąść.

– Po wczorajszej podróży chyba w to nie wątpisz. – Barbara uśmiechnęła się z wyższością. – Poza tym tu trzeba obrać odpowiednią strategię i tym już zajmę się ja.

Tym razem wyszły odpowiednio wcześniej i po drodze weszły do małego sklepiku, gdzie kupiły kawę i trzy butelki wody mineralnej.

Na pętlę autobusową też dotarły odpowiednio wcześniej. Spokojnie odszukały odpowiednie stanowisko i zajęły miejsce wśród grupki stojących pasażerów.

Gdy autobus podjechał, Baśka zdecydowanym krokiem minęła wszystkich oczekujących i z szerokim uśmiechem stanęła jako pierwsza w kolejce.

– Ma tupet! – szepnęła Michalina.

– A kiedyś nie miała? – Dorota się uśmiechnęła. – Często jej tego zazdrościłam.

Dzięki pewnej sobie przyjaciółce mogły bez pośpiechu wsiąść i zeskanować bilety. Baśka im pomachała, pokazując dwa miejsca, które zajęła dla nich.

– Dzisiaj pojedziemy bardziej luksusowo – powiedziała z dumą. – Wszystkie będziemy siedzieć.

– A myślałam, że dla ciebie luksus zaczyna się od limuzyny z szoferem – zażartowała Michalina.

Baśka nie odgryzła się, zadowolona, że przyjaciółce wraca humor.

Przez całą drogę milczały. Dorota obserwowała mijane krajobrazy, Baśka obserwowała z ciekawością ludzi, stwierdzając w myślach z satysfakcją, że nie widzi żadnej kobiety, która mogłaby się z nią równać. Michalina zaś zajęła się planowaniem zwiedzania Valletty.

– Za chwilę będziemy na miejscu – oznajmiła Michasia, która już w pełni wczuła się w swoją rolę przewodniczki.

– O, popatrzcie! – Dorota wskazała palcem. – Widzicie?!

Zerknęły, zaciekawione, co też tak zainteresowało ich koleżankę.

– Nic nie widzę. – Baśka wzruszyła ramionami. – Jakieś drzewa i domy.

– Tam, właśnie pod drzewami – Dorota odwróciła głowę – były takie cudne domki dla kotów. Piętrowe. I całkiem sporo, co najmniej kilkanaście.

– I to cię tak zafascynowało?

– Jasne! Bo teraz już jestem pewna, że ludzie tu są dobrzy i życzliwi.

– Bo stawiają domki dla kotów? – Baśka nie mogła się nadziwić rozumowaniu przyjaciółki.

– Oczywiście. Ten, kto dba o wolno żyjące zwierzęta, musi mieć wrażliwość i empatię. A już szczególnie o koty. To niezależne stworzenia, trzeba je rozumieć – wyjaśniała z przekonaniem Dorota.

– Tak, rzeczywiście – ironicznie odparła Baśka. – Widziałam już takie zakręcone dziwaczki, które dokarmiają całe stada bezpańskich kotów. A te potem wszędzie sikają i śmierdzi. – Skrzywiła się z niesmakiem.

– Ja też pomagam koleżance dokarmiać koty. – Dorota zmarszczyła czoło. – A moja kotka, Nirvana, sama do mnie przyszła. Bo koty to mądre stworzenia i same wybierają człowieka.

– Już się nie kłóćcie, wysiadamy.

Autobus zaczął hamować, a Michalina przyjęła to z ulgą.

– Chyba każdy ma prawo do swojego zdania. – Baśka chciała mieć ostatnie słowo. – A ja za zwierzętami nie przepadam. Zostawiają wszędzie sierść, brrr... I nie wydaje mi się, że bym z tego powodu była złym człowiekiem.

Dorota nie odpowiedziała, ale widać było, że nie podoba jej się stanowisko Baśki.

Na szczęście nie było już czasu na dalsze dyskusje, bo po wyjściu z autobusu znalazły się na ogromnym placu, na którego środku królowała wielka fontanna.

– Ale czad! – Nawet Baśka była pod wrażeniem.

– To Fontanna Trytona – przeczytała Michalina. – Te trzy figury przedstawiają właśnie trytonów trzymających wielką misę i są zrobione z brązu. A okrągłą podstawę wyłożono płytkami z trawertynu.

– Nie wiem, czym jest trawertyn, ale wygląda to spektakularnie – oceniła Dorota.

– To na początek wspólna fotka. – Baśka już była gotowa do robienia zdjęć.

– Selfie z trytonami. – Michaśka parsknęła śmiechem.

Zrobiły zdjęcie i skierowały się w stronę wejścia za mury okalające zabytkową część miasta.

– Prawdę mówiąc, to najpierw chciałabym zwiedzić toaletę – przyznała szczerze Dorota.

– Po drodze wejdiesz do jakiejś kawiarni – podpowiedziała Barbara.

– Obawiam się, że mogę nie dać rady.

– Tu jest dworzec, więc powinna być jakaś publiczna toaleta. – Michalina od razu była gotowa do rozwiązania problemu.

Jej nawigacja nie zawiodła i zaprowadziła przyjaciółki do metalowego kontenera oznaczonego właściwym napisem.

Niestety, przed toaletą była spora kolejka.

Baśka od razu cofnęła się o kilka kroków.

– W życiu bym tam nie weszła. – Na jej twarzy odmalowało się obrzydzenie.

– Tak, ciekawe, co byś zrobiła, gdybyś nie miała wyboru. – Dorota coraz bardziej nerwowo przestępowała z nogi na nogę. – Zresztą przecież to europejska stolica, na pewno nie będzie tak źle – przekonywała samą siebie.

Toaleta z zewnątrz sprawiała wrażenie dość nowoczesnej, drzwi otwierały się po naciśnięciu guzika, a lampka przed wejściem sygnalizowała, czy w środku ktoś jest, więc Dorota była dobrej myśli.

– Na wszelki wypadek masz tu chusteczki. – Zapobiegliwa Michalina podała jej zapakowaną w folię paczuszkę.

– Dałam radę. – Dorota po wyjściu podniosła kciuk. – Co prawda, w środku nie ma światła, ale kontener nie jest tak szczelny, na jaki wygląda. No i nie miałam odwagi umyć rąk...

Michalina połała jej dłonie wodą z butelki i wreszcie mogły ruszyć na podbój Valletty.

Stolica Malty najwyraźniej była głównym celem wszystkich turystów, bo tłum ludzi powitał je już przy bramie. Dały się mu ponieść i podziwiając szerokie i strome schody po obu stronach, przekroczyły kamienne mury.

Ulice Valletty były dużo szersze niż w Mdinie, dlatego wysokie kamienice nie ocieniały ich całkowicie i miejski bruk był rozpalony równie mocno jak powietrze.

Przystanąły przy ruinach, obok których stał bardzo nowoczesny budynek.

– To pewnie jakiś starożytny teatr – uznała Baśka. – Naoglądałam się takich w Grecji.

– Niezupełnie – sprostowała Michalina. – Teraz to jest teatr. Na wolnym powietrzu. Ale wcześniej tu była opera. Podobno piękna, ale nie starożytna. Zniszczyło ją bombardowanie w czasie drugiej wojny światowej. A ten budynek – wskazała na nowoczesną bryłę – to siedziba parlamentu Malty.

– Trzeba przyznać, że bardzo fajnie wyszło to połączenie starego z nowym – powiedziała z uznaniem Dorota. – I jakoś nie wpychają tu drapaczy chmur.

– Trudno byłoby znaleźć na nie miejsce – zauważyła Baśka. – Wszędzie te kamienice...

– Ale jakie ładne. Popatrz na te drewniane balkoniki. Urocze są – zachwyciła się Michaśka. – Zrobię fotkę i pokażę Milence. Na pewno jej się spodoba, wygląda trochę jak domek z bajki.

– A ty nie robisz zdjęć? – zainteresowała się Dorota, zerkając na Baśkę. – Toalecie też nie zrobiłaś.

– Bardzo śmieszne.

Barbara rozglądała się dookoła, szukając wolnego stolika w którymś z kawiarnianych ogródków, ale wszystkie były zajęte.

– Teraz w prawo – zarządziła Michalina, chowając telefon. – Idziemy do górnych ogrodów Barrakka.

– Czy ogród oznacza cień? – Baśka otarła kropelkę potu z czoła.

– Chyba tak.

– I mam nadzieję, że także jakieś ławeczki.

Minęły kolumny teatru, potem budynek Banku Centralnego Malty, kilka stoisk z regionalnymi winami i stragan z ręcznie robioną biżuterią. Na placu przed bankiem rozkładano właśnie plenerową scenę.

– Chyba będzie jakiś koncert – domyśliła się Dorota. – Może coś ciekawego?

– I tak pewnie wieczorem. – Barbara machnęła ręką. – Wtedy już będziemy piły drinki przy basenie – dodała z rozmarzeniem w głosie.

Na szczęście ogrody okazały się prawdziwą oazą zieleni. Na środku znajdowała się niewielka fontanna, a bliżej brzegu dwa rzędy kamiennych łuków dających odrobinę cienia tym, którzy chcieli obserwować panoramę po drugiej stronie wody.

Baśka od razu zauważyła niewielką kawiarenkę i jeden wolny stolik pod parasolem.

– Tutaj siądziemy – oznajmiła i poszła zająć miejsce.

Jej towarzyszki nie miały jednak ochoty na odpoczynek.

– Idę się przejść – zdecydowała Dorota.

– A ja zajmę miejsce, żebyśmy dobrze widziały salut. – Michalina wskazała na kamienne podcienia.

– Jaki salut?

– Codziennie w południe strzelają tu z armaty żołnierze w galowych mundurach. Podobno fajnie to wygląda. A dwunasta już za pół godziny, więc się załapiemy.

– Żołnierze? – zainteresowała się Baśka. – Pewnie przystojni, skoro wybrani do takich występów...

– Pojęcia nie mam, o tym na blogu nie piszą.

– W takim razie wypiję kawę i sprawdzę osobiście – zdecydowała Baśka.

– Skoro tak, to spotykamy się za dwadzieścia minut. Znajdziesz mnie przy balustradzie.

Michalina rozejrzała się za Dorotą, ale nigdzie jej nie dostrzegła. Postanowiła poszukać przyjaciółki, a przy okazji lepiej rozejrzeć się po ogrodach.

Niespiesznie przeszła alejkami, podziwiając piękne nasadzenia. Zauważyła nawet jaszczurkę, która zwinnie przemknęła między kwiatami.

Odnalazła tablicę ze zdjęciem Valletty i zaznaczonymi na niej punktami, w których kręcono różne filmy. Ucieszyła się, widząc, że parę z nich znalazło się w *Gladiatorze*, jednym z jej ulubionych filmów.

Zrobiła kilka zdjęć, ale po chwili zrezygnowała, bo uznała, że żadne nie odda prawdziwego uroku tego parku. Przy okazji sprawdziła, czy nie ma żadnych nieodebranych połączeń. Cóż, Darek już nie dzwonił.

Albo jakoś sobie poradził, albo obraził się na mnie śmiertelnie – pomyślała. Mam tylko nadzieję, że jednak kupi karmę dla Bossa. Ech, powinnam była o tym pomyśleć przed wyjazdem...

Pewnie pograżyłyby się znowu w smutnych myślach i wyrzutach sumienia, gdyby nie to, że zobaczyła Dorotę. Przyjaciółka stała pod jedną z ko-

lumn i rozmawiała przez telefon. Widać było, że jest zdenerwowana, bo kręciła gwałtownie głową i gestykulowała wolną ręką, jakby próbowała coś komuś wytłumaczyć.

Michalina przystanęła w pewnej odległości i poczekała, aż Dorota skończy rozmowę. Potem podeszła i uśmiechnęła się.

– I jak ci się tu podoba? – zagadnęła.

Koleżanka zamrugała oczami, jakby została wyrwana z zupełnie innej rzeczywistości.

– A tak, bardzo ładnie – odparła szybko.

– Pójdiesz ze mną zająć miejsce do oglądania salutu? Czy wolisz jeszcze pochodzić sama?

– Pójdę z tobą.

Ustawily się przy samej balustradzie i udało im się zająć właściwie ostatnią lukę w pierwszym rzędzie, bo turystów przybywało z każdą minutą. Również na wodzie widać było zwiększony ruch. Nadpływały łodzie i statki wycieczkowe, których pasażerowie także chcieli zobaczyć ceremonię.

Na niższym poziomie ogrodów, na kamiennym tarasie stało dziesięć armat z lufami zwróconymi w stronę zatoki. Wyglądały imponująco.

– A gdzie Baśka? – zaniepokoiła się Dorota.

– Miała do nas dołączyć. – Michalina rozglądała się nerwowo. – Mam nadzieję, że nic złego jej nie spotkało...

– Tam jest!

Dorota wskazała na dolny taras, gdzie właśnie weszła grupa turystów. Wśród nich była ich przyjaciółka. Nawet z góry nie sposób było nie dostrzec jej ogromnego kapelusza i kwiecistej sukienki.

Na taras wyszedł żołnierz i zaczęła się ceremonia. Michalina postanowiła nagrać filmik dla syna. Lubił wojskowe parady, więc uznała, że coś takiego na pewno mu się spodoba. Niestety, po chwili tuż przed nią przepchnęła się dwójka niemieckich turystów i prawie zasłonili cały widok. Michasia była niepokieszona i resztę ceremonii obserwowała, wspinając się na palce, żeby dostrzec coś znad ramienia mężczyzny.

Za to Baśka nie próżnowała. Umieściła swój smartfon na kijku do selfie i kręciła się między turystami, próbując znaleźć jak najlepsze ujęcie. A kiedy zabrzmiał wystrzał, zaczęła piszczeć i klaskać z entuzjazmem, wzbudzając wesołość wśród pozostałych obserwatorów.

– Tak się nie robi – powiedziała z wyrzutem Michalina, gdy spotkały się przy zejściu na dolny taras. – Powinnaś uprzedzić, że idziesz gdzieś indziej. Mogłyśmy się zgubić.

– Oj tam, oj tam! – odparła roześmiana Baśka. – Zobaczyłam, że za drobną opłatą można tam zejść, więc skorzystałam. Mówiłam, że muszę mieć zdjęcie z przystojnym żołnierzem. No i mam! – Triumfalnie pokazała fotkę, na której przytula się z uśmiechem do ubranego w uniform mężczyzny. – Czad, prawda?!

– Niemożliwa jesteś. – Dorota pokręciła głową. – Przecież ten chłopak mógłby być twoim synem.

– No i co z tego? Przecież ja się z nim nie umawiam, tylko robię zdjęcie. Nie masz pojęcia, ile babeczek będzie mi zazdrościło! Gdyby...

Przerwała i zrobiła kilka szybkich kroków. Minęła Michalinę, podeszła do nieznanego mężczyzny stojącego tuż za nią i stanowczym gestem go odepchnęła.

– Co ona wyprawia? – szepnęła Michalina.

Tymczasem blondynka zrobiła jeszcze krok i pochyliła się w stronę nieznanego. Powiedziała coś, czego kobiety nie usłyszały. Turyści wokół zaczęli przystawać i przyglądać się z zainteresowaniem rozgrywającej się przed nimi scenie.

– Zaraz ktoś wezwie policję – zdenerwowała się Michalina. – Będziemy miały kłopoty. Co ten człowiek jej zrobił?

Na szczęście mężczyzna zauważył, że wzbudzają zainteresowanie, i oddalił się szybkim krokiem.

– Co to miało być? – Dorota popatrzyła na koleżankę z wyrzutem.

– Jak to co?! Ten palant chciał okraść Michaśkę. – Baśka rzucała gniewne spojrzenia za odchodzącym. – Czaił się na jej torebkę. Tutaj taki tłok, że

większość osób traci czujność, bo wciąż ktoś cię potrąca. Ale ja go od razu namierzyłam, bo kręcił się w tę i z powrotem, za każdym razem bliżej.

Michalina nerwowo chwyciła torebkę, żeby sprawdzić, czy jest cała. Na szczęście była.

– Basiu, bardzo ci dziękuję. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Nie ma za co. – Baśka wzruszyła ramionami. – W turystycznych miejscach zawsze pełno kieszonkowców i innych złodziejasków. Po prostu trzeba uważać.

– A co ty mu powiedziałaś? – zainteresowała się Dorota.

– Nie chcesz wiedzieć. – Barbara roześmiała się. – To było coś bardzo brzydkiego. Powiedziałam po polsku, ale chyba zrozumiał. – Mrugnęła okiem i zarzuciła swoją torebkę na ramię. – To co? Idziemy dalej? Bo jak znam naszą przewodniczkę, program mamy zapewne dość napięty?

Michalina, która jeszcze nie opanowała zdenerwowania, rzuciła się koleżance na szyję i ucałowała ją w policzki.

– Daj już spokój!

– Basiu, jaka ty jesteś kochana! I jaka odważna! – wychwalała ją przyjaciółka. – A ja niby taka zapobiegliwa, a nie przewidziałam podobnych sytuacji...

– Bo ty, kochana moja, masz dobre serce i wierzysz, że wszyscy są uczciwi – odparła Baśka. – A ja znam życie, więc nie tak łatwo mnie nabrać. Przestań mnie już całować, bo ludzie znowu zaczynają się nam przyglądać. – Odsunęła delikatnie Michalinę. – Lepiej prowadź do kolejnych zabytków.

Kolejne godziny spędziły, spacerując ulicami Valletty.

Ciekawska Dorota zaglądała na podwórze mijanych kamienic i z zainteresowaniem oglądała piękne klatki schodowe. Zeszły jedną z uliczek na samo nadbrzeże i natrafiły na Muzeum Morskie, do którego jednak nie zdecydowały się wejść. Poszły więc dalej, choć upał coraz bardziej dawał im się we znaki. Niestety, wzdłuż brzegu nie było właściwie żadnego miejsca,

w którym można byłoby się schronić przed palącymi promieniami. Nie pomagały nawet nakrycia głowy, a wiatr od wody także nie przynosił ulgi.

– Chyba jest ze trzydzieści stopni – jęknęła Baśka.

– Trzydzieści dwa – uściśliła Michalina. – Ale spokojnie, zaraz powinniśmy dojść do dzwonu, tam chwilę odpoczniemy.

Dorota szła bez narzekania, ale Michalina zauważyła, że koleżanka zbladła i coraz szybciej oddycha.

– Źle się czujesz?

– Nie, wszystko w porządku, po prostu trochę mnie zmęczył ten upał.

– Napij się wody – poradziła. – I zwilż sobie czoło i skronie.

Dorota pokiwała głową.

Na szczęście po kilku minutach dotarły do założonego przez Michalinę celu.

Baśka popatrzyła z dezaprobatą.

– I tak się męczyliśmy, żeby to zobaczyć?

Na wysokim, okrągłym postumencie, pod kopułą podtrzymywaną przez kolumny wisiał ogromny dzwon. Prowadziły do niego wysokie schody, a na placyku obok stała ogromna rzeźba leżącej postaci.

– To Siege Bell Memorial, czyli Dzwon-Pomnik Oblężenia. – Michalina zajrzała na ulubiony blog. – Upamiętnia obrońców Malty z czasów drugiej wojny światowej. Jeden z obowiązkowych punktów do zobaczenia w Valletcie.

– No to mamy zaliczone.

Baśka usiadła na najniższym schodku i zaczęła odpinać paski sandałów. Zdjęła buty i wyciągnęła przed siebie nogi.

Obok niej usiadła Dorota. Wyjęła z plecaczka butelkę z wodą i popijała ją drobnymi łykami.

– Dobra, to robimy odpoczynek – zdecydowała Michasia, widząc zachowanie koleżanek. – Chwilę odetchniemy i ruszamy dalej.

– Ja mam dość – oświadczyła Baśka.

– Ale jak to? Przecież nie widziałyśmy jeszcze wielu rzeczy!

– Nie mam zamiaru umrzeć na kamiennych ulicach Valletty. Mnie pomnika za to raczej nie wystawią. Przyjechałam odpocząć, a nie ganiać bez opamiętania w upale.

Michalina wyglądała na rozczarowaną.

– Przecież...

– Nie i koniec. Bolą mnie nogi, a ty zachowujesz się, jakbyś musiała zobaczyć każdą rzecz opisaną na jakimś internetowym blogu i zupełnie nie zwracasz uwagi na innych.

– Jesteś niesprawiedliwa... – Michalina poczuła się urażona.

– Mówię, jak jest. – Baśka była nieugięta.

– Może gdybyś włożyła normalne buty, a nie szpilki, jak na jakiś bal, to byłoby ci łatwiej – wybuchła nieoczekiwanie Michalina i spojrzała na Dorotę, szukając u niej wsparcia.

Ta jednak pochyliła głowę i nie stanęła po stronie Michaśki.

– Jestem tu już trzeci dzień i ani razu nie byłam na plaży – kontynuowała tymczasem Barbara. – Może tak dla odmiany zrobiłybyśmy coś, co ja chcę? Czy też przez cały wyjazd będziemy realizować program zwiedzania Michaliny? – zakończyła złośliwie.

Michaśka miała łzy w oczach. Przecież tak się starała, chciała, żeby przyjaciółki jak najwięcej zobaczyły, żeby wróciły zadowolone...

Popatrzyła na bladą Dorotę i bosą Barbarę. I nagle coś zrozumiała.

Czy ja przypadkiem nie uszczęśliwiam je na siłę? – przeszło jej przez myśl.

Bez słowa usiadła na kamiennym schodku i zaczęła szukać danych w telefonie.

– Już wszystko wiem – powiedziała po chwili. – Znalazłam najpiękniejszą plażę na wyspie. Jeżeli nie będziemy tu siedziały zbyt długo, to powinnyśmy spokojnie zdążyć jeszcze dziś ją odwiedzić. Co prawda, trzeba jechać dwoma autobusami...

– Mogę nawet trzema – przerwała jej Baśka. – Bylebym wiedziała, że na końcu będzie woda, piasek i nie będę musiała łązić.

– Tak będzie – obiecała Michalina.

– A co ty na to? – Baśka popatrzyła na Dorotę.

– Ja jestem za – odparła trzecia z przyjaciółek.

Odpozynek dobrze jej zrobił, bo bladość znikła, a oczy znowu nabrały wesołego wyrazu.

– Chociaż też chciałam zobaczyć katedrę Jana Chrzciciela i Pałac Wielkiego Mistrza, bo to podobno warte zwiedzenia, ale rzeczywiście jestem już mocno zmęczona i chętnie poleżę na plaży.

– W takim razie idziemy na autobus. – Baśka odzyskała wigor. Wizja plażowania podziałała na nią mobilizująco.

– No ale trzeba będzie iść pod górę. – Michalina wskazała na ulicę biegnącą dość stromo. – Niestety innej drogi nie ma. Co prawda, istnieje winda przy ogrodach, ale do niej dość daleko...

Barbara westchnęła.

– Cóż robić...

W teorii dojazd na plażę miał być prosty.

– Wsiadamy tutaj, wysiadamy na przystanku, który pokaże nam internetowa aplikacja, na tym samym wsiadamy w kolejny autobus i wysiadamy na plaży.

Tak zrelacjonowała to Michalina, więc dziewczyny przyjęły jej słowa za pewnik.

Niestety, okazało się, że rzeczywistość nie zawsze zgadza się z aplikacjami, które choć stworzone, żeby ułatwiać życie, często za nim nie nadążają.

Pierwszy problem pojawił się na dworcu. Owszem, papierowy rozkład jazdy umieszczony w szklanej gablocie potwierdził to, co wyczytała Mi-

chaśka, ale ich autobus miał odjeżdżać ze stanowiska w sektorze C, a takiego sektora... nie było.

– Sektor widmo czy co? – denerwowała się Baśka. – Może sprawdź jeszcze raz...

– Sprawdzalam już dwa razy. Stoi jak wół: sektor C. Rozglądaj się, musi gdzieś tu przecież być! A tak w ogóle, to gdzie jest Dorota?

Michalina po sytuacji w ogrodach zaczęła rozglądać się ze szczególną czujnością. I tutaj, na dworcu, od razu poczuła się nieswojo. Pod murem i przy budkach z fast foodem i piwem stało wielu mężczyzn, którzy nie budzili zaufania. Widać było, że obserwują turystów, i choć nic szczególnego nie robili, to Michaśka nie czuła się już tak pewnie jak jeszcze rano.

Nie pracują, przyglądają się, więc pewnie szukają okazji do łatwego zarobku – pomyślała. Trzeba się mieć na baczności. Już nawet nie chodzi o pieniądze, ale stracić telefon i dokumenty za granicą to duży kłopot.

A teraz jeszcze Dorota znikła.

– Że też wy nie możecie zachowywać się jak dorosłe, odpowiedzialne osoby – zdenerwowała się Michasia. – Mówiłam przecież, że powinniśmy się trzymać razem, a jak któraś odchodzi, to ma o tym poinformować i powiedzieć, dokąd idzie.

– Na pewno zaraz się znajdzie. – Baśka nie przejęła się zdenerwowaniem koleżanki. – W przeciwieństwie do naszego sektora. Z którego, przypominam, miałyśmy jechać na plażę.

– A ty tylko o tej plaży! – Michalina rozglądała się coraz bardziej nerwowo. – Marudzisz jak dziecko!

– No to ty akurat powinnaś mieć do tego cierpliwość – odgryzła się Baśka. – A Dorota jest tam. – Pokazała kierunek. – Rozmawia z kimś.

Rzeczywiście, koleżanka stała kilkanaście metrów dalej w towarzystwie kilku nastolatków w kolorowych ubraniach.

– Dorota! – krzyknęła Michalina.

Kobieta odwróciła się i przywołała je gestem. Pospieszyły więc do niej.

– Zaczepiali cię? – zapytała zdyszana Michaśka i popatrzyła z groźną miną na odchodzących chłopaków. – Trzeba było wołać o pomoc!

– A po co? – zdziwiła się Dorota. – To bardzo mili ludzie.

– Nie wyglądali...

– Bo mieli ufarbowane włosy i po kilka kolczyków?

– Jeden miał wielkie dziury w uszach...

– I z tego powodu miał się okazać mordercą? – Dorota się roześmiała. – Michaśka, kiedy ty się zrobiłaś taka drobnomieszczańska? Nie pamiętasz, że sama rozjaśniałaś grzywkę wodą utlenioną?

– Ojciec o mało ci przez to nie wlał – przypomniała Baśka, która dopiero do nich dotarła. Niełatwo było biegać na wysokich obcasach.

– W każdym razie nie tylko mnie nie zabili, ale i powiedzieli, gdzie jest ten tajemniczy sektor C.

– To on jednak istnieje! – Baśka odetchnęła z ulgą.

– Owszem. Ale tam, za zakrętem.

Okazało się, że trzeba dojść do końca muru, skręcić i tam właśnie były kolejne przystanki. Informował o tym duży napis, ale zupełnie niewidoczny z drugiej strony dworca.

Szczęśliwie, wsiadły do klimatyzowanego wnętrza autobusu. Myśl o tym, że niedługo będą wylegiwać się na złotym piasku, sprawiła, że przestały myśleć o zmęczeniu.

Ale los miał dla przyjaciółek jeszcze jedną niespodziankę.

– Coś mi się nie zgadza. – Michaśka spojrzała na aplikację, a potem przez okno. – Tutaj powinniśmy skręcić, a autobus jedzie prosto.

– Może to znowu nie ten – zasugerowała Baśka.

– Na pewno ten – upierała się Michalina. – Tylko jedzie inną trasą.

Dorota, która swoim zwyczajem obserwowała mijane krajobrazy, teraz włączyła się do rozmowy.

– Przed chwilą były jakieś żółte tablice przy drodze. Coś mi się wydaje, że mają tu jakiś remont i są objazdy.

– Bardzo możliwe. Tylko gdzie my teraz mamy wysiąść? – Michalina po-
drapała się po głowie. – Powinniśmy właśnie tam, gdzie nie pojechał...

– To zapytaj kierowcę. Przecież już raz się dogadałaś.

I Michalina poszła.

– Mamy wysiąść na najbliższym i wrócić pieszo. Autobus na plażę bę-
dziemy miały z tego placu przy dużym okrągłym kościele – przekazała uzy-
skane informacje.

– Nie widziałam żadnego okrągłego kościoła – odparła Baśka.

– Bo cały czas patrzysz w lusterko i malujesz usta – dogryzła jej Dorota. –
Mijamy go za każdym razem, gdy jedziemy autobusem. To chyba jakiś cen-
tralny punkt komunikacyjny.

– Ale znowu na piechotę? – Baśka się skrzywiła.

Nie miały jednak innego wyjścia.

– To jakieś szaleństwo – jęczała Baśka, kuśtykając i przystając co kawa-
łek.

– Od tego narzekania nie będzie szybciej. – Dorota próbowała przywołać
ją do porządku. – A jeśli autobus nam ucieknie, to będziesz stała kilkana-
ście minut na przystanku.

– Nigdy w życiu!

– A mnie się wydaje, że nawet zaraz. – Michalina odwróciła głowę i wes-
tchnęła. – Wydaje mi się, że już za moment. Bo nasz autobus właśnie nad-
jeżdża, a my jesteśmy jeszcze daleko od przystanku.

Baśka znieruchomiała. Patrzyła na zbliżający się pojazd, jakby nie do-
wierzała, że to prawda. A kiedy był już kilkanaście metrów od nich, nie-
oczekiwanie wyszła na ulicę.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła przerażona Dorota.

Michalina zakryła ręką usta, czekając na nieuniknioną katastrofę.

Tymczasem Baśka przyjęła kuszącą pozę, wysuwając biodro, i uniosła
kciuk, jakby łapała autostop. A zaraz potem złożyła dłonie w proszącym ge-
ście.

Jej przyjaciółki patrzyły ze zdumieniem, jak autobus zatrzymuje się z pi-
skim hamulców. Kierowca otworzył drzwi, Baśka coś powiedziała, zamru-
gała rzęsami, a potem uśmiechnęła się i zawołała koleżanki.

Po chwili siedziały i wreszcie jechały na wymarzoną plażę.

– Jak się z nim dogadałaś?

– Powiedziałam po prostu Golden Bay i *help*. – Wydęła usta. – A, i jeszcze *please*. Resztę, jak to mówią, dowyglądałam.

Spojrzała na przyjaciółki, które nadal były pod wrażeniem jej śmiałej ak-
cji. Uśmiechnęła się i wyjęła z torebki lusterko i błyszczyk.

– To co? Teraz mogę już wrócić do malowania ust?

Niespodziewane wydarzenia podczas podróży nie popsuky jednak dziew-
czynom humorów. Nawet przeciwnie – teraz naprawdę poczuły się jak za
dawnych lat.

– Byłaś niesamowita! – Dorota objęła Baškę w pasie. – Taki numer wy-
ciąć! Nikt inny by tego nie potrafił! Przez chwilę myślałam, że chcesz się
rzucić pod ten autobus!

– Mam nadzieję, że ten kierowca nie będzie miał nieprzyjemności z tego
powodu, że zatrzymał się między przystankami – wtrąciła Michalina.

– Ty się ciągle martwisz o innych, a zapominasz o sobie – upomniała ją
Baśka. – Gdyby nie mógł, toby się nie zatrzymał, nie? Widocznie mógł.
A dzięki temu my jesteśmy już tutaj i nie tkwimy przy jakimś kościele
w środku miasteczka.

– W sumie masz rację. – Michalina wreszcie się uśmiechnęła. – I żeby nie
było: ja też doceniam twoją szarżę. Jak dla mnie, to możesz teraz leżeć na
plaży do wieczora.

– Chyba do ostatniego autobusu – poprawiła ją Baśka. – No i przypomi-
nam, że wieczorem mamy tańce.

– Na razie odnajdźmy plażę – zaproponowała Dorota.

Stały obok przystanku, przy budynku, w którym mieściła się restauracja, i żadnej plaży nie widziały.

– Miała być najpiękniejsza na Malcie – upomniała się Baśka. – A tymczasem widzę tylko jakieś skały i wielkie agawy. Szału nie ma.

– Wszyscy idą tam, drogą w dół. – Michalina wskazała kierunek. – Może chodźmy tak jak oni?

Tak też zrobiły.

Nie musiały iść daleko, bo już po kilkunastu krokach ukazał się ich oczom niesamowity widok.

– O jejku! – Dorota aż stanęła z wrażenia.

A było na co popatrzeć. Przed nimi aż po horyzont rozciągały się szafirowe wody Morza Śródziemnego. Brzeg pokryty żółtym piaskiem połyskiwał w słońcu i przyjaciółki zrozumiały, skąd wzięła się nazwa tej plaży – rzeczywiście wyglądała, jakby wysypana była złotem.

Zatoka otoczona była wysokimi klifami, a fale rozbijały się o ich skalne brzegi, tworząc niesamowity spektakl, któremu można było przyglądać się bez końca.

Po lewej stronie, w oddali, na szczycie klifu stała niewielka budowla z kamienia przypominająca wieżę lub jakąś małą strażnicę. Z drugiej zaś strony w skalne nadbrzeże wkomponowane były budynki ekskluzywnego hotelu.

– No, to jest to, czego chciałam. – Baśka z uznaniem pokiwała głową.

Powoli schodziły niżej, mijając budki z napojami i sprzętem do pływania, później niewielki budynek, w którym mieściły się toalety, aż wreszcie dotarły do plażowego baru, po którego schodkach można było dostać się także na plażę.

– Mam nadzieję, że są tu też prysznice i przebieralnia. – Barbara zdążyła już zdjąć sandały i stojąc na drewnianych podestach, rozglądała się dookoła. – O, tam są! Cudownie!

– I tak nie mamy kostiumów kąpielowych – przypomniała jej Michalina.

– Zawsze można wykąpać się nago.

– Chcesz tu biegać na golasa?!

– Spokojnie, tylko żartowałam. – Baśka parsknęła śmiechem. – Ja już wyczerpałam swój limit szaleństw na dziś. – Mrugnęła do Michaliny.

– Wariatka! – Przyjaciółka pokazała jej język.

– Może dokończymy te kłótnie, już siedząc na piasku? – zaproponowała Dorota.

– Na jakim piasku? Przecież tam jest wypożyczalnia leżaków. – Baśka zdążyła zlokalizować to, co uważała za najważniejsze. – Weźmiemy też parasol albo nawet dwa.

– Chyba szkoda pieniędzy – stwierdziła Dorota. – Już po piętnastej, za dwie godziny musimy wracać do hotelu, jeśli chcemy zdążyć na kolację.

– No to jak zamierzacie plażować?

– Jak nad naszym miejskim zalewem – wyjaśniła Dorota. – Siądziemy na piasku i już. No, możemy coś sobie podłożyć pod pupcie, żeby nam piasku nie naleciało – zażartowała. – Masz tę chustę, którą wczoraj owijałaś Michalinę?

– Mam – mruknęła Baśka.

– Będzie w sam raz. Chodź, Michaśka, znajdziemy jakieś wolne miejsce blisko brzegu. – Pociągnęła koleżankę za rękę. – Idziesz? – zerknęła na Barbarę.

Baśka ruszyła za nimi, ale jej mina jednoznacznie wyrażała rozczarowanie. Z lekką zazdrością patrzyła na mijane kolorowe parasole osłaniające przed słońcem ludzi na leżakach.

– Powinnaś zrobić sobie tu jakąś fotkę. – Michalina sprytnie zagadnęła naburmuszoną blondynkę. – Te widoki są niesamowite.

Dorota w mig zrozumiała intencje przyjaciółki.

– Popatrz, słońce już jest niżej, więc będziesz miała fajny klimat. I wietrzyk lekki wieje, więc kiecka będzie fajnie wyglądać.

Baśka natychmiast zmieniła nastawienie. Wyprostowała się i ze skupieniem zmarszczyła czoło.

– Rzeczywiście, wiatr jest w sam raz – uznała. – I włosy mi rozwieje, ale nie potarga. Może się nawet uda zrobić ujęcie z tym zameczkiem w tle – zastanawiała się głośno.

– Masz przecież kijek – przypomniała Michalina.

– Racja! – Od razu zaczęła szperać w torebce. – Jest! OK, to ja idę coś po-działać. – Poderwała się na równe nogi. – Jakby co, to jestem na brzegu.

Koleżanki pokiwały głowami.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, obserwując poczynania przyjaciółki. Słońce przyjemnie grzało, już nie tak mocno jak w samo południe, więc wy-stawiły twarze ku ciepłym promieniom.

– Chcesz posmarować się olejkiem?

– Wzięłaś ze sobą?

– Na wszelki wypadek. – Michalina się uśmiechnęła. – Pomyślałam, że jedno smarowanie na cały dzień to może być za mało.

– Masz rację. Daj!

Dorota wycisnęła porcję olejku z plastikowej buteleczki i rozsmarowała ją na rękach i ramionach.

– Uważasz, że jestem nudna i przesadnie zapobiegliwa? – zapytała nie-oczekiwanie Michasia.

– Jesteś zapobiegliwa, to prawda. Ale nudna? Nigdy tak nie pomyślałam.

– Widzisz, nauczyłam się tego przy dzieciach. Nigdy nie wiadomo, co nagle będzie potrzebne. A chciałam być dobrą mamą. Rozumiesz? – Spoj-rzała niepewnie na przyjaciółkę. – Człowiek chce mieć poczucie, że w czymś jest dobry. W czymkolwiek.

Dorota spokojnie zakręciła olejek i odłożyła go na brzeg chusty.

– Jestem przekonana, że twoje dzieci mają najlepszą mamę na świecie – powiedziała, uśmiechając się lekko. – A twoja przezorność niejedną raz już tutaj nas uratowała. Poza tym sędzę, że jesteś dobra w wielu rzeczach.

– Niby w czym? – Michaśka westchnęła ciężko. – Kariery nie zrobiłam, pięknnością nie jestem, nie mam takiej śmiałości jak ty czy Baśka...

– Baśka zawsze była zwariowana, przecież wiesz. – Dorota wklepała resztę olejku w czoło i policzki. – I tylko twój spokój i cierpliwość często chroniły ją przed wpadnięciem w tarapaty. Nie znam osoby, która miałaby lepsze serce niż ty. A poza tym zazdroszczę ci tej znajomości angielskiego.

Zsunęła okulary na czubek nosa i popatrzyła na Michaśkę sponad szkieł.

– Bo o cystickach już mówiłam, prawda? – dodała z powagą.

Michalina parsknęła śmiechem.

– To akurat żadna moja zasługa.

– Ale przynajmniej nie chirurga, jak u Baśki.

– Czy to przypadkiem nie jest już obgadywanie?

– Ja tylko stwierdzam fakty. Bez żadnej złośliwości. Jesteś fajna babka i powinnaś zdawać sobie z tego sprawę.

Michalina westchnęła.

– Czasami trudno jest o wysokie poczucie własnej wartości, gdy trzeba biegać między szkołą, sklepem i pralką...

Dorota nie odpowiedziała, chociaż miała na końcu języka kilka cierpkich uwag na temat męża Michaliny. Czuła jednak, że to nie jest dobry czas.

Nic na siłę – pomyślała.

– A gdzie Baśka? Nie widzę jej na brzegu – zaniepokoiła się Michalina.

– Kto jak kto, ale ona nie zginie. – Dorota wyciągnęła się na piasku. – A nawet jeżeli, to odwiezie ją do hotelu jakiś arabski szejek. Przecież ją znasz.

– Niby tak, ale nad wodą nietrudno o wypadek i... No tak, znowu przesadzam – skarciła samą siebie. – Muszę zacząć nad tym panować.

– Spokojnie, Baśka na pewno zaraz wróci. Może poszła zrobić selfie z jakimś ratownikiem.

– O mnie mowa? – Usłyszały wesóły głos za plecami.

Barbara usadowiła się między nimi i podała każdej z koleżanek butelkę.

– A to co? – Dorota przyjrzała się kolorowej etykietce.

– Piwo – odparła Baśka. – Poszłam do baru i chciałam kupić jakieś drinki, ale na wynos nie dają. Stwierdziłam więc, że najlepsze będzie piwo. Tak w nawiązaniu do tego, które piłyśmy nad wspomnianym przez was za-
lewem.

– Prawda, trochę tam wypiliśmy. – Michalina uśmiechnęła się do wspomnień. – Ja to nawet kiedyś przesadziłam...

– Pamiętam to doskonale. Prowadziłam cię do domu i udawałyśmy przed twoją mamą, że zatrzymałaś się zapiekanką. – Baśka upiła spory łyk ze swojej butelki. – Zawsze miałaś słabą głowę.

– I, jak widać, nie zawsze byłaś taka grzeczna – dodała Dorota.

– Raz to każdemu się zdarza – broniła się Michalina. – Nie musicie mi wypominać, bo ja nic nie mówię o prostym winie o smaku wiśni, które nasza Dorotka degustowała niczym najlepszy koniak.

– Och, to winko! – rozmarzyła się koleżanka. – Smakowało jak kompot, ale potem trudno było wstać.

– Teraz byś go do ust nie wzięła. – Baśka się roześmiała. – Człowiek był młody, to mu wszystko smakowało. Byle była zabawa!

– No to za nasze wspomnienia!

Dorota wyciągnęła w stronę przyjaciółek rękę z butelką.

Zabręczało szkło i wypity toast. Może nie najdroższym szampanem i siedząc wprost na piasku, ale za to w najlepszym towarzystwie.

Dzień 4

Dorota zagotowała wodę i zalała nią kawę. Posłodziła dwie łyżeczki i dołała odrobinę mleka.

– Taka jak lubisz? – Usłyszała szept za plecami.

Odwróciła się do Michaliny z uśmiechem.

– Dokładnie taka. Dziękuję, że przypomniałaś nam wczoraj o mleku i cukrze.

– Nie ma sprawy, ja też nie wypiję gorzkiej.

– Zostało jeszcze wody. Zrobić dla ciebie?

– Zrób. A ja skoczę do łazienki.

– Będę na balkonie.

Po chwili siedzieli już na plastikowych krzeselkach. Michasia zasunęła szklane drzwi, żeby ich rozmowa nie obudziła Barbary.

– Będzie rozczarowana. Chyba liczyła wczoraj na te tańce.

– Nie przejmuj się. – Dorota wypuściła kółko z papierosowego dymu. – Przecież ledwie stała na nogach, gdy wróciliśmy. Nie miała siły zejść na kolację, a co tu mówić o płasaniu po parkiecie. Jeszcze zdąży.

Michasia upiła łyk kawy i popatrzyła na morskie fale.

– Właściwie to powinniśmy robić to, na co ona ma ochotę. W końcu gdyby nie jej pomysł... i pieniądze, nie byłoby nas tutaj.

– Z tym masz rację. Mnie też nie byłoby stać na taki wyjazd. Ale przecież sama powiedziała, że chciała, aby było tak jak kiedyś. A czy wtedy chodziłyśmy za nią potulnie jak myszki?

– No nie.

– Sama widzisz. Mnie się wydaje, że ona stęskniła się za nami. Takimi jakie jesteśmy.

– Ja już nie jestem taka jak wtedy. – Michalina pokręciła głową. – Zmieniłam się, nie mam w sobie tej wiary, że wszystko dobrze się ułoży, nie mam takich wielkich marzeń...

– Ja też już nie wierzę, że człowiek może żyć romantyczną miłością – oznajmiła z uśmiechem Dorota. – I wiem, co to znaczy martwić się o kolejny dzień. Ale mimo wszystko czuję, że gdzieś w środku, może głęboko, ale jednak, nadal jestem taka jak w czasach liceum. I myślę, że ty również, tylko ukryłaś to przed światem. A może i przed samą sobą – dodała.

– Tak uważasz? Myślisz, że jest we mnie tamta Michalina?

– Mnie nie pytaj. Samej sobie zadaj to pytanie. I poszukaj.

– Fajnie to ujęłaś. – Michalina pogłaskała Dorotę po ramieniu. – Chyba potrzebowałam takich słów.

Posiedziały chwilę w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach. Dopiero głos Baśki wyrwał je z zadumy.

– A, tu jesteście! Siedzicie tak cichutko, że już sądziłam, że pojechaliście gdzieś beze mnie. Co to? Smucicie się? – Przeciągnęła się i poprawiła włosy. – Laski! Wstał piękny dzień, będzie słońeczko, więc nie ma co popadać w jakieś depresyjne rozmyślania! Dorotka, poczęstujesz mnie fajką?

– Proszę, weź sobie. – Koleżanka wskazała leżącą na stoliku paczkę.

– Elegancko. – Baśka zapaliła i rozsiadła się na wolnym krzeselku. Długo, opalone nogi oparła o balustradę balkonu.

Bez skrupowania sięgnęła po filizankę Michaliny i upiła łyk kawy.

– Ale słodka! – stwierdziła.

– Możesz sobie zrobić własną – zauważyła Dorota.

– Nie chce mi się – przyznała z rozbijającą szczerością Baśka. – Wolę posiedzieć. A wczoraj to zasnęłam chyba przed dziesiątą? Spojrzała pytająco. – Wykończyło mnie to zwiedzanie, serio! Do tej pory łydki mnie bolą. – Sięgnęła i pomasaowała mięśnie. – Mam nadzieję, że na dzisiaj przy-

gotowałaś coś mniej męczącego. – Szturchnęła Michalinę. – Bo na takie wyczyny jak wczoraj, to ja się nie piszę, mówię od razu.

– Byłam pewna, że nie będziesz chciała dzisiaj nigdzie wychodzić – zdziwiła się Michalina.

– I tu cię zaskoczę! Dzięki temu twojemu oślemu uporowi przypomniałam sobie, że właściwie to ja przecież zawsze lubiłam poznawać nowe rzeczy. No, same powiedzcie! Wszędzie chciałam iść, wszystko zobaczyć. To ja was dawniej wyciągałam z domów. Tak było?

Dorota pokiwała głową.

– I właśnie! Przez te lata z Mirosławem jakoś o tym zapomniałam. Żyłam tylko fryzjerem, kosmetyczką i ciuchami. No i dogadzaniem mężowi. A przecież Baśka to ciekawa świata dziewczyna, prawda? – Roześmiała się głośno. – Kto by pomyślał, że znajdę ją na Malcie!

Michalina z Dorotą wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– W takim razie poszukam czegoś niezbyt męczącego – obiecała Michasia. – Ale dopiero po śniadaniu, bo teraz czuję, że zjadłabym konia z kopytami.

– Na konia bym nie liczyła. Ale fasolka i jajko sadzone będą na bank – odparła Dorota. – To co? Do łazienki w stałej kolejności?

Michalina wstała.

– To idę. A wy już skończcie z tymi papierosami, bo to szkodzi na urodę.

– Mam dobrego chirurga. – Baśka mrugnęła okiem.

– A ja gdzieś to, czy się komuś podobam – dodała Dorota.

W dobrych nastrojach zeszły do jadalni.

Dorota z obojętnością patrzyła na eleganckie wnętrza, pełne chromowanych i złotych elementów. Taki styl zupełnie nie był w jej guście. Woląла prostotę, drewno i stonowane kolory, blichtr ją drażnił.

Za to koleżanki niezmiennie zachwycaly się hotelem. Michaśka przy każdym posiłku wyobrażała sobie, że jest bohaterką jakiegoś filmu, a Baśka przyjmowała tę elegancję jako coś oczywistego, do czego była przyzwyczajona i co jej się należało.

Znały już rozkład dań na stołach, więc szybko napełniły talerzyki i usiadły przy tym samym stoliku, co zwykle.

Barbara posłała swój popisowy uśmiech dwóm mężczyznom, którzy siedzieli niedaleko. Odpowiedzieli skinieniem głowy.

– Chyba dopiero przyjechali – zaszepiała do koleżanek. – Wcześniej ich nie widziałam. Całkiem do rzeczy, nie sądzicie?

– A ty od razu musisz się do nich mizdrzyć – mruknęła Michalina, trochę zawstydzona zachowaniem przyjaciółki.

– Zaraz tam mizdrzyć. – Baśka popukała się w czoło. – Po prostu się uśmiecham, to normalne. A oni się uklonili. Taka hotelowa znajomość. A jeśli przyjdą wieczorem do baru przy basenie, to przynajmniej będzie z kim zatańczyć.

Michalina nie wyglądała na przekonaną.

– Dziewczyno, ty wreszcie wyluzuj! Ja lubię, kiedy mężczyźni się do mnie uśmiechają. To fajne uczucie, że ktoś się mną interesuje. Ty też powinnaś spróbować. Uśmiech nic nie kosztuje i nie będziesz w ten sposób zdradzać tego swojego Darka. A męskie zainteresowanie dobrze robi na poczucie kobiecości. Serio mówię! No, uśmiechnij się, koleżanko!

Kopnęła Michalinę pod stolikiem.

– Auć!

– Uśmiechnij się!

Michaśka bezwiednie wykonała polecenie Baśki i zobaczyła, że jeden z mężczyzn odzwajemnił się tym samym. Kobieta poczerwieniała i wbiła wzrok w obrus.

– O, widzisz! Fajnie, co? Podobasz mu się, uznał cię za miłą osobę. Czy to nie przyjemne?

– Tylko mnie nie każ się uśmiechać, bo cię ugryzę – ostrzegła Dorota.

Michalina nic nie powiedziała, ale poczuła, że Baśka miała rację. Ten męski uśmiech, choć tylko towarzyski i wynikający z uprzejmości, sprawił, że poczuła się jakby... ładniejsza? Lepsza? Nie potrafiła do końca tego określić, ale było to rzeczywiście miłe.

Dlaczego Darek nigdy się do mnie nie uśmiecha? – pomyślała.

– To co wymyśliłaś?

Barbara przeciągnęła się leniwie na łóżku.

– Bo może po prostu pójdziemy na basen?

– Już ci przeszła ochota na odkrywanie świata. – Michalina się uśmiechnęła.

– Po prostu widzę, że jakoś niczego nie możesz znaleźć...

– Bardzo się mylisz. – Usiadła na łóżku i triumfalnie popatrzyła na przyjaciółkę. – Co powiesz na Park Morski?

– A co to jest? Bo wodę to my możemy z balkonu pooglądać. – Baśka podeszła do propozycji sceptycznie.

– Aleś wymyśliła! W Parku Morskim są pokazy delfinów, słonie morskie, papugi – wyliczała.

– Jak delfiny, to mogę iść – zdecydowała Baśka. – Daleko to?

– Bardzo blisko. Cztery przystanki stąd. I wrócimy na obiad.

– Wypadałoby. Mamy all inclusive i jeszcze ani razu nie zjadłyśmy obiadu. No dobrze, wchodzę w to.

Dorotę odnalazły oczywiście na balkonie. Tym razem stała zamyślona, opierając się o barierkę.

– Zbieraj się, lalko! – zakomenderowała Baśka. – Jedziemy!

– Ja jestem gotowa – odparła.

– No to w drogę, bo Michaśka obiecała, że dzisiaj nie będziemy głodować przez cały dzień.

Podążyły znaną sobie trasą.

Po drodze Michalina, oczywiście w ramach eksperymentu, uśmiechnęła się do mijanego mężczyzny.

– *Good morning!* – powiedział z uśmiechem.

Odpowiedziała. I nawet nie zauważyła zdziwionych spojrzeń koleżanek.

Procedurę wejścia do autobusu miały już opracowaną. Barbara i tym razem nie zawiodła. Z miną królowej minęła kolejkę i weszła jako pierwsza. Przyjaciółki cierpliwie odstały swoje, bo wiedziały, że nie muszą się martwić o miejsca siedzące.

Nie jechały, co prawda, zbyt daleko, ale zawsze to lepiej siedzieć, niż stać, wiadomo.

Park Morski usytuowany był właściwie na pustkowiu. Kiedy wysiadły z autobusu, nawet Michalina wyglądała na skonsternowaną.

– Aplikacja powiedziała, że tutaj...

– A wczoraj obiecała, że przesiądziemy się na tym samym przystanku – przypomniała Baśka.

– Nie zaktualizowali informacji. – Dorota stanęła w obronie Michaliny. – Ale całego parku chyba nie przenieśli, to raczej trudne.

Na szczęście dostrzegły za rzędem krzewów ogromny sztyl.

– Co my tu właściwie będziemy robić? – zainteresowała się Dorota.

– Oglądać zwierzęta. Podobno jest tu bardzo ciekawie, na Google’u mają dobre opinie.

Weszły do niewielkiego budynku, w którym mieściły się kasa i sklepik z pamiątkami. Kupiły bilety, Michalina wysłuchała instrukcji udzielonej przez pracownicę, a w tym czasie Baśka kupiła trzy długopisy ozdobione delfinami.

– Dla każdej po jednym, na pamiątkę. – Wręczyła przyjaciółkom suweniry.

Dorota na widok brokatowych zdobień skrzywiła się lekko.

– Nie było drewnianych. – Baśka wzruszyła ramionami. – A dwadzieścia lat temu za coś takiego oddałabyś wiele.

– Nie sądzę, ona wtedy robiła makramowe bransoletki i szyła torby ze starych dżinsów – przypomniała Michalina.

– No i chyba nie chodziła na lekcje kultury osobistej, bo nie wie, że za prezent należy podziękować i pochwalić, nawet jeśli się nie podoba – dodała urażona Baśka.

– Masz rację, zachowałam się nefajnie. – Dorota okazała skruchę. – Nie gniewaj się, po prostu ostatnio mam gorszy czas i jakoś nie panuję nad emocjami...

– Wybaczam. – Baśka uniosła podbródek. – Znaj moje dobre serce.

Weszły na teren parku.

Z ulotki, którą dostały w kasie, wynikało, że pierwszy odbędzie się pokaz lwów morskich. Miały jeszcze chwilę, więc ruszyły na obchód terenu.

Alejkami krążyli też inni ludzie, ale nie było ich jeszcze zbyt wielu. W szczycie sezonu z pewnością było tu tłoczno. Na razie jednak oprócz nich park odwiedziło najwyżej kilkunastu turystów.

Dorota z daleka dostrzegła czarnego kota wygrzewającego się w słońcu.

– Kici, kici – zawołała cicho.

– To maltański kot, może nie rozumieć po polsku – zażartowała Michalina.

Ale najwyraźniej koty rozumieją wszystkie języki świata, bo zwierzę odwróciło łepki i przyjrzało się uważnie kobietom.

– Chodź, milusi, chodź – zachęcała spokojnym tonem Dorota. – Pogłaszczę cię pod pyszczkiem. Chodź, śliczny...

Kot powoli wstał, przeciągnął się i niespiesznie podszedł do kobiety. Ta kucnęła i zaczęła delikatnie gładzić czarne futerko.

– Idźcie, zaraz was dogonię – powiedziała cicho do przyjaciółek.

Michalina pociągnęła Baškę za łokieć.

– Ona chyba potrzebuje trochę samotności – stwierdziła, gdy odeszły kawalek dalej.

– Pojechała na wycieczkę z przyjaciółkami i chce samotności? Nie sądzisz, że to trochę nielogiczne?

– Baśka, przecież ona zawsze taka była. Musiała mieć przestrzeń, zawsze nad czymś rozmyślała, czytała wiersze...

– Fakt, ale zaszaleć też potrafiła.

– Pewnie nadal potrafi, ale ja czuję, że ona ma jakiś problem.

– Z tym facetem?

– Nie wiem, czy z facetem, ale coś ją gryzie.

– To nie może powiedzieć? Przecież razem łatwiej coś wymyślić. A jeśli chodzi o faceta, to już na pewno. Niejeden raz wyciągałyśmy się z dołów po nieszczęśliwych miłościach.

– Ale tu raczej nie chodzi o nastoletnią miłość. Wiesz, Baśka, nie zawsze można cofnąć czas, nie zawsze może być tak jak kiedyś...

– A ja wierzę, że to, co było między nami, nie mogło zniknąć – z przekonaniem i całkiem poważnie oznajmiła Barbara. – Może tylko trochę od siebie odwykłyśmy...

– Może...

Dorota wreszcie zostawiła nowego przyjaciela i wróciła do koleżanek.

– Wybaczcie, ale odkąd Nirvana do mnie przysłała, mam słabość do kotów. To niezwykle zwierzęta, często wydaje mi się, że mądrzejsze od ludzi.

– Ale kotów jest pod dostatkiem na każdej ulicy – odparła Baśka. – A my tu mamy obejrzeć coś bardziej spektakularnego.

– Możemy zacząć od pawilonu z węzami – zaproponowała Dorota troszkę złośliwie. – Widziałam w ulotce, że jest tu taki.

– Węże?! Błeee... Mowy nie ma. Miały być te, no, lwy.

– Morskie lwy – sprecyzowała Michalina. – To takie jakby foki. W każdym razie grzyw nie mają.

– A ty naprawdę uważasz mnie za idiotkę? – oburzyła się Baśka. – Myślisz, że nie wiem, jak wygląda lew morski? Przypominam ci, że chodziłyśmy razem do szkoły.

– Ale nie na profil biologiczno-chemiczny.

– Dobra, koniec tej wymiany uprzejmości. – Michalina weszła między kobiety i podniosła ręce niczym sędzia w ringu rozdzielający zawodników. – Zaraz zaczyna się pokaz, więc chodźmy.

Szybko doszły do niewielkiego basenu, przed którym ustawiono rzędy ławeczek. Po drugiej stronie, za zbiornikiem, stały dwa podesty.

Zająły miejsca w pierwszym rzędzie i czekały na rozpoczęcie pokazu, obserwując jego zwierzęcych bohaterów baraszkujących w wodzie.

– Chyba to trochę zbyt mały basen dla takich stworzeń – oceniła krytycznie Dorota.

– Wydaje mi się, że one nie są tutaj przez cały czas – odparła Michalina. – Widziałam tam, bliżej morza, dużo większe zbiorniki.

– Mam nadzieję.

W tym momencie zza wysokiego parawanu wyszła dwójka pracowników parku. Z uśmiechem powitali gości i od razu przywołali swoich podopiecznych.

– Szkoda, że nie znam angielskiego. – Baśka westchnęła.

Para lwów morskich ochoczo opuściła basen, żeby zaprezentować się w pełnej krasie. Ogromny samiec budził podziw, a delikatna samiczka była tak sympatyczna, że gdy tylko zamachała płetwą, zebrała burzę oklasków.

Zwierzęta wykazywały się dużą zręcznością, a za każde wykonane polecenie ich opiekunowie nagradzali je rybą.

– Nie podoba mi się to – stwierdziła stanowczo Dorota. – Jestem przeciwniczką tresowania zwierząt dla ludzkiej uciechy. Przecież to nie jest ich naturalne zachowanie, męczą się.

Tymczasem opiekunka wyprowadziła samiczkę tuż przed publiczność. Baśka wyciągnęła rękę, żeby dotknąć zwierzęcia, ale Michalina ją powstrzymała.

– To zabronione. Lepiej patrzcie, bo teraz pokazują ciekawe rzeczy.

Szeptem tłumaczyła swoim towarzyszkom to, co mówiła dziewczyna. Okazało się, że był to miniwykład o budowie i zwyczajach lwów morskich. Opiekunka prezentowała wszystko na swoim żywym modelu, a przy okazji przekazywała wiele informacji o życiu gatunku i potrzebie jego ochrony.

– Widzicie, to nie jest tak, że tym zwierzętom odebrano wolność – oznajmiła z ulgą Michaśka. – One były chore lub ranne i w tym ośrodku je wyleczono. Ale i tak nie poradziłyby już sobie na wolności, dlatego tu zostały. Ta dziewczyna właśnie to wyjaśnia.

– Chyba że tak. – Dorota spojrzała na opiekunów nieco przyjaźniej.

Pokaz zakończył spektakularny ryk samca i machanie płetwami.

– Ale fajne zwierzaki – stwierdziła Baśka. – Chociaż z tym wielkim to wołałabym się nie spotkać oko w oko.

– Lwy morskie nie występują w hotelowych basenach. – Dorota poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

Baśka, niczym dziecko, wystawiła język, co wzbudziło wesołość u chłopca, który przechodził obok.

– Widzisz, nawet dziecko się z ciebie śmieje – powiedziała Dorota i też pokazała język koleżance.

– Widzę, że postanowiłyście cofnąć się nie o dwadzieścia lat, ale co najmniej o trzydzieści pięć – skwitowała to Michalina i popatrzyła na ulotkę. – Teraz będzie pokaz papug. Mam nadzieję, że nie ma ograniczeń wiekowych i wpuszczą tam pięciolatki.

Obie przyjaciółki spojrzały na siebie i jak na komendę wystawiły języki.

Michaśka postukała się w czoło. Chciała jakoś skomentować to zachowanie, ale nie zdążyła, bo właśnie zadzwonił jej telefon.

– To Janek. – Serce od razu zabiło jej mocniej. – Coś musiało się stać!

Przyjaciółki momentalnie spoważniały.

– Odbierz! – popędziła ją Dorota.

Michalina przesunęła palcem po ekranie.

– Jestem, synku...

Zmarszczyła brwi i w napięciu słuchała.

– Tak, rozumiem – odparła w końcu. – Ale wiesz, że jestem daleko i nic nie mogę na to poradzić. Przecież możesz powiedzieć o tym tacie. Mówiłeś? Stwierdził, żebyś radził sobie sam? Janek, spróbuj znowu. Albo poproś jakiegoś kolegę o pomoc. Jedna trójka to nie tragedia, może pani pozwoli ci poprawić jeszcze raz.

Chłopak coś odpowiedział, a Michalina pokręciła głową.

– Nie, nie będę dzwoniła do taty. Musicie się jakoś dogadać. Wracam za trzy dni, jakoś przetrwacie. Tak, bez ulubionych płatków także. Janku, słyszę dzwonek, więc wracaj do klasy.

Rozłączyła się i głośno wypuściła powietrze.

– Chciał poprawić matematykę na czwórkę i nie udało się – poinformowała koleżanki, które patrzyły wyczekująco. – Podobno prosił Darka, żeby z nim wczoraj jeszcze coś powtórzył, ale oświadczył mu, że przygotowuje jakąś umowę. No i teraz jest afera. Gdybym była w domu, tobym mu pomogła i...

– Ale cię nie ma – przerwała jej Baśka. – Wypoczywasz, masz prawo.

– Jak on mógł kazać dziecku, żeby radziło sobie samo...

– Normalnie. Ile ten twój Janek ma lat? – zainteresowała się Dorota.

– Czternaście.

– W takim razie rzeczywiście powinien ogarnąć to sam. Dobrze mu poradziłaś o tym koledze. A nawet jeśli czegoś nie rozumiał, to chyba wcześniej powinien poprosić o pomoc, a nie dzień przed sprawdzianem.

– Nie mówiąc o tym, że płatki śniadaniowe też mógłby sam sobie kupić – dodała Baśka. – Bo chyba jest w pełni sprawny intelektualnie i fizycznie?

– Oczywiście, że jest!

– W takim razie zamiast skarżyć się mamusi, niech idzie do sklepu. Proste, prawda?

Michalina była urażona reakcją koleżanek. Liczyła na ich współczucie, a tymczasem wyglądało na to, że wzięły stronę Darka.

– Nie dąsaj się, tylko chodź do tych papug. – Dorota odgarnęła kosmyk włosów, który opadł Michalinie na twarz. – Nie jesteśmy przeciwko tobie, tylko chcemy, żebyś chociaż na chwilę oderwała się od obowiązków i odpoczęła. Naprawdę myślę, że oni sobie poradzą.

– Tak sądzisz? – Michasia podniosła głowę.

– Pewnie! Wrócisz i będą cali i zdrowi. A pokaz papug może ci się już nie trafić, więc zamiast się mazać, ruszaj wreszcie!

Okazało się, że ptaki będą prezentowane w czymś w rodzaju wielkiej klatki. Przyjaciółki usiadły na ławeczkach, które ustawiono jak w amfiteatrze, więc wybrały miejsca na średniej wysokości.

– Nawet u góry jest siatka. – Baśka podniosła wzrok.

– Pewnie dlatego, żeby papugi nie uciekły – domyśliła się Michalina.

– No, to teraz przez chwilę poczujecie się jak zwierzęta w zoo – skwitowała Dorota. – Zamknięte, odgradzone od świata i wolności.

– Oj, już nie uderzaj od razu w takie tony – zirytowała się Baśka. – Musisz nam psuć zabawę?

– Ja tylko zwracam uwagę na pewnie problemy.

– A sądzisz, że o nich nie wiemy? Tylko świata nie zbawisz, powinnaś już o tym wiedzieć.

Dorota zamilkła. Właściwie musiała przyznać Baśce rację. Tak, mogła nie kupić biletu do parku, ale czy mogła liczyć, że wszyscy ludzie przestaną je kupować? Na pewno nie.

Tylko czy to mnie usprawiedliwia? – zastanawiała się. Czy zwalnia z odpowiedzialności?

Nie miała czasu dłużej się zastanawiać, bo na scenę wszedł młody, sympatyczny chłopak. Przywitał się z publicznością i rozpoczął prezentację.

Michalina starała się im wszystko tłumaczyć, sporo też rozumiały z kontekstu i gestów prowadzącego.

Nawet Dorota musiała przyznać, że papugi są przezabawne.

– Popatrz, tę odebrano właścicielowi, który o nią nie dbał. – Michalina wskazała na niebieskiego ptaka siedzącego na ramieniu opiekuna. – Podobno gdy ją tu przywieźli, prawie w ogóle nie miała piór i nie mogła latać.

– Biedaczka!

– Ale udało się ją wyleczyć i pióra na szczęście odrosły. – Michalina streszczała opowieść chłopaka. – Poweselała i przestała się bać ludzi.

Ta historia spodobała się Dorocie, która wreszcie popatrzyła na chłopaka z sympatią.

Wiele emocji wzbudziła wielka ara, którą opiekun wypuszczał do swojego kolegi stojącego w najwyższym rzędzie. Ptak latał tuż nad głowami widzów, a za każdym razem wszystkie dzieciaki klaskały z entuzjazmem.

Baśka była zachwycona i piszczała z radości, gdy papuga musnęła ją skrzydłem.

– Ale zabawa! – Z radości pocałowała Michalinę w policzek. – Czuję się jak mała dziewczynka!

Kolejnym punktem programu był konkurs.

– Chcą chętnych do występu na scenie – wyjaśniła Michalina.

– Ja mogę iść – zadeklarowała Baśka.

– Tylko chyba trzeba znać angielski – przypomniała jej Dorota. – Skąd będziesz wiedziała, czego chcą? I jak odpowiesz?

– Fakt. W takim razie niech Michalina idzie – zdecydowała i podniosła rękę koleżanki.

Chłopak kiwnął przyjaźnie głową, dając znak, że zgłoszenie przyjęte.

– Ale ja nie chcę – opierała się Michaśka.

– Za późno, zostałeś wybrana. – Baśka ze śmiechem popchnęła ją ku scenie.

Konkurs nie był skomplikowany. Chodziło o określenie wagi papugi. Każdy z uczestników dostał drążek, który musiał podnieść nad głowę, a ptak przylatywał na kijek.

Michalina początkowo była spięta, ale zobaczyła, że wszyscy patrzą na nią z sympatią, więc przełamała nieśmiałość i się uśmiechnęła.

Baśka i Dorota zaczęły bić brawo, pozostali dołączyli.

A co mi tam! – pomyślała Michalina. *W końcu nikt mnie tu nie zna.*

Ku jej zaskoczeniu okazało się, że spośród czwórki uczestników ona była najbliżej, podając wagę ptaka. Chłopak ogłosił ją zwyciężczynią, a w nagrodę wielka ara usiadła na jej ramieniu.

Michalina wróciła na swoje miejsce zaczerwieniona z wrażenia i mocno podekscytowana.

– Wzięłam udział w konkursie i wygrałam! – oznajmiła, jakby przyjaciółki nie były świadkami tego wydarzenia.

– A ja zrobiłam ci zdjęcie z papugą – odparła Baśka. – Będziesz miała pamiątkę. I to za darmo, bo takie zdjęcie sporo tutaj kosztuje. – Wskazała na tabliczkę informującą o możliwości zrobienia zdjęć po pokazie.

– Ale super! – Michalina była zachwycona. – Nie wygłupiłam się? – Spojrzała pytająco na koleżanki.

– Nie bardzo – powiedziała poważnie Dorota, a zaraz potem parsknęła śmiechem.

– Przecież my tu jesteśmy, żeby się wreszcie móc powygłupiać – dodała Baśka.

– Wyglądałaś świetnie – zapewniła ją Dorota. – A twój angielski jest doskonały.

– Tak, to była niezwykle skomplikowana konwersacja. Powiedziałam dwa słowa. – Michaśka się roześmiała, ale była bardzo zadowolona z siebie.

Po pokazie papug skorzystały jeszcze z możliwości karmienia ptaków. W kasie kupiły niewielkie pojemniczki z ziarnem i wraz z innymi turystami poszły do ptaszarni, gdzie ogromne stado papużek falistych i kanarków natychmiast je otoczyło, widząc okazję do posiłku.

Ptaszki przysiadły na okrągłych drewnianych stołach, drążkach rozwieszonych ponad głowami gości i wprost na ramionach i rękach ludzi, którzy nie żalowali im ziarenek.

Gorące maltańskie słońce, świergot i szum skrzydełek sprawiały, że wystarczyło przymknąć oczy i można się było poczuć jak w amazońskiej dżungli czy innym dzikim, egzotycznym miejscu.

– Dorotka, musisz mi zrobić mnóstwo zdjęć! – Baśka podała koleżance telefon. – Najlepiej takie z papuzką na dłoni albo przy tym stole pełnym ptaków.

Dyrygowała koleżanką przez dłuższą chwilę.

– Tak kadruj, żeby nie było widać siatki – przypominała. – I pamiętaj, że masz objąć mnie całą, bo mam dziś tę sukienkę, której zazdrościła mi taka jedna, co to uważa, że jest najpiękniejsza na świecie.

– To jest was więcej? – Dorota pozwoliła sobie na drobną złośliwość.

– Oczywiście, że nie. Tylko ona nie chce tego zrozumieć. – Baśka puściła do niej oko. – I właśnie teraz jej to udowodnię.

Wreszcie Dorota miała dosyć roli fotografa.

– OK, w takim razie teraz ja zrobię fotki wam – rzuciła Barbara.

– Ja pozować nie będę – zaprotestowała od razu Dorota.

– Ja nie wiem, co się z tobą stało. Kiedyś miałaś więcej luzu.

– To było dawno.

– Ale co w tym złego, że będziesz miała kilka fajnych zdjęć z wakacji? Pokażesz córce, sama sobie pooglądasz i będziesz wspominać nasz wyjazd...

– Nie wiem, czy będę miała ochotę na wspomnienia. – Dorota wzruszyła ramionami.

– Jak to? – zdziwiła się Baśka. – Nie podoba ci się nasz wypad?

– Nie w tym rzecz. Dobrze, niech już będzie. – Machnęła ręką. – Powiedz mi, co mam robić...

Michalina z troską przysłuchiwała się słowom koleżanki.

– To może ja zapozuję, skoro Dorota nie ma ochoty? – zaproponowała.

– O, proszę, Michaśka nam się rozkręciła – pochwaliła ją Baśka. – OK, w takim razie stań bardziej bokiem, ale głowa w moją stronę. Tak, dobrze!

A teraz wyciągnij rękę, tylko niech będzie lekko zgięta. Super! I teraz czekamy na papużkę... O! Jest! Bardzo fajnie! Mamy to!

Dorota przyglądała się zabawie przyjaciółek. Uśmiechała się lekko, bo miło było widzieć je takimi naturalnymi i na luzie.

Nie powinnam im psuć wyjazdu swoim złym nastrojem – pomyślała. Gdybym tylko mogła zapomnieć choć na chwilę...

Pograżona w rozmyślaniach, nawet nie zauważyła, że na ramieniu usiadł jej żółty ptaszek. Za to spostrzegawcza Barbara dyskretnie odwróciła smartfon i uwieczniła na fotografii szczupłą rudowłosą kobietę w beżowym letnim kombinezonie, która patrzyła w zamyśleniu gdzieś w dal.

Pokaz delfinów okazał się rzeczywiście najbardziej spektakularnym punktem programu.

Basen, w którym pływały te urocze ssaki, był dużo większy niż inne, a publiczność oglądała go z zadaszonych trybun. I tym razem przyjaciółkom udało się zająć miejsca w pierwszym rzędzie, więc widok miały doskonały.

Dwie dziewczyny w pływackich piankowych kostiumach nie tylko stały na brzegu, ale też pływały razem ze swoimi podopiecznymi. Delfiny dały prawdziwy show – wyskakiwały z wody, przeskakiwały przez koła, w powietrzu przekręcały się i nikły pod wodą, żeby wyskoczyć w zupełnie niespodziewanym miejscu.

Michalina tym razem postanowiła wreszcie nakręcić film dla dzieci. Wytrwale operowała smartfonem, chociaż chwilami trudno jej było nadążyć za żywiołowymi bohaterami występu.

– Ależ cudownie! – Baśka z zachwytem klaskała w ręce, gdy jeden z delfinów wykonał szczególnie skomplikowaną ewolucję.

Nawet Dorota dała się porwać i uległa wreszcie atmosferze zabawy. Z uśmiechem przyjmowała dźwięki, które wydawały delfiny, a kiedy jeden

z nich zrobił rundkę wokół basenu, chlapiąc przy tym wodą na publiczność, nawet głośno się roześmiała.

Spodobała jej się także ta część pokazu, podczas której delfiny wyciągały z wody sieci i inne przedmioty wrzucone tam przez opiekunki, a dziewczyny wyjaśniały w tym czasie widzom szkodliwość zaśmiecania mórz i apelowały o proekologiczne zachowania.

– Mam nadzieję, że te dzieciaki to zapamiętają. – Popatrzyła na najmłodszą część publiczności. – I rozumiem, że to, co robią, ma wpływ na te piękne zwierzęta.

– Widzisz, okazuje się, że jednak dbają tu o naturę. – Michalina była zadowolona, że przyjaciółka wreszcie przekonała się do idei parku.

Pożegnały brawami delfiny i ich opiekunki, ale okazało się, że Baśka ma jeszcze swoje plany.

– Idę zrobić sobie zdjęcie z delfinem – oświadczyła.

– Zwariowałaś!

– Ty wiesz, ile to kosztuje?

– Stać mnie – ucięła krótko. – A bez zapłaty nie da się zrobić fotki. Przecież nie wskoczę do basenu, prawda?

– O, matko! Ja czasami naprawdę cię nie rozumiem – zdenerwowała się Dorota. – Serio musisz? Chciałam iść gdzieś, zapalić...

– To idźcie, a ja za moment przyjdę.

Michalina przez chwilę studiowała mapkę na ulotce.

– Tutaj jest punkt gastronomiczny – pokazała koleżankom miejsce na planie – a obok strefa dla palących. Tam będziemy.

Baśka pokiwała głową i stukając obcasami, pospieszyła do mężczyzny z aparatem fotograficznym na szyi.

– Ona bywa naprawdę trudna – stwierdziła z dezaprobatą Dorota. – Dorosła baba i zdjęcie z delfinem! Przecież to dzieciaki robią!

– A ja ją właśnie za to lubię – odparła lekko Michalina. – Robi rzeczy, na które ja nie mam odwagi, i niczym się nie przejmuję. A może ty jej tego

troszkę zazdrościsz? – Uśmiechnęła się domyślnie. – Bo ja szczerze przyznaję, że tak.

– Chyba przesadzam – równie szczerze odpowiedziała Dorota. – Bo co mi w sumie przeszkadza, że chce tę fotkę? Jesteśmy na wakacjach, nigdzie nam się nie spieszy... Tak, masz rację, trochę jestem zła, że nie stać mnie już na taką bez troskę i spontaniczność...

– To może spróbuj? Bo ja też jeszcze wczoraj nie uwierzyłam, że uśmiechnę się na ulicy do obcego człowieka albo że wystąpię w konkursie z papugą. A jednak to zrobiłam. I świat się nie zawalił, za to ja czuję się dużo lepiej.

Dorota westchnęła i nic nie odpowiedziała.

Kupiły sobie kawę i wyszły do ogrodu, gdzie stały drewniane stoły i ławeczki. Odszukały część, gdzie palenie było dozwolone, i Dorota mogła wreszcie rozkoszować się upragnionym dymkiem.

– Muszę powiedzieć, że Baśka wybrała świetne miejsce na te nasze wakacje – przyznała, zapalając papierosa. – Pogoda cudowna, są nawet palmy... I jest co zobaczyć.

Obserwowały łodzie pływające po zatoce, rozkoszowały się błogim lenistwem i wakacyjną atmosferą.

– Ha, ależ się ukryłyście!

Baśka różnym krokiem zbliżała się do ich stołu.

– Przyniosłam wam coś fajnego – oznajmiła, stawiając na stole trzy sporej wielkości plastikowe delfiny. – To nasza przekąska.

– Przecież to plastik – zauważyła Michalina.

– Owszem. Ale w środku są nuggetsy i frytki.

Baśka usiadła obok koleżanek i otworzyła jedno z pudełek.

– Kiedy to zobaczyłam, to od razu uznałam, że musimy takie mieć. Zjadasz to, co w środku, i zostaje ci taka torebeczka. – Pokazała na delfina, który na grzbiecie miał niewielki uchwyt. – Nie sądzicie, że będziemy wyglądać szykownie?

Michalina słuchała jej wywodu z niedowierzaniem.

– Mamy z tym chodzić?

– Przecież nie przez cały czas, tylko w drodze powrotnej. A potem możesz zabrać wszystkie. Dasz swojej Milence.

Dorota zdjęła okulary przeciwsłoneczne i sięgnęła po jednego z delfinów.

– Powiem tak: nie jadam fast foodów, bo to świństwo, a te torebki są kiczowate – zaczęła poważnie.

Baśka przestała się uśmiechać.

– Ale skoro jestem na urlopie z moimi przyjaciółkami wariatkami, to zjem te niby-kurczaki i nasączone olejem frytki. A potem z godnością będę nosić torebkę w kształcie delfina – dodała Dorota i sięgnęła po nuggetsy.

Baśka odetchnęła z ulgą, a Michalina ochoczo zabrała się do swojej porcji.

Po czterdziestu minutach turyści w parku mogli zobaczyć trzy roześmiane kobiety idące w stronę wyjścia. Każda z nich machała plastikowym delfinem trzymanym w ręku. I było im zupełnie wszystko jedno, co mijający ich ludzie o nich myślą.

– Nie wiem, jak to możliwe, ale wcale nie jestem zmęczona – stwierdziła Barbara po obiedzie. – I wiesz, Michasiu, dawno się tak dobrze nie bawiłam.

– Bardzo się cieszę.

Usiadły na balkonie, delektując się poobiednią kawą.

– Ja też przyznam, że było bardzo fajnie – wyraziła swoje zdanie Dorota. – A przecież takie parki to rozrywka raczej dla dzieci.

– Może tego nam było potrzeba – odparła Michalina. – Kiedyś czytałam artykuł, w którym jakaś pani psycholog pisała, że powinno się mieć kontakt ze swoim wewnętrznym dzieckiem i że to bardzo ważne.

– O, to przy okazji zrobiliśmy coś mądrego – zażartowała Barbara. – A ja sądziłam, że tylko się bawimy. Tymczasem mogę się teraz chwalić, że od-

nalazłam wspólny język ze swoim wewnętrznym dzieckiem.

– Ty akurat nie masz z tym problemu – zauważyła Dorota.

– Lubię się wygłupiać i cieszyć tym, co mi przynosi życie.

– Masz szczęście, że daje ci powody do radości.

– A wiecie, że nie zawsze? – Barbara spoważniała. – Tylko ja sobie kiedyś postanowiłam, że będę szczęśliwa, żeby nie wiem co.

– I udało ci się? – zainteresowała się Michaśka.

– A nie widać?

To ostatnie zdanie powiedziała innym niż zwykle tonem. Michalina miała wrażenie, że słyszy w nim nutkę agresji, więc postanowiła zmienić temat.

– Macie jakieś pomysły na resztę dnia?

– Ja oczywiście proponuję tańce i drinki. – Barbara od razu odzyskała energię. – Oczywiście moja walizka jest do waszej dyspozycji.

– Chcesz przygotowywać się na potańcówkę przy basenie przez pięć godzin?

– Trochę rzeczy do przejrzenia mam...

Dorota wstała z krzeselka i się przeciągnęła.

– W takim razie ja chyba pójdę się przejść. Wiecie, że ciuchy to nie moja bajka. Wolę połączyć po okolicy.

– Bo ty całe życie tylko w tych długich kieckach i hippisowskich bluzkach – skrytykowała ją otwarcie Baśka. – Taka fajna kobietka z ciebie, masz figurę i długie nogi. Mogłabyś się dużo lepiej prezentować.

Dorota odwróciła się gwałtownie.

– Nie potrzebuję się nikomu prezentować. – Widać było, że słowa przyjaciółki naprawdę ją zdenerwowały. – Nie jestem towarem na sprzedaż, nie szukam sponsora ani nie mam chęci się z nikim przespać.

– Sugerujesz, że ja tego szukam? – Baśka również wstała. Podparła się pod boki i przyjęła bojową postawę. – Uważasz, że jestem jakąś napaloną wariatką, która szuka kasy i szybkiego seksu? Jak śmiesz!

– A ty jak śmiesz mnie krytykować?! Co cię upoważnia do oceniania innych? I na jakiej podstawie stwierdzasz, że moje spódnice są gorsze niż twoje błyszczące kiecki? Bo masz jakieś lajki na Facebooku? Przecież to śmieszne!

Michalina bezradnie przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Zupełnie nie wiedziała, co począć, bo awantura zdawała się wymykać spod kontroli.

– Tak, bo ty zawsze jesteś taka ponad, stworzona do wyższych celów, mądrzejsza – wyliczała Baśka, a jej oczy rzucały błyskawice. – Oczytana, z poezją za pan brat, ekologiczna. To co cię tak wkurza? Że prosta dziewczyna miała śmiałość powiedzieć ci, co myślisz? Bo Baśka wariatka ma swoje zdanie? Od kiedy to rusza cię opinia takiego byle kogo?

Dorota otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle zamknęła je i zamrugła oczami.

Przez moment wpatrywała się w Baśkę tak, jakby zobaczyła ją po raz pierwszy w życiu.

– Wcale nie uważam, że jesteś byle kim – powiedziała wreszcie.

– Nie? A ja tak właśnie sędzę. – Koleżanka nie dawała za wygraną. – Zawsze patrzyłaś na mnie z taką dobrotliwą wyższością, jak na niezbyt mądre dziecko.

– Co ty mówisz! Absolutnie tak nie jest i nigdy nie było!

– Jakoś ci nie wierzę!

Dorota opadła na krzeselko i ukryła twarz w dłoniach. Baśka, widząc jej zachowanie, też nagle straciła rezon.

– Hej! Ty płaczesz? – Szturchnęła lekko Dorotę.

– Nie. – Kobieta podniosła głowę. – Myślę. Bo jestem w szoku.

Michalina patrzyła raz na jedną, raz na drugą, zastanawiając się, co z tego wszystkiego wyniknie.

– Naprawdę uważacie, że się wywyższam? Że uważam się za lepszą? – zapytała cicho Dorota.

– Wiesz, ty masz swój własny świat, jesteś taka... – Michalina próbowała jakoś załagodzić sytuację.

– Jaka?! Właśnie dowiedziałam się, że przez całe lata byłam niezbyt miła, zarozumiała i traktowałam innych z góry.

– Lepiej późno niż wcale – mruknęła Baśka, ale widać było, że złość jej już minęła. – Ale nie przesadzaj, nie było tak źle.

– No właśnie, Basię troszkę poniosło. – Michalina rzuciła wymowne spojrzenie blondynce.

– To prawda, przegięłam. Wkurzyłaś mnie. Nie będę kłamać, trochę tak było, ale przecież każdy ma jakieś wady, prawda?

Dorota sięgnęła po papierosa.

– No, nie gniewaj się – poprosiła Baśka.

– Jak można się gniewać za szczerłość i prawdę? – zapytała Dorota. – Dobrze, że to usłyszałam, chociaż zabolalo. Ale muszę nad tym pomyśleć...

– Dorota, nie bierz tego za bardzo do siebie. – Michalina pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu. – Masz swój styl, swoje pasje, może czasami bywasz skrajna w swoich poglądach i wypowiadasz głośno swoje zdanie, ale przecież my cię taką kochamy. Prawda, Baśka?

– Jasne! – zapewniła blondynka. – I nieraz dzięki tobie siadałam do książek, bo nie chciałam być głupsza. – Mrugnęła do Doroty. – Jakby się dobrze zastanowić, to może dzięki tobie w ogóle zdałam maturę. Chociaż Miłosza to nigdy nie zrozumie, mówię szczerze.

– Dzięki, dziewczyny! Jesteście kochane! – Dorota uśmiechnęła się lekko. – Ja też was kocham. Może nie bardzo potrafię to okazać, ale naprawdę tak jest.

– Skoro już wyznałyśmy sobie miłość, to może teraz zrobimy coś przyjemnego?

Michalinie spadł kamień z serca i postanowiła, że trzeba działać, żeby nastrój przyjaciółek znowu się nie pogorszył.

– Dorota wspominała, że chce iść na spacer. Może wszystkie pójdziemy?

– A dokąd?

– Pojęcia nie mam. – Rozłożyła ręce. – Pooglądamy po prostu okolicę.

– Niemożliwe! Michalina nie ma planu! – Baśka udała zaskoczoną. – I proponuje chodzenie bez celu! Żadnych zabytków!

– Bardziej niesamowite byłoby, gdybyś ty miała buty bez obcasów – odgryzła się Michasia.

– I tu cię zaskoczę. Mam takie! Cudownie wygodne złote baleriny. Ha! I co ty na to?!

– Jestem w szoku!

– No widzisz, jeszcze potrafię was zaskoczyć. To co? Idziemy w nieznane?

Dorota pokiwała głową.

– Jeżeli Baśka wkłada buty na płaskim obcasie, to ja zrobię sobie makijaż na tańce.

– O nie! – zaprotestowała Baśka. – Ja ci zrobię.

Przekomarzając się, wyszły z hotelu i ruszyły wzdłuż ulicy, w kierunku przeciwnym do tego, w którym jeździł autobus.

– Tam już wszystko widziałyśmy, i to kilka razy – uznała Dorota, a reszta się z nią zgodziła.

Szły powoli, bo przecież nie musiały się spieszyć. Przyglądały się ludziom, których mijaly. A było na co popatrzeć. Malta przyciągnęła amatorów wypoczynku z całego świata. Oprócz Anglików, którzy oczywiście dominowali, na ulicach kurortów można było zobaczyć Niemców, rudawych Skandynawów, skośnookich Japończyków, a nawet muzułmańskie rodziny. Rdzenni mieszkańcy wyspy także stanowili malowniczy konglomerat ras, więc twarze mijanych ludzi miały wszystkie możliwe odcienie skóry – od bardzo jasnego, przez oliwkowy, brązowy, kakaowy, aż do hebanowej czerni.

– Chyba w życiu nie widziałam takiej różnorodności – stwierdziła Dorota.

– I wszyscy żyją obok siebie. Czy to nie piękne? – dodała Michalina.

Tak, to było bardzo budujące uczucie – widzieć, że możliwe jest zgodne współistnienie takiej różnorodności i nikomu to nie przeszkadza.

Gdyby tak mogło być wszędzie – pomyślała Dorota.

Bugibba, jak przystało na turystyczną miejscowość, mogła poszczycić się niezliczoną liczbą hoteli, z których większość usytuowana była właśnie w okolicy głównej drogi i deptaka ciągnącego się wzdłuż morskiego brzegu. Nie brakowało tu także sklepików z pamiątkami, a oprócz obecnych wszędzie produktów chińskiej produkcji można było trafić również na prawdziwe perełki – choćby szklane wyroby z Mdiny i Valletty, które słynne są na całym świecie. Uwagę Baški przyciągały też wystawy jubileurów, na których błyszcząły piękne naszyjniki, kolczyki i pierścionki.

– Chyba doszliśmy do centrum – zauważyła Michalina.

Rzeczywiście, dość duży plac wyglądał na centralny punkt miasteczka. Wokół niego zobaczyły wiele klubów i restauracji, których letnie ogródki pełne już były wypoczywających turystów.

– Wieczorem musi tu być wesoło – domyśliła się Baška. – Popatrzcie, ile ogłoszeń o dyskotekach. Pewnie zabawa trwa tu do rana.

– Mnie wystarczą tańce przy basenie – odparła Michalina. – Do rana w dyskotece mogłabym nie dożyć. Już nie te lata...

– Tak, my, staruszki, powinnyśmy dostosować rozrywkę do możliwości. – Dorota pokiwała głową, a Baška parsknęła śmiechem.

– Tam chyba jest jakaś przystań. – Michaśka wskazała ręką na wybrzeże, gdzie wzdłuż betonowego moła zakotwiczyło kilka statków wycieczkowych.

– Pewnie można się nimi przepłynąć – odparła Baška. – Może na te wyspy, o których wspominałaś.

Michalina zmarszczyła czoło.

– Rozpracuję to wieczorem – obiecała.

– Wracamy czy idziemy dalej?

– Może jeszcze kawałek? – poprosiła Dorota. – Lubię tak sobie łązić i podglądać życie.

– Ładnie powiedziane. – Michalina się uśmiechnęła.

Barbara po chwili się zatrzymała.

– I chyba właśnie o to chodzi – stwierdziła z poważną miną.

– O czym mówisz? – nie zrozumiała Dorota.

– O tym, co przed chwilą powiedziałaś. O podglądaniu życia – wyjaśniła.

Stała na środku alejki, nie zważając na omijających je ludzi.

– Bo widzisz, ty lubisz życie podglądać, a ja lubię w nim uczestniczyć – perorowała, gestykując. – I to nas różni, stąd te wszystkie nieporozumienia.

Dorota skinęła z uznaniem głową.

– Coś w tym jest – przyznała.

– Widzisz! Ale kłopot w tym, że ja za bardzo chcę uczestniczyć, a ty wolałabyś tylko podglądać. I to chyba niezbyt dobrze. Żadna ze mnie filozofka, ale wydaje mi się, że najlepiej, kiedy jest trochę tego i trochę tego.

– Równowaga – odpowiedziała Michalina.

– Tak, to miałam na myśli – potwierdziła Baśka. – Nie żebym ci coś nakażywała – uśmiechnęła się do Doroty – ale powinnaś trochę bardziej się zaangażować, a nie tylko przyglądać. A mnie dobrze by zrobiło, gdybym czasami najpierw się czemuś przyjrzała i zastanowiła, a dopiero potem działała. Rozumiecie, co chcę powiedzieć?

Przyjaciółki rozumiały.

– A ja to chyba boję się uczestniczyć – wyznała po namyśle Michalina. – Czasami próbuję, ale tak nieśmiało, jakbym tylko moczyła stopę w basenie, zamiast skoczyć do wody. Przy was jeszcze jakoś mi idzie, mam więcej odwagi. Dawniej też tak było. Świetnie się uzupełniacie, a ja czułam się przy was bezpiecznie. – Westchnęła. – Za to potem, kiedy nasze drogi się rozeszły, wszystko się zmieniło...

Kolejni ludzie omijali dyskutujące przyjaciółki, a gdy korpulentna Latynoska z dziecięcym wózkiem przeprosiła je z uśmiechem, wskazując na przejście, Dorota zaproponowała, żeby usiadły w kawiarence nad brzegiem morza.

– Pogadamy sobie przy soczku i kawie.

Usiadły przy samej balustradzie, tuż nad krawędzią klifu.

– Wiecie, skąd się wzięła nazwa tamtej wyspy? – zapytała Michalina, wskazując na widoczny w oddali ląd.

– Ty wiesz na pewno.

– Owszem. To Wyspa Świętego Pawła. Podobno właśnie na niej rozbił się statek, na którym wieziono Świętego Pawła do Rzymu, żeby go osądzić.

– Widzisz, jesteś z nas najmądrzejsza. – Baśka włożyła słomkę do szklanki z sokiem. – I naprawdę nie wiem, dlaczego ty się boisz zawalczyć o swoje.

– Nie jestem ani przebojowa jak ty, ani taka twarda jak Dorota. Nie dałabym rady.

– Serio? A co niby robisz każdego dnia? Ogarniasz dom, dzieci, wszystko. Znasz język, masz doskonały fach w ręku, na pewno nie narzekałabyś na brak propozycji – odparła Dorota.

– Niby tak, ale czy to jest prawdziwe życie? Nigdy nie pracowałam, Darek zapewnia nam wszystko – tłumaczyła, widziała jednak, że przyjaciółki patrzą na nią tak, jakby wiedziały, jaka jest prawda.

Zamilkła więc, zastanawiając się nad tym, co jej powiedziały.

– Ja tam od czasu poznania Mirosława nigdy nie pracowałam i jakoś nie żałuję. Dobrze to rozegrałam i przynajmniej o pieniądze nie muszę się martwić. Jeśli nie zacznę ćpać albo uprawiać hazardu, to do końca życia nie będę zmuszona nigdzie wysłać swojego CV. – Baśka założyła nogę na nogę, pokazując w rozcięciu sukienki szczupłe, opalone udo.

– I nie przeszkadza ci, że to pieniądze byłego męża? – Dorota wbiła w przyjaciółkę uważne spojrzenie.

– Nic a nic mi nie przeszkadza. – Stanowczo pokręciła głową. – Zresztą ja też trochę na to pracowałam, oczarowując jego przyszłych kontrahentów podczas różnych lunchów i kolacji. Żebyście wiedziały, jacy oni czasami byli nudni! Za samo to powinnam dostać sowitą rekompensatę.

– I nie było ci go ani trochę szkoda? – Dobre serce Michaliny znowu wzięło górę.

– Szkoda?! – Baśka prychnęła. – Należało mu się! Czy to ja go zdradzałam? – Pochyliła się w stronę Michaliny. – Nie potrafił utrzymać interesu w spodniach, więc musiał za to zapłacić. Drań!

Bez pytania o pozwolenie wyjęła papierosa z paczki Doroty i zapaliła.

Powoli zaczynało się ściemniać. Nad parasolami rozbłysły światełka lam-pionów, włączyły się latarnie i światła w witrynach sklepów i restauracji. Na wodzie, niczym gwiazdki, błyskały reflektory łodzi.

Ciszę przy stoliku przerwał dźwięk przychodzącej wiadomości. Dorota odczytała SMS-a.

– Przepraszam was na chwilę.

Wstała i z telefonem w ręku odeszła w stronę ulicy.

Przyjaciółki patrzyły, jak wybiera jakiś numer, a potem rozmawia. Zmarszczone czoło nie zwiastowało niczego dobrego.

– Teraz to już jestem pewna, że coś się dzieje – powiedziała z przekonaniem Michalina. – Gdyby to nie było nic takiego, mogłaby przecież rozmawiać przy nas.

– Masz rację. Może zapytać ją wprost? – zaproponowała Baśka, ale wiedziała, że to nie ma sensu.

– Może w końcu sama powie...

Jednak Dorota wróciła do stolika i niczego nie wyjaśniła.

Dopiły napoje i wróciły do hotelu na późną kolację. O tańcach już żadna nie wspomniała.

Dorota położyła się od razu po powrocie do pokoju, nakryła się kołdrą i odwróciła do ściany, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę.

– Ja zajmuję łazienkę na dłużej – oświadczyła Baśka. – Muszę zrobić peeling i dobrze nasmarować się balsamem. I może jeszcze przydałaby się maseczka, bo jednak słońce tutaj jest ostre i wysusza skórę. A od suchej skóry już tylko krok do zmarszczek.

Zabrała pod pachę swoją wielką kosmetyczkę i znikła za białymi drzwiami.

Michalina uznała, że skoro ma chwilę, zadzwoni do dzieci.

Wreszcie będę mogła porozmawiać dłużej i spokojnie – pomyślała.

Usadowiła się na balkonie i wybrała numer syna. Ku jej zdziwieniu odebrał Darek.

– O, mamusia sobie przypomniała, że ma dzieci! – Już na wstępie nie krył swojego niezadowolenia.

– Co u was słychać? – Postanowiła nie reagować na złośliwość. – Udało ci się nad wszystkim zapanować? Radzicie sobie?

– Już nie udawaj, że cię to interesuje – odparł ironicznie. – Janek mi mówił, że do ciebie dzwonił, a ty go zbyłaś.

– O ile mi wiadomo, to ty również nie miałaś dla niego czasu. – Wyszło to ostrzej, niż planowała.

– Z tą różnicą, że ja ciężko pracuję na dom i dzieci, a ty wygrzewasz się w południowym słońcu.

Michalina skuliła się, jakby dostała w twarz. Znowu usłyszała, że jest niewiele warta.

– Jesteś tam? – rzucił Darek. – Bo chciałem ci jeszcze powiedzieć, że spodziewałem się po tobie lepszej organizacji. Obiecywałaś, że wszystko przygotujesz, a tymczasem dzieci ciągle czegoś potrzebują, ubrania się kończą, a Jasek nie ma już czystych koszulek na trening.

Michalina słuchała tej wyliczanki i czuła, że jakaś wielka gula rośnie jej w gardle.

Ani razu nie wspomniał nawet, że za mną tęskni, nie zapytał, jak się bawię i czy jestem zadowolona – pomyślała z żalem.

– To co z tymi skarpetami? – dopytywał tymczasem Darek.

– Niech sobie upierze – odparła ze złością. – I dajcie mi wszyscy święty spokój!

A potem, nie czekając na odpowiedź męża, po prostu się rozłączyła.

Dzień 5

Michalinę obudził jakiś szelest. Nie otwierając oczu, starała się zorientować, co to może być. Dźwięki dobiegały od strony okna, jakby coś skrobało w ramę.

Czyżby szczur? – Znieruchomiała na samą myśl, bo bardzo bała się gryzoni. Ale jak to możliwe? Na ostatnim piętrze? Jak by się tu dostał?

Ostrożnie odwróciła głowę i podniosła powieki.

Przy balkonie stała jakaś postać. Oczy, nieprzyzwyczajone do ciemności, rozróżniały jedynie niewyraźne kontury, ale bez wątpienia był to człowiek.

Złodziej! Już nie wiedziała, co gorsze – szczur czy bandyta.

Co robić? – przebiegło jej przez głowę. Walnąć go czymś czy lepiej od razu wrzeszczeć? Dobrze, że zapomniałam włożyć zatyczki do uszu, bo wtedy na pewno bym go nie usłyszała.

Z nerwów zaczęła się trząść. Pomyślała o dziewczynach, które spokojnie spały, nie podejrzewając, że grozi im niebezpieczeństwo.

Ostrożnie, starając się poruszać bezszelestnie, wysunęła stopy spod kołdry i powoli zaczęła się podnosić.

Jeśli dotrę do drzwi, to wybiegnę na korytarz i narobię hałasu – opracowała w myślach plan działania.

W chwili gdy unosiła się nad posłanie, postać przy oknie zakłęła szpetnie, co ciekawe, po polsku i nagle zapaliło się jasne światelko telefonicznej latarki.

– Dorota! – powiedziała zduszonym głosem Michalina.

Postać odwróciła głowę w jej stronę.

– Michaśka! Obudziłam cię? Przepraszam!

Dorota podeszła i z zatroskaną miną pochyliła się nad jej łóżkiem.

– Wystraszyłaś mnie – oznajmiła Michalina z pretensją. – Myślałam, że to złodziej, że nas pozabija... – Głos nadal jej się trząśł.

– Matko! Naprawdę nie chciałam. Nie mogę spać, więc postanowiłam wyjść na balkon. Szukałam klamki, ale w tych ciemnościach to ciężka sprawa – wyjaśniała szeptem.

– Rozumiem, nic się nie stało. – Michalina powoli się uspokajała.

– Może postarasz się zasnąć na nowo...

– Za bardzo się zdenerwowałam. Wyjdę z tobą, pooddycham świeżym powietrzem – postanowiła.

Cicho, żeby przynajmniej Baśka mogła spać, wyszły z pokoju i usiadły na krzeselkach.

Granatowe niebo zdawało się zlewać z ciemnymi wodami morza i nie wiadomo było, czy w dali widać gwiazdy czy światła płynących nocą statków.

O tej porze skończyły się już wieczorne imprezy, zmęczeni turyści spali w hotelowych pokojach, więc nic nie zakłócało ciszy.

Lekki wietrzyk rozwiewał włosy kobiet, ale noc była tak ciepła, że ta delikatna pieszczota powietrza sprawiała im przyjemność.

– Pięknie jest. Tak pięknie, że aż się wzruszyłam – wyszeptała Michalina. – Nigdy tego nie zapomnę.

Dorota milczała. Paliła papierosa, wpatrując się w dal. Michalina zobaczyła, że po policzku przyjaciółki spłynęła łza, a w tej mokrej kropelce odbiła się jedna z gwiazd.

– Chyba już się położę – stwierdziła, udając, że niczego nie zauważyła.

Wycofała się do pokoju, o nic nie pytając. Bo są chwile, gdy człowiek po prostu chce być sam. I Michalina to rozumiała, choć bardzo chciała przytulić Dorotę.

– Co tam, laski! Pobudka!

Baśka stanęła na środku pokoju i gromkim głosem oznajmiła, że czas wstawać. Zaskoczona, patrzyła na zaspane koleżanki, które pomrukując coś, próbowały ukryć głowy pod kołdrami.

– Ja lubię pospać, nie powiem, ale wydawało mi się, że z was to raczej ranne ptaszki. Nie macie ochoty na śniadanko? Że o kawie nie wspomnę!

Michalina niechętnie usiadła na łóżku.

– Naprawdę musimy wstawać?

– Nic nie musimy. Jesteśmy na wakacjach – przypomniała Baśka. – Możemy spać cały dzień, a nawet trzy dni. Aż do wylotu.

Michaśka oprzytomniała. Na samą myśl, że mogłaby stracić czas, który można przeznaczyć na zobaczenie czegoś ciekawego, od razu zapomniała o zarwanej nocy.

– Ja zaraz będę gotowa – oświadczyła. – Ale Dorota chyba potrzebuje pospać dłużej...

Nie wiedziała, czy powinna poinformować Baškę o tym, co działo się w nocy, ale żal jej było budzić Dorotę.

– Nie potrzebuję. – Dorota odrzuciła kołdrę.

– Czyli skład gotowy na dalszą eksplorację Malty – oceniła Baśka. – Doskonale, bo dzisiaj ja mam pewien pomysł.

– O, brzmi interesująco – zaciekawiała się Michalina. – Co to takiego?

– Niespodzianka. Dowiedcie się w odpowiednim czasie. Na razie trzeba się najeść, bo dzisiaj znowu chyba wrócimy dopiero w porze kolacji.

– Aż się boję – wyraziła swoje zdanie Dorota.

– Nie ma czego. Obiecuję, że będzie w moim stylu, czyli luksusowo – zapewniła ją beztrąsko Baśka. – Pokażę wam, że ja też potrafię zorganizować atrakcje.

– Czy ja dobrze słyszę? Odstawiasz mnie na boczny tor?

Michalina wystawiła głowę z łazienki. W rękę trzymała szczoteczkę do zębów, a usta miała pełne piany.

– Jeden dzień możesz mi chyba podarować. Sprawię, że nawet nasza Dorotka się uśmiechnie.

Wspomniana koleżanka wykrzywiła się, dając wyraz swojej dezaprobacji.

Po kilkunastu minutach udało im się dotrzeć na śniadanie, a po kolejnych trzech kwadransach wyszły z hotelu.

– Jedziemy na plażę? – próbowała zgadnąć Michalina.

– W pewnym sensie, ale nie do końca.

– W takim razie po co te ręczniki plażowe i kostiumy kąpielowe?

– Nie wypytuj, nic nie zdradzę. Cierpliwości.

– Dorota, a co ty myślisz? – Michalina zagadnęła milczącą koleżankę.

– Jak znam Baškę, to na pewno przygotowała coś, o czym nam nawet się nie śniło, więc nie ma sensu zgadywać.

Maszerowały trasą wczorajszego spaceru, ale tym razem Barbara narzuciła dużo szybsze tempo. Stukała wytrwale obcasami, co wskazywało jasno, że jej zależy.

Wreszcie zwolniła i przystanęła.

– Ufff... powinniśmy zdążyć. – Przyłożyła dłoń do piersi, żeby uspokoić oddech.

Przyjaciółki rozejrzały się, ale nadal nie rozumiały, dlaczego musiały przyjść w to miejsce.

– Myślałam, że tu już się domyślicie. Ale skoro nie, to powiem. Moje drogie koleżanki, dzisiaj czeka was prawdziwy rejs po Morzu Śródziemnym. – Szerokim gestem wskazała na przystań. – Może niezbyt długi, ale malowniczy.

Michalina otworzyła szeroko oczy.

– Serio?! Popłyniemy?! Na Gozo, tak?

– Na Gozo, owszem, ale po drodze także na Comino i zobaczymy Blue Lagoon, czyli przepiękną plażę, na której można kupić drinki podawane w ananasie!

Czekała, jakie wrażenie zrobiły na dziewczynach jej słowa.

– Jupiiii! – Michalina podskoczyła z radości. – Marzyłam o rejsie – wyznała. – I na dodatek zobaczę Blue Lagoon! Nawet nie brałam tego pod uwagę, a tu taka niespodzianka!

Tymczasem Dorota była bardziej powściągliwa.

– Ciekawy pomysł – powiedziała. – Tylko nie wiem...

– Tym razem się nie przyglądasz, ale uczestniczysz. – Baśka nie miała zamiaru słuchać żadnych sprzeciwów. – Poczekajcie, zaraz dowiem się dokładnie, jak to wygląda. Tam stoją sprzedawcy rejsów. – Wskazała mężczyzn, którzy przy kamiennym murku rozłożyli tablice z ofertami.

– Może ja pójde? Lepiej się dogadam.

– Michaśka, daj mi wszystko załatwić, co? To mój dzień, tak się umówiliśmy.

Poszła w stronę sprzedawców, odrzucając włosy i wypinając piersi opięte ciasno białą koronką sukienki. Michalina na wszelki wypadek poszła z nią, trzymając się jednak w pewnej odległości.

Barbara zaczęła rozmowę z jednym z mężczyzn, choć właściwie bliżej temu było do pantomimy. Pojedyncze słowa i zamaszyste gesty wyglądały nieco komicznie, ale sprzedawca chyba był przyzwyczajony do takiego sposobu komunikacji, bo pokiwał głową i zaczął przedstawiać swoją ofertę. Której niestety Barbara nie rozumiała.

Widząc, że koleżanka raz po raz bezradnie rozkłada ręce, Michalina zdecydowała się interweniować.

– Baśka, może jednak ja posłucham? – zaproponowała.

– To panie są Polkami? – Sprzedawca niespodziewanie przeszedł na ich ojczysty język.

– Tak.

– Miło spotkać rodaczki. – Uśmiechnął się szeroko. – Ja tu mieszkam od kilkunastu lat, ale zawsze chętnie rozmawiam po polsku.

– To dlaczego pan od razu nie powiedział? – zdenerwowała się Baśka. – Ja się tu produkuję, głupka z siebie robię...

– Skąd mogłem wiedzieć? Wygląda pani jak rasowa Amerykanka z Miami. – Mężczyzna mrugnął porozumiewawczo do Michaliny.

Baśka, zachwycona tym komplementem, nie zauważyła ani mrugnięcia, ani tego, że jako Amerykanka powinna chyba świetnie mówić po angielsku. W każdym razie od tej chwili rozmowa toczyła się już bezproblemowo.

– Chodź, Dorotka. – Barbara zawołała przyjaciółkę, która nadal stała w pewnym oddaleniu. – Mamy tutaj cudowną ofertę. Otóż pan jest właścicielem tego jachtu, który tam cumuje.

Rzeczywiście, tuż przy statkach wycieczkowych zakotwiczył niezwykle nowoczesny, lśniący i dość luksusowy jacht.

– Wyobraź sobie, że możemy tym cudem popłynąć na Comino, a potem jeszcze, w drodze na Gozo, zatrzymać się na godzinkę na morzu. Wyobrażasz sobie? Będziemy opalały się na pokładzie, a wokół tylko woda i spokój. Żadnych turystów! Luksusowo, co?

– Jak w filmie. – Michalina też była zachwycona taką perspektywą.

– Ja nie popłynę – oświadczyła nieoczekiwanie Dorota.

Baśka chwyciła ją za rękę i odciągnęła na bok.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptwała jej do ucha. – Chcesz negocjować cenę? Daj spokój, ja stawiam.

– Nie popłynę – powtórzyła Dorota. – Po prostu się boję. Panicznie.

– Ty tak serio?

– A wyglądam, jakbym żartowała?

– Ale to nic strasznego – przekonywała Baśka. – Morze jest spokojne, nie będzie kołysało, po prostu położysz się na leżaku i tyle.

Dołączyła do nich Michalina, zaniepokojona przedłużającą się rozmową.

– O co chodzi?

– Ona nie chce płynąć. Mówi, że się boi. – Baśka rozłożyła ręce.

– Dorotko, ja też pierwszy raz i mam stracha...

– Nie rozumiecie mnie. Ja nie jestem zaniepokojona. To lęk, ogromny. Nie dam rady, i już.

Michalina postanowiła wykorzystać swoje matczyne doświadczenie. Wiele razy przekonywała dzieci do różnych rzeczy, wspólnie pokonali mnóstwo lęków, więc pomyślała, że może i tym razem jej metoda zadziała.

– Nic na siłę – powiedziała spokojnie. – Przecież nie zmusimy cię do tego, czego nie chcesz. Ale zastanów się, czy warto rezygnować, zanim jeszcze się spróbuje? – Uśmiechała się uspokajająco i objęła Dorotę ramieniem. – Nigdy nie spróbowałaś, więc tak naprawdę nie wiesz, czy to ci się podoba, czy nie. I nie masz pojęcia, jak będziesz się czuła.

Mówiąc to, powoli prowadziła koleżankę w stronę betonowego molo.

– Popatrzysz najpierw z bliska na ten jacht, zastanowisz się, czy chciała-byś stanąć na pokładzie...

– A jeśli zaczniemy tonąć? – Przyjaciółka spojrzała na nią niepewnie. – Ja nie potrafię pływać, boję się głębokiej wody.

– Zobacz, turyści już wchodzą na inne statki i nikt nie wygląda na przerażonego. Czy słyszałaś o jakimś zatonięciu statku wycieczkowego albo jachtu? Takie rzeczy zdarzają się, ale bardzo rzadko. Gdyby rejsy były aż tak niebezpieczne, toby ich zabroniono.

Podprowadziła Dorotę do miejsca, gdzie cumował jacht.

– Poza tym na pewno mają kamizelki ratunkowe i jeśli to cię uspokoi, możesz taką włożyć i być w niej przez cały rejs. Patrz, Dorotko, ten jacht jest naprawdę piękny i wygląda na nowoczesny i zadbane, więc...

Zerknęła na koleżankę i przerwała w pół zdania.

Dorota stała na brzegu betonowego molo i była tak blada, że aż zjaśniały jej wargi. Michalina poczuła, że kobieta drży. I już wiedziała, że nic z tego nie będzie.

– Chodź, wracamy na brzeg – zdecydowała.

Baśka czekała przy ulicy, postukując niecierpliwie nogą.

– I co? Mogę już zapłacić za rejs?

– Dorotka nie da rady. Naprawdę bardzo się boi. Nie możemy jej zmuszać.

– Skoro nie chcesz, to trudno. – Baśka prychnęła. – Popłyniemy same.

– Nie ma problemu. – Dorota powoli wracała do równowagi. Nerwowo zerkała na molo, ale jej twarz odzyskała normalny kolor. – Wrócę do hotelu i poczekam na was. Nie ma sensu, żebyście przeze mnie rezygnowały z takiej atrakcji.

– W takim razie idę zapłacić. – Baśka ruszyła w kierunku mężczyzny.

– Mowy nie ma!

Stanowczy ton Michaliny zatrzymał ją w pół kroku.

– Tak nie może być. Jak sobie to wyobrażasz? My na jachcie, a Dorotka sama? Przecież przyjechałyśmy, żeby spędzić ten czas razem.

– Michaśka, naprawdę nie ma problemu – zapewniała Dorota. – Nie musicie rezygnować przeze mnie.

– Widzisz! – Baśkę ucieszyła odpowiedź przyjaciółki, bo w myślach już widziała fotki, które zrobi na jachcie.

– Baśka, jak ty to sobie wyobrażasz? – Michalina była naprawdę zdenerwowana. – I to ma być przyjaźń? Jedna z nas okazuje słabość, a pozostałe ją zostawiają? Nie tak było kiedyś między nami! Zawsze mogliśmy na siebie liczyć, nie pamiętasz?

Barbara zacisnęła wargi, a potem opuściła głowę.

– To mi nagadałaś – powiedziała po chwili. – Ale masz rację. Zachowałam się jak egoistyczna świnia – stwierdziła samokrytycznie.

– Zdarza się. – Michalina uśmiechnęła się lekko, bo rozbawiło ją to porównanie.

– Oczywiście, że nie zostawimy Doroty. Kochana, jachty nie są znowu takie atrakcyjne. – Poklepała Dorotę po ramieniu. – Zresztą powinnam najpierw zapytać, co sądzicie o moim pomysle. Jak zwykle uznałam, że wiem najlepiej i powiniście być zadowolone. Sorry!

– Nic się nie stało. – Dorota się uśmiechnęła. – Skąd mogłaś wiedzieć? Zresztą to ja powinnam przeprosić, bo przeze mnie nie zobaczycie tej Błękitnej Laguny, nie wypijecie drinka z ananasa i nie zwiedzicie Gozo. Naprawdę mi przykro...

– Laguna i drink rzeczywiście odpadają, ale na Gozo nadal mamy szansę – oznajmiła Michalina.

Już zdążyła zajrzeć na swój ulubiony blog o Malcie i znalazła coś, co mogło być rozwiązaniem.

– No raczej samoloty tam nie latają – zauważyła ironicznie Baśka, która w głębi duszy wciąż żałowała okazji na niesamowite zdjęcia. – A zdolności teleportacji jeszcze nie opanowałyśmy, o ile wiem.

– Spokojnie, jest inna możliwość. – Michalina usiadła na murku i zaczęła szybko klikać po ekranie smartfona. – Dajcie mi sekundkę – poprosiła.

Przyjaciółki cierpliwie czekały, choć Baśka założyła ręce na piersi i wyglądała na nieco obrażoną.

– Już wszystko wiem. Musimy wsiąść w autobus, droga zajmie nam około czterdziestu minut i będziemy na miejscu.

– Na Gozo? – zdziwiła się Dorota.

– Nie. Na przystani promowej – sprostowała Michalina. – A prom jest tak duży, że Dorotka będzie się czuła jak w hotelu. Zejdziemy pod pokład, tam jest podobno kawiarnia. I zanim dopijesz kawę, dopłyniemy do celu. To tylko pół godziny.

Dorota nie wyglądała na przekonaną.

– Nie chcesz nawet spróbować? – Michalina popatrzyła na nią badawczo. Kobieta westchnęła.

– A jeśli nie dam rady? Znowu was rozczaruję...

– No to przejedziemy się autobusem i wrócimy – zdecydowała Baśka, która miała już dość siedzenia na kamiennym murku. – Robiliśmy już rzeczy bardziej bez sensu, nie? A jak nie zobaczysz, to się nie przekonasz. Gdzie ten autobus? Z naszego przystanku?

Michalina odetchnęła z ulgą, bo w oczach Doroty zobaczyła chęć do działania.

Może się uda – pomyślała z nadzieją, bo chociaż pogodziła się już z tym, że nie zobaczy Blue Lagoon, to wciąż liczyła, że uda jej się zobaczyć chociaż Gozo.

Przez całą drogę czytała koleżankom o ciekawych miejscach na wyspie. Wynajdywała kolejne entuzjastyczne opinie i opisy, wierząc, że ta dodatkowa motywacja pomoże Dorocie.

Przystań promowa okazała się dużym budynkiem usytuowanym na zupełnym pustkowiu. W oddali widać było kilka hoteli, ale w najbliższej okolicy przyjaciółki zobaczyły tylko połacie wyschniętej trawy i skaliste wybrzeże.

– Nie chciałabym tu spóźnić się na ostatni autobus. – Michalina rozejrzała się z niepokojem, choć było przecież jeszcze przedpołudnie.

– Na pewno dostosowują rozkład jazdy do promu – zauważyła trzeźwo Dorota.

– A wiecie, że mieszkańcy Malty jeżdżą autobusami i pływają tym promem za darmo? – Michalina uraczyła je kolejną ciekawostką.

– Miło – zdawkowo skomentowała Baśka, choć nie wyglądała na zainteresowaną tym faktem. – To którą do tego promu?

– Tego nie wiem, ale domyślam się, że trzeba wejść do środka.

Dorota szła pół kroku za nimi, bezwiednie dając do zrozumienia, że nadal nie jest pewna tego, co robi.

W przestronnym hallu były kasy biletowe i mnóstwo krzesełek dla oczekujących. Z lewej strony przyjaciółki zobaczyły szerokie schody prowadzące do wejścia na prom.

– Musimy kupić bilety, inaczej nie wejdziemy na pokład. – Baśka już kierowała się do kasy.

– A jeśli nie popłynę? – Dorota przypomniała o swoim problemie.

– Daj spokój, to jakieś grosze. – Barbara machnęła lekceważąco ręką.

– Poczekaj! – zatrzymała ją Michalina. – Te bilety są ważne w obie strony, a sprawdzają je dopiero przy powrocie z Gozo, więc równie dobrze możemy je kupić dopiero tam.

– Co ty mówisz? – zdziwiła się Dorota. – To w jedną stronę właściwie płynie się za darmo?

– Niby tak, ale zwykle jak popłyniesz, to chcesz wrócić. – Michaśka się roześmiała. – No, chyba że postanowisz zostać na Gozo i zamieszkać w jakiejś jaskini na brzegu.

– Kto wie, skoro mówisz, że tam tak pięknie – zażartowała Dorota, choć minę nadal miała niepewną.

– Może już przestaniecie gadać, bo nam prom ucieknie – przerwała dyskusję Baśka.

Poszły szerokim korytarzem, a w połowie drogi Michalina wskazała na jedno z okien.

– Popatrz, Dorotko, jaki ten prom jest ogromny.

Przyjaciółka spojrzała i głośno przełknęła ślinę.

Rzeczywiście, w porównaniu z jachtem czy nawet statkiem wycieczkowym prom robił wrażenie. Imponująca stalowa konstrukcja wyglądała niczym hotel na wodzie.

Przez niewielkie okienko widać było wjeżdżające do jego wnętrza samochody. Z góry wyglądały jak dziecięce zabawki, co jeszcze potęgowało wrażenie wielkości tej pływającej maszyny.

– Szybciej! – pospieszała je Baśka, bo mężczyzna z obsługi dawał im znak, że za chwilę odpływają.

Dorota odważnie podeszła do miejsca, gdzie trap łączył się ze stałą częścią budynku. Popatrzyła pod nogi i zauważyła, że metalowa płyta zakotyła się lekko.

Nie dam rady. – Poczula, że ogarnia ją panika. *To się rusza.*

Miała wrażenie, że nogi przyrosły jej do podłogi, nie mogła zrobić ani kroku.

– Idziesz? – Usłyszała głos Barbary.

– Nie – odparła szybciej, niż pomyślała.

A potem odwróciła się i prawie biegnąc, opuściła budynek przystani. Nawet nie obejrzała się, żeby sprawdzić, czy koleżanki idą za nią.

Przebiegła przez plac, na który przyjeżdżały autobusy. Po drodze potrafiła kilka osób. Zatrzymała się dopiero przy ogromnych skałach nabrzeża. Usiadła na jednej z nich i zapaliła papierosa.

– Co za szczęście, że nic ci się nie stało. – Zdyszana Michalina dobiegła do skały. – Leciałś między tymi autobusami i nawet się nie rozejrzałaś...

Nie odpowiedziała.

– Następny prom mamy za pół godziny, sprawdziłam. – Baśka dołączyła do przyjaciółek. – Wyglądałaś, jakbyś była w jakimś amoku – zwróciła się do Doroty.

– Tak wygląda panika – odpowiedziała jej krótko, wydmuchując dym.

– Nie sądziłam, że to aż tak... Wystraszyłam się, że coś może ci się stać. – W głosie Baśki zabrzmiały czułe tony. – Dorotka, nie łam się. Rozumiem teraz, że nie możesz się zmuszać. Zgaś tego papierosa i wracamy do hotelu. Weźmiemy sobie ogromne lody i zapomnimy o tym nieszczęsnym Gozo.

Dorota obserwowała odpływający prom. Z przeciwnej strony płynął drugi. Minęły się niczym wielkie, majestatyczne wieloryby, które śmiało i pewnie pokonują fale.

Pływają tak każdego dnia, po kilkadziesiąt razy – pomyślała. I jakoś nie toną. Tylu ludzi nimi podróżuje. I żyją.

Popatrzyła na przyjaciółki, które czekając na jej decyzję, robiły sobie zdjęcia na tle morza i skał. Pomyślała o swojej sytuacji, o wczorajszej rozmowie telefonicznej...

W sumie, nawet jeśli zatonie, to dla mnie żadna różnica – pomyślała. Czy to ma jakieś znaczenie, gdzie umrę?

Wstała i wystawiła twarz w stronę wiejącego od morza wiatru. Czuła, jak rozwiewa jej włosy. Przymknęła powieki.

Nikt nie wie, jaki koniec mu pisany. – Westchnęła. I przychodzi on najczęściej niespodziewanie, nie da się mu zapobiec ani go przewidzieć. A one są warte tego, żeby dla nich pokonać strach.

Otworzyła oczy i zeskoczyła ze skały.

– Dobra, do trzech razy sztuka. – Uśmiechnęła się. – Gozo! Idziemy do ciebie!

Michalina spojrzała z zaskoczeniem na Baškę, a ta zrobiła minę, dając znak, że też nie rozumie, co się stało. Jednak nie pytały, tylko posłusznie poszły za przyjaciółką.

Musiąły chwilę poczekać, aż prom zacumuje, ale po kilku minutach mogły już wchodzić na pokład.

Tym razem Dorota się nie zawahała. Nie patrząc w dół, przekroczyła łącznik i w kilku szybkich krokach znalazła się w korytarzu prowadzącym na pokłady.

– To co? Do kawiarni? – Michalina wskazała kierunek.

– Skoro już tu weszłam, to nie po to, żeby siedzieć w środku – odparła z determinacją Dorota. – Którędy wychodzi się na górę?

Baška już wchodziła po metalowych schodkach, więc poszły za nią.

Pokład promu wypełniały drewniane skrzynie i ławeczki, na których siedzieli pasażerowie. Większość wybierała miejsca przy ścianach pomieszczeń technicznych i w cieniu wyższego poziomu, gdzie pracowała załoga sterująca promem. Tylko tam można było ukryć się przed słońcem, które tego dnia świeciło naprawdę mocno.

Niestety, większość najlepszych miejsc była już zajęta.

– W takim razie idziemy na dziób – zaproponowała Baška. – Tam jest najlepszy widok.

– Nie jestem pewna, czy to dobra opcja dla Doroty. – Michalina spojrzała na koleżankę z troską. – Może lepiej, żebyś nie patrzyła, jak płyniemy?

– Teraz to jest mi wszystko jedno – odparła. – Skoro tu weszłam, to chcę to przeżyć. A gdzie: na dziobie czy na rufie, to już mi obojętne.

Baška pociągnęła ją za łokieć.

– Jesteś dzielna i za chwilę zobaczysz superwidok – powiedziała.

Rzeczywiście, miała rację.

Przyjaciółki stanęły przy barierce na samym przodzie promu. Przed nimi rozciągał się widok na morze i wyspę, która była ich celem. Po chwili poczuły lekkie drżenie, gdy silniki zaczęły mocniej pracować, a potem prom powoli ruszył naprzód.

Dorota zacisnęła powieki. Stała tak przez kilka minut, czekając na jakieś straszne wydarzenie, ale nic się nie działo. Ostrożnie otworzyła oczy i ze zdziwieniem stwierdziła, że prom posuwa się do przodu, ale ona niczego nie czuje. Jakby stała na lądzie. I tylko Gozo powoli przybliżało się do nich.

– Jak się czujesz? – Usłyszała troskliwy głos Michaliny.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że z całej siły ściska dłoń przyjaciółki.

– Przepraszam, nawet nie wiem, kiedy to zrobiłam.

– Nie szkodzi. Fajnie jest wiedzieć, że mogę jakoś pomóc. Nawet jeśli tylko uściskiem dłoni.

– To bardzo wiele – odparła Dorota.

Popatrzyły sobie głęboko w oczy. Nie potrzeba było więcej słów, obie wiedziały, że to właśnie jest przyjaźń i że choć minęło tak wiele lat, to nadal mogą na siebie liczyć.

Lęk zniknął i Dorota z coraz większą przyjemnością obserwowała widoki. Rozejrzała się też dookoła, przyjrzała innym pasażerom i samemu promowi.

– Nie żebym była od razu fanką rejsów – zaznaczyła – ale muszę powiedzieć, że zaczyna mi się podobać. I rzeczywiście wcale nie kołysz.

– Ja też płynę pierwszy raz – przypomniała Michaśka. – I jestem bardzo podekscytowana. Może pójdziemy na małą rundkę po pokładzie?

– A gdzie nasza Baśka? – Dorota rozejrzała się. – Mam nadzieję, że nie wypadła za burzę, robiąc sobie selfie – zażartowała.

– Nie wypadła – odparła Michalina. – Ale chyba chce zrobić coś równie szalonego.

Dorota podążyła wzrokiem za spojrzeniem przyjaciółki i od razu dostrzegła Barbarę na niższym pokładzie. Stała tam z mężczyzną w pomarańczowym kasku i coś mu zawzięcie tłumaczyła.

– Żeby tylko nie wpadła w jakieś tarapaty – zaniepokoiła się Michalina. – Może do niej zejdziemy?

Tymczasem Baśka wdzięczyła się do pracownika promu i posyłała mu najbardziej uwodzicielskie uśmiechy. Wreszcie sięgnęła do torebki, wyjęła z niej coś i wcisnęła mężczyźnie w dłoń.

– Czy ona mu daje pieniądze?

– Chyba tak.

Kobiety nie rozumiały, o co chodzi, jednak już po chwili wszystko stało się jasne. Mężczyzna zdjął łańcuch, który oddzielał sam czubek dziobu od reszty pokładu. Na tej części znajdowały się grube liny i jakieś urządzenia, których przeznaczenie znali tylko pracownicy techniczni. Pasażerom nie wolno było tam wchodzić.

Jednak dla Baśki nie było rzeczy niemożliwych. Zdumione przyjaciółki patrzyły, jak mężczyzna podaje jej rękę i pomaga pokonać kilka metalowych schodków.

Barbara podziękowała mu skinieniem głowy, a potem podała swój telefon. Następnie ustawiła się przy samym dziobie i rozłożyła szeroko ręce.

– Ty to widzisz? – Dorota nie mogła uwierzyć.

Robotnik posłusznie zaczął robić zdjęcia.

Trzeba przyznać, że Barbara wyglądała zjawiskowo. Jej biała sukienka powiewała, srebrne kryształki na ramiączkach połyskiwały w słońcu, a blond włosy malowniczo rozwiewał wiatr.

Wreszcie uznała, że sesja dobiegła końca, odwróciła się i pomachała pasażerom obserwującym całe zajście. A oni zaczęli pokrzykiwać do niej wesoło i bić brawo.

– Ona naprawdę jest niemożliwa! – Michalina pokręciła głową. – Żeby takie rzeczy...

– To może i my zrobimy sobie fotkę na pamiątkę pierwszego rejsu? – zaproponowała Dorota.

– Ale zwykle selfie, co? Nie od razu na dziobie.

– Czy wy to widziałyście?! – Baśka była tak podekscytowana, że aż podskakiwała jak mała dziewczynka. – Mam zdjęcie niczym kadr z *Titanica*! To dopiero będzie szal! Nie macie pojęcia, ile moich tak zwanych znajomych padnie z zazdrości!

– Fakt, dałaś czadu! Patrzyliśmy tylko, czy kapitan nie każe cię wysadzić w połowie drogi. – Dorota się śmiała.

– Co ty! Przecież on nawet do mnie machał z za tej swojej szybki. Nie widziałyście, bo był nad wami.

– Lepiej pogratuluj Dorocie – przypomniała Michalina.

– Oczywiście, że ci gratuluję, kochana moja! – Rzuciła się przyjaciółce na szyję. – Jestem z ciebie dumna! Teraz to już z ciebie prawdziwy wilk morski!

– Nie przesadzaj. Tak pewnie to się jeszcze nie czuję, ale przyznam, że też jestem z siebie dumna.

– Masz z czego, pokonałaś naprawdę wielki lęk – poparła ją Michasia. – I zrobiłaś to dla nas, więc jesteśmy ci bardzo wdzięczne.

– Nie musicie.

Gdybyście tylko wiedziały, jaka była moja prawdziwa motywacja – pomyślała smutno. I co tak naprawdę mi pomogło.

Uznała jednak, że nie będzie psuła koleżankom humoru. I sobie samej także. Jakikolwiek był powód, ważne, że dała radę i była tu, na kolejnej wyspie.

– Dobra, laski, udało się przyplłynąć, ale co teraz? – Baśka, wiadomo, nie lubiła zbyt długo gadać i była głodna kolejnych wydarzeń.

– Wszystkiego i tak nie uda nam się zobaczyć, więc może... – Michalina zastanowiła się przez chwilę. – Może Dorota wybierze, dokąd pojedziemy? To będzie taka nagroda za jej odwagę. Co wy na to?

– Ja się zgadzam. – Baśka przytaknęła gestem. – Dorota, wybieraj! O ile jeszcze pamiętasz coś z tego, co czytała nam Michaśka. Bo mnie, prawdę

mówiąc, już wszystko wyleciało z głowy. Wiem tylko, że ma być cudownie.

– Ja też nie pamiętam wszystkiego – przyznała Dorota. – Ale jakoś zapadły mi w pamięć panwie solne. Brzmiało to ciekawie i chyba jest dość niespotykane. Chętnie bym je zobaczyła.

– Pojęcia nie mam, co to jest, ale nie będę protestowała. Liczę tylko, że to nad morzem.

– Tu wszystko jest nad morzem – zauważyła ze śmiechem Dorota. – Przypominam, że jesteś na wyspie. I to dużo mniejszej niż Malta.

– Nie wszystko – sprostowała Michalina. – Victoria nie jest. To znaczy stolica wyspy.

– W takim razie tam nie chcę jechać – stwierdziła stanowczo Baśka. – Liczę na kawałek piasku i odpoczynek na brzegu.

– I tak musimy odwiedzić Victorię, bo stamtąd mamy autobus do tych panwi. – Michalina już zdążyła sprawdzić rozkład jazdy.

– Co robić... – Baśka westchnęła. – I znowu autobusy... Naprawdę, w ciągu dwudziestu lat nie jechałam tyle razy komunikacją miejską, co tutaj w kilka dni.

Do stolicy Gozo dotarły dosyć szybko.

– To może jednak coś tutaj zwiedzimy? – zaproponowała Michalina.

– Mowy nie ma. Jest tak gorąco, że mózg mi zaraz wyparuje. Jedziemy do tych waszych... coś tam. – Baśka była nieugięta.

– To może w drodze powrotnej – pocieszyła Dorota Michasię.

Znalazły linię, którą sugerował internetowy przewodnik, i zaczęły kolejny etap podróży.

Po kilkunastu minutach Michalina dała znak, że mają wysiadać.

Stały na przystanku, nieco zbite z tropu.

– Jesteś pewna, że to tutaj?

Wokół nich było tylko rozpalone słońcem pustkowie. Jedyna boczna droga, którą dostrzegły, prowadziła do kilku domów oddalonych od przy-

stanku o kilkaset metrów. W oddali, na skalnym wzniesieniu, rysowały się ruiny jakiegoś kamiennego budynku.

Michalina włączyła nawigację.

– Zasięg tu słaby – powiedziała. – Ale pokazuje, że mamy iść w stronę tych domów.

– W inną nawet bym nie poszła – mruknęła Barbara. – Czuję się jak na Saharze. Mamy chociaż wodę?

– Ja mam. Chcesz?

– Może lepiej zatrzymajmy ją na później, gdy już będziemy umierać z pragnienia na tej pustyni – stwierdziła ironicznie Barbara. – Pomyśleć, że miałam leżeć na jachcie...

– To może po prostu wrócimy do Victorii? – zaproponowała Dorota, która czuła się winna, że wyprowadziła koleżanki w takie miejsce.

– Nie poddawajmy się. Skoro już tu dojechałyśmy, to przynajmniej sprawdzimy, co jest dalej. Jeśli dojdziemy do tego zameczku – Michalina wskazała na ruiny – i nic tam nie będzie, to wrócimy.

Dorota skinęła głową i odwinęła rondko kapelusza, żeby bardziej osłaniało jej twarz.

– Chodź, Baśka, tam jest morze, chciałaś przecież. – Michalina zachęcała drugą przyjaciółkę.

Szły w milczeniu, starając się nie myśleć o palącym słońcu. Niełatwo było wędrować po płaskiej przestrzeni bez odrobiny cienia, na dodatek w samo południe. Baśka od czasu do czasu klęła pod nosem, bo małe kamyczki wpadały jej do sandałów, a obcasy sprawiały, że potykała się na większych nierównościach.

Wreszcie doszły do budynków nad brzegiem morza. Z radością zdjęły buty i weszły na kamienne nadbrzeże, gdzie fale obmywały im stopy.

– Co za ulga! – Michalina odetchnęła głęboko. – I na dodatek prawie jesteśmy u celu.

Dorota kucnęła i wpatrywała się w szczeliny pomiędzy kamieniami.

– Dziewczyny! – zawołała. – Tu jest krab!

Zebrały się wokół niej i z zachwytem obserwowały niewielkie stworzenie, zgrabnie radzące sobie z wędrówką po porośniętych glonami skałach.

– Jaki cudak! I chodzi bokiem! Szkoda, że moje dzieciaki nie mogą tego zobaczyć! – zachwycała się Michalina.

– Zdjęcia rób, filmy kręć – przypomniała Baśka.

– To nie to samo, co na żywo...

– W takim razie musisz je zabrać na wycieczkę i pokazać im to wszystko sama.

Michalina pokiwała głową i jeszcze przez moment w zamyśleniu przyglądała się krabowi.

Po krótkiej przerwie poszły dalej, ale chwila ochłody nad wodą pomogła im odzyskać energię. A kiedy już stanęły przy kamiennych ruinach, zrozumiały od razu, że warto było odwiedzić to miejsce.

Widok był niesamowity! Wygładzone skały wysokich klifów i uderzające w nie raz po raz fale tworzyły niesamowity spektakl. Kropelki wzbijały się w górę i błyszczały w słońcu jak kryształki, a spieniona woda wyglądała jak białe falbany wzdłuż brzegu.

Na górze, dla odmiany, piasek i kamienie rozrzucone po prawie pozbawionym roślinności terenie sprawiały wrażenie księżycowego krajobrazu, jakże odmiennego od wodnego żywiołu.

Jednak najwspanialsze było to, co zobaczyły w oddali.

W dole, gdzie kończył się klif, a zaczynał wypłaszczony brzeg, ogromna przestrzeń od skraju wody do drogi biegnącej u podnóża kolejnego wzniesienia pokryta była niewielkimi poletkami oddzielonymi od siebie murkami z kamieni. Wyglądało to jak wielka, nieregularna szachownica.

– I to są właśnie te panwie – szepnęła w zachwycie Michalina.

– Nie powiem, całkiem niezłe. – Nawet na Baškę podziałała magia tego widoku. – A powiecie mi, co to właściwie jest?

– Tu wydobywają sól – wyjaśniła Michasia. – Na te pola wlewa się podczas przyływu woda, a potem wysycha, odparowuje i na kamieniach zostaje słony osad.

Dorota patrzyła i czuła, że jest tak szczęśliwa jak chyba nigdy dotąd. Czegoś równie niesamowitego nie widziała nigdy wcześniej. Kochała naturę, przyrodę i była niezwykle wrażliwa na jej piękno.

Dziękuję, że mogę tu być – pomyślała, choć dokładnie nie wiedziała, do kogo kieruje tę wdzięczność. Jednak czuła, że musi podziękować.

Nasyciwszy się widokiem, odpoczęły jeszcze chwilę w cieniu kamiennej budowli, a potem zdecydowały, że najlepiej będzie wrócić do stolicy wyspy.

– Nie ma sensu schodzić do samych panwi – uznała Dorota. – Niech ten widok zostanie w naszej pamięci.

Zgodziły się z nią.

W Victorii, za namową Michaliny, zwiedziły jeszcze ogromną cytadelę, ale zgodnie przyznały, że poza nią nie znalazły w mieście niczego ciekawego.

– Ja nie wiem, gdzie to twoje piękne Gozo. – Baśka pokręciła głową z niesmakiem. – Miasto wygląda jak trochę większa wioska, poza tym same skały i piach. Powiem ci, że ja tu nic wspaniałego nie widzę.

Usiadły na kawę w niewielkiej kawiarence na reprezentacyjnym placu Victorii. Obserwowały sprzedawców na straganach i wybierających pamiątki turystów.

– Poczekajcie chwilę. – Michalina odeszła od stolika.

Wróciła rzeczywiście po chwili i wręczyła każdej z przyjaciółek niewielki magnes z mapką Gozo.

– Na pamiątkę wizyty na tej cudownej wyspie. – Roześmiała się.

Pozostałe jej zawtórowały.

– Ale jeśli ktoś będzie pytał, to powiemy, że jest tu wspaniale. – Baśka podniosła palec wskazujący. – I będziemy go namawiać, żeby spędził tu cały urlop.

Parsknęły śmiechem.

– Ale panwie piękne – zauważyła Dorota. – I temu nie zaprzeczycie.

– Dobrze wybrałaś – zgodziła się Baśka. – Gdyby nie one, to naprawdę uznałabym, że ta cała wycieczka była bez sensu.

– Jeszcze musimy zaliczyć wiatrak – oznajmiła nieoczekiwanie Michalina.

– Jaki znowu wiatrak? – Baśka odstawiała filiżankę tak mocno, że aż brzęknęła.

– Wizytówkę Gozo. O, ten. – Pokazała im zdjęcie.

– Mowy nie ma!

– Ty mogłaś mieć zdjęcie na dziobie promu, to ja mogę chcieć fotkę z wiatrakiem – upierała się Michalina.

Koniec końców zatrzymały się przy wiatraku. I zrobiły wspólne zdjęcie.

– A teraz wszystkie głośno mówimy: Goozzzooo – powiedziała Michalina, zanim nacisnęła przycisk smartfona.

Wszystkie trzy parsknęły śmiechem.

– Cały czas się zastanawiam, czy mnie się ta dzisiejsza wycieczka podobała, czy nie?

Baśka stała z pędzelkiem w dłoni i przyglądała się uważnie Michalinie, a właściwie jej powiece, na którą właśnie nakładała cień.

– To się nie zastanawiaj.

– Ej, opanuj się! Nie otwieraj teraz oka!

– Przepraszam. – Michaśka karnie zamknęła powiekę. – Po prostu chciałam ci odpowiedzieć.

– To nie mogłaś z zamkniętymi oczami? Teraz muszę na nowo wycieniować zewnętrzny kącik. – Cmoknęła z dezaprobatą.

– Co ja poradzę, że lubię patrzeć na kogoś, gdy do niego mówię.

– Nie otwieraj! – Baśka zaczynała tracić cierpliwość. – Zresztą ja wcale nie oczekiwałam odpowiedzi. Tak tylko głośno myślałam. Po prostu to Gozo jest ogólnie beznadziejne, niemniej jednak coś w sobie musi mieć, bo

jak myślę o tej naszej dzisiejszej wyprawie, to uśmiecham się nawet na myśl o tej drodze po pustyni.

– Przecież to proste – powiedziała z uśmiechem Michalina, pamiętając, żeby nie otwierać oczu. – Byłyśmy tam razem, więc musiało być fajnie.

– Wiesz, że ty chyba masz rację. – Blondynka pochyliła się nad koleżanką i dodała do makijażu odrobinę błękitnego cienia. – No, chyba dobrze – stwierdziła. – Teraz jeszcze kreska i tusz.

– Pamiętasz, w ilu beznadziejnych miejscach byliśmy razem? Choćby te bramy kamienic, w których paliłyśmy papierosy. Albo ta impreza w akademiku? I jeszcze schronisko młodzieżowe, gdzie karaluchy biegały stadami?

– Jasne, że pamiętam! – Baśka się roześmiała.

– I fajnie było? No, wiadomo. Chociaż obiektywnie to beznadziejnie.

– Przekonałaś mnie.

Baśka wprawnym ruchem narysowała czarną linię na powiece Michaliny.

– A dla mnie to był wspaniały dzień. – Dorota wyszła z łazienki, nieśmiało się uśmiechając. – Zapamiętam go do końca życia.

Obróciła się dookoła, prezentując koronkową czerwoną sukienkę, którą pożyczyła od Baśki.

– I jak? – zapytała.

– Wiedziałam, że to ciuch dla ciebie! – Baśka aż klasnęła w dłonie. – Z tymi ognistymi włosami współgra wspaniale!

– Pokażcie, ja też chcę zobaczyć. – Michalina odwróciła się w stronę koleżanki. – Ależ pięknie! Dorotka, wyglądasz jak modelka!

– Jeszcze niezupełnie – wtrąciła Barbara. – Ale kiedy zrobię jej makijaż, podbije serca wszystkich mężczyzn. A ty – zwróciła się do Michaliny – za karę, że znowu otworzyłaś oczy, sama podkreślisz sobie rzęsy.

Sięgnęła do kosmetyczki.

– Proszę. – Podała jej tusz. – Tylko co najmniej dwa razy, żeby był efekt.

Michalina posłusznie poszła do łazienki, gdzie zbliżyła twarz do lustra i ostrożnie, oczywiście rozchylając usta, zabrała się do upiększania rzęs.

– Teraz twoja kolej. Siadaj! – Baśka wskazała krzeselko. – Tobie wyczaruję make-up w stylu lat trzydziestych. Będzie do ciebie pasował.

– Tylko nie przesadź – poprosiła Dorota. – Ja się właściwie nigdy nie maluję, więc...

– Zaufaj mi chociaż raz, dobrze? W te klocki akurat jestem całkiem niezła.

I rzeczywiście. Efekt był zaskakujący. Dorota, patrząc w lustro, nie mogła uwierzyć, że widzi swoje odbicie.

– Wyglądam jak młoda dziewczyna...

– Bo jesteś młodą dziewczyną. – Baśka się roześmiała. – Po prostu wyciągnęłam na wierzch to, co masz w sobie. No, to jeszcze tylko ja się ubiorę i możemy iść.

Dorota zgodziła się pójść na wieczorek taneczny, chociaż wcale nie miała ochoty na zabawę. Wypad na Gozo wiele ją kosztował i była bardzo zmęczona.

To pewnie przez stres – tłumaczyła sobie. Zrobiłam coś, co naprawdę było bardzo trudne. Przewyciężanie lęków to przecież nie byle co.

W głębi duszy czuła jednak, że pierwszy w życiu rejs nie był jedyną przyczyną jej zmęczenia. Zdawała sobie sprawę, że tak może być, ale miała nadzieję, że jeszcze nie teraz. No i bardzo chciała też oszukać samą siebie, znaleźć wyjaśnienie inne niż to, o którym chciała zapomnieć.

Przynajmniej do końca wyjazdu nie będę o tym myślała – obiecała sobie. I nie zepsuję dziewczynom tych wakacji.

Dlatego, chociaż najchętniej położyłaby się spać, zgodziła się na zabawę w wybieranie ciuchów i makijaż. Musiała przyznać, że dobrze jej to zrobiło i poprawiło nastrój, ale zmęczenie wciąż dawało o sobie znać. Przez chwilę

nawet musiała przytrzymać się oparcia krzeselka, gdy wstawiała, bo zakreśliło jej się w głowie.

Mimo wszystko nie miała zamiaru zawieść przyjaciółek. Postanowiła, że postara się być weselsza, bardziej zaangażować we wspólną zabawę. Nie umknęło jej uwadze, że przez ostatnie dni mocno koncentrowała się na swoich sprawach, i chociaż teraz gdy wyczekiwana informacja wreszcie nadeszła, wcale nie było jej łatwiej, to jednak chciała być z koleżankami tak naprawdę, całą sobą, jak kiedyś.

Mnie też tego bardzo potrzeba – pomyślała.

Usiadły przy stoliku wybranym przez Barbarę, oczywiście w centralnej części, niedaleko parkietu.

– Moje panie, szczęście nam dopisuje. – Baśka lekkim ruchem głowy wskazała na bar. – Jest mój znajomy przystojniak, więc znowu możemy liczyć na szkło zamiast plastiku.

– Dla mnie weź coś słabszego – poprosiła Dorota. – Poprzednio chyba wypiałam za dużo, bo następnego dnia głowa mnie bolała.

– Gadasz jak stara baba – zrugła ją przyjaciółka. – Już zapomniałaś, że jakość zabawy mierzy się natężeniem bólu głowy? Im większy, tym lepsza była impreza.

Michalina się roześmiała.

– To moje chyba zawsze były słabe, bo jakoś nigdy nie miałam kaca. No ale prawda jest taka, że za bardzo się bałam przesadzić. Pamiętacie, jaki był mój ojciec?

Doskonale pamiętały. Oficer, prawdziwy wojskowy, który koszarowy dryl przenosił też na stosunki domowe. Wymagał posłuszeństwa i karał surowo. Chociaż Michalina nigdy o tym nie mówiła, to przyjaciółki podejrzewały, że stosował również kary cielesne. Dlatego dziewczyna pilnowała się bardzo, żeby nie zasłużyć na jego gniew.

– W takim razie teraz możesz nadrobić stracone lata. – Baśka postanowiła skierować rozmowę na weselsze tory. – Jesteś dorosła i możesz sobie pozwolić nawet na największy ból głowy. Idę po drinki!

Wróciła z wysokim szklankami wypełnionymi różowym płynem i mnóstwem kostek lodu.

Sączyły drinki powoli, słuchając muzyki i przyglądając się pierwszym tancerzom. Tego dnia na scenie królował didżej, więc i rytmy były bardziej dyskotekowe.

Kiedy jednak zaczął się wolniejszy kawałek, przy ich stoliku pojawił się jeden z mężczyzn, którego spotkały dwa dni wcześniej przy śniadaniu. Uśmiechnął się do Doroty i wskazał na parkiet.

Kobieta pokręciła przecząco głową. Uśmiechnęła się, ale odmowa była na tyle stanowcza, że nieznajomy zrezygnował.

– Dlaczego się nie zgodziłaś? – zdumiała się Michasia.

– Nie mam siły na tańce.

– Już ty nam tu nie próbuj zamydlić oczu. – Baśka prychnęła. – Ale uważam, że trochę przesadzasz. Taniec to jeszcze nie zdrada, ten twój ukochany przecież nie będzie miał pretensji.

– Jaki ukochany? – Dorota zmarszczyła brwi. – O czym ty mówisz?

– Możesz już przestać udawać.

Barbara odstawiła szklankę z drinkiem i popatrzyła na koleżankę, mrużąc oczy.

– Ciągłe piesz SMS-y, siedzisz jak na szpilkach i podskakujesz na dźwięk wiadomości – wyliczała. – Jesteś zamyślona i nieobecna, widać, że wciąż o czymś rozmyślasz. Chociaż chyba lepiej byłoby powiedzieć: o kimś. Dorotko, my nie jesteśmy głupie! Masz kogoś, prawda? No, opowiedz nam, kim jest ten szczęściarz?

Dorota słuchała wywodu przyjaciółki, a gdy ta skończyła, pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Niesamowite!

Upiła łyk napoju, oblizła wargi i głośno westchnęła.

– Dobrze, należy wam się szczerzyć.

– No raczej – potwierdziła Baśka. – W końcu jesteśmy przyjaciółkami.

– Macie rację i jesteście spostrzegawcze. Byłam zdenerwowana przychodzącymi wiadomościami. A to dlatego, że moja córka, Iga, próbuje wymóc na mnie pewną decyzję.

I opowiedziała koleżankom o sprawie mieszkania.

– Cieszę się z wnuka i chciałabym, żeby miał jak najlepiej, ale też Kocham swoje mieszkanie. Mam do niego sentyment, bo tylko ono mi zostało po mojej wielkiej i jedynej miłości.

– Ty nigdy nie przestałaś go kochać – wyszeptała Michalina.

– Nigdy – potwierdziła Dorota. – I do końca życia nie przestanę.

– Masz prawo. I chociaż znasz moje zdanie na temat romantycznej miłości, to uważam, że powinnaś powiedzieć córce, żeby pocałowała cię w nos. – Baśka nie przebierała w słowach. – Wychowałaś ją, dawałaś wszystko, co mogłaś. A teraz jest dorosła i powinna sama o siebie zadbać. A, i jeszcze ci podziękować, a nie wywalać cię do jakiejś kawalerki. Nie obraż się, ale wiesz, że u mnie co w sercu, to na języku – zakończyła i dopiła drinka duszkiem.

– Ja też uważam, że nie powinnaś się zgodzić – wyraziła swoje zdanie Michalina. – Przecież to twój dom...

– Wiem i właśnie się nie godzę. Ale Iga... ona jest bardzo zdeterminowana. Napisała mi ostatnio, że jeśli jestem taka uparta, to nie zobaczę wnuka. – Dorota pociągnęła nosem.

– Na pewno do tego nie dojdzie. – Michalina pogłaskała ją po dłoni. – Tylko tak straszy...

– Przejdzie jej, jak będzie potrzebowała pomocy w opiece nad maluchem. – Baśka machnęła ręką. – Nie daj się zastraszyć, to kwestia czasu.

– Może, ale... – Dorota zawahała się. – Problem polega na tym, że ja chyba nie mam czasu.

Wyjęła z torebki chusteczkę i otarła wilgotne oczy.

– Jest jeszcze druga sprawa – powiedziała, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Jakiś czas temu źle się czułam. Poszłam więc do lekarza, a ten skierował mnie na badania.

Przyjaciółki znieruchomiały, jakby przeczuwając, że zaraz usłyszą coś ważnego.

– Czekałam na wyniki i właśnie do mnie dotarły. Po powrocie mam się stawić w szpitalu. Dziewczyny, ja mam raka.

Dzień 6

– Baśka, obudź się!

Michalina pochyliła się nad koleżanką i delikatnie potrząsnęła jej ramieniem.

– Baśka!

– Co jest?! Pali się?!

– Ciiii... – Położyła palec na ustach. – To ja, Michalina. Budzę cię, bo chyba musimy porozmawiać.

– O świcie? Zwariowałaś? – Barbara usiadła na łóżku i potarła oczy. – Ja nie rozumiem, dlaczego na wakacjach nie mogę się wyspać i...

– Cicho, nie krzycz tak, bo Dorota się obudzi. – Spojrzała wymownie na łóżko, gdzie spała ich przyjaciółka.

Słyszając jej imię, Baśka od razu się rozbudziła.

– Przez pół nocy płakała w poduszkę – wyszeptała Michalina. – Wszystko słyszałam.

– Jejku, ale się porobiło!

Barbara wstała, wzięła do ręki swoje klapki na obcasie i bosy podeszła do drzwi balkonowych. Ostrożnie je otworzyła i puściła Michalinę przodem.

Zajęły miejsca na krzeselkach.

– Słuchaj, ja nie wiem, co robić. – Michalina bezradnie rozłożyła ręce.

– A myślisz, że ja wiem? – odparła Baśka. – Jakoś tym razem nie mam żadnego pomysłu. W ogóle to płakać mi się chce, gdy tylko o tym pomyślę.

Michalina pokiwała głową. Dla niej też wczorajsza wiadomość była szokiem. Wydawało jej się niemożliwe, żeby słowa Doroty były prawdą. Jasne,

ludzie mają nowotwory, wielu umiera, ale żeby ktoś tak jej bliski? Myśl, że Doroty może niedługo nie być, sprawiała, że Michalinie od razu do oczu napływały łzy.

– Baśka, musimy jej jakoś pomóc.

– Tyle to i ja wiem. Ale jak? Przecież mieszkamy daleko od siebie. Zresztą w ogóle nie wiadomo, czy ona będzie chciała pomocy. Wiesz, jaka jest niezależna. Zawsze była.

– Za nic nie zostawimy jej samej z tym wszystkim – upierała się Michalina. – Ona nigdy nas nie zawiodła, zawsze była, gdy potrzebowałyśmy pomocy. Pisała za mnie wypracowania i nagadała temu Sławkowi, pamiętasz, kiedy się ze mną umówił i nie przyszedł. A ile łez wylałam jej w rękaw...

Baśka westchnęła.

– A w klasie maturalnej wzięła na siebie mój mandat za jazdę na gapę. Wiedziała, że starzy mnie zabiją, jeśli się dowiedzą, więc podała kanarowi swój adres.

– Ja sobie nie wyobrażam świata bez Doroty. – Michalina otarła łzę, która spłynęła jej po policzku.

– Nie pleć! Przecież ona nie umrze! Ludzie wychodzą z nowotworów, znam wiele takich przypadków. – Trudno było stwierdzić, czy chce przekonać Michalinę, czy samą siebie. – Dorota to silna kobieta, na pewno zwalczy nawet raka!

– Tak czy inaczej musi wiedzieć, że może na nas liczyć – kategorycznie postanowiła Michalina. – I musi poczuć, że jest dla nas ważna, że ją wspieramy i troszczymy się o nią.

– To chyba oczywiste.

– Baśka, postaraj się, ja cię proszę. Bo ty masz czasami taki niewypa-rzony język...

Blondynka pokiwała głową i sięgnęła po paczkę z papierosami, którą Dorota zostawiła na stoliku. Zapaliła i nerwowo zaciągnęła się dymem.

– Odlóż to! – nakazała stanowczo Michalina. – Zresztą z Dorotą też trzeba o tych fajkach porozmawiać. To jej na pewno w walce z chorobą nie

pomoże.

Atmosfera w pokoju stała się nieco napięta. Dorota zaraz po przebudzeniu znikła w łazience i siedziała tam dłużej niż zwykle.

Wreszcie wyszła i dołączyła do przyjaciółek, które nadal tkwiły na balkonie.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Cześć! – Baśka się uśmiechnęła. – Chyba okupuję twoje krzeselko?

– Moje? Bez przesady. Wszystko mi jedno, na którym siedzę.

Zajęła wolne miejsce i sięgnęła po papierosa.

Michalina głośno westchnęła.

– Coś cię dręczy? – W głosie Doroty zabrzmiały niebezpieczne tony.

– Owszem – odparła odważnie Michalina. – W obliczu tego, co powiedziałeś nam wczoraj o... swojej chorobie...

– Chciałaś powiedzieć: o nowotworze – przerwała jej Dorota. – O raku, ujmując to kolokwialnie. Tak? O tym mówisz?

– Tak. – Michalinę onieśmielił jej wybuch, ale nie zamierzała dać za wygraną. – Mam na myśli nowotwór.

– No widzisz, jakoś udało ci się wymówić to trudne słowo. – Dorota uśmiechnęła się ironicznie. – Może lepiej byłoby nie poruszać tego tematu? Nikomu nie byłoby trudno ani przykro...

Zaciągnęła się papierosem.

Michalina, wiedzona jakimś impulsem, wyrwała jej go z ręki i zgmiotła w popielniczkę.

– Wiesz dobrze, że nie powinnaś palić! – wykrzyczała. – To szkodzi, a już szczególnie gdy ma się raka! – podkreśliła ostatnie słowo.

Dorota bez emocji popatrzyła na koleżankę.

– Tak, myślałam o tym – powiedziała. – I doszłam do wniosku, że jeśli papierosy szkodzą, jeżeli nawet przyczyniły się do powstania tego nowo-

tworu, to stało się to wcześniej, prawda? A teraz kiedy już go mam, jaka to różnica, czy palę, czy nie?

Po czym wyjęła z paczki kolejnego papierosa i ostentacyjnie go zapaliła.

– Nie wiem, jak możesz tak mówić! – zdenerwowała się Michasia.

– Jak?

– Jakby ci w ogóle nie zależało! Jakbyś miała gdzieś, czy wyzdrowiejesz, czy... czy nie. – Słowa o śmierci nie mogły jej przejść przez gardło nawet w najwyższym wzburzeniu.

– A skąd wiesz, że mi zależy?

Tego było dla Michaliny za wiele. Rozplakała się głośno i uciekła do łazienki.

– Nie bądź dla niej niedobra – odezwała się milcząca dotąd Baśka. – Ona naprawdę bardzo się o ciebie martwi.

– Wiem. – Dorota pokiwała głową. – To było głupie.

* * *

Michalina płakała, wtulając twarz w ręcznik. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Dorota tak się zachowała.

Przecież chciałam dobrze – analizowała swoje postępowanie. Nie byłam niegrzeczna, tylko stanowcza. To z troski...

Dzwonek telefonu przerwał jej rozważania. Wyjęła smartfon z kieszeni szlafroka i stwierdziła, że to Janek.

Szybko otarła nos rękawem i odebrała.

– Cześć, synku! Co tam u ciebie?

Starła się nadać głosowi wesoły ton.

– Cześć, mamo! Dlaczego wczoraj się nie odzywałaś? Tata powiedział, że jesteś obrażona...

– Oj, synku, to nie tak! – zaprotestowała. – Przepraszam, ale miałam bardzo intensywny dzień. Wybrałyśmy się z koleżankami na wycieczkę. Wiesz, po raz pierwszy płynęłam promem i trochę się bałam, ale było wspa-

niale! Zwiedzałyśmy wyspę Gozo, widziałam żywego kraba... Wszystko wam opowiem, kiedy przyjadę. A co u was?

– Mam nogę w gipsie.

Od razu zapomniała o udawaniu wesołości.

– Jak to? Dlaczego?

– Wczoraj na treningu...

Syn przerwał, usłyszała jakieś trzaski i z głośnika popłynął głos Darka.

– Twój syn skreślił staw skokowy – poinformował, a Michalina odniosła wrażenie, że w jego tonie pobrzmiwa nuta satysfakcji.

Ja się nad wszystkimi pochylam i o wszystko martwię, a za to ty ciągle masz do mnie tylko pretensje i mówisz niemile słowa – pomyślała.

I coś w niej pękło. Poczwała, że ma dość.

– To także twój syn – odpowiedziała oschle.

Mąż milczał przez chwilę. Chyba nie takiej reakcji oczekiwał. Ale szybko odzyskał rezon.

– Jasne, można się było po tobie spodziewać takiego braku odpowiedzi. Pływasz sobie po morzu, a dziecko cierpi. Naprawdę świetnie! Jesteś z siebie dumna?!

Normalnie skuliłaby się i zaczęła przeproszać, ale nie tym razem.

– Tak, jestem bardzo zadowolona i całkiem szczęśliwa – odparła i stwierdziła, że mówi dokładnie to, co czuje. Po raz pierwszy od dawna.

Popatrzyła na swoje odbicie w łazienkowym lustrze i zobaczyła czerwone policzki i zapłakane oczy.

Nie chcę tak wyglądać – pomyślała z przerażeniem. Nabrała powietrza i zdecydowała się iść na całość.

– Skoro jestem taka nieodpowiedzialna, to naprawdę nie wiem, jak możesz mi powierzać opiekę nad dziećmi i całym domem. Może sam powinienś się tym zająć już na stałe? Na pewno nie zapomnisz o zakupach i innych ważnych sprawach. W tej sytuacji uważam, że wydzwanianie do mnie z każdą bzdurą jest niepotrzebne. Natomiast co do Janka, to trzeba skon-

sultować to z innym lekarzem, bo słyszałam, jak trener mówił, że teraz skręceń już się nie gipsuje. Ale co ja tam wiem... Teraz muszę kończyć, bo idę się opalać. Kompletnie nieodpowiedzialnie, ale z wielką przyjemnością. Ucałuj ode mnie dzieci, do widzenia!

Wyszła z łazienki po kwadransie, wykąpana i zupełnie spokojna.

– Mamy na dzisiaj jakieś plany?

Baśka odsunęła talerzyk z niedojedzonym twarożkiem i przysunęła bliżej drugi, na którym miała kawałek melona i dwie mandarynki.

– Na pewno Michaśka ma coś w zanadrzu.

– Właściwie to się nad tym nie zastanawiałam – przyznała szczerze Michalina.

– Niemożliwe! – Baśka odegrała zdumienie. – Nie zrobisz nam tego! Mamy ostatnie dwa dni, a jestem pewna, że na Malcie jest jeszcze mnóstwo miejsc do obejrzenia. No, nie daj się prosić, zaproponuj coś!

Michaśka zerknęła podejrzliwie, ale obie przyjaciółki wyglądały na szczerze zainteresowane, więc uznała, że w sumie to chętnie powie im, co jeszcze chciałyby zobaczyć.

Przecież i ja tego chcę – pomyślała.

– Mam nawet sporo do zaproponowania, więc żebyście potem nie narzekały – zastrzegła.

– Czy ktoś tu kiedyś narzekał? – Baśka udała, że nie wie, do kogo ta aluzja.

– Nie będę wskazywała palcem. Pozostawiam to waszym sumieniom – odparła z uśmiechem Michaśka. – W takim razie, gdy wrócimy do pokoju, przedstawię wam plan.

– To może chodźmy od razu? – zaproponowała Dorota, dopijając kawę.

– Ale ty prawie nic nie zjadłaś. – Michalina spojrzała na talerzyk przyjaciółki. – Ledwie dzióbnęłaś kiełbasę, tost ugryziony dwa razy... Tylko kawy wypilaś dwie filiżanki. – Pokręciła głową z dezaprobatą.

– Zjadłam tyle, co każdego dnia – odparła Dorota. – Najadłam się.

– To może chociaż trochę owoców? Mogę ci przynieść. Chcesz banana? A może melona?

– Michaśka, co z tobą? – Dorota się zdenerwowała. – Za dziećmi się stęskniłaś? Bo jakiś tryb mamy ci się włączył. Nie chcę owoców, jestem najedzona, chyba mówię wyraźnie.

Michalina posłała Baśce znaczące spojrzenie.

– A może jednak jeszcze chwilę pobiesiadujemy? – Blondynka od razu zareagowała. – Mamy przecież all inclusive. A jeśli pojedziemy na wycieczkę, to znowu nic nie zjemy do kolacji. Warto wrzucić coś na zapas. Co ty na to, Dorotko?

– Jeśli chcecie, to jedzcie. Ja nie będę. – Wstała gwałtownie, potrącając krzesło. – Idę do pokoju, tam na was poczekam.

– W takim razie my też pójdziemy – zdecydowała Michalina.

W milczeniu wjechały windą na ostatnie piętro. Baśka nerwowo przestępowała z nogi na nogę, a Michalina patrzyła na własne stopy.

Gdy tylko weszły do pokoju, Dorota od razu poszła na balkon.

– Znowu będzie paliła. – Michaśka westchnęła.

– Bo ją chyba wkurza ta nasza troska – odparła Baśka. – Może trzeba jakoś delikatniej?

– Przecież jestem delikatna. Czy ja w nią wpychałam tego banana? – syknęła Michalina.

Dołączyły do przyjaciółki, starając się zachowywać naturalnie, ale obie czuły, że coś wisi w powietrzu.

– To co? Możemy pogadać o wycieczce? – Michalina przerwała w końcu ciszę.

– Wreszcie, bo już myślałam, że będę skazana na ten okropny basen i łóżko z firankami – zażartowała Baśka.

– Co to to nie! Mamy do wyboru: dalsze zwiedzanie Valletty, odwiedziny w wiosce Popeye’a albo wyprawę do wioski, której nazwy nie potrafię wy-

mówić, ale która słynie z pięknych kolorowych łódek. No i jest jeszcze wielkie akwarium, i to całkiem niedaleko. Właściwie podczas spaceru prawie do niego doszliśmy, więc to nie byłaby wycieczka, ale taki właśnie spacer. No, to już macie moje propozycje i czekam na wybór.

– To może... – zaczęła Dorota.

– Ja jestem za akwarium – wtrąciła szybko Baśka. – Niedaleko, nie zmęczymy się, myślę, że nie ma co przesadzać.

Dorota posłała jej badawcze spojrzenie.

– A przy śniadaniu mówiłaś, że szykujesz się na całodniowy wypad...

– Niby tak, ale wiesz, nie byłam do końca pewna. – Barbara się zmieszała. – I po namyśle doszłam do wniosku, że...

– Że trzeba mnie oszczędzać, bo jestem chora, tak?

– Nie, nie o to mi chodzi... Może rzeczywiście pomyślałam, że powinniśmy wziąć to pod uwagę...

– Mam tego dość! Zaczynam żałować, że wam powiedziałam!

Dorota miała łzy w oczach.

– Zaczęłyście traktować mnie jak zgniłe jajo, z którym trzeba się obchodzić ostrożnie, żeby nie pękło, bo będzie smród. I nawet nie przyszło wam do głowy, żeby zapytać, czy ja tego chcę! Czy potrzebuję tej przesadnej troski! Bo wy wiecie lepiej, prawda?!

– Dorotko... – zaczęła Michalina.

– Cicho bądź! Nie mam zamiaru cię słuchać! Chcę być sama!

Wyszła z balkonu, a po chwili trzasnęły drzwi.

– Poszła sobie – stwierdziła Baśka.

– Musisz tak biec?

Baśka nie mogła nadążyć za Michaliną.

– A ty nie mogłaś choć raz wziąć butów bez obcasów? – odpowiedziała Michaśka, nawet nie oglądając się za siebie.

– Dokąd my tak pędzimy?

– Czy ciebie już całkiem zaćmiło? Na przystanek. I mam nadzieję, że zdążymy przed odjazdem najbliższego autobusu.

– To może mi jeszcze powiesz, dokąd ten autobus jedzie?

– Nieważne dokąd. Ważne, że Dorota na pewno do niego wsiądzie. Trzeba ją koniecznie zatrzymać!

Barbara przystanęła, bo nie mogła już złapać tchu. Pochyliła się i położyła ręce na udach, nie bacząc, że nie jest to zbyt ponętna poza.

– Pospiesz się! – popędzała ją Michalina, która odwróciła się, gdy ucichł stukot obcasów.

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? Skoro chce gdzieś jechać, to niech jedzie. Wolno jej, dorosła jest. A my nie będziemy przecież robić za jej niańki.

Michalina cofnęła się i stanęła naprzeciw Barbary.

– A pomyślałaś, że ona jest teraz w złym stanie psychicznym?

– Nie wyglądało na to. Owszem, była wkurzona, ale żeby zaraz w złym stanie... – powątpiewała Baśka. – Złapała focha i tyle. Połazi, nerwy jej opadną i wróci. Nieraz tak bywało i świat się nie zawalił, prawda?

– Nie wytrzymam! – Michalina przewróciła oczami. – Ty porównujesz jakiegoś focha o bzdury z sytuacją, gdy ktoś dowiaduje się, że ma nowotwór? Przecież to jest szok! Nikt się nie spodziewa takich wiadomości. Ciebie by nie załamało coś takiego?

– Pewnie by załamało. – Oddech Baśki już trochę się uspokoił. – Ale sama niejedną raz powtarzałaś, że Dorota jest silna.

– Silna, silna – przedrzeźniała ją Michasia. – Ale skąd możesz wiedzieć, jak zareagowała, gdy zrozumiała, że niedługo może umrzeć? A do tego te jej kłopoty z córką... Przecież to jak gotowy scenariusz do strasznego końca!

– O czym ty mówisz? Jakiego strasznego końca?! – zestresowała się Baśka.

– A wiadomo, co ona może zrobić? Co jej chodzi po głowie? – Michalina aż się trzęsła z nerwów. – Sama wiesz, ile tutaj tych klifów. Jeszcze pojedzie gdzieś, wysiądzie na pustkowiu i zrobi coś głupiego. Przecież musimy ją powstrzymać!

Ostatnie zdanie prawie wykrzyczała, co wzbudziło zainteresowanie przechodzącej pary angielskich turystów. Zatrzymali się i mężczyzna grzecznie zapytał, czy mogą w czymś pomóc.

– Nie trzeba. – Michalina była tak skupiona na swojej misji, że odpowiedziała po polsku.

Baśka uśmiechnęła się przepaszająco i gestem pokazała, że wszystko jest jak należy.

– Michaśka, nie rób sensacji na środku ulicy – poprosiła. – Dorota to rozsądna babka i na pewno nie zrobi niczego takiego. A ty biegniesz jak oszałała, chociaż wcale nie masz pewności, że ona poszła na przystanek. Mogła iść gdziekolwiek, choćby do tego akwarium...

– Do akwarium? W takim nastroju? – Michalina nie wierzyła w to, co słyszy.

– Chodź, wrócimy do hotelu i tam na nią poczekamy – namawiała Barbara.

– Wiesz, ty jednak jesteś bez serca. – Michalina stanęła w bojowej pozycji na szeroko rozstawionych nogach. – Przyjaciółka ma megaproblem, a ty myślisz tylko o swoich przyjemnościach! Co z ciebie za człowiek?!

Barbara ściągnęła brwi.

– Co ty powiedziałaś?

– Że jesteś egoistką bez serca – powtórzyła Michalina.

– Teraz to przesadziłaś – warknęła blondynka. – I w tej sytuacji sama sobie ganiaj po Bugibbie, a nawet po całej Malcie. Ja wracam.

– A żebyś wiedziała, że będę latać – oznajmiła ze złością Michalina. – Nawet cały dzień i całą noc. Bo dla mnie przyjaciółka to priorytet, a nie zabawka do poprawiania samopoczucia.

Barbara odwróciła się na pięcie i ruszyła w dół uliczki.

– Mogłam się tego po tobie spodziewać! – krzyknęła za nią Michalina.
I rozplakała się ze złości.

A potem szybkim krokiem poszła w kierunku pętli autobusowej.

Żadna z nich nie odwróciła się ani razu.

I chociaż tego dnia na Malcie było równie słonecznie i ciepło jak dzień i dwa wcześniej, to wakacyjny nastrój gdzieś zniknął.

Dorota widziała biegnącą na przystanek Michalinę, ale odwróciła głowę. Poczowała ulgę na myśl, że przyjaciółka nie zdołała jej dogonić. Chciała być sama.

Właściwie przyzwyczała się do samotności. To, co dla większości ludzi było niewygodnym i dolegliwym stanem, dla niej lata temu stało się codziennością. Przywykła, a nawet polubiła wieczory, gdy w ciszy spędzała czas.

Taki stan miał swoje zalety. Nie musiała nikogo pytać o zdanie, z nikim konsultować swoich wyborów czy liczyć się przy podejmowaniu decyzji.

Była oczywiście Iga, ale dziecko to zupełnie inna sprawa. Naturalnie, słuchała tego, co mówi córka, starała się zapewniać jej wszystko, co mogła, ale przecież dziecko nie może być partnerem swojego rodzica. To zupełnie inny rodzaj relacji.

Owszem, czasami myślała, że dobrze byłoby dzielić z kimś życie, móc liczyć na pomoc czy wsparcie, przytulić się wieczorem czy pocałować o poranku. Jednak wiedziała, że jej serce jest ciągle z tym, który żyje gdzieś daleko, a którego pokochała wiele lat temu. Uważała więc, że nie ma prawa wiązać się z kimś innym, bo nie mogłaby mu oddać się w całości. Zdaniem Doroty byłoby to nieuczciwe i krzywdzące, więc pogodziła się ze swoją samotnością.

Radziła sobie dobrze, potrafiła rozwiązywać codzienne problemy, miała swoje pasje, książki, zajęcia, które sprawiały, że się nie nudziła. Nie potrzebowała nikogo tylko po to, żeby dotrzymywał jej towarzystwa.

Nauczyła się też nie okazywać słabości. Oczywiście, że miała chwile załamania, zdarzało się, że płakała w poduszkę, szczególnie wtedy, gdy bała się o przyszłość, gdy brakowało pieniędzy. Ale następnego ranka wstawiała i stawiała czoło życiu. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, że wizerunek zaradnej i silnej kobiety to tylko maska, za którą kryje się wrażliwa dusza.

Tak samo było teraz.

Naprawdę żałowała, że zwierzyła się przyjaciółkom. Nie dlatego, że im nie ufała, ale nie chciała ich litości i współczucia. To ją osłabiało, a potrzebowała siły. Musiała najpierw sama oswoić się z diagnozą, zastanowić nad przyszłością i być może pogodzić z nieuniknionym.

Dowiedziałam się w niezbyt odpowiednim czasie – pomyślała. Akurat podczas wyjazdu, który miał być beztróskim powrotem do przeszłości. Ale czy na takie wiadomości jest kiedykolwiek odpowiedni moment?

Pogrążona w myślach, nawet nie zauważyła, że dojeżdża do Valletty. Na widok kocich domków, które tak jej się spodobaly, postanowiła wysiąść.

Spędziła dłuższą chwilę w cieniu drzew, w towarzystwie czworonogów, które przyjęły ją z dystansem, ale bez agresji. Nie pozwoliły jej zbyt blisko podejść, jednak nie uciekały.

– Mądre jesteście – pochwaliła zwierzaki. – Nie okazujecie strachu, ale i nie ufacie przesadnie. Nie dacie się przekupić, nie wierzycie od razu, nie próbujecie się przypodobać, żeby zasłużyć na względy.

Pożegnała kocie towarzystwo, żalując, że nie ma dla nich żadnych smakołyków, i ruszyła wzdłuż szerokiej alei aż do fontanny, którą już знаła.

Cieszyła się z tej wolności, poczucia, że może robić to, na co ma ochotę. Dlatego nie poszła wprost na główną ulicę, ale skręciła w lewo, pokonała wysokie schody i z zadowoleniem stwierdziła, że trafiła do niewielkiego parku.

Usiadła na ławeczce, rozkoszując się cieniem i widokiem zieleni. Nie było tu zbyt wielu turystów, widocznie wszyscy, jak one podczas poprzedniej wycieczki, chcieli przede wszystkim zobaczyć polecane w przewodnikach zabytki.

Dorota obserwowała wróble skaczące po gałęziach i jaszczurki wygrzewające się na brzegach klombów. Miała wrażenie, że wreszcie poznaje prawdziwą Vallettę, nie tylko tę dla turystów.

W ciszy lepiej się widzi i bardziej odczuwa – pomyślała. Może dlatego niektórzy tak lubią gwar i towarzystwo? Może to rodzaj ucieczki przed własnymi emocjami, z którymi nie chcą lub nie potrafią się zmierzyć? Rodzaj zagłuszania wewnętrznego głosu?

Wiedziała, że powinna zastanowić się nad swoją sytuacją, ale postanowiła odłożyć to jeszcze. Czowała, że teraz potrzebuje po prostu odpoczynku, czasu, żeby wszystko ułożyło jej się w głowie. Wiedziała z doświadczenia, że gdy tak się stanie, rozwiązania i decyzje przyjdą same.

Opuściła park i powędrowała wąską uliczką, wzdłuż której przy drzwiach do kamienic mieszkańcy ustawili kolorowe donice z kwitnącymi roślinami i sukulentami, a gdy uniosła głowę, zobaczyła sznurki z suszącym się praniem rozciągnięte między balkonikami i nad ulicą.

I tak oto, obok głównego nurtu i wakacyjnych rozrywek, toczy się normalne, codzienne życie – pomyślała. Niektórzy są tu na chwilę, zostawiwszy swoje problemy gdzieś daleko, a inni, tuż obok, za rogiem, mierzą się z kolejnym zwyczajnym dniem. I, co ciekawe, oba te światy, choć tak różne, są prawdziwe.

Wąskie chodniki poprowadziły ją znów do głównej ulicy, ale tym razem nie zwracała uwagi na sklepy i zabytki. Przyglądała się szczegółom – rzeźbionym portalom nad bramami, latarniom, wydeptanym milionami kroków zagłębieniom w miejskim bruku.

W jednym z podwórek zobaczyła jakąś figurę otoczoną nasadzeniami z roślin. Zachwycona widokiem, postanowiła przyjrzeć się jej z bliska. Ostrożnie, nie robiąc zbędnego hałasu, weszła do środka.

Po chwili zorientowała się, że jest na dziedzińcu klasztoru Franciszkańów, a figura przedstawia ich patrona. Popatrzyła w nieruchome oczy i uśmiech wyrzeźbiony w kamieniu...

Dorota nie była szczególnie wierzącą osobą, ale tu, w ciszy niezmałconej żadnym dźwiękiem, stojąc naprzeciw figury świętego, poczuła, że w jej

sercu rodzi się spokój. Jakby wszystkie poplątane i nerwowe myśli nagle przestały mieszać się i niepokoić.

Tego właśnie potrzebowałam – pomyślała. Cokolwiek to sprawiło, dziękuję.

Uśmiechnęła się lekko do Świętego Franciszka i zostawiła go wśród zieleni.

Michalina dobiegła do przystanku zbyt późno, żeby wsiąść do autobusu, ale zdążyła zobaczyć jego numer i koleżankę siedzącą w środku. Wiedziała więc, że w nim była i dokąd pojechała. Z niecierpliwością czekała na następny kurs, bo nie miała zamiaru pozwolić, żeby Dorota zrobiła coś nieprzemyślanego.

Była wściekła na Baškę i jej lekkie podejście do problemu.

Ja nie zawiodę przyjaciółki – rozmyślała, chroniąc się przed upałem pod daszkiem przy przystanku. Będę przy niej i nie pozwolę, żeby stało się coś złego.

Po drodze co chwilę sprawdzała, która jest godzina, jakby to mogło sprawić, że autobus szybciej dojedzie do celu. Kiedy wreszcie wysiadła na placu przy Fontannie Trytonów, nieoczekiwanie poczuła bezradność.

Jak ja ją tutaj znajdę? Przecież mogła iść wszędzie.

Usiadła na obrzeżu fontanny i miała ochotę się rozplakać. Właśnie tego zawsze najbardziej się obawiała – bezsilności. I że nie będzie wiedziała, co zrobić. Że sobie nie poradzi.

Michalino, nie możesz się poddać. – Myśl o przyjaciółce błakającej się po mieście przypomniła jej, że nie pora na uzalanie się nad sobą. Nie ulegaj panice, uspokój się i skoncentruj!

Przymknęła oczy i pozwoliła, żeby delikatna mgielka i kropelki wody chłodziły jej twarz.

– O ja głupia! – wykrzyknęła nagle, nie bacząc, że przechodząca kobieta spojrzała na nią zaskoczona.

Zapomniała o czymś tak oczywistym jak telefon. *Zapewne dlatego, że do-tychczas wciąż byliśmy razem i po prostu nie miałyśmy potrzeby dzwonienia do*

siebie – stwierdziła.

Szybko wyjęła smartfon i wybrała numer.

Żeby tylko odebrała, żeby odebrała – powtarzała w myślach niczym zaklęcie.

– Słucham? – Usłyszała głos przyjaciółki.

– Dorota?

– A dzwonisz do kogoś innego? – odpowiedział wesoło głos.

Dzięki Bogu! Chyba nie jest z nią tak źle, skoro żartuje – ucieszyła się Michalina.

– Gdzie ty jesteś? – zapytała. – Bo właśnie dojechałam do Valletty. Może się spotkamy i pospacerujemy razem?

– Jasne! Tylko gdzie ja jestem? Właściwie nie wiem...

Chyba się rozgląda – domyśliła się Michalina.

– Tu jest taki placyk, w głębi duży budynek, a przed nim pomnik – relacjonowała Dorota. – To wszystko przy tej głównej ulicy. Usiądę tu na ławeczce i poczekam na ciebie.

– OK, w takim razie idę prosto. Będę dzwoniła, gdy zobaczę coś podobnego do twojego opisu.

Raźno pomaszerowała w stronę bramy, uspokojona kontaktem z Dorotą, która jest cała i zdrowa.

Po kwadransie szybkiego marszu wydało jej się, że rozpoznaje miejsce, o którym mówiła koleżanka. Ponownie wybrała jej numer, ale zanim się połączyła, poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia.

– Dorota!

– Po co tak biegłaś? – zapytała z uśmiechem przyjaciółka. – Jesteś cała spocona. I nie włożyłaś czapeczki. Jeszcze dostaniesz udaru...

Michalinę wzruszyła jej troska.

– Martwiłam się o ciebie – wyznała, wyciągając z torebki swoją bejsbolówkę.

– Niepotrzebnie. Po prostu musiałam trochę pobyć sama. Tak było lepiej i dla was, i dla mnie.

– Rozumiem. Ale musiałam sprawdzić, czy wszystko w porządku. – Spojrzała uważnie na Dorotę. – A może nadal nie masz ochoty na towarzystwo?

– Teraz już mam. – Kobieta się uśmiechnęła. – Możemy razem połączyć. A gdzie Baśka?

– Została w hotelu. – Nie zamierzała opowiadać Dorocie o ich kłótni. – Muszę ci wystarczyć ja. – Rozłożyła ręce.

– To co? Skoro już tu jesteśmy, pewnie chcesz zaliczyć resztę obowiązkowych punktów z tego twojego bloga?

– Nie musimy zwiedzać, jeśli nie chcesz...

– Nie musimy, ale możemy. Spokojnie i bez napinki, co? – zaproponowała Dorota.

Michalina skinęła głową na znak zgody.

Okazało się, że właśnie stoją przed budynkiem maltańskiej biblioteki, a pomnik na placyku przedstawia królową Wiktorię. Zdecydowały się wejść do środka i nie pożałowały, bo zarówno sam budynek, jak i kolekcja starych książek prezentowanych zwiedzającym były imponujące.

– Tu jest zupełnie jak w filmie o Harrym Potterze. – Michalina z zachwytem patrzyła na wysokie regały z ciemnego drewna pełne oprawionych w skórę książek. – I trzeba drabiny, żeby dostać się do tych najwyższych półek.

Żałowała, że w bibliotece nie wolno robić zdjęć, bo chętnie pokazałaby je dzieciom, a szczególnie Milence, która była fanką przygód małego czarodzieja.

Później postanowiły zobaczyć jeszcze katedrę Świętego Jana Chrzciciela, choć Dorota miała nieco wątpliwości.

– Nie przepadam za kościołami, wszystkie są właściwie takie same. – Stała, niezdecydowana, przed kamiennym budynkiem świątyni. – A ten na dodatek niezbyt atrakcyjnie się prezentuje.

Rzeczywiście, katedra z zewnątrz wyglądała surowo, a na dodatek do wejścia ustawiała się dość długa kolejka chętnych do obejrzenia wnętrza.

– Jak uważasz, ale czytałam, że naprawdę warto – upierała się Michalina. – To podobno jeden z najpiękniejszych barokowych kościołów w Europie. No, chyba że jesteś zmęczona i...

Dorota spojrzała na nią z ukosa.

– Znowu zaczynasz? Czy może chcesz mnie w ten sposób skłonić do udowodnienia czegoś?

– I to, i to. – Michalina się uśmiechnęła. – Wybierz, co wolisz.

– Przynajmniej jesteś szczerą. – Dorota odwzajemniła uśmiech. – Należy ci się nagroda, więc staniemy w tej kolejce.

Po przejściu ochrony, która skrupulatnie sprawdzała zawartość torebek, Dorota weszła do głównej nawy katedry, podniosła głowę i znieruchomiała z zachwytu.

To, co zobaczyła, nie mogło się równać z niczym innym. I nie sposób było opisać widoku złożonych rzeźb, misternych zdobień, wspaniałych organów. Wysokie, strzeliste kolumny pokryte postaciami świętych i kolorowymi mozaikami, ozdobna posadzka, ogromny ołtarz – to wszystko robiło piorunujące wrażenie. Całości dopełniały obrazy i malowidła na sklepieniu, sprawiające wrażenie trójwymiarowych, a żeby dostrzec każdy ich szczegół, potrzeba byłoby wielu godzin.

– Cudo... – westchnęła.

– Czyli warto było?

Wyszły nasycone emocjami i pięknem sztuki, z poczuciem, że miały okazję zobaczyć coś naprawdę niepowtarzalnego.

– Dalej spacerujemy? Czy może jednak odpoczynek? – zapytała Michalina, gdy już nieco oddaliły się od katedry.

– Prawdę powiedziawszy, już trochę zmęczył mnie ten gwar i tłumy turystów – przyznała Dorota. – Chętnie usiadłabym w jakimś miłym miejscu.

Michaśka zagryzła wargę i posłała koleżance niepewne spojrzenie.

– Widzę, że masz coś w zanadru – domyśliła się Dorota.

– Jest takie miejsce, które mogłoby ci się spodobać. Tylko musiałybyśmy do niego pojechać, więc...

– Chętnie, o ile to coś bardziej kameralnego niż tutaj. Czuję, że nasyciłam się już Vallettą, w ogóle miastem. A w autobusach dobrze się wypoczywa, nie jest tak gorąco...

– Będzie kameralnie – obiecała Michalina. – I kolorowo. – Uśmiechnęła się.

Dorota nie wypytywała o szczegóły i zdała się na przyjaciółkę.

– I jak ci się podoba?

Stały u wejścia do niewielkiego portu rybackiego w małej zatoczce. W pierwszej chwili Dorota zastanawiała się, o co chodzi koleżance, ale gdy przyłożyła dłoń do czoła i osłoniła oczy przed ostrym słońcem, zdała sobie sprawę, jaki widok ma przed sobą.

– Jakie urocze łódki! – Nie kryła zachwyty.

Rzeczywiście, u nabrzeża i dalej, na wodzie, cumowało chyba kilkadziesiąt łódek różnej wielkości. Niektóre niewielkie, inne przypominały miniatutki kutrów z budkami dla załogi na pokładzie, a u jeszcze innych sterujące maszty wskazywały, że są żagłówkami.

I może nawet nie byłoby w tym nic dziwnego, bo przecież znajdowały się w porcie, gdyby nie to, że wszystkie łódki pomalowano w kolorowe wzory i paski.

– Niezwykłe to wygląda. – Dorota pokręciła głową. – Jakby jakiś szalony malarz postanowił uwolnić swoją ekspresję, używając do tego rybackich łodzi.

– A mnie się to kojarzy z kolorowanką, którą dziecko pomalowało zgodnie ze swoją fantazją, używając wszystkich dostępnych kredek – wyraziła swoje odczucia Michalina.

Nie odmówiły sobie spaceru wzdłuż brzegu, żeby dokładniej przyjrzeć się łódkom. Po drodze miały też stoiska z lokalnymi winami, serami i rękodziełem.

– Sporo ludzi tu przyjeżdża – zauważyła Dorota.

– Jak widać, nie tylko nas skusił ten kolorowy pejzaż.

– Prawdę mówiąc, to mieszkańcy znaleźli świetny sposób na promocję – stwierdziła z uznaniem Dorota. – Bo to malutka wioska i chyba oprócz tych łódek niczego ciekawego tu nie ma.

– Chyba nie – przytaknęła Michalina.

– A jak ta miejscowość w ogóle się nazywa?

– Nie potrafię tego wymówić. – Michaśka się roześmiała. – Ale pokażę ci, jak się pisze. – Podsunęła jej pod nos ekran smartfona.

– Mar-sax-lokk – przesylabizowała Dorota. – Jejku, ciężka sprawa, na pewno nie zapamiętam.

– Za to łódki zapamiętasz. Chyba nie ma dwóch takich samych.

Oczywiście zrobiły mnóstwo zdjęć, a potem znalazły wolny stolik w jednym z restauracyjnych ogródków rozmieszczonych wzdłuż deptaka, prawie nad samym brzegiem.

Zamówiły sobie makaron z owocami morza.

A co mi tam! – zdecydowała Michalina, myśląc o mocno nadwątlonych oszczędnościach. *Być tutaj i nie zjeść lokalnych smakołyków? Przynajmniej będę miała co wspominać.*

Dania były pyszne i sycące. Kobiety poczuły przyływ energii, a widok na zatoczkę nastrojał pozytywnie.

– Bardzo ci dziękuję, że mnie tu przywiozłaś. – Dorota spojrzała na koleżankę z wdzięcznością. – Właśnie czegoś takiego było mi trzeba: spokoju, barw, niespiesznego przyglądania się światu...

– Tak, ja też mogłabym siedzieć tu bez końca. Niestety, już pojutrze trzeba będzie wracać...

– Myślałam, że stęskniłaś się za domem i dziećmi – zdziwiła się Dorota.

– Tak, oczywiście, że za nimi tęsknię. Ale jeśli mam być szczerą, to zrozumiałam tutaj, jak bardzo jestem nimi zmęczona. Może powiesz, że ze mnie wyrodna matka, ale...

– Nic takiego nie powiem – zaprotestowała przyjaciółka. – Wiesz, że sama wychowywałam Igę, więc doskonale wiem, o czym mówisz. Kocha się dzieci bezgranicznie, ale ten ciągły stan gotowości bywa trudny.

– Fajnie, że mnie nie potępiasz. Bo widzisz, większość ludzi powiedziałyby, że nie mam na co narzekać. Mąż zarabia, a ja mam tylko ogarnąć dom i dzieciaki. Wiele kobiet pewnie chętnie zgodziłoby się na taki układ, prawda?

– A tobie to nie pasuje? – zapytała poważnie Dorota.

– Cóż... – Michalina się zawahała. – Darek jest dość... wymagający. – Lojalność wobec męża nie pozwalała jej na użycie innego określenia.

– Przede mną nie musisz udawać – przypomniała przyjaciółka. – Zresztą znam cię tak dobrze, że od razu poznam, kiedy próbujesz coś ukrywać. Nie mówiąc o tym, że miałam okazję co nieco zobaczyć i usłyszeć.

– No dobra, masz rację – przyznała Michalina z westchnieniem. – Prawdę mówiąc, Darek ma gdzieś dom i dzieci, interesuje go tylko praca. Wymaga wiele, jakby biorąc ślub, kupił sobie gospodynię domową, kucharkę i niańkę do dzieci. Na dodatek wylicza mi każdy grosz i uważa mnie za niegospodarną – wyrecytowała szybko, jakby w obawie, że może się rozmyślić.

– To rzeczywiście niewesoło. – Dorota rzuciła jej spojrzenie pełne współczucia. – Prawdę mówiąc, to nie wiem, jak to potrafisz wytrzymać.

– Właśnie już nie wytrzymuję. I prawdę mówiąc, myślę o rozwodzie.

Gdy to powiedziała, zakryła ręką usta, jakby zaskoczona, że wypowiedziała głośno tę najskrytszą myśl.

– Skoro tak uważasz, to się rozwiedź.

– Ale są dzieci, jesteśmy w końcu rodziną. Dom, wspólne sprawy, rozumiesz?

– To się nie rozwódź.

– Bardzo ci dziękuję. – Skrzywiła się. – Doskonale mi poradziłaś.

– Poradziłam ci najlepiej jak się da. Masz dwie drogi, dziewczyno. – Dorota rozłożyła ręce. – I musisz sama wybrać, co wolisz.

– Tak właściwie to wolałabym się nie rozwodzić. Tylko żeby Darek się zmienił...

– Cóż, wiem z doświadczenia, że nie mamy mocy zmieniania innych. Możemy jedynie zmienić siebie. Wiem, że cię to nie satysfakcjonuje, ale powiem ci na pociechę, że jeśli my się zmieniamy, to inni muszą się jakoś do tego odnieść. Tak to wygląda, moja kochana.

Michalina się zamyśliła.

– A co, jeśli ja się zmienię, a Darek tego nie zaakceptuje i postanowi odejść?

– To odejdzie. Tyle że ty już będziesz inna i może zupełnie inaczej na to spojrzysz.

– Gdyby jeszcze nie ten strach...

– Każdy się boi, nic w tym dziwnego. Ale na co będziesz czekać? Aż życie przeminie? Popatrz na mnie, jeszcze miesiąc temu byłam pewna, że dożyję późnej starości, i martwiłam się o wysokość emerytury. A teraz? – Uśmiechnęła się smutno. – Nawet nie wiem, czy jej dożyję. I tak sobie myślę, że jeśli przyjdzie mi szybko odejść, będę żałowała nie tego, co zrobiłam, ale tego, czego nie zrobiłam.

– Nie mów tak!

– Michaśka, przecież szczerze rozmawiamy, prawda? Zaklinanie rzeczywistości na nic się nie zda. A mówię ci o tym, żebyś się zastanowiła, czy chcesz tkwić w tym, co cię uwiera, czy jednak znajdziesz odwagę, żeby zrobić krok w nieznaną. Oczywiście rób, jak uważasz, to twoje życie. Ja tylko mówię ci to, co sama czuję. Ale czy tak będzie dobrze dla ciebie? Nie wiem.

Zamilkły. Popijały powoli kawę, obserwując łódki kołyszące się na wodzie. Słońce z wolna zaczęło przesuwać się w kierunku horyzontu, zapowiadając zbliżający się wieczór.

– Pora wracać – powiedziała wreszcie Dorota. – Baśka już pewnie się o nas martwi.

– Gdyby tak było, mogłaby zadzwonić. W końcu nie wypuszcza smartfona z rąk.

– Pokłóciłyście się? – domyśliła się Dorota.
– Trochę – niechętnie przyznała Michalina. – Wkurzyła mnie.
– Chyba dzisiaj miałyśmy taki dzień. – Dorota się uśmiechnęła. – Dzień wkurzania. Ale to też potrzebne. Oczyszcza.
Objęła przyjaciółkę i pocałowała ją w policzek.
– Nie martw się. Pogodzicie się przecież. Niejeden raz tak było. W końcu jesteśmy przyjaciółkami, prawda?

Nie zastały Baśki w pokoju.

– Na pewno poszła już na kolację – domyśliła się Michalina.

Przez całą drogę myślała o ich kłótni i doszła do wniosku, że zbyt ostro potraktowała przyjaciółkę.

Owszem, Baśka miała swoje wady, ale przecież Michalina doskonale o nich wiedziała. I wiedziała także, że w gruncie rzeczy Barbara to dobra osoba, co zresztą nieraz udowodniła, wspierając je w trudnych chwilach swoją niezachwianą wiarą w dobre zakończenia i umiejętnością pozytywnego patrzenia na świat.

Właściwie powinnam ją przeprosić – zdecydowała Michalina. Byłam tak zaferowana chęcią niesienia pomocy, że w ogóle nie przyjmowałam do wiadomości, że przesadzam. A przecież okazało się, że Baśka miała rację. Niemniej jednak, gdybym jej posłuchała, nie spędziłabym takiego miłego dnia z Dorotą. – Zerknęła dyskretnie na koleżankę, która swoim zwyczajem w zamyśleniu oglądała mijane okolice.

Tak czy inaczej, Baśce oberwało się za mocno – uznała, kończąc rozważania z postanowieniem jak najszybszego załagodzenia sprawy.

Teraz chciała swoje postanowienie wprowadzić w czyn.

Niestety, w jadalni Barbary także nie było.

– Poszukamy jej czy najpierw zjemy?

– Zjedzmy, może tymczasem nadejdzie – zaproponowała Dorota. – Pewnie poszła na zakupy i teraz waha się, czy brać pierścionek z brylantem czy naszyjnik z szafirem – zażartowała.

– Jak ją znam, to weźmie oba. – Michalina postanowiła, że tym razem nie będzie wpadać w panikę.

Co prawda, po solidnej porcji zjedzonej w Marsaxlokk nie były bardzo głodne, ale zjadły owoce i pyszne ciasto czekoladowe.

– Tego też mi będzie brakowało – zwierzyła się Michalina. – Przychodzę, a jedzenie na mnie czeka. I potem nie muszę zbierać talerzy, wstawiać zmywarki i takie tam...

– Jestem pewna, że jeszcze niejedną raz ci się to przytrafi – oświadczyła z uśmiechem Dorota. – Zaslugujesz na to, a energia Wszechświata jest potężna i prędzej czy później obdarza nas sprawiedliwie.

Michalina bardzo chciała wierzyć w słowa przyjaciółki, ale od razu przyszło jej do głowy, że w takim razie za co ta energia ukarała Dorotę, zsyłając na nią chorobę. Oczywiście nie powiedziała tego głośno.

Baśki nadal nie było, wróciły więc do pokoju.

– Popatrz, zostawiła torebkę – zauważyła Michalina i poczuła niepokój.

– Może wzięła inną. – Dorota nie była aż tak przejęta.

– Kiedy wychodzimy gdzieś dalej, zawsze zabiera tę – upierała się Michaśka. – Może jednak sprawdzimy, gdzie jest?

– Widzę, że nie usiedzisz na miejscu, dopóki nie będziesz miała przy sobie nas obu. Dobrze, dokończę papierosa i już wychodzimy.

Nie musiały długo szukać, bo zaraz gdy przeszły na drugą stronę ulicy, dostrzegły z daleka złoty kostium kąpielowy. Ich przyjaciółka zajmowała leżak z dala od basenu i odwróciła go w stronę morza.

– Nie za długo się tu zasiedziałaś? – Dorota oparła się o balustradę naprzeciw leżaka. – Słońce już prawie zaszło, chyba bardziej się nie opalisz.

Baśka otworzyła oczy, spojrzała na koleżankę i nie odpowiedziała.

– Wyobraź sobie, że odnalazłam Dorotkę w Valletcie i namówiłam ją na zwiedzanie.

Michalina stanęła obok koleżanki i uśmiechnęła się nieśmiało.

– A potem zabrała mnie do wioski, w której ludzie mają niesamowitą wyobraźnię i żadnych oporów, więc malują swoje łódki na kolorowo – dodała Dorota. – Jeśli chcesz szczegółowej relacji, to zbieraj się z tego leżaka. Wszystko ci opowiemy na naszym balkonie. Albo przy drinku, ale do tego to chyba musisz się przebrać. – Mrugnęła porozumiewawczo. – A ty jak spędziłaś dzień?

Barbara podniosła się i zmierzyła koleżanki przeciągłym spojrzeniem.

– O, jak miło, że pytacie – rzuciła z przekąsem. – Jak spędziłam dzień? Cóż, chyba najkrócej będzie powiedzieć, że jak zawsze. – Wstała, kilkoma szybkimi ruchami nałożyła na kostium plażową sukienkę. – Jak zawsze, czyli samotnie – dodała przez zaciśnięte zęby.

Zdjęła z leżaka swój ogromny, różowy ręcznik i przerzuciła go przez ramię. – Myślałam, że na was mogę liczyć – stwierdziła cicho. – Ale myliłam się. Bo to bez sensu.

Szybko założyła okulary przeciwsłoneczne, ale nie udało jej się ukryć przed koleżankami łez.

– Basia... – zaczęła bezradnie Michalina.

Jednak ona nie słuchała. Odeszła szybkim krokiem, prostując ramiona i postukując obcasami sandałów.

Zapadł zmierzch. Przez otwarte okno do hotelowego pokoju dobiegał gwar ulicy i dźwięki muzyki znad basenu.

Dorota siedziała na balkonie ze szklanką wody w dłoni, Barbara usadowiła się na swoim łóżku i od ich powrotu do pokoju nie odrywała wzroku od ekranu smartfona.

Michalina nie wiedziała, co ma robić. Czuła się odpowiedzialna za zły nastrój Barbary, ale też nie do końca rozumiała jej zachowanie. Dlaczego płakała? Czy naprawdę tak bardzo uraziło ją to, że spędziły dzień bez niej?

Czuła, że powinna coś zrobić, jakoś rozładować atmosferę, doprowadzić do pojednania. Dokładnie tak samo jak robiła to w czasach licealnych. Bo wtedy właśnie ona, bez względu na to, kto z kim się posprzeczał, inicjowała rozmowy prowadzące do zgody.

Tym razem jednak nie wiedziała, jak zacząć. Krążyła między balkonem a łazienką, udając, że coś robi, przekładała rzeczy, ale żadna z koleżanek nie zwracała na nią uwagi.

W końcu wpadła na pomysł. Przypomniała sobie, że ma w walizce butelkę musującego wina. Kupiła je przed wyjazdem, bo chociaż Baśka zapewniała, że formuła all inclusive gwarantuje nieograniczone drinki, to na wszelki wypadek chciała mieć coś mocniejszego, choćby do wzniesienia toastu.

I tym razem pochwaliła się w myślach za zapobiegliwość.

Schowała butelkę za plecami i podeszła do łóżka Barbary.

– Baśka, ja cię przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam. – Postanowiła postawić sprawę jasno. – Byłam bardzo zdenerwowana, ale to mnie nie usprawiedliwia. Dasz się namówić na filiżankę czegoś na zgodę?

Wyciągnęła przed siebie rękę, prezentując wino.

Barbara odłożyła smartfon i popatrzyła przyjaciółce w oczy.

– Ja się na ciebie nie gniewam. Chociaż nie powiem, wkurzyłaś mnie. Ale miałam cały dzień na przemyślenia.

Wstała i wzięła butelkę od Michaliny.

– Wynieś filiżanki na balkon, a ja się zajmę otwieraniem. Zawsze miałaś problemy z korkami od szampana – przypomniała z lekkim uśmiechem.

– To prawda, zwykle wystrzeliwały i trafiały w najmniej oczekiwane miejsca, a większość trunku wylewała się na podłogę. – Wspomnienia także u Michaliny wywołały uśmiech.

– A gdzie nasza uciekinierka?

Baśka wyszła na balkon i usiadła obok Doroty.

– Michaśka stawia – oznajmiła. – Więc chyba nie odmówisz?

– A jaka to okazja? – zainteresowała się Dorota.

– Bardzo ważna. Będziecie miały możliwość wysłuchać spowiedzi Baśki – odpowiedziała zupełnie poważnie.

Poczekala, aż przyjdzie Michalina, otworzyła wino i napełniła nim filiżanki.

– Moje kochane dziewczyny, nikomu innemu bym się do tego nie przyznała, ale wam mogę. A nawet muszę – zaczęła powoli, starannie dobierając słowa. – Dzisiaj Michaśka powiedziała mi coś, co sprawiło, że wiele zrozumiałam. Nie przeczę, zabolalo, ale prawda często boli. Zwłaszcza ta, od której wolałoby się uciec.

– Naprawdę przepraszam... – wyjąkała Michalina.

– Nie musisz, serio. Właściwie powinnam ci podziękować. Bo masz rację: byłam i jestem wielką egoistką.

Upiła łyk wina i się skrzywiła.

– Prawie jak to z naszych szkolnych lat – stwierdziła. – Ale wracając do mnie. Wiem, że wiele razy myślałam tylko o sobie i swojej wygodzie. A wy mi wybaczałyście, nawet jak zdrowo przesadzałam. Cóż, myślałam, że zawsze tak będzie, że całe życie uda mi się dostawać to, co chcę. A potem trafiłam na Mirosława. W swojej pysze i głupocie sądziłam, że to właśnie ten ciąg dalszy cudownego życia. Wicie, byłam przekonana, że mi się należy.

Roześmiała się gorzko.

– Ale los jest sprawiedliwy, choć nieraz okrutny. Trafiłam na jeszcze większego egoistę. A chcąc żyć tak, jak marzyłam, musiałam teraz ja spełniać jego wymagania. Ale gotowa byłam zapłacić tę cenę, bo... uśmiejecie się... bo ja go naprawdę kochałam. I dla niego kupowałam te ciuchy, dla niego ćwiczyłam, chodziłam do kosmetyczki, dla niego zrobiłam cycki!

Koleżanki słuchały w milczeniu.

– I ciągle czekałam. Aż wróci, aż znajdzie dla mnie czas, aż mnie pochwali – znowu łyknęła wina – aż mnie naprawdę pokocha. Tak, całe lata siedziałam samotnie i czekałam. Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie to

straszne! Samotność w wielkim domu, wśród kiecek i koronkowej bielizny, nawet w ogromnym łóżku.

– W złotej klatce – szepnęła Michalina.

– Dokładnie tak. – Baśka pokiwała głową. – Czułam to, ale się godziłam. I to, wierście lub nie, wcale nie z powodu kasy. Ja go kochałam!

Opróżniła filizankę jednym haustem i napełniła ją ponownie.

– A ten gnojek, ten drań niewdzięczny, zdradził mnie z jakąś siksą. Wymienił na młodszy model! Wyobrażacie sobie?! I wtedy zrozumiałam, że muszę odnaleźć w sobie dawną Baśkę. Udało się, znalazłam. Tylko dzięki temu zdołałam z nim wygrać i wyciągnąć od niego te wszystkie pieniądze. Trzeba to uczciwie powiedzieć: to mój egoizm mi pomógł.

Dorota wyciągnęła rękę i pogładziła Baśkę po policzku.

– Nie współczuj mi. – Blondynka się odsunęła. – Posłuchaj dalej. Bo kiedy już dostałam tę kasę, nadal czułam się samotna. I wtedy przypomniałam sobie o was. Wymyśliłam ten wyjazd, próbując oszukać nie tylko was, ale i siebie. Mówiłam o odnawianiu przyjaźni, a tak naprawdę Michalina miała rację: zrobiłam to, żebyście mnie zabawiały. Tak, tak właśnie robią egoiści. Chciałam was kupić: wasz czas, waszą wdzięczność.

– Co ty mówisz?! – Michaśka aż otworzyła oczy ze zdumienia.

– Taka jest prawda, dziś ona do mnie dotarła. Dlatego byłam zła, że robicie to, co chcecie, że mnie nie słuchacie. I za to chciałam was przeprosić. Zupełnie szczerze. Mam nadzieję, że mi uwierzycie i wybaczycie, bo siedząc cały dzień przy basenie, miałam dużo czasu na przemyślenia. I oprócz tego, co wam wyznałam wcześniej, zrozumiałam jeszcze jedno. Że bez względu na wszystko jesteście najbliższymi mi osobami i nie chciałabym stracić waszej przyjaźni. To najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło i chyba najprawdziwsze.

Michalina chciała coś wtrącić, ale Baśka ją powstrzymała, unosząc dłoń.

– Wolałabym, żebyśmy tego nie roztrząsały. Po prostu wypijmy to wino. Jutro nasz ostatni dzień tutaj, a potem wracamy, każda do swojego życia.

Zróbcie, co będziecie chciały, i ja to uszanuję. A ten nasz wspólny tydzień będę pamiętała zawsze. To co? Stukniemy się filiżankami?

– Za przyjaźń! – poddała Dorota.

– Za naszą przyjaźń! – uzupełniła Michalina.

Baśka się uśmiechnęła.

Dzień 7

– Moje drogie koleżanki! – zaczęła Michalina oficjalnym tonem. – Zwołałam to zebranie w bardzo ważnej sprawie.

Złożyła dłonie, tworząc z palców trójkąt, i mówiąc, kręciła stopą, którą wysunęła do przodu i oparła na pięcie.

Baśka i Dorota, widząc jej pozę, od razu wybuchły śmiechem. Bez problemu rozpoznały, kogo naśladuje koleżanka.

– Nasza wychowawczynie postawiłaby ci od razu naganne i wpisała uwagę. – Baśka chichotała. – Kto to widział, żeby tak się naśmiewać z nauczyciela! Co za brak szacunku!

Wszystkie trzy nie darzyły wychowawczynie sympatią, zresztą z wzajemnością. Nauczycielka nieraz groziła im obniżeniem oceny z zachowania i wygłaszała kazania na temat nieusprawiedliwionych nieobecności.

– Proszę o ciszę! – Michalina nie wychodziła z roli. – Ja nie mogę pracować w takich warunkach! Co za brak elementarnej kultury, jak wy się w ogóle dostałyście do renomowanego liceum!

Dłużej nie wytrzymała i również zaczęła się śmiać.

Kiedy już na balkonie zapanował względny spokój, Michalina wróciła do meritum.

– Naprawdę chciałam wam coś powiedzieć.

– Słuchamy z uwagą. – Baśka zrobiła skupioną minę. – Byle szybko, bo wczoraj nie jadłam kolacji i jestem głodna jak wilk.

– Wiecie, że mam w zanadrzu jeszcze kilka ciekawych miejsc na Malcie, prawda?

– Nie wątpimy w to – przyznała Dorota.

– Jednak doszłam do wniosku, że i tak najważniejsze udało nam się zobaczyć. A skoro dzisiaj jest nasz ostatni dzień tutaj, to może po prostu pojedziemy na plażę i spędzimy go tam w całości? Co panie na to?

– Ale to nie ze względu na moje narzekania? – Baśka się nastroszyła.

– Absolutnie nie.

– I nie ze względu na moją chorobę? – Dorota rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie. – Mówiłam, że nie chcę, żebyście traktowały mnie specjalnie z tego powodu.

– Skoro nie chcesz specjalnego traktowania, to chyba powinnaś poznać pewną tajemnicę. – Baśka spojrzała porozumiewawczo na Michalinę, ale ta gwałtownie pokręciła głową.

– O czym wy mówicie? Co to za sekrety? – zdenerwowała się Dorota. – Proszę mi natychmiast powiedzieć, o co chodzi!

– Sama chciała. – Baśka rozłożyła ręce. – Moja kochana koleżanko, musisz wiedzieć, że my z Michaliną od pierwszej nocy śpimy z zatyczkami w uszach.

– A co ja mam do tego? – Dorota była zaskoczona.

– To, że chrapiasz jak niedźwiedź w środku zimy – parsknęła Baśka. – Podejrzewam, że słyszać cię na korytarzu!

Śmiała się tak, że aż łzy płynęły jej z oczu.

Dorota w pierwszej chwili wyglądała na zdezorientowaną.

– Serio? Czy nabijasz się ze mnie? Nikt mi nie mówił, że chrapię...

– A kto miał ci powiedzieć, jeśli śpisz sama? – Michalina ledwie dawała radę tłumić chichot. – Ale to prawda, chrapiasz całkiem głośno.

– O rany! Ale numer! – Dorota uderzyła dłonią w czoło. – Jak niedźwiedź w środku zimy, mówisz? – zwróciła się do Baśki. – Tak?

I wszystkie trzy znowu zaniósł się śmiechem.

– To co z tą plażą? – Michalina w końcu przywołała je do porządku.

– Czyli nie ze względu na mnie tam jedziemy i nie z powodu Doroty? To w takim razie skąd ten pomysł?

– A nie pomyślałaś, że ja chcę tam jechać? – Michalina podsunęła jej rozwiązanie. – Że mam chęć poleżeć i poleniuchować, wejść do ciepłego morza, ochlapać was wodą i brązowieć spokojnie? Nie przyszło ci to do głowy?

– O, widzę, że jednak przebywanie ze mną przyniosło jakieś pozytywne efekty – ucieszyła się Baśka. – Popieram więc pomysł. Robimy dzisiaj Dzień Lenia.

– Skoro tak, to i ja nie wnoszę sprzeciwu. – Tym zdaniem Dorota ostatecznie zatwierdziła plan Michaliny.

Dojazd na Golden Bay z Bugibby był łatwiejszy i trwał o połowę krócej niż z Valletty. Niestety w godzinach przedpołudniowych na plażę chciało się dostać mnóstwo osób, więc mimo uroku Barbary nie udało im się zająć miejsc siedzących.

– Teraz to naprawdę czuję się jak w liceum – jęknęła Dorota, wciśnięta między Latynosa w kolorowej koszuli a kobietę w uniformie pokojówki.

– Już niedaleko – pocieszyła ją Michalina. – Za dziesięć minut będziemy się smażyć na słończku.

– O ile wcześniej nas nie zmiążdżą.

Barbara stała kilka kroków dalej, wachlując się ostentacyjnie.

– Nie wiem, co jej bardziej przeszkadza – Michalina się uśmiechnęła – tłok czy to, że nie potraktowano jej jak królową?

– Myślę, że to drugie. Ale da sobie radę.

Na ostatnim przystanku dały się porwać fali wysiadających pasażerów i z ulgą rozprostowały ramiona i plecy, gdy wreszcie udało im się wydostać na otwartą przestrzeń.

– Ja pierwsza do przebieralni! – zastrzegła Barbara.

Koleżanki milcząco się zgodziły. Oczywiście, gdy tylko ich przyjaciółka wyszła zza parawanu w swoim błyszczącym bikini, od razu poczuła się w swoim żywiole.

– Znajdźcie jakieś miejsce, a ja do was dołączę później.

Pomachała im i odeszła, kołysząc biodrami. Michalina musiała przyznać, że wygląda rewelacyjnie w swoim kapeluszu z wielkim rondem i okularach z dużymi szklami. Nie było mężczyzny, który nie zatrzymałby wzroku na jej nienaganej figurze, a ona zdawała się tego nie zauważać, choć Michalina wiedziała, że doskonale zdaje sobie sprawę z wrażenia, które robi.

Partnerki tych mężczyzn muszą życzyć jej jak najgorzej – stwierdziła. Zresztą gdybym jej nie знаła, myślałabym podobnie. Przy takim ideale każda kobieta poczuje się gorsza i brzydsza. I na pewno żadna nawet nie podejrzewa, że taka piękność może mieć jakiegokolwiek problemy.

Wybrały z Dorotą miejsce dość blisko brzegu, ale na tyle daleko, żeby każde wbiegające do morza dziecko nie chlapało na nie wodą.

– Rozkładamy ręczniki i zaczynamy wypoczynek – zdecydowała Dorota.

– Poczekajcie! – Usłyszały krzyk Barbary.

Odwróciły się w stronę, z której dochodził głos, i zobaczyły, że przyjaciółka przemierza plażę w towarzystwie jakiegoś młodego i bardzo opalonego mężczyzny.

Machała do nich radośnie, a jej towarzysz starał się dotrzymać jej kroku, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę, że niósł trzy leżaki i dwa fioletowe parasole.

– Hej, laski! Mam dla was odrobinę luksusu – oznajmiła triumfalnie. – Ten miły pan z wypożyczalni wszystko nam ładnie rozłoży. Prawda? – Uśmiechnęła się do mężczyzny.

Odwzajemnił uśmiech, ukazując śnieżnobiałe zęby, i natychmiast zabrał się do roboty.

– Ale ma sześciopak, co? – zachwyciła się Baśka. – Niezłe ciacho!

– Uspokój się! – Michalina położyła palec na ustach.

– Przecież on i tak nie rozumie. – Wzruszyła ramionami. – A popatrzeć nie zaszkodzi. To nawet można zaliczyć do dzieł sztuki. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Mogłaś powiedzieć, przyniosłybyśmy te leżaki.

– A po co? – zdziwiła się Baśka. – Przecież to jego praca. Jesteś kobietą, nie będziesz dźwigać takich ciężarów.

Mężczyzna zakończył rozkładanie parasoli i odszedł, a kobiety rozłożyły swoje ręczniki na leżakach i ułożyły się pod parasolami.

– Chyba tak lepiej niż na piasku? No i mamy własny cień.

– Powiem wam, moje kochane, że właśnie spełniło się jedno z moich marzeń – nieoczekiwanie zwierzyła się Dorota. – Zawsze chciałam leżeć na plaży pod takim parasolem, na leżaku, jak w folderze z biura podróży... Nie sądziłam, że to się spełni.

– A jednak się spełniło. Dobra, już nie marudźcie. Opalamy się i korzystamy z dobroczynnego wpływu witaminy D.

Po dwóch godzinach Michalina poczuła, że ma dość. Nie była przyzwyczajona do bezproduktywnego leżenia i zwyczajnie bolały ją od tego plecy. Na dodatek zaczynała czuć coś w rodzaju wyrzutów sumienia, bo przecież nie robiła niczego konkretnego.

– Chyba zmęczył mnie ten luksus – oznajmiła, wsuwając nogi w japonki. – Zaraz dostanę odleżyn.

– To odwróć się na brzuch – doradziła Barbara.

– Już się odwracałam trzy razy. Dłużej nie mogę. Idę na spacer.

– W taki upał? – Barbara uniosła się i z niesmakiem spojrzała na przyjaciółkę. – Przecież jeśli wyjdiesz spod parasola, to po kwadransie zmienisz się w jajko na twardo.

– Skoro przez sześć dni dałam radę, to i dzisiaj jakoś wytrzymam. – Michalina nie dała się przekonać. – Pójdę tam, na te skały przy hotelu. Pooglądam motorówki, popatrzę, jak ludzie nurkują...

– Jak sobie chcesz. Tylko nie łaź za długo. I zabierz ze sobą telefon.

– Odkąd ty jesteś taka troskliwa?

– Ty się uczysz ode mnie, ja od ciebie – skwitowała Baśka. – A teraz wracam do opalania.

Michalina włożyła pożyczone od Baški pareo w kolorowe kwiaty i poszła wzdłuż brzegu. Fale obmywały jej stopy, a woda była ciepła jak w wannie.

Rozkoszowała się tą morską pieszczotą, aż doszła do miejsca, gdzie kończyła się plaża, a zaczynało skaliste wybrzeże. Weszła na drewniany podest, żeby ominąć wypożyczalnię rowerów i skuterów wodnych. Dostrzegła wśród nich skuter ozdobiony malunkiem przypominającym pysk rekina, więc zrobiła mu zdjęcie z zamiarem pokazania Jankowi.

Popatrzyła przez chwilę na skaczących do wody nastolatków, dzieciaki budujące zamki z piasku i po raz kolejny pomyślała, że chciałaby, aby jej dzieci też mogły spędzić wakacje w takim pięknym miejscu.

Dorota ma rację – stwierdziła. Nie mogę już dłużej żyć tak jak dotychczas. Nie mogę i nie chcę. Muszę coś z tym zrobić.

Przypomniała sobie o szkole językowej, której tak bardzo pragnie, o ukrywanych przed mężem tłumaczeniach i konieczności rozliczania się z każdej złotówki.

To nienormalne. Jak ja mogłam przez tyle lat się na to godzić? – Była zła na samą siebie. *Przecież to przemoc, chociaż nie zostawia siniaków.*

– Chcę znaleźć w sobie odwagę – wyszeptała. – Chcę się zmienić, mieć lepsze życie.

Miała wrażenie, że musi powiedzieć to na głos, jakby wypowiadała jakieś zaklęcie. A rzucone tu, wśród skał, nad brzegiem morza, musiało mieć szczególną moc.

– I może za rok czy dwa pojedę z dziećmi na wakacje do ciepłego kraju. Może też z Darkiem, jeśli będzie z nami – uzupełniła.

Myśl o tym, że mąż mógłby odejść, nagle przestała być taka straszna. Nie żeby było jej wszystko jedno. Kochała go. Jednak jakiś głos w głębi duszy podpowiadał, że bez niego sobie poradzi. Że potrafi. A to bardzo wiele zmieniało.

Mogę z nim być, chciałabym – pomyślała – ale nie muszę. To wielka różnica.

Siedziała na twardej skale i miała wrażenie, jakby z niej czerpała siłę. Moczyła nogi w morskiej wodzie i z niej czerpała wiarę, że się uda.

To jakaś magia – stwierdziła. Ale niech się dzieje. I niech trwa.

Zmrużyła oczy i pozwoliła słońcu pieścić jej twarz. Trwała tak dłuższą chwilę, spokojna, gotowa do zmiany.

Wreszcie wstała i uśmiechnęła się do siebie.

Pora wracać do dziewczyn – uznała. Mamy już niewiele wspólnego czasu.

Gdy przeskakiwała po kamieniach, zauważyła między nimi jakiś żółty przedmiot. Pochyliła się i wyjęła z wody niewielką plastikową łódeczkę.

Na pewno jakieś dziecko ją zgubiło. Odplynęła z prądem w szeroki świat. Nie wiadomo, jak długo niosły ją fale, ale wreszcie wylądowała tutaj. I ja ją znalazłam.

Otarła zabawkę i popatrzyła na nią z radością.

– Zabiorę cię ze sobą – powiedziała cicho. – Na dobrą wróżbę. Żebym pamiętała, że zawsze w końcu dopływa się do portu.

Dorota odprowadziła wzrokiem Michalinę. Właściwie też znudziło jej się leżenie i nabrała ochoty na spacer.

Plaża zapełniła się ludźmi i trudno teraz było o jakikolwiek skrawek wolnego miejsca. Między leżakami wciąż przechodzili plażowicze, biegały dzieci. Z każdej strony słychać było gwar rozmów, okrzyki kąpiących się i nawoływania rodziców, których pociechy nie chciały słuchać poleceń.

Na całym świecie jest tak samo – pomyślała. No, może tutaj jest cieplej niż nad Bałtykiem, ale ludzie zachowują się identycznie. Co prawda, nie ma parawanów, ale i tak każdy na swój sposób oznacza teren – rącznikiem, torbą czy co tam ma pod ręką.

Nie mogła pojąć, jak to jest, że ludzie bezwiednie dążą do bycia w stadzie. Chodzą w te same miejsca, gromadzą się, nie szukają odosobnienia. Jakby ten cały gwar i bliskość innych ciał dawał im poczucie bezpieczeństwa.

Czy tylko ja tak cenię ciszę i dzikie, naturalne zakątki?

– Basiu, czy to byłby problem, gdybym też poszła się przejść?

Koleżanka, która akurat leżała na brzuchu, uniosła okulary przeciwsłoneczne i zmrużyła oczy.

– Nie byłby.

– Tylko musiałabyś sama tu wszystkiego przypilnować.

– Daj mi torebki, schowam je pod mój leżak i owinę paski wokół nadgarstka – poprosiła. – Nawet jeśli przysnę, nikt się do tego nie dobierze.

Dorota wykonała polecenie, uznawszy, że to dobry pomysł.

– Teraz możesz iść – zezwoliła łaskawie Baśka. – Tylko...

– Weź telefon – dokończyła Dorota. – Wiem, nie zapomnę.

Wybrała kierunek odwrotny od trasy Michaliny. Ciekawiła ją kamienna budowla na szczycie klifu. Żeby tam dojść, musiała wrócić na górę, do przystanku.

Zobaczymy, co potem – zdecydowała.

Na szczęście okazało się, że do malowniczej wieży prowadzi wydeptana ścieżka. Najwyraźniej nie tylko ona postanowiła eksplorować to miejsce.

Dojście zajęło jej kilkanaście minut, ale było przyjemne, bo w połowie drogi natrafiła na niewielki zagajnik, który dawał nieco upragnionego cienia.

Kiedy stanęła przy kamiennej budowli, popatrzyła na plażę w dole. Wyglądała jak łąka usiana kwiatami kolorowych parasoli. Tu, w górze, nie słychać było głosów plażowiczów, którzy z jej perspektywy byli teraz podobni do niewielkich robaczek biegających bez celu.

Jakie to wszystko względne – pomyślała filozoficznie. *Każdy z nich, w ogóle każdy człowiek, uważa, że jego życie i jego sprawy są najważniejsze. Tymczasem już z wysokości kilkudziesięciu metrów nie mają żadnego znaczenia. A co dopiero mówić o perspektywie świata czy kosmosu...*

Zrozumiała, że jest takim samym robaczkiem. Niczym nie różni się od innych.

Jaki jest więc sens w zamartwianiu się? – pomyślała. *Czy nie lepiej, zamiast się szarpać, spokojnie poczekać na to, co się wydarzy? I tak mamy na to niewielki wpływ...*

Odwróciła się w stronę morza i naraz zobaczyła widok, którego się nie spodziewała. Za wystającym klifem znajdowała się kolejna zatoczka, a na niej plaża podobna do tej, na której były. Może nieco mniejsza, ale za to prawie pusta. A w oddali dostrzegła kolejną zatoczkę i trzecią, zupełnie pustą, malowniczą plażę.

Niesamowite! – Nie mogła wyjść ze zdumienia. *Z Golden Bay w ogóle nie było tego widać. A przecież to takie piękne miejsca...*

I naraz zrozumiała to, co tak naprawdę zobaczyła.

Nigdy nie wiadomo, co jest na końcu ścieżki. Dlatego warto iść. Bo zawsze jest nadzieja, że za zakrętem czeka na ciebie coś nieoczekiwanie pięknego, choć wcale się tego nie spodziewałeś. Dlatego nie warto poprzestawać na tym, co widzisz, bo nigdy nie wiesz, jakie piękno ma ci do zaoferowania świat. A możesz je poznać, jedynie idąc naprzód.

Dorota po raz ostatni spojrzała na zatoczki, pogładziła dłonią kamienną ścianę.

Będę szła – pomyślała. Obiecuję. Nawet jeśli będzie ciężko.

Wracając na plażę, zatrzymała się przy agawach rosnących obok ścieżki. Odnalazła wzrokiem niewielką roślinkę, która dopiero zaczęła wyrastać z piaszczystej, nieurodzajnej ziemi. Pochyliła się i delikatnie ją wyrwała, uważając, żeby nie uszkodzić korzonków.

Zabiorę ją do domu – pomyślała. Jeśli się przyjmie, uznam to za dobry znak.

Baśka poleżała jeszcze chwilę, ale poczuła, że naprawdę ogarnia ją senność. Postanowiła, że jednak usiądzie, bo doskonale wiedziała, że złodzieje w takich miejscach potrafią wykorzystać każdą okazję.

To nie prywatna plaża czy basen przy hotelu, gdzie nikt obcy nie wejdzie, tu, w tłoku i gwarze, trudno zachować czujność. A wystarczy moment i portfel czy torebka mogą zniknąć.

Nie potrzeba nam takich wątpliwych atrakcji na sam koniec pobytu – uznała.

Poprawiła gumkę, którą związała włosy w koński ogon, i sięgnęła po olejek do opalania, żeby jeszcze raz się nim posmarować. W tak ostrym słońcu dobra ochrona była niezbędna, a przecież filtry w kosmetykach nie działają przez cały dzień.

Rozprowadzała powoli olejek po przedramionach, potem po dekolcie i brzuchu. Skóra błyszczała, co jeszcze bardziej podkreślało czekoladową opaleniznę, którą Barbara tak lubiła.

Nagle jakiś cień przysłonił słońce. Baśka podniosła głowę i zobaczyła, że tuż obok ich leżaków stoi para staruszków.

Mężczyzna w spodenkach w palmowe liście trzymał pod rękę kobietę, która powoli, noga za nogą, szła po piasku. Widać było, że każdy krok wymaga od niej wysiłku.

Staruszek czekał cierpliwie, a gdy dała znak, że dalej nie da rady iść, od razu rozłożył fotelik, który przyniósł ze sobą. Pomógł swojej partnerce usiąść, a potem z wysiłkiem przykucnął i zaczął zdejmować jej buty.

Wszystko to wyglądało jak na zwolnionym filmie, bo widać było, że każda czynność nie przychodzi im tak łatwo jak młodym.

Barbara obserwowała ich pomarszczone, blade ciała, trzęsące się ręce i siwe włosy. I poczuła, że ma łzy w oczach.

Było w tej scenie, która się przed nią rozgrywała, coś niezwykle poruszającego. Czulość, z jaką mężczyzna traktował swoją towarzyszkę, cierpliwość, jaką jej okazywał, to, że zadbał, aby mogła usiąść, a sam stał obok, te buty, które zdjął jej ze stóp – to wszystko było kwintesencją prawdziwej miłości.

Jak ja bym chciała, żeby ktoś tak kiedyś zadbał o mnie. – Otarła palcem łzę, która spłynęła po policzku. Żeby mnie tak ktoś kochał, gdy już nie będę atrakcyjna, kiedy zrobią mi się zmarszczki i nie będę potrafiła sama się ubrać... Ale czy dzisiaj są jeszcze mężczyźni, którzy potrafią tak kochać? Czy liczy się coś poza wyglądem?

Nie potrafiła jakoś uwierzyć, że to możliwe. A tak bardzo tego pragnęła.

Gdybym znała język, to powiedziałabym im, że są piękni. I że życzę im wszystkiego najlepszego. – Pociągnęła nosem. I że im zazdrozczę, ale tak pozytywnie.

Przyglądała się, jak staruszek powoli prowadzi kobietę do brzegu, jak polewa jej wodą ramiona i tłumaczy coś cierpliwie.

Pomyśleć, że uważałam starość za brzydką. – Baśka westchnęła cicho. A teraz widzę, że właśnie starość może być najpiękniejsza. Wspólna starość dwojga kochających się ludzi. I nie mają znaczenia ciuchy ani pieniądze. Ani sztuczne cycki – stwierdziła ze złością. To miłość jest najważniejsza, ona się liczy. I jej trzeba szukać, a nie kasy czy luksusów!

Z tej złości kopnęła piasek. Błyszczące drobinki rozsypały się wokół, a część z nich przykleiła się do posmarowanej olejkiem łydki. Baśka chciała je strzepnąć, a gdy się pochyliła, zobaczyła leżący obok jej stopy biały kamyk.

Podniosła go i dostrzegła, że ma kształt serca.

Może to jakaś wróżba? – Poczwała w sercu nadzieję. Może mam jeszcze szansę na znalezienie prawdziwego uczucia?

Schowała kamyk do torebki z mocnym postanowieniem, że kiedy wróci do Polski, zmieni swoje życie. Bo co to za sukces żyć za pieniądze byłego męża? Czy za to ktoś miałby ją docenić? Tym miałyby się pochwalić? Chciała móc pokazać ludziom, że sama jest coś warta, że ważne są dla niej prawdziwe uczucia, a nie tylko zawartość portfela. Musiała to udowodnić przede wszystkim sobie.

A miłość może wtedy przyjdzie. – Uśmiechnęła się do siebie i popatrzyła na staruszków, którzy powoli, krok za krokiem, odchodzili w stronę wyjścia z plaży.

– Te leżaki trzeba odnieść? – Michalina spojrzała pytająco na Baškę.

– No co ty! Sami sobie przyjdą i zabiorą. W końcu to ich interes, żeby nikt za darmo nie skorzystał.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent!

Zbierały się powoli do powrotu. Każda z nich wcześniej wykąpała się w morzu, a maltańskie słońce błyskawicznie osuszyło kostiumy.

– Nie cieszcie się, i tak musimy wziąć prysznic – zauważyła Barbara. – Żeby zmyć ze skóry tę sól.

– To gdzie ja schowam te mokre rzeczy? – zmartwiła się Michalina.

– Ha! Wyobraź sobie, że wzięłam to. – Baśka triumfalnie wyciągnęła z torebki szeleszczący woreczek foliowy. – Proszę o przyznanie mi tysiąca punktów za zapobiegliwość. Oddaję głos ekspertowi. – Wskazała na Michałinę.

– Ekspert przyznaje punkty i jest pełen podziwu. – Michaśka się roześmiała.

Po prysznicu i przebraniu się podeszły pod górę i na widok tłumu kłębiącego się na przystanku opadły im ręce.

– O nie! – jęknęła Dorota.

– Mowy nie ma, żebym pchała się do autobusu z tymi wszystkimi ludźmi – stanowczo stwierdziła Baśka. – Następny autobus będzie pewnie za pół godziny, więc poczekamy.

– Gdzie? Na tym słońcu? Tu na murku? Przecież na plażę już nie będziemy wracać – zmartwiła się Michalina.

– Poczekamy tutaj, w restauracji. – Baśka od razu znalazła rozwiązanie. – W środku na pewno jest chłodniej, weźmiemy kawę albo jakieś soczki i poczekamy, ile będzie trzeba.

Tak też zrobiły.

Miło było usiąść w miejscu, gdzie nie paliło słońce, bo choć plażowanie miało być odpoczynkiem, to jednak godziny spędzone na zewnątrz trochę zmęczyły przyjaciółki, a rozgrzane ciała domagały się wytchnienia.

Kilka stolików dalej siedziała para – mężczyzna w średnim wieku i młoda dziewczyna. Barbara od razu ich dostrzegła i skrzywiła się z niesmakiem.

– Patrzcie! Młoda dziunia złapała starego, bogatego pryka i myśli, że spotkało ją wielkie szczęście. – Parsknęła ze złością.

– Może to ojciec z córką – wyraziła przypuszczenie Michalina.

– Tak, już to widzę! Ta młoda ma torebkę za piętnaście tysięcy i okulary za dwa tysie. A buty też sporo warte, znam się na tym – oceniła Baśka. – Który ojciec kupuje takie rzeczy córce? Tyle kasy ładuje się tylko w kochankę.

Pokręciła z niesmakiem głową.

– Ona jeszcze nie wie, że znudzi mu się szybciej, niż się spodziewa. Widziałam wiele takich przypadków. Minie rok, może dwa i z tej cudownej przygody zostanie jej tylko kupa ciuchów. Nic poza tym.

– Dobrze i ciuchy – próbowała zażartować Dorota.

– Tak myślisz? Nie wiesz, o czym mówisz. Mam tych wszystkich szmat całą garderobę i dwie szafy w piwnicy. I co mi z nich teraz? W większości byłam raz, góra dwa.

– Skoro tak, to je sprzedaj – zaproponowała Dorota. – Jest taki portal, gdzie można to zrobić, widziałam reklamę. Pozbędziesz się złych wspomnień i wpadnie ci trochę grosza. Chociaż na tym ostatnim to może aż tak ci nie zależy, ale zawsze...

– Tak, Dorota ma dobry pomysł! – podchwyciła Michalina. – Ja widziałam na Facebooku takie transmisje ze sprzedażą ciuchów. A ty się przecież na tym świetnie znasz, masz gadane, więc na pewno szybko znalazłabyś klientki.

Baśka zmarszczyła brwi.

– Zastanowię się nad tym.

Ostatni wieczór na Malcie przyjaciółki spędziły oczywiście na potańcówce przy basenie. Tym razem bawiły się wspólnie i tańczyły do utraty tchu. Wypiły po kilka drinków, Baśka zostawiła napiwek znajomemu barmanowi,

a Michalina podziękowała w ich imieniu za miłą obsługę i specjalne względy.

Gdy wracały do pokoju, Michaśka z zalem spojrzała na oświetlony parkiet i balijskie łóżka.

– Jak to szybko się skończyło. Mam wrażenie, że dopiero wczoraj przyjechałyśmy, a już jutro trzeba wracać.

– A przynajmniej dobrze się bawiłyście?

– Baśka, jak możesz w to wątpić!

Dorota uścisnęła przyjaciółkę.

– Sprawiaś nam niesamowitą frajdę!

– No nie wiem, różnie to było...

– Co ty pleciesz? – oburzyła się Michalina. – Przecież było dokładnie tak, jak chciałaś. Niczym w liceum: trochę kłótni, trochę fochów, ale najwięcej zabawy, śmiechu i nowych doświadczeń.

– Michaśka ma rację – zawtórowała jej Dorota. – Nawet nie podejrzewałam, jak bardzo mi was brakowało. Zupełnie nie wiem, jak przetrwałam te wszystkie lata bez was, kochane wariatki. A gdyby nie ty, Basiu, na pewno byśmy się nie spotkały.

– Dokładnie tak. Wyrwałaś nas z codzienności i dałaś tydzień niesamowitych wrażeń!

Widać było, że Barbarę bardzo ucieszyły słowa przyjaciółek.

– Ja też jestem wam bardzo wdzięczna – powiedziała. – Nie tylko za ten tydzień, ale za to, że dzięki wam inaczej zaczęłam patrzeć na wiele spraw. Szkoda, że nie było was przy mnie przez te wszystkie lata. Na pewno nie popełniłabym tylu błędów.

– Nigdy nie jest za późno, żeby je naprawić – pocieszyła ją Dorota. – I coś mi się wydaje, że chyba każda z nas zabierze do domu coś więcej niż tylko wspomnienia zwiedzonych miejsc i zdjęcia...

Michalina i Baśka zgodnie pokiwały głowami.

Wróciły do hotelu, trzymając się za ręce i było im zupełnie obojętne, co pomyśli o tym obsługa. Potrzebowały uścisku przyjaznej dłoni, w którym była pewność, że zawsze można liczyć na czyjeś wsparcie i że nawet upływ czasu nie zniszczy prawdziwej przyjaźni.

Przed zaśnięciem każda z nich rozmyślała o tym, jak ten jeden tydzień zmienił je, jak wiele pokazał i czego nauczył. Zasypiały z mocnym postanowieniem zmian i poczuciem, że nie są z tym same.

– Baśka! Michalina! Wstawajcie!

W pokoju rozbłysło światło, a stłumiony głos Doroty wdzierał się w spokojny sen pozostałych kobiet.

– Co się dzieje? Jakiś alarm?

Michalina w pośpiechu wyciągała z uszu zatyczki.

Barbara zaś, mruczając coś pod nosem, przewróciła się na drugi bok i naciągnęła na głowę kołdrę.

Dorota nie bawiła się w delikatność, tylko zdarła nakrycie z koleżanki, a potem poklepała ją po ramieniu.

– Pobudka!

Barbara niechętnie usiadła.

– Wyciągnij zatyczki – nakazała Dorota, pokazując gestem, o co jej chodzi.

Baśka wykonała polecenie i zerknęła na wyświetlacz smartfona leżącego na nocnej szafce.

– Zwariowałaś? Jest trzecia w nocy. Czego ty chcesz o takiej niehumanitarnej porze?

– Dziewczyny, wkładajcie szlafroki i chodźcie na balkon – nakazała Dorota.

– Na pewno się pali – powiedziała złowróżbnym głosem Michalina. – I będą nas tamtędy ewakuować.

Jak na takie zagrożenie dość powoli wkładała szlafrok. Umysł jeszcze nie bardzo chciał współpracować z ciałem.

U Baśki było jeszcze gorzej, bo po prostu opadła z powrotem na poduszkę.

Dorota nie zamierzała się poddać. Chwyła dłoń koleżanki i zaczęła ją ciągnąć. I taką, na wpół zaspaną, wyprowadziła na balkon, gdzie usadziła ją na krzeselku.

– A gdzie straż pożarna? – Michalina rozglądała się dookoła w poszukiwaniu ratunku.

– Nie ma żadnej straży, nic się nie pali – uspokoiła ją Dorota.

– To po co nas budziłaś?

– Na pewno chce się z nami napić drinka – wybełkotała półprzytomna Baśka.

– Dziewczyno, sprawa jest poważna. – Dorota szturchnęła Barbarę, która znowu zapadła w drzemkę.

– Nie śpię przecież! – Podniosła głowę i spojrzała trochę przytomniej.

– Zanim stąd wyjedziemy, musimy zrobić jeszcze jedną rzecz... – Dorota zawiesiła głos i uniosła palec. – Rzecz ważną, o której zupełnie zapomnieliśmy. Ale ja sobie przypominałam. W ostatniej chwili, można powiedzieć.

– Mów wreszcie, bo spać mi się chce. – Baśka za nic miała budowanie napięcia i odpowiednią atmosferę.

– Dobra, powiem wprost. Musimy odnowić naszą przysięgę. Pamiętacie ją?

– Oczywiście. – Michalina z powagą pokiwała głową.

Baśka też nagle otrzeźwiała.

– Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle uda nam się jeszcze razem spędzić jakiś czas. – Dorota uśmiechnęła się smutno. – Dlatego pomyślałam, że może powinniśmy... żeby sobie przypomnieć... rozumiecie?

– Jasne, dawaj! – zakomenderowała Baśka.

Dorota wyciągnęła rękę, a pozostałe przyjaciółki położyły swoje dłonie na jej dłoni.

– Teraz powtarzajcie za mną.

Dorota głośno przełknęła ślinę i zaczęła mówić:

– Przysięgam, że zawsze będę wierna naszej przyjaźni i nigdy nie zawiodę moich przyjaciółek... Wiem, że mogę na nie liczyć, a one mogą liczyć na mnie... I ani czas, ani odległość tego nie zmienią. Aż do naszej śmierci.

Słowa młodszej przysięgi popłynęły z ciepłym maltańskim wiatrem, a kobiece dłonie ścisnęły się mocno.

– Na razie wszystkie dotrzymałyśmy przysięgi. I niech tak pozostanie.

Dorota popatrzyła na przyjaciółki i zobaczyła, że podobnie jak ona, wszystkie mają łzy w oczach.

Epilog

Spakowane walizki stały w hotelowym hallu. Przyjaciółki, siedząc w fotelach, oczekiwały na transfer na lotnisko.

– Teraz i ja naprawdę czuję, że kończy się nasz tydzień – powiedziała z westchnieniem Dorota.

– Tydzień all inclusive – dodała Michalina.

– Nie mazać mi się tutaj! – Baśka pogroziła im palcem. – Przed nami jeszcze wiele lat i jeśli zechcemy, spotkamy się znowu.

Bus właśnie podjechał, więc wstały, chwyciły rączki walizek i uśmiechając się do portiera, wyszły. Szklane drzwi bezszelestnie zasunęły się za nimi.

Samolot przyleciał punktualnie, a lot minął spokojnie. Dorota już się nie bała, więc mogły siedzieć na swoich miejscach, bez konieczności zamiany.

Nie spiesząc się, opuściły pokład i wraz z pozostałymi pasażerami czekały na autobus, który zawiezie ich do hali przylotów.

– Ustawcie się na tle tej latającej maszyny – poprosiła Barbara. – Musimy sobie zrobić jeszcze pożegnalne zdjęcie.

Posłusznie stanęły tam, gdzie kazała.

– Żadnych smutnych min! Proszę o uśmiech!

Wyświetlacz mrugnął.

– Gotowe!

Pożegnały się przed wyjściem za barierkę odgradzającą halę przylotów od oczekujących na nich najbliższych. Ucisnęły się mocno, zaraz potem znowu.

- Do zobaczenia!
- Koniecznie musimy się umówić na kolejne spotkanie!
- Dzwońcie do mnie!

Trudno im było się rozstać, ale wiedziały, że każda musi wrócić do swojego życia i zmierzyć się ze swoimi problemami. Ale mimo ocieranych ukradkiem łez czuły, że wracają silniejsze.

– Dzień dobry!

– Cześć!

Przywitali się chłodno, bez pocałunku czy czułości. Darek przejął od niej walizkę i pociągnął ją w kierunku zaparkowanego samochodu, a Michalina poszła za nim.

Kilkanaście minut jechali w milczeniu.

– Nie zapytasz, jak dzieci? – zagadnął w końcu Darek.

– A ty nie zapytasz, czy udał mi się urlop?

Znowu zapadło milczenie. Michalina zbierała się w sobie i wreszcie uznała, że nie ma co tracić czasu.

Zrobię to, zanim znowu stracę odwagę – pomyślała.

– Mam zamiar zacząć pracować – oznajmiła po prostu.

Zerknęła ukradkiem na męża. Ten wpatrywał się w drogę i ani na sekundę nie zmienił wyrazu twarzy.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytał po dłuższej chwili.

– Będziemy musieli jakoś podzielić się obowiązkami – odparła. – Na początek będę robiła tłumaczenia, więc stopniowo to ogarniemy. A potem poszukam pracy w szkole językowej.

Darek ledwie dostrzegalnie skinął głową.

Nie poszło najgorzej. – Michalina odetchnęła z ulgą.

– Jak noga Janka?

– Pojechałem z nim do drugiego lekarza, tak jak sugerowałaś. I kazał zdjąć gips. Kupiliśmy specjalny stabilizator, a za dwa tygodnie ma zacząć chodzić bez niego. Doktor twierdzi, że za miesiąc wróci do treningów.

Dorota wniosła walizkę do mieszkania.

– Nirvana! Gdzie jesteś? Wróciłam!

Od razu poczuła ciepło kociego ciała ocierającego się o jej nogi.

– Witaj, malutka! – Pochyliła się i pogładziła błyszczące futerko. – Tęskniłaś? Bo ja bardzo. Zaraz dam ci coś pysznego do jedzenia.

Wiedziała, że koleżanka, która pod jej nieobecność opiekowała się kotką, na pewno odpowiednio o nią dbała, ale przecież musiała jakoś wynagrodzić swojej ulubienicy to rozstanie.

Wyłożyła do kociej miseczki ulubionego łososa w galaretkę i poszła do sypialni.

Rozebrała się i wzięła prysznic, rozpakowanie walizki zostawiając na następny dzień. Podróż ją zmęczyła, szczególnie jazda pociągiem, który na dodatek miał ponad godzinę opóźnienia.

Opatulona w miękkim domowym szlafroku, położyła się na łóżku i sięgnęła po torebkę, z której wyjęła telefon.

Wybrała numer.

– Dobry wieczór, córeczko! Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że wróciłam. Tak, dostałam twoje wiadomości, ale nie miałam ochoty odpisywać. Przemysślałam to, co napisałaś, i musisz wiedzieć, że nie pozwolę się szantażować.

Przez chwilę słuchała głosu Igi.

– Tak, bardzo się cieszę, że zostanę babcią, i oczywiście zadbam o mieszkanie dla niego. Postanowiłam, że zapiszę mu je w testamencie. Dostanie je, gdy tylko umrę. A na razie będę mieszkała w nim ja. Czy dobrze to przemyślałam? Tak, bardzo dobrze i zdania nie zmienię. A ty zrobisz, co ze-

chcesz. I nie wracajmy już do tego tematu, bo mam teraz ważne sprawy, którymi muszę się zająć. Dobranoc, córeczko!

Odłożyła smartfon i głośno westchnęła. Dużo ją kosztowała ta rozmowa, ale wiedziała, że nie może postąpić inaczej. To był pierwszy krok na ścieżce, którą wybrała i którą zamierzała iść aż do końca swojego życia.

Bez względu na to, ile ono jeszcze potrwa – pomyślała. A jutro umówię się na tatuaż. Zawsze chciałam mieć wilka na ramieniu.

Barbara zaparkowała w garażu i zostawiła walizkę w bagażniku.

Zajmę się nią jutro – zdecydowała. Teraz mam ważniejsze sprawy.

Weszła do domu i od razu otworzyła drzwi tarasowe, żeby przewietrzyć i wpuścić do wnętrza ciepłe powietrze.

Mimo że zbliżał się wieczór, zaparzyła cały dzbanek mocnej herbaty. Pierwszą filiżankę wypijała po kąpiel, resztę zostawiła na później.

Wyjęła z barku butelkę bardzo drogiego wina, które kupił jeszcze Mirosław, i z pełnym kieliszkiem w ręku poszła na piętro, do garderoby.

Powiodła spojrzeniem po rzędach równo zawieszonych sukienek, bluzek i garsonek. Popatrzyła na wysuwane półki wypełnione butami i szuflady po brzegi pełne bielizny.

Większość z nich wybierałam, kierując się jego gustem – pomyślała ze złością. Czy jeszcze w ogóle pamiętam, co mnie się podoba?

Wiedziała, że ma przed sobą ciężką noc, ale nie chciała czekać.

– Zbyt długo odkładałam siebie na później – powiedziała do blondynki, którą zobaczyła w lustrze. – Teraz szkoda mi każdej godziny.

Następnego poranka butelka po winie była pusta, a cała podłoga w sypialni zasłana stertami posegregowanych ubrań. W garderobie zostało niewiele, właściwie większość wieszaków i półek opustoszała.

Zrobiłam miejsce na nowe. – Popatrzyła z dumą na swoje dzieło. Teraz się prześpię, a gdy tylko wstanę, zajmę się przygotowaniami do pierwszej transmisji. „Butik Barbary” to chyba będzie dobra nazwa na początek?

Miesiąc później Dorota i Michalina wyjęły ze skrzynek pocztowych grube, kartonowe koperty.

„To na pamiątkę naszej wycieczki. Mam takie same” – przeczytały w załączonym liściku. – „Popatrz na nie, gdy będzie Ci ciężko, i pamiętaj o naszej przysiędze. I o tym, że masz przyjaciółki”.

A w paczuszce znalazły album z wydrukowanymi zdjęciami z ich urlopu. Był zatytułowany *Tydzień all inclusive*.

Michalina ze wzruszeniem zobaczyła na jednym z nich piękną kobietę w kapeluszu i długiej spódnicy, stojącą przy niebieskich drzwiach otoczonych różowymi kwiatami.

Dorota uśmiechnęła się do fotografii, na której zamyślona rudowłosa wpatrywała się w bezkres morza.

Oprócz albumu w przesyłce od Barbary było też zdjęcie oprawione w ciekawą srebrną ramkę. Z fotografii uśmiechały się trzy kobiety, przyjaciółki.

Michalina postawiła swoją na biurku, przy którym pracowała nad tłumaczeniami, a Dorota wybrała stolik przy fotelu, na którym zawsze czytała.

KONIEC